

ŚWIATOWIT

ROCZNIK

POŚWIĘCONY ARCHEOLOGII PRZEDDZIEJOWEJ

I BADANIOM

pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej

WYDAWANY PRZEZ

ERAZMA MAJEWSKIEGO.

Tom VI — 1905.

(69 ilustracyi w tekście i XIV tablic).



*Premium bezpłatne do „Wisły”.
(Ten egzemplarz jako bezpłatny nie może być
w obrotu księgarskim).*

WARSZAWA.

—
1905.

ŚWIATOWIT.

Sommaire des vol. I—V.

Volume I. 1899. (57 illustr. et XI planches.)

<i>St. J. Czarnowski.</i> Cavernes des environs d'Ojców, sous le rapport topographique . . .	1
<i>Erasme Majewski.</i> Flèches polonaises au tranchant transversal	13
<i>Wandalin Szukiewicz.</i> Tumulus en pierre (distr. de Lida, gouv. Vilna)	32
<i>Erasme Majewski.</i> Antiquités préhistoriques à Jastrzembiec (gouv. Kielce) . . .	38
" " Antiquités préhistoriques à Żerniki Dolne (gouv. Kielce) . . .	52
" " Sur les résultats des excursions entreprises dans le gouv. Kielce en 1897	62
<i>Sigismond Gloger.</i> Les fouilles à Horodnica	67
<i>E. Majewski.</i> Les haches en bois de cerf et en pierre, trouvées à Borowé (gouv. Łomża)	69
<i>W. Szukiewicz.</i> Objets en bronze, trouvés aux bords du Niemen et de la Mere- czanka	70
Revue archéologique 79. — Mouvement scientifique 118. — Musées 155. — Variétés 173. — Bibliographie 177.	

Volume II. 1900. (58 illustr. et XVI planches.)

<i>Wandalin Szukiewicz.</i> Tumulus à incinération en Pomusie (district de Troki, gouv. Vilno)	3
<i>Fr. Tarczyński.</i> Sépultures en rangées, à l'inhumation (distr. de Płock)	19
<i>Erasme Majewski.</i> Antiquités préhistoriques à Dzieślawice (distr. Stopnica) . .	44
<i>L. Olechnowicz.</i> Instruments de silex des environs de Chodel (distr. Lublin) . .	59
<i>Erasme Majewski.</i> Traces des Wendes en Francouie	63
<i>Marie Wawrzeniecki.</i> Antiquités préhistoriques, distr. Miechow, gouv. Kielce .	81
<i>Erasme Majewski.</i> Sur les résultats des excursions, entreprises en 1898 et 1899	85
<i>Marie Butrym.</i> Tumulus à Pakalniszki	92
Correspondance 104. — Revue archéologique 129. — Revue et critique 169. — Musées 222. — Variétés 233. — Bibliographie 247.	

Volume III. 1901. (59 illustr. et XIV planches.)

<i>Wandalin Szukiewicz.</i> Recherches archéologiques (district de Lida et Troki, Vilno)	3
<i>Fr. Tarczyński.</i> Sépultures en rangées à l'inhumation (distr. de Płock)	30
<i>Joseph Kolski.</i> Pierre druidique de Wrząca Warcka (distr. de Kalisz)	33

ŚWIATOWIT

ROCZNIK

POŚWIĘCONY ARCHEOLOGII PRZEDDZIEJOWEJ

I BADANIOM

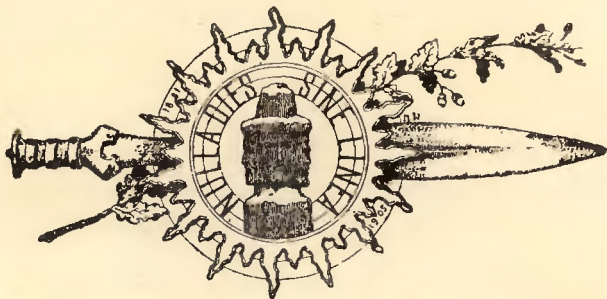
pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej

WYDAWANY PRZEZ

ERAZMA MAJEWSKIEGO.

Tom VI — 1905.

(69 ilustracyi w tekście i XIV tablic).



WARSZAWA.

1905.

29441.1905
II

X-74425
29441 II



24

Дозволено цензурою
Варшава, 16 Марта 1906 г.

Antykwariat Naukowy
Kraków Ślankowskie 10.
16.9.60. 75,-m



SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
CZEŚĆ PIERWSZA. Badania oryginalne.	
<i>Aleksander Bydłowski.</i> Mogiły w Nowosiółce w powiecie Lipowieckim gub. Kijowskiej. Z 8-ma rysunkami. (Do- kończenie)	1
— Mogiły w Jackowicy w pow. Lipowieckim (5 tablic i 32 rys.)	8
<i>Erazm Majewski.</i> O kurhanach ze szkieletami barwionemi świa- ta Nadezarnomorskiego	31
— O charakterze starszych kurhanów grupy Jackowieckiej . .	47
<i>K. Stołyhwo.</i> Czaszki z Jackowicy. (Okres Cymmeryjski) . . .	73
<i>H. Wiercieński.</i> Groby kamienne ze szkieletami z epoki kamie- nia gładzzonego, odkryte pod Nałęczowem w r. 1903. Z 24 rysunkami	81
<i>Erazm Majewski.</i> Hipoteza Kossinny o germańskiem pochodze- niu Indoeuropejczyków, a prawda w nauce. Studium krytyczne. I. Wstęp i uwagi ogólne	89
II. Streszczenie i krytyka	96
Korespondencya.	
Cmentarzysko w Poszuszwiu (Antoni Zaborski)	146
W sprawie poszukiwań starożytniczych i ochrony zabytków za- mierchłej przeszłości (Erazm Majewski)	148
Garnuszek z ozdobą sznurową falistą z Beszowy	150
CZEŚĆ DRUGA. Przegląd archeologiczny.	
Materyały do mapy archeologicznej. Archeologia przeddziejowa w „Słowniku geograficznym“	153
Ruch naukowy.	
O rozsiedleniu przedhistorycznem Germanów w Niemczech. Stre- szczenie odczytu Gustawa Kossinny	155

Słowiański Czarny bóg w Anglii (Edward Bogusławski) . . .	160
Listy naukowe: I i II Rasa a naród. III Naród i cywilizacja (E. Majewski)	162

Z muzeów.

O potrzebie muzeów naukowych (E. Majewski)	172
Zbiór przedhistoryczny (Objaśnienie do tablic XII, XIII i XIV)	179
Krótkie przepisy jak się obchodzić z przedmiotami, wydobyte- mi z ziemi	180

Rozbiory i sprawozdania.

Edward Bogusławski. Einführung in die Geschichte der Slaven . .	182
Sophus Müller. Ve ag bygd i Bronzealderen	202
A. v. Török. Neue Untersuchungen über die Dolichocephalie	202
A. Brückner. Mystificationen. I. Die Wahrheit über die Slavenapostel und ihr Wirken. II. Künstliche Sagen. Die weise Libusza — ein Mann	203
Książki nadesłane do redakcyi	204

SOMMAIRE.

I-ère partie. Travaux originaux.

	Page
Alexandre Bydłowski. Les sépultures à Nowosiółka, district Lipowiec, gouver- nement de Kiev. Avec 8 dessins. (Fin)	1
— Les sépultures à inhumation à Jackowica, distr. Lipowiec (5 pl. et 32 des.) .	8
Erasme Majewski. Sur les „kourgans“ contenant les squelettes colorés de la Russie méridionale	31
— Le caractère des plus anciennes sépultures des environs de Jackowica (gou- vern. Kiev.)	47
K. Stolyhwo. Les crânes de Jackowica (époque cimérienne)	73
H. Wiercieński. Les sépultures néolithiques de Nałęczów (gouvernement Lublin). Avec 24 dessins	81
Erasme Majewski. L'hypothèse de M. Kossinna sur l'origine germanique des peu- ples indo-européens et la vérité scientifique	89

CORRESPONDANCE.

1) A. Zaborski, 2) E. Majewski	146, 148
--	----------

II-e partie. Revue archéologique.

Mouvement scientifique	155
Musées	172
Revue et critique	182
Bibliographie	204

29441

ŚWIATOWIT

Tom VI.

ŚWIATOWIT
ANNUAIRE DE L'ARCHEOLOGIE PRÉHISTORIQUE
POLONAISE ET D'AUTRES PAYS SLAVES
RÉDIGÉ PAR
ERASME MAJEWSKI

VOL VI.
1905.
(69 ILLUSTR. ET XIV PLANCHES).

CZEŚĆ I.

BADANIA ORYGINALNE

(Travaux originaux).

MOGIŁY W NOWOSIÓŁCE

W POWIECIE LIPOWIECKIM W GUB. KIJOWSKIEJ

(Dokończenie)

(Les sepultures à Nowosiółka, distr. Lipowiec, gouv. de Kiev)

PRZEZ

ALEKSANDRA BYDŁOWSKIEGO

(z 8-ma rysunkami).

Mogiła XIX ¹⁾.

Mała, prawie niewidoczna. Przy rozkopaniu nasypu, na powierzchni gruntu, znalazłem szkielet zepsuty i poruszony; przy jego głowie naczynie z szarej gliny, dość dobrze wypalone, robione od ręki. Krawędź nieco wywinięta stanowi prawie najszerszy obwód, dalej naczynie stopniowo się zwęża, aż się zakończy owalnie, jak jajko. Wysokość jego 18 cm., obwód w górze 40 cm. Załączam je do Zbioru archeologicznego E. Majewskiego ²⁾.

Mogiła XX.

O kilkanaście kroków od poprzedniej. Była zapewne zasobna w przedmioty i godna uwagi; miała komorę, wykopaną w glinie i przykrytą belkami dębowymi. Przy rozkopywaniu okazało się, że była zrabowana; kości w nieładzie, a z przedmiotów zostały tylko widocznie zapomniane: kolczyk złoty (rys. 1) i naczynie z czerwonej gliny, od góry do $\frac{2}{3}$ wysokości czarno pomalowane, z dwoma uchami po bokach (rys. 2). Naczynie (Krater) wyrobu greckiego. Wysokość jego 11,5 cm, średnica w górze 12 cm, średnica podstawy 7 cm.

Mogiła XXI.

Obok poprzednich. Takiego samego typu i również zrabowana. Na dnie komory grobowej, przy rozrzuconych kościach, zna-

¹⁾ Poprzednie mogiły, opisane w V t. Światowita str. 59—80.

²⁾ Naczynie to zapisano w katalogu inwentarzowym pod № 16232.

lezione prawie okrągły kawał blachy bronzowej, pozłacanej, otoczonoj dziurkami i mającej parę dziurek pośrodku. Do czego mogła służyć — trudno określić; zdaje się, że jest częścią pancerza, lub okuciem kołczanu. Jest ona pogięta, średnica jej w przybliżeniu = 22 cm. Tamże znaleziono maleńkie naczynko — miseczkę na podstawce, zrobioną z gliny popielatej z domieszką grubego piasku i miki (rys. 22). Wysokość naczynia bez podstawy 3 cm, wysokość podstawy 1 cm, średnica naczynia w górze 9 cm, u dołu 4 cm.



Rys. 1. Tamże rozkopana mogiłka zrujnowana, w której znaleziono przy nielicznych kościach dwa nieduże zwoje drutu brązowego i parę odłamków, pochodzących z takich samych zwojów. (rys. 44).



Rys. 2.
Mogiła 20. Wysokość 11,5 cm.

Oprócz tych mogił rozkopano kilka mogił nad brzegiem Tykicza. Groby w nich zawarte przedstawiają się, jak następuje:

Mogiła XXII.

Ogromna mogiła tuż przy wsi, nad brzegiem Tykicza. Wysokość nasypu 9 stóp, w podstawie bardzo szeroka. W nasypie na głębokości 3 stóp, znaleziono 2 szkielety, zupełnie spróchniałe, leżące w pozycji skurczonej, głowami na zachód. Na jednym z nich naszyjnik z 11 kłów jakiegoś zwierzęcia (wilka?); każdy kiel nieco

oszlifowany, z przewierconą przez korzeń dziurką. Oprócz tego kilka kostek niedługich i cienkich, z wyciętym na nich wokoło rowkiem idącym spiralnie, oraz kilka podobnych kostek bez ornamentu, pociętych na krótkie paciorki, spłaszczone i oszlifowane (rys. 3). Przy szkieletach były kawałki glinianych naczyń, kruchych, ręcznej roboty z grubym ornamentem sznurowym, oraz kawał krawędzi innego naczynia z szarej gliny, ozdobionego dość niewyraźnymi zygzakami wydrapanymi w glinie. Pod temi szkieletami leżały, aż do poziomu gruntu, w odległości 1 — 2 stóp, szkielety w rozmaitych, często nie dających się rozpoznać pozach, zupełnie spopielałe; przy nich przedmiotów żadnych nie było. Łuźnie w nasypie znaleziono łupany kawałek czarnego krzemienia, z kształtu podobny do opisywanych w „Światowicie“ świderków. Niżej nasypu był grunt nieruszony.



Rys. 3. Mogiła 22.

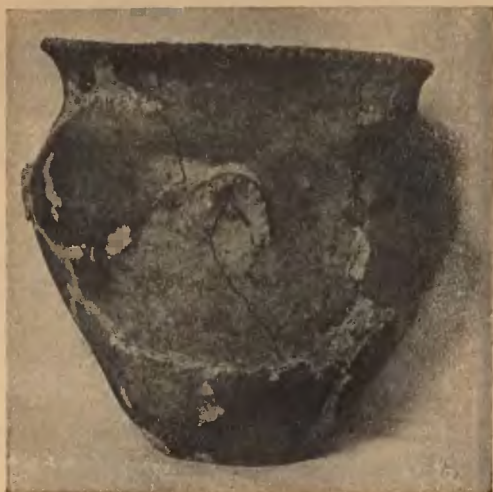
Mogiła XXIII.

Obok poprzedniej, jeszcze od niej większa. Przy rozkopywaniu znalazłem w nasypie dużo skorupki, należących do rozmaitych naczyń z rozmaitej gliny i rozmaitym sposobem robionych, bez ornamentów i nie dających wyobrażenia o kształcie naczynia. Niżej była warstwa popiołu i węgla, znów skorupki, ale grobu nigdzie nie znaleziono. Włóścianie powiadali, że z boków tej mogiły wyciągali kości ludzkie, a nawet skrzynkę drewnianą, pełną kości.

Mogiła XXIV.

Tamże. Nizka mogiłka, bardzo rozorana. Na powierzchni gruntu, pośrodku mogiły, znalazłem garnuszek z szarej gliny z domieszką miki, źle wypalony; wys. 15,5 cm, średnica w górze 15 cm, u dołu

5,5 cm, średnica największej wypukłości 16 cm. Rant jego ozdobiony ukośnymi nacięciami, a zamiast uch ma po bokach symetrycznie, na



Rys. 4. Mogiła 24.

jednej linii nalepione 4 wypukłe ozdoby w kształcie podków, podobnie jak i rant ponacinanych ukośnie (rys. 4). Pod nim, w dole, wykopanym w ziemi, znaleziono szkielet, leżący w pozycji skurczonej, głową na zachód, pomalowany na czerwono; przy nim grudki czerwonej farby i kawałek arszeniku (?). Na szyi 3 małe, spiralnie skręcone, cienkie druciki bronzowe i wisiorki, wyrobione z kości (rys. 5).

Mogiła XXV.

Tamże, niska i rozorana. W dole, wykopanym w ziemi, dwa szkielety, których pozycji rozpoznać nie było można. U nóg naczy-



Rys. 5. Mogiła 24.



Rys. 6. Mogiła 25.

nie gliniane, żółto-szare, o grubych, mocnych ściankach, dobrze wypalone, bez ucha i ornamentacji, z dnem owalnie zaokrąglonem. Z boku naczynie to ma starannie wybitą i otłuczoną dziurę. Wys. naczynia 18 cm, średnica krawędzi 14 cm, średn. najw. wypukłości 14 cm; średnica wybitego obszaru 3 cm. Naczynie to było całkowicie potłuczone widocznie umyślnie, gdyż inne, o daleko słabszych ściankach, wytrzymują daleko większe ciśnienie ziemi⁷(rys. 6).

Mogiła XXVI.

Nizka, rozorana i podobna do poprzedniej. W nasypie, na powierzchni gruntu, naczynie z czarnej gliny, mocne, dobrze wypalone, z nieco odwiniętym brzegiem, dość pękate. Dno ma zakończone owalnie, chociaż jest na niem nalepiony mały krzyżyk niby denko do stania, ale stać nie może. Niżej w dole, wykopany w ziemi leżał głową na zachód szkielet w pozycji wyprostowanej, twarzą do góry, z rękoma przy biodrach. Przy nim trzy ozdoby z brązu, jedna w kształcie głowy orleja, z rysunku podobna do poprzednio przeze mnie opisanej, i dwie w kształcie dłoni z palcami, albo łapy ptasiej czy zwierzęcej, oraz przedmiot kościany w kształcie młoteczka. Wys. naczynia 15 cm, średn. w górze 13,5 cm, długość całkowita 11,5 cm, długość młoteczka 3,25 cm (rys. 7).



Rys. 7. Mog. 26.

Mogiła XXVII.

Ledwie widoczna. Dół wykopany w ziemi; szkielet, przy nim w głowach połowa (z dnem) naczynia glinianego, zdaje się podobnego do wazonika; szczątki żelastwa (wędzidel?) i płaskie kółko kościane, które przy górnej krawędzi ma przewierconą dziurkę, mocno przetartą od używania (rys. 8).



Rys. 8. Mogiła 27.

Mogiły w Nowosiółce dają się podzielić na dwa cmentarzyska: większe na stepie, o parę km. od rzeki Tykicza, i mniejsze prawie nad brzegiem Tykicza, rozrzucone wokoło wsi.

Pierwsze cmentarzysko leży na zupełnej równinie i składa się z 3 większych i 20 małych mogił; jedne i drugie zajmują razem obszaru około 60 morgów. Z liczby tych mogił jest nierozkopanych 2, opisanych 12, reszta zaś były to groby takie, jak już opisane, ale zupełnie zniszczone. Wszystkie z wyjątkiem jednej (XIX) przedstawiają jeden typ i jednakowy obrządek grzebania, wszędzie komory grobowe wykopane w żółtej glinie pod nasypem, przykryte pomostem dębowym, a w grobach widocznie bogatszych i ściany z dębowym zrębem. Wszędzie szkielety leżą na gładko ubitej glinie, w pozycji wyprostowanej, głowami na zachód, twarzami do góry, ręce przy biodrach. Przedmioty, przy nich znalezione, są jednego typu, wyraźnie greckiego pochodzenia. Dlatego też sądzę, że możemy je wszystkie, oprócz mogiły XIX, nazwać scytyjskimi, lub scyto-sarmackimi. Mogiła zaś XIX zdaje się być dawniejszego pochodzenia.

Drugie cmentarzysko, zajmujące obszar około 1000 morgów, rozłożone jest na płaskowzgórzu, którego południową stronę przerzyła Tykicz, a pocięte jest głębokimi jarami, ciągnącemi się od północy, któremi biega strumienie polne, wpadające do Tykicza. Składa się ono z 15 mogił: Nr. Nr. 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 14, 15, 22, 23, 24, 25, 26 i 27 rozrzuconych wokoło wsi nad brzegiem Tykicza, i te przedstawiają większą różnorodność. Mogiły, położone nad samym brzegiem Tykicza, są bardzo dawne, neolityczne, a im dalej od Tykicza, tem mogiły sięgają młodszej epoki. Dlatego też i obrządek pogrzebowy jest tu inny. Mamy więc grzebanie na powierzchni gruntu w pozycji skurzonej, z pomalowaniem, a jako przedmioty siekierkę krzemienną, na pół gładzoną, oraz kawałki farby (mog. X); dalej wyroby z kości i kłów, przy naczyniach i skorupkach niewątpliwie miejscowego pochodzenia i grzebanie aż do powierzchni gruntu, bo i w nasypie. Posuwając się od Tykicza w kierunku północnym, spostrzegamy, że obrządek grzebalny i zawartość grobów się zmienia; tu już groby są wykopane w calcu, a przy naczyniach miejscowego wyrobu i wyrobach kościanych znajdujemy i bronz, nawet przy szkieletach pomalowanych. Posuwając się jeszcze dalej, już natrafiamy na żelazo, a mogiły V, VII, VIII, IX i XIV i XV nazwałbym scytyjskimi. Zupełnie odmienne są pozostałe 3 mogiły. Jedna (VI)—wyraźnie ciałopalna, z naczyniem miejscowego wyrobu, ale z tkwią-

cemi w niedopalonych kościach dwiema strzałami scytyjskimi; ta leży na zachodniej stronie teraźniejszej wsi. Druga (XXIII) leży w stronie wschodniej; tu zawartość nasypu każe się domyślać albo ciałopalenia, albo miejsca jakichś obrządków. Ostatnia z nich (XI) przedstawia znów odmienny typ. Naczynia i zwierciadelko w niej znalezione, jako też pozycja szkieletu, ręce na piersi złożone nasuwają wniosek, że pochodzi ona z czasów daleko późniejszych, niż wszystkie opisane tu typy.

Na północ od powyższego cmentarzyska, pomiędzy strumieniami, na stokach jarów, są ślady innych cmentarzysk czy starożytnych siedzib. Często pług wydobywa kawały przepalanej na cegłę gliny i skorupy naczyń, ale poszukiwania dotychczas nic nie wykryły. Między dwoma takimi jarami, które się później schodzą, tworząc klin, cały obszar tego klina (około 80 morgów) literalnie pokryta jest skorupami naczyń i szczątkami niedopalonych kości. Są to skorupy bardzo rozmaite: obok cienkich, delikatnej roboty są i bardzo grube z prostej gliny; trafiają się z ornamentem lepionym i wygniatanym, jak również malowanym; glina rozmaitych kolorów: szorstka i gładka, aż do czarnej polerowanej. Poszukiwania i tu nic nie przyniosły, jednak wyorano tu 3 małe srebrne monety rzymskie Kryspiny i Tytusa, 5 brązowych zapinek (fibul) w kształcie kuszy i 2 duże paciorki gliniane (o czym już pisałem). Zdaje się, że jest to cmentarzysko (pole urn), ale można się spodziewać, że przyszłość zagadkę rozwiąże.

Ostatniemi czasy, przy kopaniu buraków, wykopano w okolicy tego cmentarzyska piękny grot krzemienny do dzidy, nieco wygięty, obrobiony z obu stron na całej powierzchni. Odznacza się on bardzo staranną robotą oraz tem, że wszystkie nierówności na obu powierzchniach ma wypolerowane, więc wygląda jakby cały był pociągnięty pokostem, z kształtu zaś podobny do wyobrażonego w tomie V Światowita (rys. 390, Nr. 2701), ale znacznie większy.

W Grudniu 1903 r.

MOGIŁY W JACKOWICY

W POWIECIE LIPOWIECKIM W GUB. KIJOWSKIEJ

(Les Sépultures à inhumation à Jackowica distr. de Lipowiec, gouv. de Kiev).

PODAŁ

ALEKSANDER BYDŁOWSKI.

(z 36 rysunkami i V tablicami).

Grunta wsi Jackowicy zajmują część płaskowzgórza, pochylającego się łagodnie ku pld., a przeciętego rzeką Tykiczem Uhorskim, biegnącą głębokim jarem z zachodu na wschód. W Jackowicy Tykicz, jako rzeka właściwie nie istnieje; jest to ogromne, niezgłębione mokradło, zwane u nas „rudą“, zajmuje obszaru około 100 morgów, którego środkiem wartko bieży strumień. Mokradło to, przerzynając grunta wsi sąsiedniej, ciągnie się na długość około 10 km., znacznie rozszerzając się z biegiem, tworząc nieprzebyte bagna z wyspami, porośłemi lasem, aż się wlewa w Ostrożańskie jezioro, zajmujące około 1000 morgów. Na bagnie tem w miejscach suchszych są podobno mogiły; ale ich nie oglądałem; wśród ludzi oświeceńszych krąży podanie, zresztą niczem nie uzasadnione, że jedna z nich jest grobem Atylli.

Południową granicę gruntów Jackowickich stanowi wspomniane bagno, wschodnią zaś tworzy jar dość głęboki z rzeczką bez nazwy, która płynie od płn. i wpada do Tykicza; zachodnia granica ciągnie się stepem, ale o 1 km. od granicy równoległe z nią znów jest jar, w którym są stawy na rzeczce, płynącej od płn. ku Tykiczowi i granica od płn. otwarta.

Tak więc teren przezemnie zbadany tworzy dwa pasy: pierwszy — niegdyś oblany wodą z trzech stron, a drugi — z dwóch. Cały ten obszar (około 4500 morg.), aszczególniej pas pierwszy, usiany jest mogiłami, w liczbie około 200. Mogiły te, w niektórych miejscach leżą tak gęsto, że usypiska zachodzą jedne na drugie, mają zaś wygląd zwyczajny, jak te, o których pisałem, oprócz trzech, zwa-

nych mogiłami „rozkopanemi“. Są to duże nasypy czworoboczne, wysokie około 2 metrów, z wklęsłością po środku. Takich mogił jest dwie w pierwszym pasie i jedna w drugim.

Badania moje rozpocząłem od grupy mogił w pasie pierwszym. Szczegółowy ich opis podaję niżej, tu tylko oznaczam ogólny charakter. Jak się zdaje pochodzą one wszystkie, oprócz dwóch, z epoki neolitu. Wszystkie większe mają obiegające wokół wklęsnięcia, jakby były otoczone rowem, czynię tu zastrzeżenie, że wszystkie są pod uprawą od lat blisko 50, więc mogą te wklęsnięcia być przypadkowemi. Sposób grzebania niezupełnie jednaki (o czem niżej), ale inwentarz grobów jest jednostajny (oprócz wspomnianych dwóch mogił); wszędzie naczynia gliniane i nieliczne krzemyki, najczęściej siekierki. Naczynia gliniane są różnego kształtu i rozmaitemi sposobami robione — gładkie, z ornamentem z linii geometrycznych i sznurowym.

Pragnę tu zwrócić uwagę na grupę naczyń, nie posiadających płaskiego dna, które przyspasabiałoby je do stania, jak to zawsze bywa w naczyniach, lecz zakończonych jajowato. Trudno przypuszczać, aby mogły służyć do użytku codziennego, gdyż używanie ich byłoby nieco kłopotliwe: potrzebny byłby jaki trójnóg, lub trzeba byłoby robić odpowiednie wgłębienia do ich ustawienia.

Naczynia te spotyka się u nas w znacznej stosunkowo ilości — prawie w każdym neolitycznym grobie oprócz innych i te się znajdują najczęściej w szczątkach. Budowa ich z małemi wyjątkami bardzo wątła, a wielkość rozmaita. Zwykle ściany mają cienkie, ze źle ugniecionej gliny, z dużą domieszką piasku i bardzo słabo wypalone. Te więc przyczyny nadzwyczajnie utrudniają zebranie wszystkich szczątków i odrestaurowanie naczyń. Wyrabiano je w jakiś szczególny sposób. Nie były one robione na kole garncarskiem, aczkolwiek posiadam niektóre o zupełnie prawidłowej, symetrycznej formie, ale też nie były lepione w ręku zwykłym sposobem. Wypalanie i kolor każdego z tych naczyń nie są jednostajne: są części wypalone mocniej i słabiej, na kolor szary, żółty, ceglasty, brunatny, aż do czarnego; wewnątrz zwykle czarne i okopcone.

Może mój domysł, co do sposobu robienia tych naczyń jest mylny, ale nie mogę się powstrzymać od wypowiedzenia tego, co mi uparcie na myśl przychodzi. Jestem zdania, że robiono z trawy formę takiego naczynia, oblepiano ją gliną, nierówności wygładzając za pomocą pęzla z takiejże trawy, maczanego w rozcieńczonej glinie; następnie, po obeschnięciu, kładziono to wszystko do ognia. Forma

z trawy się spaliła, nadając naczyniu wewnętrzną barwę czarną, stąd niejednostajne wypalenie naczynia i pozostałe bardzo wyraźne odciski żdźbeł trawy, jakimi te naczynia wewnątrz i zewnątrz całkowicie są okryte. Nie dość tego: po rozłamaniu skorupy często się natrafia w odłamie na próżnię, pozostałą widocznie po spalonym żdźble.

Oprócz tych naczyń w każdej prawie mogile neolitycznej, prawie na wierzchu nasypu, znajdowałem skorupy innych naczyń. Miewały kształt cylindryczny z małym wcięciem pośrodku — coś w rodzaju puharków, z dnem nieco wypukłym, zwykle całe, często razem z dnem okryte rysunkiem, złożonym z kropek, kresek i zygzaków. Barwa naczyń szara, ceglasta, żółta lub czarna; często są to naczynia, toczone na kole. Szkoda tylko, że piękne te zabytki zawsze są pokruszone; bądź z powodu płytkiego umieszczenia, bądź — co nieraz zauważyłem — umyślnie potłuczone przed zakopaniem.

Mogiły na drugim pasie są dwóch typów: neolityczne i scytyjskie. Grupa mogił scytyjskich zdaje się stanowi dalszy ciąg cmentarzyska, leżącego na fermie Nowosieleckiej, a opisanego w tomie V-tym Światowita, i odległa jest od niego najwyżej o 3 km.

Mogiła 28.

Wysokość około 5 stóp. Grób wykopany w ziemi, w nim, szkielet w pozycji wyprostowanej z głową na zachód, przykryty skrzynią dębową; kości zabarwione na ciemno-pomarańczowo. Przedmiotów nie znaleziono żadnych, prócz skorup.

Mogiła 29.

Podobna do poprzedniej. Na powierzchni gruntu w prawym i lewym boku mogiły po jednym szkielecie w pozycji wyprostowanej z głowami na Z. Pośrodku mogiły w ziemi na 4 stopy głę-



Rys. 9. Mogiła 29.

boko wykopany grób, w nim szkielet ogromny w pozycji skurczonej, leżący na prawym boku głową na zachód, a przykryty pudłem dębowym. Przy twarzy szkieletu siekiera-młot z czarnego drobnziarnistego kamienia, pięknie zrobiona i wypolerowana, z wypu-

Rys. 10. $\frac{1}{2}$ wielk. nat. Mogiła 29.

Rys. 11. Mog. 29.

klą pręgą wzdłuż grzbietu. Ostrze nieco w dół wygięte, kończy się z przeciwnej strony młotem. Ku środkowi znacznie się rozszerza; pośrodku prawidłowo wywiercony okrągły, z góry szerszy ku dołowi węższy otwór (rys. 9). Długość $20\frac{1}{2}$ cm, szerokość ostrza $5\frac{1}{3}$ cm. Między żebrami szkieletu leżał długi i wązki wiór krzemieny, łupany z brunatnego przezroczego krzemienia; obie jego krawędzie są tak ostre, że dziś nim drzewo krajać można. Wtórne łupanie na nim nie znać — rzecz zrobiona jest za pomocą kilku zręcznych odłupań (rys. 10). Długość 12 cm, średnia szerokość 3 cm. Szkielet miał bardzo grube i duże kości, golenie płaskie. Czaszkę dość dobrze zachowaną, lecz bez szczęki górnej, załączam do Zbioru archeologicznego E. Majewskiego¹⁾. Na powierzchni mogiły znaleziono przyozdobiony ornamentem odłamek jakiegoś przedmiotu z szarej gliny (rys. 11) i mały kawałek krzemienia.

Mogiła 30.

Wysokość 8 stóp. W środku nasypu na głębokości stóp 2 znalazłem małe, w kształcie garnuszka, naczynie z szarej gliny z dużą domieszką piasku, lepienie w rękę; na szyi wokoło ozdobione ornamentem sznurkowym, biegnącym w około w 7 linii. Widocznie było całe, ale przy rozkopywaniu robotnik nieostrożnie przeciął je szpadłem na dwoje. Niżej znajdowały się dwa szkielety ludzkie, leżące rzędem przy sobie, twarzami do siebie zwrócone, w pozycji skurczonej; głowami na Z.; na jednym z nich był naszyjnik z kłów wilczych (rys. 27). Obok kawałek naczynia z ładnej, popielatej gli-

¹⁾ Czaszka ta zarejestrowana została bieżącym № 16229. Pomiary jej czytelnik znalazł w notatce p. K. Stołyhwy. *E. Majewski.*

ny, toczonego, zdaje się na kole, ozdobiony ornamentem z wytłaczanych linji i kropek. Pod temi szkieletami, o 2 stopy głębiej znów 2 szkielety również w pozycji skurczonej, ale jeden z nich głową

na Z., a drugi na Płn. Nieco z boku wykopany w ziemi niegłęboki dół czworoboczny; w nim skurczony szkielet głową na Z., leżący na resztkach jakiejś, dość grubej podściółki, podobnej do przegniłej kory brzozywej. W głowach naczyń gliniane, lepiące w ręku, źle wypalone, kształtem podobne do wydłużonego garnka, ku dołowi bardzo zwężające się o małym denku; brzeg nieco wywinięty, ozdobiony ukośnymi nacięciami (rys. 12). Wysokość naczynia 27 cm, średnica 20 cm, średnica dna 5 cm.



Rys. 12. Mogiła 30.

Mogiła 31.

Wysokość około 10 stóp. W środku nasypu, w głębokości $1\frac{1}{2}$ stopy znaleziono miskę z miękkiej popielatej gliny, robioną na kole, słabo wypaloną, kształtu takiego, jak i teraz u ludu



Rys. 13. Mogiła 31. Wysokość 10 cm.



Rys. 14. Mogiła 31.

często używane (rys. 13). Brzegi wgięte do wewnątrz. Wysokość

miski 10 *cm*, średnica u góry 21 *cm*, średnica dna 6 *cm*. Obok niej buteleczka szklana (rys. 14). Wys. 9 *cm*, średnica największej wypukłości 4 *cm*, a w górze 2 *cm*. Niżej warstwami ułożone w rozmaitych kierunkach szkielety ludzkie, wszystkie leżące w pozycji wyprostowanej. Wydobyto ich 13, żadnych przedmiotów przy nich nie było ¹⁾.

Mogiły 32, 33 i 34.

Obok siebie. Dosyć duże. Wszystkie były widocznie rozkopane, gdyż znajdowałem kości ludzkie połamane i skorupki od naczyń z deseniem jak tab. II rys. 4.

Mogiła 35.

Wysokość stóp 2. Na powierzchni gruntu leżał szkielet ludzki w pozycji wyprostowanej, głową na Z.; przy prawej ręce płaski okrzeseł krzemienisty mały kształtu romboidalnego (strzałka o ostrzu poprzecznym), którego dwa boki, przecinające się pod kątem ostrym, są ostre, — inne zaś tępe. W nogach dość duże 4 zęby trzonowe jakiegoś zwierzęcia mięsożernego; złożone razem; widocznie były w coś zawinięte.

Mogiła 36.

Mniej więcej tej samej wysokości, co poprzednia. W ziemi grób głęboki na 3 stopy, w nim szkielet ludzki skurczony, przykryty pudłem dębowym, z wyraźnymi śladami zabarwienia na czerwono. Czaszkę bardzo dobrze zachowaną dołączam do zbioru E. Majewskiego ²⁾.

Mogiła 37.

Tak niska, że ledwie widoczna. Na powierzchni gruntu szczątki szkieletu ludzkiego, głową zwróconego na W. Przy głowie z prawej strony siekierka krzemienista (klin), do połowy wygładzona; długość jej 9,5 *cm*, szer. ostrza 4,5 *cm*, średnia szerokość 4 *cm*, grubość najw. 2 *cm*. (rys. 33).

Mogiła 38.

Wysokość stóp 2. Na powierzchni gruntu szkielet w pozycji skurczonej, głową na Z., przy nim małe naczynie gliniane formy

¹⁾ Była to pierwsza mogiła, przeze mnie rozkopana. Teraz mam przekonanie, że nie zupełnie ją zbadałem.

²⁾ Czaszka ta zapisana została pod № 16230.

wazonika grubej roboty z szarej gliny. Wys. 8_{15} cm, średn. w górze 12 cm; w dole 8_{15} cm. (rys. 21).

Mogila 39.

Wysokość około 2 stóp. Na powierzchni gruntu szkielet w pozycji skurczonej, głową na Z. Przy prawej ręce siekierka łupana z krzemienia białawego (rys. 28). Długość 11 cm, szer. ostrza 5 cm; średnia szerokość 3_{5} cm, grubość 2_{5} cm. Obok niej siekiera (albo młot) łupana z szarego piaskowca. Z jednej strony ma klin, druga strona kończy się stożkowato, ale narzędzie to nie posiada otworu dla osadzenia trzonka (rys. 15). Dług. 20 cm; szer. klina 8 cm. Tuż przy



Rys. 15. Mogila 39. Dług. 20 cm.

tych przedmiotach cienka blaszka krzemieniana, jakiś przedmiot (nóż albo skrobacz) z kości, który się rozkruszył i dwa ostre odrostki rogów jelenich, długie około 20 cm.

Mogila 40.

Wysokość stóp $3\frac{1}{2}$. W nasypie, na głębokości 2 stóp, szkielet ludzki w pozycji wyprostowanej, głową na Z. Przy głowie naczynie z czarnej gliny, z dużą domieszką piasku, kruche, kształtu bańkowatego, ale z więcej wydłużoną szyją i nieco wywiniętą krawędzią. W około krawędzi, poniżej szyi, dwa jednakowe szlaki z dwóch linii, między którymi bardzo rozwarte zygzyki. Wszystko tworzy ornament sznurowy ¹⁾, ale naśladowany (rys. 16). Wys. naczynia 18 cm, dług. szyi 4 cm, średn. w górze 10 cm, śred. największej wypukłości 16 cm. Niżej, na powierzchni gruntu, był drugi szkielet skurczony, głową na W., w pudle dębowym.

Mogila 41.

Wysokość stóp 8. W nasypie, na głębokości 1 stopy, naczynie z czarnej gliny postaci cylindrycznej, ale zwężone w środku, o nieco

¹⁾ Wątpię, czy jest to zdobienie sznurowe naśladowane. O ile mogę wnosić z fotografii, nie jest to technika sznurowa. *Przyp. E. M.*

wypukłym dnie, całe (z dnem) pokryte ornamentem, składającym się z kropek i kresek (rys. 17 i 18). Wysokość 11 cm, średnica 13 cm. Niestety, całe naczynie pokruszone, ale dało się odrestaurować. Poniżej, w dole, wykopanym w żółtej glinie, leżał duży szkielet, farbowany na czerwono w pozycji skurczonej, głową na Z.; przy nim u wezłowia naczynie gliniane białoszare, zakończone jajowato, z krawędzią nieco wywiniętą, ozdobione starannym i pięknym rysunkiem sznurowym, naśladowanym. Tab. III, rys. 1. Wysokość 22,5 cm, średnica w górze 18 cm. Obok naczynia duża siekierka z krzemienia żółto-szarego, na którym bardzo widoczne smugi barwne, starannie gładzona Tab. III, rys. 2., oraz 23 blaszki krzemienne.



Rys. 16. Mogiła 40.

Mogiła 42.

Obwód wynosi 110 kroków; wysokość 1,8 m. Na powierzchni gruntu szkielet ludzki w kierunku W.-Z., wyprostowany. Przedmiotów żadnych, tylko skorupy naczyń.

Mogiła 43.

Obwód 120 kroków. W nasypie, na głębokości 35 cm, szkielet leżący na lewym boku w pozycji skurzonej, głową na Z. Nad głową naczynie w kształcie wazonika, z czarnej gliny z domieszką miki, nieco wcięte u góry, z nieznacznie odwiniętą krawędzią. W najszerszej części naczynia, pomiędzy dwiema wyciśniętymi linjami, szereg odcisniętych kropek (tabl. IV, rys 3). Wys. 11,75 cm, średn. w górze 11 cm. We wschodniej części mogiły, na głębokości 2,5 m, grób, (wykopany w calcu? E. M.), w nim szkielet w pozycji wyprostowanej głową na Z., przykryty dębowym pudłem.

Mogiła 44.

Wysokość 2 m. 15 cm, obwód 120 kroków. W nasypie we wschodniej części mogiły, na głębokości 0,5 m, szkielet ludzki skurczony, leżący na prawym boku, głową na Płn. Nad głową garnek



Rys. 17. Mogiła 41.

kształtu baniastego z odwiniętą krawędzią, ku dołowi nieco wydłużony, z małym dnem. Na samej krawędzi ornament sznurowy z jednej linii; nieco niżej, między dwiema takimi linjami, kwadraciki, utworzone przez wytłaczane kreski, biegnące od jednej linii do drugiej. Na samym wrębie naczynia w około linja sznurowa, a nieco niżej znów taka sama, z odcisniętymi pod nią kreskami (tabl. I, rys.

2). Wys. naczynia 22 cm, śred. w górze i najw. wypukłość 18,5 cm. W zachodniej stronie mogiły, na głębokości 2,85 m, (licząc od wierzchu mogiły), w dole, wykopany w calcu, szkielet dziecka w pozycji wyprostowanej głową na Z. Dół przykryty deskami dębowymi.

Mogiła 45.

Wysokość 70 cm, obwód 60 kroków. Dwa szkielety, jeden nad drugim skurczone, leżące na prawym boku, twarzami na wschód — pierwszy na głębokości 35 cm od powierzchni nasypu; drugi na 1,8 m w dole. Na szyi szkieletu przedmiot kościany, owalny, wygięty, z wywierconą pośrodku owalu dziurą o średn. 1 cm nad nią wywiercona mała dziurka ze śladami przetarcia, pozwalającymi się domyslać, że przedmiot był noszony na sznurku (rys. 19).

Mogiła 46.

Mała, rozorana. 3 szkielety ludzkie. Pierwszy tuż pod wierzchem nasypu, skurczony, leżący na prawym boku, głową na Z.; drugi na 1,4 m głęboko, w dole, przykrytym belkami, skurczony, na lewym boku, głową na Z. Obok takież, w pu-dle dębowym.

Mogiła 47.

Obwód 150 kroków, wysokość 2,8 m. Na wierzchu mogiły szkielet, rozorany pługiem. Aż do calca grobu nie odkryto.

Mogiła 48.

Mała rozorana. Na powierzchni, gruntu szkielet rozrzucony; pozycji nie dało się określić. Przy nim garnuszek w formie bładysza, tylko bez uch ¹⁾ z ciemnożółtej gliny, dobrze ugniecionej i wypalanej, lepiący ręcznie i przyozdobiony bogato i gustownie ornamentem sznurowym. Linje, zdobiące szyję naczynia, są odcisnięte sznurkiem, omotanym w około naczynia spiralnie. Wysokość 15,5 cm, średnica otworu 13 cm, średn. brzuśca 11 cm, średnica szyi 9 cm (Tab. I rys. 1).



Rys. 18. Mogiła 41. Dno.

¹⁾ Jest to typowy puhar sznurowy. E. M.

Mogiła 49.

Nizka. Pod wierzchem nasypu rozorany szkielet ludzki; na powierzchni gruntu drugi szkielet skurczony, na lewym boku, głową na Z. Przy twarzy młotek z szarego kamienia, oglądzony.



Rys. 19. Mogiła 45.

Młotek w środku szerszy, wygięty nieco łukowato (rys. 20). Znać na nim używanie, widocznie nieraz ulegał złamaniu lub szczerbieniu, widać bowiem, że jeden jego koniec był ostrzony na kamieniu, a drugi przeciwnie — tępiony, nie zachował przeto kształtu pierwotnego. Tuż obok znaleziono piłkę krzemienną, starannie i ostro szczerbioną, ząbki zaś jej przez użycie się wygładziły. Na ramieniu szkieletu stał mały garnuszek z ciemno-szarej gliny, grubo w rękę lepiący, z niewyraźnym ornamentem żłobionym, składającym się z linii ukośnych, kątów rozwartych i linii falistych. Zamiast uch ma u krawędzi trzy nalepione guzy (Tab. IV, rys. 2).

Mogiła 50.

Mogiłka prawie nieznaczną. Grobu nie znalazłem, tylko z boku mogiły naczynie gliniane, podobne do garnka, barwy jasnoceglastej, kształtne, ozdobione ornamentem kreskowym. (Tab. I, rys. 3).



Rys. 20. Mogiła 49.

Mogiła 51.

Mała, rozorana. Na powierzchni gruntu szkielet ludzki, skurczony, na lewym boku, głową na Z., przy nim nie duży wiór krzemienny z mętnego, żółtawego krzemienia. Długość 6,5 cm, szerokość 1,5 cm.

Mogiła 52.

Ogromna, wysoka mogiła. Na głębokości 5 m od wierzchu mogiły, w calcu gliniastym dół wykopany, przykryty balami dębowymi; w nim szkielet ludzki, zabarwiony czerwoną farbą, skurczony, na prawym boku, głową na Z.; przy nim kil-

ka grudek czerwonej farby. Czaszkę załączam do zbioru E. Majewskiego, jako też grudek farby ¹⁾.

Mogiła 53.

Obwód około 100 kroków, wysokość około 1,4 m. Na głębokości 3,2 m, dół, wykopany w glinie, w nim szkielet ludzki w pozycji wyprostowanej, głową na Z., ze śladami spróchniałej odzieży, złożony w trumnie dębowej. Chociaż była ona zupełnie spróchniała, dało się łatwo poznać, w jaki sposób była robiona. Była to skrzynia wydłubana w pniu dębowym, krótsze boki były nieco wyższe i miały wywiercone u góry otwory. Skrzynia była przykryta deską, która szczelnie przykrywała jej obwód, wchodząc między krótsze, wystające boki; wieko to było zaparte drągiem, przesuniętym przez otwory w wystających bokach skrzyni.

Mogiła 54.

Mała, wysoka około 70 cm. Na powierzchni gruntu szkielet ludzki, skurczony, głową na Z. Przy twarzy dłuto albo siekierka krzemienista, łupana, z gładzonym ostrzem, 8,25 cm, szer. 2 cm, gruba 1,5 cm; obok skrobacz, prawie kwadratowy, z szarego, mętnego krzemienia, w którym jedna strona nosi ślady gładzenia (dług. 3 cm, szer. 2 cm), grot krzemienisty z czarnego, przezroczystego krzemienia, o brzegach szczyrbionych i końcem, ułamanym, dług. 6,5 cm, szer. w środku 2,5 cm, oraz nożyk krzemienisty, łupany cienko, przezroczysty, z ostrzem owalnym, z jednej strony gładko wypolerowanym (dług. 3 cm, największa szerokość 2 cm). Pod lewym bokiem siekierka z białawego mętnego krzemienia, do połowy gładzona i dobrze wyostrzona (długość 9,5 cm, szerokość ostrza 4 cm, szerokość w tylcu 3 cm, grubość przeciętna 2,25 cm).

Mogiła 55.

Wysokość około 1,4 m. W zachodniej stronie mogiły, na głębokości 70 cm, w nasypie, naczynie z żółto-szarej gliny, lepienie w ręku, z dużą domieszką piasku o ścianach grubych. Naczynie podobne do rynki, ale bez rączki, wcięte pośrodku, z dnem nieco na zewnątrz wypukłym, całe (oprócz dna) pokryte niezgrabnymi rysunkami. W około krawędzi, w około spodu i przez środek biegną 3 linie wytłaczanych kropek, a dwa pasy w ten sposób utworzone, są

¹⁾ Czaszka ta zapisana została pod № 16231, grudka farby pod № 16233.

zupełnie rozwartemi zygzakami z góry w dół. (Tab. II, rys. 2). Wysokość naczynia 14,5 *cm*, średnica w dole i w górze jednakowa, po 15 *cm*. Na 1,5 *cm* od krawędzi naczynie to ma wywiercone dwie dziurki w kierunku poziomym, w odległości 1 *cm* jedna od drugiej. W południowej stronie mogiły, na tejże głębokości — drugie naczynie w kształcie garnka, z brudno-żółtej gliny, mocne i ciężkie, zwężone u góry, z lekko odwiniętą krawędzią, bez ucha i dna, zakończone owalnie, jak jaje. Ciągów koła nie znać, więc jest lepienne w rękę, chociaż ma kształt zupełnie prawidłowy. Zaczynając od krawędzi, biegnie spiralnie w około szyi 8 linji, wytłaczanych dość grubym sznurkiem. (Tab. II, rys. 1). Wysokość naczynia 17,15 *cm*, średn. najw. 16 *cm*, średn. otworu 14 *cm*, średnica u dołu krawędzi 12,5 *cm*.

Mogiła 56.

Tamże. Wysokość około 70 *cm*. Tuż pod wierzchem nasypu naczynko (puharek) z żółtej gliny słabo wypalone, lepienne w rękę, ozdobione ornamentem z kropek i kresek (Tab. II, rys. 4). Wys



Rys. 21. Mog. 38.

Rys. 23. Mog. 57.

Rys. 25. Mog. 58.

Rys. 22. Mog. 21.

Rys. 24. Mog. 59.

10,5 *cm*, średnica otworu i dna 10,5 *cm*. Pod naczyniem, zdaje się, dwa szkielety ludzkie, (pozycję rozpoznać trudno). Jeszcze niżej, w dole czworobocznym, dość ciasnym, wykopanym w glinie, dwa szkielety spopielale, leżące jeden na lewym, a drugi na prawym bo-

ku skurczone, głowami na Z., twarzami do siebie. Nad głowami naczynko szare, dobrze wypalone, zakończone owalnie, z niewyraźnym, obiegającym w około brzusca ornamentem, złożonym z trzech linii w dość szeroki zygzak (Tab. II, rys. 3). Wys. 10 *cm*, śred. otworu 9 *cm*. Pomiędzy szkietami w okolicy bioder, drugie tegoż kształtu (jajowate) naczynie, ale znacznie większe. Oba zupełnie pokruszone ¹⁾.

Mogiły 57, 58, 59.

Nizkie, zaledwie widoczne mogiłki. Na powierzchni gruntu szczątki, a raczej ślady szkieletów, leżących, jak zdaje się głowami na Z. Przy nich przedmiotów żadnych, oprócz naczyń, wyobrażonych na rys. 23, 24, 25. Naczynia Nr. 24 i 25 są żółto-szare, w kształcie wazoników. Wymiary pierwszego: wys. 7 *cm*, średnica 7,5 *cm*; drugiego — wys. 8,75 *cm*, średnica otworu 11 *cm*, śred. dna 7,75 *cm*. Naczynie Nr. 23 jest to rodzaj amfory bez uszek o dnie wypukłym, brudno-szara; wys. 12 *cm*, średnica otworu 8 *cm*; średnica najw. wypukłości 11,75 *cm*.

Mogiła 60.

Wysokość około 1,4 *m*. Na powierzchni gruntu szkielet ludzki, wyprostowany, głową na zachód, zabarwiony na czerwono. Obok leżały grudki czerwonej farby, przy głowie, około otworów usznych po jednym koleczyku z drutu miedzianego, zwiniętego w owal, z końcami zachodzącymi jeden na drugi i spłaszczonymi; pokryte patyną (rys. 26). Przy głowie część naczynia podobnego, jak na tab. II, rys. 4, ale bez ornamentu, o barwie czarnej, i drugie białawe, z wytłaczanym ornamentem z kresek w trzy linie: w około krawędzi, w około szyi i największej wypukłości naczynia. Naczynie to jest lepienne w rękę, o ściankach grubych i mocnych. (Tabl. IV, rys. 1). Wys. 10,5 *cm*, śred. otworu i największej wypukłości 9,5 *cm*, śred. dna 6 *cm*.



Rys. 26. Mogiła 60.

¹⁾ 4 odłamki nadesłane do moich zbiorów, zachowane zostały pod № 16234.

Mogila 61.

Typu, jak poprzednie. Na powierzchni gruntu szkielet ludzki, skurczony, głową na Z., pomalowany, przy nim grocik krzemienisty czarny, starannie otlukiwany, długi 6 cm (rys. 29). W głowach naczynie z ciemnej gliny, zakończone jajowato, z krawędzią ponacinaną w kreski; wewnątrz czarne i okopcone, pokryte odciskami trawy wewnątrz i zewnątrz.



Rys. 27.
Mogila 31.



Rys. 28.
Mogila 39.



Rys. 29.
Mogila 61.

Uważam je za najlepszy typ naczyń tego rodzaju i kreski są najwidoczniejsze, dlatego więc podaję zdjęcia fotograficzne na tablicy V-ej. Wys. 32 cm, średn. krawędzi 22,5 cm, średn. najw. wypukłości 26 cm.

Mogila 62.

Jak poprzednia. Przy skurczonym szkielecie, leżącym głową na Z., naczynie zupełnie podobne do przedstawionego na tabl. V-ej, ale bardziej kształtne, t. j. symetryczne, nieco mniejsze i bez kresiek na krawędzi, barwy żółto-czerwonawej. Wysokość 25,5 cm, śred. najw. wypukłości 20,75 cm, śred. otworu 18,25 cm.

Mogiły 63, 64.

Bardzo niskie. Na powierzchni gruntu szkielet ludzki, skurczony, głową na zachód. W obu mogiłkach, przy twarzach szkie-

letów, po jednej siekierce (klin) krzemiennej o wygładzonym ostrzu. Siekierka z grobu 63 (rys. 31) długa $6,5$ cm, szerokość ostrza $4,75$ cm, grubość około $1,5$ cm. Siekierka z grobu 64 (rys. 32) długość $5,75$ cm, szer. ostrza 4 cm, grubość około 1 cm. Siekierka przedstawiona na rys. 30, pochodzi z mogiły 37.

Mogiła 65.

Z kształtu i urządzenia podobna do poprzednich, (t. j. bardzo niska E. M.). Na powierzchni gruntu szkielet ludzki, skurczony, leżący na prawym boku, głową na Z. Przy nim, u głów naczynie



Rys. 30.
Mog. 37.

Rys. 31.
Mog. 63.

Rys. 32.
Mog. 64.

Rys. 33.
Mog. 66.

ozdobione u krawędzi i pośrodku dwiema wytłaczanymi linjami, a w pasie pomiędzy nimi — zygzakiem z dwóch linii (Tab. IV, rys. 4). Wysokość $8,5$ cm, śred. otworu $8,5$ cm, dna 7 cm, śred. pośrodku $9,75$ cm. Naczynie lepiące w ręku z ciemnej, prawie czarnej gliny.

Mogiła 66

Jak mogiła 65. Przy rękach szkieletu wiór-nóż długi, z miętnego krzemienia, szczerbiony na wszystkich krawędziach, nieco wygięty. Dług. 9 cm, szer. pośrodku 2 cm, grubość $0,75$ cm (rys. 33).

Mogiła 67.

Z wyglądu — jak powyższe. W glinie wykopany grób czworoboczny, długi na $2,15$ m, szeroki $1,7$ m, wysoki do 2 m. Przykryty powalą z bierwion dębowych, ułożonych w dwie warstwy; na

glinie gładko wystruganej szkielet wyprostowany, twarzą do góry, głową na W., z rękoma przy biodrach; lewy obojczyk złamany i źle zrośnięty. Przy głowie małe naczynie szare, lepione w rękę,



Rys. 34. Mogiła 67.

ozdobione wokoło szyi rzędem kresek, wygniecionych paznokciami i 8-ma wypukłymi pręgami, nalepionymi z góry w dół w równych odstępach w około brzusca (rys. 34), na fotografii mało widocznymi. Wys. 10,5 cm, śred. w górze 8,5 cm, śred. najw. wypukłości 10 cm, śred. dna 5,75 cm. Szkielet był ubrany i przykryty płaszczem, czego pozostały ślady; na nogach miał nagolenniki z cienkiej blachy brązowej, pozłacane, ale te zupełnie się pokruszyły. Nagolenniki były przywiązane do nóg powyżej stóp i niżej kolan — paskami czerwonej skóry (szczątki się zachowały). Przy

prawej ręce w kołczanie (szczątki drzewa i skóry) było 98 strzał z grotami trójkątnymi brązowymi, zwykłego typu. W nogach był szkielet konia, nożyk żelazny i 2 rurki żelazne. Zachodnią ścianę grobu podierały 3 słupy drewniane, na nich rozwieszone były rzędy końskie, plecione z surowca w 3 paski, a naszyte brązowymi guzami, dużymi i drobnymi (razem sztuk 30), z brązową klamerką, 5 rozetkami i 3 ptasimi głowami z brązu.

Mogiła 68.

Jak 67. Zrabowana. W komorze grobowej dwa czy trzy szkielety ludzkie, głowami na Z., W. i Płn. W południowej stronie grobu amfora z żółtej gliny i czarny gliniany dzbanek tegoż kształtu, co z grobu IV w Nowosiółce (Światowit, t. V), ale mniejsze, rysunków przeto nie powtarzam. Obok była wazka (krater) z czerwonej gliny, jak w mogile XVIII Nowosieleckiej (Światowit, t. V, rys. 125), ozdobiona na czarnem tle żółtymi rysunkami postaci greckich i arabeskami. Naczynia te były potłuczone na drobne kawałki. Amforę i kubek skleiliśmy; wazki braknie w znacznej części i skorupki się nie odnalazły. Oprócz tego przy pld. ścianie grobu była płyta (rozbita) z białego, bardzo kruchego piaskowca, i dwie gałki (śred. 4 cm) gliniane, mocno wypalone.

Mogiła 69.

Jak poprzednie. Zupełnie zrabowana. Zdaje się, że były trzy szkielety, leżące w rozmaitych kierunkach. Przy szczątkach jednego z nich, leżącego zdaje się głową na zachód, były liczne kulki (wielkości grochu), otłukiwane ze szkła barwnego, przeważnie żółte, błękitne i zielone, ale tak się pokruszyły, że tylko 5 wydobyłem w całości; o ile ze szczątków wnosić można, miały one przylepione uszka z cienkiego srebrnego drutu. Przy nich były i inne wisioriki, zrobione z czworograniastych stożków szklanych — fioletowych i zielonych; wszystkie mają powierzchnie oszlifowane, z przewierconym u wierzchu otworkiem do zawieszania; wys. 1,75 cm, szerokość w podstawie 0,5 cm. Mam ich 7 sztuk. Szkło się spatynowało i daje przeszliczne ognie, szczególnie zaś kulki. Grób ten w budowie tem się różnił od innych podobnych, że czworoboczna płaszczyzna, na której leżały szkielety i przedmioty, była z czterech stron wzdłuż ścian otoczona rowkiem, starannie wykopanym, głębokim i szerokim 1/2 stopy.

Mogiła 70.

Urządzeniem podobna do tylko co opisanych, ale płytką i szczupłą. Szkielet nawznak wyprostowany, głową na zachód, przy biodrach bronzowa ozdoba z uszkiem do przymocowania, nie dająca się bliżej określić i grocik kościany czworograniasty do strzały.

Mogiła 71.

Jak 67. W komorze grobowej w pozycji wyprostowanej szkielet zdaje się kobiecy, głową na zachód. Głowa wsparta na owalnej z czerwonego piaskowca płycie. Średn. płyty dłuższa 43 cm., śred. krótsza 36 cm, grubość 10 cm. Nad głową z wierciadło z blachy bronzowej, okrągłe, z drewnianą rączką. Śred. 14 cm. Jeszcze wyżej naczynie gliniane dość duże, czerwone, kruche, ulepione z gliny z dużą domieszką piasku i miki (rys. 35). Wys. 33 cm.; średnica w górze 14,5 cm, śred. najw. wypukłości 25,75 cm, śred. dna 9 cm. Na szyi szkieletu sznur paciorków szklanych, okrągłych — błękitnych i zielonych, oraz podłużnych brunatnych, z białym deseniem z zygzaczków w około. Bardzo dużo się ich pokruszyło. Mam jeden paciorek, okuty na krzyż blaszką srebrną. Środek tego naszyjnika stanowił paciorek, artystycznie wykonany. Na cieniutką rurkę bronzową nawleczono 2 paciorki podługowate z jasnej masy szklanej, a po obu ich końcach i po środku, w miejscu, gdzie się

stykają, dano skówki złote z nalutowanym ornamentem, plecionym z drucika. Zakończenie naszyjnika stanowią dwie rureczki z cienkiej blaszki srebrnej. W nogach szkieletu stała amfora, jak opisana w mogile 68, ale nieco większa; obok niej nożyk żelazny ¹⁾ i szkielet wielbłąda (młodego) z opartą na nim głową kilkoletniego dziecka na zachód. Przy nim drugi szkielet starszego dziecka (do 12 lat), głową na pld. W 4 węglach płaszczyzny, stanowiącej dno grobu, były wykopane okrągłe zagłębienia, długie i głębokie około 35 *cm*.



Rys. 36. Mog. 73.



Rys. 35. Mog. 71.

We wsi *Iwachnach* (grunta graniczą z Jackowicą, powiat ten sam), korzystając z pozwolenia właścicieli, rozkopalem dwie następujące mogiły:

Mogiła 72.

Wysokość około 1,4 *m*. Na głębokości 70 *cm* od wierzchu natrafiłem na skorupy amfory o dwu uchach, z gliny czerwonawej. Była potłuczona, i bardzo wiele skorup brakło. Nieco niżej rozrzucone kości ludzkie. Na powierzchni gruntu szkielet skurczony,

¹⁾ Nożyk ten znajduje się w zbiorze moim pod № 16235. *E. M.*

na prawym boku, głową na zachód, leżący na jakiejś podściółce, która wygląda jak drobno pocięty biały papier; nieco jej zabrałem ¹⁾. Przy rękach leżały: 1) młoteczek kościany, z jednej strony pokruszony, z otworkiem do zawieszania (rys. 37). Długość rączki młoteczka 15 cm, samego młoteczka 2,5 cm. 2) Krążek cienki z blachy brązowej, z dziurką po środku, w której był ślad rzemienia (rys. 38). Śred. krążka brązowego 6 cm.



Rys. 37. Mogiła 72.

Mogiła 73.

Obok poprzedniej. Nasyp wys. około 1,4 m. W calcu komora grobowca $4,25 \times 4,25 \times 1,4$ m. Wszystkie 6 powierzchni wyłożone potężnymi balami dębowymi. Około 10-ciu szkieletów ludzkich (niektóre bez czaszek), w pozycji wyprostowanej leżących nawznak w rozmaitych kierunkach. Przy jednym z nich brązowa sprzążka od paska i kawałek rurki brązowej. W pld.-wschodnim rogu komory grobowej rozbity baniak z żółto-czerwonej gliny, lepionej w ręku, z krótką szyją i stosunkowo małym dnem (rys. 36); wys. 31,5 cm, śred. otworu 13 cm, śred. najw. wypukłości 30,5 cm, śred. dna 10 cm.



Rys. 38. Mogiła 72.

Na gruntach wsi *Podwysokie* (powiat Lipowiecki, o 20 km. na zachód od Jackowicy), za pozwoleniem właściciela i przy jego współudziale rozkopałem 3 mogiły następujące:

¹⁾ Części jej znajdują się w zbiorze archeol. moim pod № 16237. E. M.



Mogiła 74.

Wys. przeszło 2 m. Na głębokości 35 cm. od wierzchu nasypu znalazłem nie duże naczynie brudno-szare, prawie okrągłe bez dna, z nieco odwiniętą krawędzią, z kreskami wytłaczanymi ukośnie sznurkiem (podobne jak na Tab. II, rys. 1, i Tab. I, rys. 2). Wysokość 11,25 cm, śred. otworu 10,5 cm, śred. najw. wypukłości 11,75 cm. Na powierzchni gruntu leżał szkielet na prawym boku, skurczony, głową na zachód. Przedmiotów żadnych nie było.

Mogiła 75.

Wys. 35 cm. Na powierzchni gruntu szkielet skurczony, leżący na prawym boku, głową na zachód. Przy głowie miseczka głęboka brudno-szara, mocna,



Rys. 39. Mogiła 75. 1/2 w. n.

lepiona w ręku, ozdobiona na całej zewnętrznej powierzchni linjami prostymi i zygzakami (rys. 39). Wys. 8 cm, średnica otworu 13 cm, śred. dna 9 cm. W kilka dni po rozkopaniu tej mogiłki doręczono mi monetę złotą Antoninusa Piusa z przylutowanym do niej złotym uszkiem, znalezionej jakoby w ziemi, rozrzuconej przy rozkopywaniu tej mogiłki.

Mogiła 76.



Rys. 40. Mogiła 76.

Obok poprzedniej na głębokości 35 cm, w nasypie, szczątki naczynia czarnego, tocznego na kole, pokrytego w całości rysunkiem linearnym podobnym, jak na nacz. Tab. II, rys. 4¹⁾. Na powierzchni

¹⁾ Szczątek ten przechowuje się w zbiorze arch. E. M, pod № 16239.

gruntu szkielet skurczony, głową na zachód; przy twarzy piłka z żółtawego, mętnego krzemienia, starannie szczerbiona, długa 6.₅ cm, szer. po środku 2 cm. (rys. 40).



Rys. 41. Wysokość 19 cm.



Rys. 42. Wysokość 13 cm.

W roku zeszłym nabyłem od chłopca kolczyk ze skręconego drutu złotego (rys. 43); pochodzi ten przedmiot z mogiły w naszej okolicy, przez niego zrabowanej. Sądząc z opowiadania, był to zapewne rycerski grób scytyjski. Od tegoż chłopca nabyłem dwa piękne na-



Rys. 43.
Kółko złote.



Rys. 44. Mogiła 21.
Kółka brązowe.

czynia, pochodzące widocznie z grobu neolitycznego. Jeden z nich jest to garnek, pięknie ozdobiony na szyi i początku brzuśca ornamentem sznurowym, zupełnie cały; wewnątrz jest osad, pozostały z przegniłych ciał organicznych (rys. 41); wys. 19.₅ cm, średn. otworu 17.₅ cm, średn. dna 9 cm. Drugie naczynie jest to misa na podstawce, lepiona w ręku, sklejana przeze mnie (rys. 42); wys. ogólna 13 cm, wys. podstawy 3 cm, śred. w górze 12 cm, w dole 13 cm.

Al. Bydłowski.

Nowosiółka, w styczniu 1904 r.

O KURHANACH ZE SZKIELETAMI BARWIONEMI ŚWIATA NADCZARNOMORSKIEGO.

Sur les „kourganes“ contenant les squelettes coloreés de la Russie mèridionale

STUDJUM

ERAZMA MAJEWSKIEGO.

Mogiły w Jackowicy i Nowosiółce, rozkopane i opisane przez p. Aleksandra Bydłowskiego, stanowią bogaty i z wielu względów ważny przyczynek do znajomości świata kurhanowego nie tylko gubernii Kijowskiej, ale i całego obszaru stepowego Rosyi południowo-zachodniej.

Ponieważ sprawozdania p. Bydłowskiego, drukowane w „Światowicie“ (tomy V i VI) są ściśle przedmiotowe, ograniczają się do treściwego opisanja zawartości zbadanych kurhanów, przeto dla związania jego odkryć z odkryciami, dokonanemi przez innych badaczów w innych miejscowościach, tak w gubernii Kijowskiej, jak w okolicach przyległych, jak również w celu oświecenia nowo przybywającego dla nauki materyału — pragnę dać treściwą charakterystykę kurhanów, zbadanych przez p. Bydłowskiego, wyjaśnić na czem polega zaznaczona na wstępie ważność nowych nabytków, wreszcie wskazać, jakie miejsce one zajmują w nauce, w szeregu podobnych odkryć, dawniej dokonanych. Przedewszystkiem, dla ułatwienia czytelnikowi oryentowania się w materyale, o którym będę mówił, wypada mi przypomnieć, że opis „Mogił w Jackowicy“ i „Mogił w Nowosiółce“ wiąże się ściśle z opisem, drukowanym w t. V „Światowita“ (str. 59—80), a to tak dalece, że dla ułatwienia przeglądu została zachowana we wszystkich trzech przyczynkach jednolita numeracya kurhanów. Opis „Mogił w Nowosiółce“, w tomie V „Św.“, obejmuje 18 kurhanów; dalszy jego ciąg, w tomie niniejszym, obejmuje opis nowych 9-ciu kurhanów (Nr. Nr. 19—27); wreszcie opis p. t. „Mogiły w Jackowicy“ obejmuje razem 49 kurhanów,

(Nr. Nr. 28—76);—to znaczy, że każdy kurhan z okolicy, podległej badaniom p. Bydłowskiego, ma swój numer bieżący.

Wszystkie te kurhany należą do pięciu bardzo blisko, gdyż bezpośrednio z sobą sąsiadujących miejscowości, a mianowicie:

Ferma Nowosiółka	12	kurhanów.
Wież Nowosiółka	15	"
" Jackowica	44	"
" Podwysokie	3	"
" Iwachny	2	"
<hr/>		
Razem 76		kurhanów.

Nie wszystkie one są jednego typu archeologicznego, ale, jak się to w dalszym ciągu okaże, znaczna większość należy do jednego, dość ściśle określonego i bardzo interesującego typu tak zwanych „kurhanów ze szkieletami barwionymi“.

Kurhanów takich odkryto już dość znaczną ilość, znane są one w nauce bodaj od lat kilkudziesięciu i zajmują niezmiernie rozległy obszar ziemi, gdyż niemal cały obszar stepowy. Zajmowali się nimi wybitni archeologowie polscy i rosyjscy, ale trzeba wyznać, że dotychczas zabytki te przedstawiają się niezbyt jasno, a nawet z wielu względów zagadkowo ¹⁾. Ale właśnie dla tego każde nowe odkrycie budzi i powinno budzić żywe zajęcie, gdyż może dorzucić nieznane dawniej lub przeoczone w dawniejszych badaniach szczegóły.

Kurhany ze szkieletami barwionymi odznaczają się tą szczególną cechą, że niełatwo dają się scharakteryzować, a to z powodu znacznej różnorodności, panującej zarówno w sposobie urządzenia grobu, jak i nasypu, zarówno w sposobie ułożenia szkieletu, jak i w różnorodności przedmiotów, znajdujących bądź w samym grobie, bądź w nasypie kurhanu. Mamy tu w istocie kurhany różnej wielkości, średnie i małe przeważają, ale zdarzają się i wielkie. W jednych szkielety leżą w pozycji wyprostowanej, w innych w półsiedzącej, lub leżącej na boku z nogami skurczonemi, lub na wznak z nogami podniesionemi; w innych szkielet bywa złożony w grobie rozmaitej obszerności, wykopany w ziemi, czasami nawet w katakumbie; w innych znowu był składany wprost na powierzchni gruntu lub w nasypie.

W jednych kurhanach znajdujemy po kilka, a nawet kilkanaście szkieletów, ale większość mogił zawiera po jednym lub po dwa.

¹⁾ Porówn. Światowit, t. III, str. 196—198.

W kurhanach wieloszkietowych widzimy różne sposoby składania nieboszczyków i niejednakowe ich uposażenie. Na ogół są to kurhany bardzo ubogie w przedmioty, składane z nieboszczykiem, i obejmują przeważnie zabytki, charakteryzujące kulturę kamienia; trafiają się jednak wśród nich mogiły, bogate w różnego rodzaju wyroby z metalów, nie wyłączając szlachetnych, świadczące o wysoko rozwiniętej kulturze.

To też nie łatwo byłoby łączyć te zabytki w całość, gdyby nie jeden zasadniczy a znamienity szczegół, wskazujący, że pomimo dziwnej różnorodności i chaotyczności ujawnionego w nich materiału, wszystkie te mogiły należą do jednej jakiejś kultury i zapewne do jednego ludu. Cechą tą jest zabarwienie szkieletów na kolor czerwony.

Ale tu znowu mamy rzecz charakterystyczną, że nie wszystkie szkielety są barwione. Niekiedy w jednej grupie odkryto bardzo małą ich ilość, co w części należy przypisywać niedopatrzaniu, zwłaszcza w dawniej badanych, albo zrujnowanych,—ale w znacznej ich części istotnie brakło zabarwienia.

Powiedziałem, że materiał, dostarczony nauce przez p. Bydł., jest bogatym przyczynkiem. Jak dalece jest to prawdą, możemy poznać przez porównanie. Na ogromnym obszarze, obejmującym blisko 20 gubernii Cesarstwa Rosyjskiego, stwierdzono dotychczas ogółem około 200 kurhanów tego rodzaju.

Z tego przypadku na gub.	Kijowską	kurhanów	53
"	"	Taurydzką, Krym	" 36
"	"	Chersońską	" 29
"	"	Ekaterynosł.	" 16
"	"	okrąg Kubański	" 25
"	"	obwód Doński	" 12
"	"	gub. Saratowską	" 11
"	"	Wołyńską	" 10
"	"	obwód Terski	" 5
"	"	gub. Orłowską	" 4
"	"	Kurską	" 4
"	"	Podolską	" 3
"	"	Besarabską	" 3
"	"	Stawropolską	" 2
"	"	Charkowską	" 2
Razem			215

Po jednym kurhanie przypada na gub. Połtawską, Czernihowską i Penzeńską.

Cokolwiekby się okazało, czy wśród zbadanych przez p. Bydł. kurhanów będzie 50 należeć do typu, o którym mowa, czy o kilka więcej lub mniej, zawsze nasz badacz podwaja liczbę zbadanych dotychczas kurhanów w gubernii Kijowskiej, a nawet ogólną ilość poznanych powiększa o czwartą część. Jest to już bardzo wiele. Dzięki przyczynkowi pana B., obszar Kijowski wybija się na tak przodujące względem pozostałych obszarów miejsce, że sam daje tyle materiału, co wszystkie pozostałe 19 gubernii.

Doniosłość nowych nabytków zwiększa się jeszcze przez to, że odkrycia p. Bydłowskiego dokonane zostały w zupełnie nowym punkcie obszaru Kijowskiego, dość znacznie odległym od ognisk, dotychczas poznanych. Istniały tutaj dwa pierwszorzędne ogniska: jedno w okolicach Zwinogródka (badania Ossowskiego: Ryżanówka, Kobrynów, drugie w pow. Czerkaskim w okolicach Śmiły (hr. Bobrinskij). Teraz przybywa dla tego obszaru równie bogate ognisko trzecie, i to na samej granicy gubernii Podolskiej, gdzie jak wiadomo poznano dopiero trzy takie kurhany: jeden w powiecie Jampolskim i dwa w Zawadyńcach, w powiecie Kamienieckim.

Należy jeszcze podnieść, że na poznanie dotychczasowego materiału złożyła się praca dość licznego szeregu badaczy w okresie lat kilkudziesięciu. Ponieważ dawniejsze badania częstokroć wiele pozostawiały do życzenia pod względem ścisłości dziś wymaganej, przeto doniosłość materiału redukuje się dość poważnie: blisko połowa odkryć przypada na robotę niedokładną i nieumiejętną, jako też na niedokładne z różnych względów opisy.

Znaczną część lepiej poznanego materiału zawdzięczamy badaczom polskim, między którymi wymienić należy Grabowskiego (1850), Mazarakiego, Lubę-Radzimińskiego, Achillesa Brezę (1876), Choynowskiego, Rulikowskiego (1880), Ossowskiego (1887/8), K. Pułaskiego (1888) i innych. Wśród rosyjskich należą do rzędu takich: Kondakow, Wesałowski, Kułakowski, Zabielin, Ewarnicki, Brandenburg, Tyzenhausen, hr. Bobrinskij, Spicyn i Samokwasow.

Największą jednak zasługę położyli Radzimiński, Ossowski, Bobrinskij, Kondakow i Spicyn.

Ponieważ obszar, na którym występują szkielety barwione, jest niezmiernie rozległy, naturalnem przeto zjawiskiem są w nich pewne różnice terytoryalne. Tak np. kurhany kaukaskie różnią się bardzo

wybitnie nietylko od odległych kijowskich, ale nawet między sobą, np. kubańskie od terskich.

O mało zbadanych częściach stepu niepodobna jeszcze nic sądzić. Na tymczasem materyał lepiej poznany Spicyn dzieli na 9 obszarów następujących:

I	Kijowski	53	kurh.
II	Biełozierski (Chersoński)	22	"
III	Ekaterynosławski	16	"
IV	Krymski	36	"
V	Donu środkowego	11	"
VI	" dolnego	12	"
VII	Tamański	17	"
VIII	Kubański	10	"
IX	Terski	5	"

Statystyka i ogólna charakterystyka tych obszarów przedstawia się w zarysach jak następuje:

I. *Na obszarze Kijowskim*: Kurhanów 53, szkieletów 114; z tej liczby grobów w calcu 105, na powierzchni gruntu 2, w nasypie 7.

Większość szkieletów leży na boku w pozycji skurczonej. Kierunek głowy zachodni, czasami północny.

Barwienie zauważono na 31 szkieletach, obecność farby w grobach 11.

Większość grobów pokryta drzewem, niekiedy są one też drzewem wyłożone; w pięciu grobach znaleziono malowanie dna, a niekiedy i ściany. W kurhanie kobrynowskim boki dołów wyłożone mocno ubitą gliną. Przedmiotów w grobach bywa po większej części mało, niektóre jednak są w nie bogate. Stosunkowa obfitość przedmiotów w nasypach.

Uderza tu: mała ilość grobów w nasypie i na powierzchni gruntu, różnaitość w urządzeniu dołów w calcu, wśród których odznaczają się doły płytkie, kwadratowe i wąskie; obfitość drewnianych sklepów, czasem wystających z dołów, nieużywanie płyt kamiennych do pokrycia grobów, oraz kierunek szkieletu przeważnie głową na zachód.

II. *Na obszarze Biełozierskim*: Kurhanów 22 ¹⁾, szkieletów 55. Grobów w calcu 32, na powierzchni gruntu 5, w nasypie 16. Więk-

¹⁾ Skadowski rozkopał tu znaczną ilość mogił, z pośród nich Spicyn zaliczył tutaj tylko 22.

szość szkieletów leży na wznak z kolanami podniesionemi, mniejszość na boku w pozycyi skurzonej. Kierunek szkieletów rozmaity. Połowa szkieletów barwiona, lub w grobach obok głowy lub nóg grudki farby ¹⁾.

Groby pokryte przeważnie drzewem, a zdarzają się też wyłożone płytami; w niektórych dołach dno wymazane zieloną gliną.

Przedmiotów mało.

Uderza tu: stosunkowa obfitość dołów pokrytych płytami; brak skrzynek kamiennych; największy procent szkieletów zabarwionych ²⁾; często spotykana pozycja szkieletu na wznak z podniesionemi kolanami.

III. *Na obszarze Ekaterynostawskim.* Kurhanów 16, przeważnie duże ³⁾. Szkieletów 69. Grobów w calcu 45, na powierzchni gruntu 6, w nasypie 13, wykopanych pod ziemią, t. j. krypt, 7.

Mało mamy wiadomości o pozycyi szkieletów. Dało się tylko stwierdzić, że są wszystkich trzech rodzajów; 17 skurzonych. Kierunek rozmaity.

Barwionych szkieletów mało—3, a grobów, gdzie była farba — 4.

Groby pokryte okrągłakami, w kształcie namiotu, gałęzmi lub słomą, 12 wyłożone drzewem, jeden kamieniami; wymalowanych 3.

Uderza tu Spicyna, pokrycie dołów grobowych w kształcie namiotu drzewem lub gałęzmi, obfitość katakumb, mała liczba szkieletów barwionych i skrzynek kamiennych.

IV. *Na obszarze Krymskim.* Kurh. 36, w nich szkieletów 90 Grobów w calcu 60, na powierzchni gruntu 9, w nasypie 18, w tej liczbie 7 w skrzynkach kamiennych. Katakumb (krypty) 2. Większość szkieletów skurzonych; z kolanami podniesionemi — mało.

Kierunek głowy na W, —W-Płn., trafia się i na Z. Czwarta część przypada na barwione. Grób pokryty przeważnie drzewem, często pomalowany lub ozdobiony malowaniem w ukośną kratkę, albo:

Uderza tu obfitość skrzynek kamiennych i skrzyń malowanych.

¹⁾ Zdaje się, że na tym obszarze większa liczba kurhanów należy do tego typu, i niewłaściwie zostały one wyłączone przez Spicyną.

²⁾ Dlatego, że głównie takie Spicyn wybrał z pośród zbadanych krytycznie wykopalisk.

³⁾ Dlatego, że Samokwasow i Zabielin głównie takie rozkopywali, pomijając małe.

V. *Na obszarze Donu środkowego.* Kurh. 11, szkieł. 20. Grobów w calcu 15; odznaczają się one znaczną głębokością. Grobów na powierzchni gruntu 3, w nasypie 2. Krypt niema. Szkielety prawie wszystkie skurczone. Głowa przeważnie skierowana na wschód i na Płn.-W.

Większość grobów pokryta drzewem.

Uderza tu Spicyna: głębokość grobów w calcu, zresztą podobieństwo do obszaru III i IV.

VI. *Na obszarze Donu dolnego.* Kurh. 12, szkieł. 24. Grobów w calcu 17, na powierzchni 1, w nasypie 3, krypt 3.

O położeniu szkieletów i kierunku ich, mało wiadomo — zaledwie o jednym skurczonym.

Szkielet barwiony 1; farbę znaleziono w 7 grobach; dno jednego grobu było pobielone.

O charakterystykę trudno. Podobne do obszaru poprzedniego.

VII. *Na obszarze Tamańskim.* Kurh. 17, przeważnie małe; szkieletów mało co więcej.

Większość grobów wykopano w calcu, albo na powierzchni gruntu; w nasypie bardzo mało. Krypta, zdaje się, jedna.

O położeniu szkieletów i kierunku mało wiadomo; niektóre skurczone. Barwionych b. mało.

Groby pokryte płytami kamiennymi, jeden drzewem, czasem wyłożone kamieniami.

Uderza tu: nizkość kurhanów; nieobecność krypt (coż to za cecha?); stosunkowa obfitość skrzyń kamiennych, przykrycie dołów grobowych płytami; mała liczba szkieł barwionych; przytem ubóstwo dodatków w porównaniu z grobami obszarów VIII i IX.

VIII. *Na obszarze Kubańskim.* Kur. 10, szkieletów ?. Grobów w calcu 2, płytko wykopane; grobów na powierzchni 3, w nasypie 4. Dwa dolmeny (!).

O położeniu szkieletów wiadomo tylko, że jest ich nieco z kolanami podniesionymi i 3 skurczone. Kierunek głowy nie zauważony. Grobów z barwieniem lub farbą 3.

Uderza tu: 2 dolmeny, brak skrzynek kamiennych, wzniesienie grobów na powierzchni gruntu.

Bogactwo uposażenia grobów w różne przedmioty (o czem będzie niżej).

IX. *Na obszarze Terskim.* Kurh. 5, duże i małe; szkieletów 33. Są wszystkie trzy rodzaje grobów, na powierzchni są one wielce charak-

terystyczne, gdzieindziej niespotykane, t. j. kamienne, przykryte dużą kupą kamieni. W nasypie są także skrzynki kamienne.

Szkielet przeważnie wyprostowany, barwionych dużo. Groby, jak zaznaczyłem, pokryte płytami kamiennymi, a często wyłożone kamieniami. Wogóle bogate w różne przedmioty.

Uderza tu: budowa grobów i wyłącznie na wznak pozycja szkieletów.

Obszary te Spicyn uważa za możliwe połączyć w 4 grupy.

- 1) Obszar Kijowski, mocno od wszystkich odmienny, stanowi jedną grupę.
- 2) Obszar Biełozierski również nie da się z innym złączyć i tworzy drugą grupę.
- 3) Trzecią, najobszerniejszą grupę, stanowią obszary III, IV, V i VI.
- 4) Czwartą stanowią wszystkie trzy obszary kaukaskie (VII, VIII i IX).

Po bliższem rozpatrzeniu się w podziale i charakterystyce Spicyna zajmujących nas zabytków, według ich cech najbardziej uderzających, muszę wyznać, że widzę w niej pierwszą próbę charakterystyki i klasyfikacyi, cenną ze względu na włożoną w nią pracę i na pobudki, ale nieco przedwczesną.

Próby tej, choć założenie autora i wykonanie były dobre, nie mogę nazwać ani wdzięczną, ani udatną. Ogromne braki w obserwacyach i opisach wielu autorów, niejednokowa wartość podań, na których Spicyn musi się opierać, niejednolitość i różno planowość tego materiału, wreszcie ubóstwo obserwacyi na niektórych obszarach, — wszystko to odbiera obrazowi ogólnemu potrzebną w takich razach pewność, jasność charakterystyki i statystyki.

Kilka wzorowych rozkopañ na każdym obszarze z liczby uboższych (np. na III, V, VI, VIII i IX) może zmienić gruntownie zauważony stosunek i wyniki, do których autor doszedł; a więc i odwrotnie, to, co dziś o nich autor wnioskuje, nie ma choćby tych cech trwałości i prawdopodobieństwa, jakie mogą mieć pozostałe, lepiej poznane obszary.

Inaczej jednak być nie mogło, i nie stanowi to błędu lub winy autora. Owszem, próba jego ma wielką wartość, choć wartość ta spoczywa głównie w negatywności jej wyników. Wskazała ona bowiem jaskrawo potrzebę dalszych, w przeważnej części o wiele do-

kładniejszych badań, celem pomnożenia materiału, a przytem wytknęła kierunek dla dalszych obserwacji i dowiodła niezmiernej ważności naukowej przyszłych poszukiwań, które mają nie tylko dorzucać nowe cegielki, ale zarazem oświetlić, uzupełnić i skorygować wyniki znacznej części badań dotychczasowych.

Ażeby dowieść słuszność tych uwag, wypada mi podnieść kilka zarzutów.

A więc w charakterystyce obszaru III-go powiedziano, że uderza obfitość katakumb (7 na 16 kurhanów). Czegóż to dowodzi, skoro wiemy, że tam były rozkopywane rozmyślnie przedewszystkiem kurhany wielkie, a wiadomo właśnie, że takie zawierają często katakumby? W grupie VII stwierdzono brak krypt. Ależ tu właśnie rozkopywano małe kurhany.

W grupie VIII (Kubańskiej) rozkopane kurhany należą przeważnie do wielkich. Odznaczają się one bogactwem przedmiotów, ale też właśnie wielkie kurhany tem się odznaczają. Może inaczej wypadłaby charakterystyka, gdyby badano i małe, zwykle ubogie kurhany.

W grupie II (Biełozierskiej) uderza autora najwyższy procent (połowa) szkieletów barwionych, nigdzie więcej nie zaobserwowany. Może to być cechą rzeczywistą, ale wygląda i na to, że Skadowski zwracał baczniejszą od innych poszukiwaczy uwagę na tę cechę, więc jej nie pominął, gdy w wielu innych poszukiwaniach zbyt mało zwracano uwagi na odszukanie bądź śladów zabarwienia na kościach, bądź też grudek farby w grobie. W tym względzie wniosek autora, że w grupie VII (Tamańskiej) szkieletów barwionych jest mało, znowu może być zawodny, zważywszy, że rozkopywania tamańskie pochodzą z okresu od 1845 — 86 roku, że były prowadzone przez różnych, różnej powagi badaczy i że właśnie o najdawniej odkrytych kurhanach panuje milczenie co do zabarwienia, zauważono je zaś w latach późniejszych, gdy zwracano już większą uwagę na ten i wiele innych szczegółów.

Podobne zastrzeżenia można zrobić co do śladów drzewa w grobach. Często mogło ono być użyte bądź do przykrycia grobu, bądź do obłożenia, ale wątpliwe ślady jego uszły uwagi obserwatorów.

Co znaczy statystyka, zastosowana nawet pozornie w korzystnych warunkach, niech okaże jeden przykład. P. Spicyn powiada, że zwyczaj składania nieboszczyka na powierzchni gruntu reprezentowany jest wprawdzie na wszystkich obszarach, jednak najobficiej występuje na VII i VIII, w Kijowskim zaś prawie go niema, gdyż tutaj na 114 szkieletów jest tylko dwa złożonych w ten sposób,

a i te, według autora, mogły być złożone w płytkich dołach, nie zaś na powierzchni gruntu.

Prawda, że cyfry wymownie przekonywają, iż w obszarze Kijowskim mamy mniej, niż 2% takich grobów. Ale oto przychodzi p. Bydłowski i w okolicy jednej Jackowicy znajduje ich 22, co stanowi 27% ogólnej liczby ciał.

Nie będę się upierał przy osiągniętych przezeń cyfrach; może być, że przy ścisłym sprawdzeniu (co zresztą jest już rzeczą niemożliwą) otrzymalibyśmy trochę mniejsze liczby, ale z równą słuszością nikt chyba nie mógłby ręczyć za pewność cyfr w wielu innych obserwacjach. Z tego przykładu płynie dowód, jak mało wagi wolno przywiązywać do wyprowadzonej przez p. Spicyna procentowości, gdy zwłaszcza zważymy, że ogromna przewaga grobów kaukaskich (gr. VII, VIII) wypływa z bardzo małych cyfr porównawczych. Zupełną zmianę stosunku może tu wywołać rozkopanie kilku nowych grobów kaukaskich.

O niedokładności i niestaranności poszukiwań świadczy i ta okoliczność, że pomimo wielkiej liczby zbadanych kurhanów i często wybornego stanu zachowania się kości, mamy nadzwyczaj mało pomiarów antropometrycznych, większość bowiem szkieletów, nawet doskonale dochowanych, pozostawiano obojętnie na miejscu, razem ze szczątkami ceramiki, która tak samo, jak materiał antropologiczny, była przez długi czas istnym kopciuszkiem dla badaczy kurhanowych.

O ile nie chodziło o piękne naczynia, zwłaszcza wyrobu starogreckiego, ograniczano się częstokroć na stwierdzeniu, że przy głowie lub u nóg leżał „garnczek z czarnego lub innego koloru gliny”; czasem przytaczano jakiś szczegół, np. o dnie okrągłym, lub, że przedmiot był ornamentowany. Na tem poprzestawano. A już co do potłuczonych naczyń, to rzadko je zbierano do sklejania, bliższego zbadania lub zachowania.

Stosunkowo największą staranność i baczność w tym względzie znajdujemy w pracach uczonych polskich, skutkiem czego materiał obszaru zachodniego wyróżnia się i pod tym względem korzystnie wśród innych.

Nie mogę się zgodzić także na jeden ważny wniosek Spicyna, dotyczący ogólnej, choć względnej chronologii obszarów, wypływającej z porównania zabytków. Przypuszcza on mianowicie, że z powodu różnorodności w budowie grobów i „biedności nachodok“,

należy kurhany kijowskie zaliczyć do późniejszych¹⁾). Jeżeli „biednost” przedmiotów weźmiemy w znaczeniu „ubóstwa”, to nie jest ona wcale cechą, świadczyć mogącą za albo przeciw dawności, jeżeli zaś ma oznaczać „pośledniość”, „prostotę” i „niepozorność”, przemawiałoby to raczej za większą dawnością w stosunku do mogił, odznaczających się wprost odwrotnymi przymiotami. Autor też rzeczywiście na mocy swego rozbioru wyraża przypuszczenie, że prąd kulturalny, którego wyrazem są mogiły w mowie będące, szedł ze wschodu na zachód, t. j. „drogą okólną z Assyrii lub bezpośrednią z Azji Mniejszej”²⁾). Na ten wniosek zgoda zgodzić się nie mogę, a jak niżej się okaże—dlatego, że bardzo poważne i wyraźne argumenty archeologiczne wskazują właśnie drogę wprost odwrotną.

I jeszcze na jeden szczegół wypada mi zwrócić uwagę.

Spicyn bardzo często wymienia przedmioty, wyrobione z miedzi, i prawie nie wspomina o bronzie. Czy jednak istnieje pewność co do wszystkich tych przedmiotów, że są miedziane, nie zaś bronzowe? Czy robiono analizy? Kto wie, jak trudno odróżnić od miedzi bronz, ubogi w dodatki cyny lub inne składniki bronzu, a zarazem jak ważną jest taka różnica, ten powinien definiować bardzo ostrożnie, i gdzie niema pewności, poprzestawać na zaznaczeniu, że metal wydaje się być miedzią.

Dotychczas była mowa o różnicach, zauważonych na oddzielnych obszarach mogił ze szkieletami barwionymi. Teraz postaramy się rozejrzeć w tem, co te groby mają ze sobą wspólnego.

a) Wysokość. Naprzód widzimy, że wysokość nasypów bywa różna, ale wszędzie przeważają małe i mierne. W obszarze III badano więcej dużych, w VII zauważono przewagę małych.

b) Ilość szkieletów pod jednym kurhanem również bywa wszędzie rozmaita, przeważają w nich jednoszkieletowe, w wysokich zaś bywa po kilka lub kilkanaście grobów.

c) Obyczaj chowania na powierzchni gruntu, choć stanowi 8% ogólnej liczby, spotyka się we wszystkich obszarach. Najwięcej ma być takich grobów na Kaukazie, najmniej na obszarze

1) „Zapiski Imp. Archeologicz. Obszczestwa”, tom XI, księga 4, str. 82.

2) L. c. str. 74.

Kijowskim (obecnie już wiemy, że tak nie jest). W grobach takich szkielety spoczywają w skrzynkach i komorach drewnianych, jak również (w dwu wypadkach na obszarze Kubańskim) w dolmenach. W kurh. terskich szkielet bywa jeszcze pokryty ogromną kupą kamieni.

d) Groby w nasypie stanowią około 16% ogólnej liczby. Właściwie zaliczyć je można do kategorii poprzednio wymienionej.

Na obszarach Kaukaskich i Krymskich trafiają się one w skrzyniach kamiennych; większość innych zapewne była zawarta w drewnianych, których ślady niekiedy występują bardzo wyraźnie.

Najwięcej grobów w nasypie spotkano w kurhanach kubańskich, w krymskich, ekaterynosławskich (a biełoziers?), najmniej w kijowskich i tamańskich. Spicyn w kurhanach kijowskich wymienia 7, czyli około 6%, ale ponieważ p. Bydłowski znalazł ich 16 wśród 75-ciu, t. j. 20%, więc i tu stosunek okazuje się innym.

e) Obyczaj chowania zmarłych w dole wykopanym w calcu, jak się zdaje, wchodził w użycie zwolna, nim stał się powszechnym. W kurhanach, dotychczas zbadanych, groby, świadczące o tym obyczaju, stanowią według Spicyna 72% ogólnej liczby.

W kurhanach kijowskich panuje ten obrządek prawie wyłącznie ¹⁾. Rozmiary dołów są średnie, a dość często małe.

W dołach niekiedy znajdowano kamienne wyłożenie płytami; w jednym z grobów na Krymie ścianki takie były pomalowane, a zawierał on 2 szkielety w pozycji siedzącej. Drewnianych obłożeń niema nigdzie w dołach, kopanych w calcu, z wyjątkiem kurhanów kijowskich. Tu większość dołów ma przykrycie z drewnianych kłoców, bali lub desek. Doły niektórych grobów ekaterynosławskich pokryte bywają drzewem w kształcie szałas; czasem były wprost zarzucone bezładnie pniami drzewnymi, czasem przykryte korą, gałęzmi, albo trzcina. Na to narzucano niekiedy warstwę kamieni.

Niekiedy dno dołów było pomalowane farbą czerwoną lub niebieską, pobielane, albo też wysmarowane gliną.

Doły kurhanu kobrynowskiego były całe wyłożone grubą warstwą gliny plastycznej ²⁾; w mogiłach kijowskich różnorodność w tym względzie jest wielka. Zasługują tu na uwagę doły płytkie, wyłożone drzewem w ten sposób, że obłożenie wystaje nad powierzchnią calca.

¹⁾ Obecnie okazuje się, że jest mniej dominującym.

²⁾ Patrz Zb. wiad. do antr. kr., t. XII, str. 61, rys. 1 i 2.

f) Obyczaj chowania w sklepach podziemnych (katakumbach, kryptach) stanowi zaledwie 4%. Najwięcej jest takich grobów w kurhanach ekaterynosławskich, może dlatego, że badano tam tylko wielkie kurhany.

W obszarze Kijowskim autor ich nie wymienia, ale zdaje się, że niesłusznie. O tem będzie niżej słów kilka.

g) Pozycja szkieletu bywa tu różna, ale różne sposoby składania nieboszczyka trafiają się we wszystkich obszarach. Najstarszy sposób — chowanie w pozycji siedzącej — trafia się bardzo rzadko, i to tylko w skrzyniach kamiennych. Dość rzadka jest pozycja leżąca na wznak z nogami wyprostowanymi; przeważa ona tylko w obszarze IX. Znacznie częściej spotyka się szkielet leżący na wznak z nogami zgiętymi, które zwykle leżą w grobie przewrócone na lewo lub na prawo.

Najpospolitszy jest sposób chowania w pozycji skurczonej, leżącej na boku; na obszarze II i na Wschodzie jest on mniej pospolity.

h) Kierunek szkieletu. Większa część szkieletów we wszystkich obszarach leży głową na wschód lub północny wschód; wyjątek stanowi obszar Kijowski, gdzie panuje kierunek na zachód lub północ. W kurhanach biełozierskich i ekaterynosławskich często zdarza się kierunek głowy między południem a zachodem. Na obszarze terskim szkielety leżą na wznak, głową we wszystkich kierunkach.

i) Zabarwienie. Barwionych szkieletów jest najmniej w kurhanach tamańskich i ekaterynosławskich.

Całkowicie zabarwione zdarzają się rzadko, częściej bywa zabarwiona górna część ciała, albo tylko głowa¹⁾. Zabarwienie pochodzi od posypania nieboszczyka, mniej lub bardziej obficie, farbą żelazistą czerwoną (ochrą). Czasem warstwa farby (jak w kurhanie kobrynowskim) dochodziła do 2 i 3 centymetrów.

Często zamiast posypania nieboszczyka farbą, składano grudkę jej do grobu, w głowach lub w nogach.

Rzecz oczywista, że barwienie to stanowiło jakiś obrzęd religijny, którego istota, jako też pochodzenie, nie zostały dotychczas wyjaśnione, pomimo, że wielu archeologów zastanawiało się nad tą sprawą.

¹⁾ Przez długi czas zabarwienie szkieletów było przedmiotem niezliczonych hipotez i domysłów zarówno na temat pytania, w jaki sposób farba dostała się do kości, jako też w jakim celu. Dziś można pierwsze pytanie uważać za załatwione.

k) Przedmioty charakterystyczne, znajdowane w mogiłach. Na ogół zawartość tych kurhanów jest uboga i jednostajna. Wyjątek stanowi grupa Kubańska, a po części i Terska. Jest kilka przedmiotów typowych, trafiających się w kurhanach ze szkieletami barwionemi. Trafiają się one prawie we wszystkich obszarach, jednak z tą różnicą, że w niektórych są częste, w innych rzadkie, i wogóle zauważyć się dają w nich pewne różnice, zależnie od obszaru.

Do takich przedmiotów należą: kółka spiralne, (Hängespiralen) (nazwiemy je nausznicami) zwinięte w $1\frac{1}{2}$ skręta, znajdowane przy głowie. Bywają one wyrabiane z miedzi, złota lub srebra. Na wschodzie i nad Donem są pospolite, rzadkie w kurhanach kijowskich i biełozierskich.

Szpilki metalowe (miedziane) lub kościane, z dziurką przy główce, złożonej z 2—4 jakby guziczków; metalowe ornamentowane są spiralnie, kościane ozdobione nacięciami poprzecznymi. W kurh. kijowskim i biełoz. oraz ekateryn. znajdowano tylko kościane, metalowe zaś przeważnie na Kaukazie.

Łańcuszki lub naszyjniki z długich cylindrycznych rurek (ogniwiek) kościanych, zdobnych nacięciami poprzecznymi; paciorki i zęby zwierzęce (włcze lub lisie), prześwidrowane celem nawleczenia.

Krażki kościane z krawędzią ostrą i dużym otworem w środku i małym na krawędzi, jakby do zawieszania. Podobne krażki z bursztynu znane są zkađinad (np. w Chorostkowie). Tych przedmiotów nie spotykano w kaukaskich, a za to często w kijows., biełoz. i ekateryn. I, II, III.

Młoty i toporki kamienne z otworem, gładzone nieraz bardzo umiejętnie i estetycznych kształtów, I, VII, VIII i IX.

Siekierki krzemienne, gładzone, przeważnie o przekroju owalnym nie zaś czworokątnym, czyli o 2 płaszczyznach, zbiegających się na krawędziach. Najwięcej jest ich na Zachodzie.

Grotty do strzał i dzid, krzemienne, prawie we wszystkich obszarach. Najpiękniej wyrobione zdarzają się na obszarze VIII-ym.

Duże blaszki krzemienne typu nożów. Wogóle przedmiotów krzemiennych jest stosunkowo dużo na obszarze Kijowskim.

Noże miedziane, cienkie, kute, kształtu liściastego, z wycięciem u rączki. Najwięcej na Wschodzie, w I i II brak.

Grociki czteroskrzydłowe, miedziane. We wszystkich obszarach z wyjątkiem I i II.

Miedziane paciorki małe i blaszki różne, małe, znajdowano na obszarach V, VI, IX.

Kulki kamienne pięknego obtoczenia, na obsz. IV, V, a osobliwie VIII.

Szczególnie często trafiają się w tych mogiłach drobne kości, owcy, zwłaszcza raciczki, oraz kości wołu, jako też muszle rzeczne.

Oto wszystko, co ważniejsze.

Są jeszcze zapewne wspólne typy i rysy w wyrobach ceramicznych, ale tych nie studyowano z należyłą uwagą, pozostawiam więc ten ważny dział nietkniętym, dopóki go kto nie opracuje sumiennie z niezbędną erudycją i umiejętnością. Dorywcze spostrzeżenia nie prowadziłyby do celu.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Spicyn zalicza do zajmujących nas tu kategorii mogił także kurhany wyjątkowo bogato wyposażone w liczne przedmioty wyższej kultury, wyrobione z metali szlachetnych (głównie ze złota) i pospolitych (miedź, brąz) oraz z gliny; kurhany te, związane wielu wspólnymi rysami kryją zapewne szczątki dostojników. Takim jest np. jedyny w swoim rodzaju kurhan majkopski, uważany za królewski (obszar VIII). Zawierał on trzy szkielety w obszernym dole, wyłożonym kamieniami i przykrytym drzewem na słupach. Główny nieboszczyk pokryty był mnóstwem blaszek złotych z wytłoczonym ornamentem zwierzęcym, obok niego było wiele narzędzi miedzianych, naczyń złotych, miedzianych, srebrnych i glinianych, odznaczających się wysokim artyzmem roboty; niektóre z nich stylem przypominały assyryjski, były np. dwie figurki masywne byków ze złota i dwie srebrne. Obok tego znajdowały się narzędzia kamienne.

Kurhany te, daleko odbiegające zawartością od pospolitych, niewątpliwie bardzo są ważne i rzucić mogą dużo światła na całość, jeśliby się okazało, że naprawdę dadzą się przyłączyć do tej całości. Ale właśnie dla tego, że odbiegają od przeciętnego inwentarza, że zawierają pierwiastki stosunkowo młodsze, że stanowią jakby most, prowadzący od jednej kultury do innej, reprezentowanej także, i to silnie, w zgoła innej grupie kulturalnej tychże samych obszarów, należałoby z wielką ostrożnością jeszcze raz rozważyć, czy one mogą być zaliczone do grupy kurhanów ze szkieleciami barwionymi, które, sądząc po większości mogił, stanowią prawie najstarszy pokład kulturalny kraju.

Mnie osobiście nasuwają się tu poważne wątpliwości i zdaje mi się, że sprawa tych kurhanów zasługiwałaby na ponowne rozpatrzenie, z tą myślą przewodnią, aby w całej tej grupie postarać się przeprowadzić podział materiału na jakieś podokresy: starszy i młodszy. Nie byłoby to zapewne bezowocne, zwłaszcza, gdy ze wszystkiego, co wiemy o tych zabytkach, jako też o zabytkach młodszych t. zw. scytyjskich tych samych okolic, wypływa niemal pewność, że kultura, reprezentowana w kurhanach o szkieletach barwionych, trwała bardzo długo.

Tą ideą przewodnią kierowany, zamierzam w artykule następnym zająć się mogiłami, odkrytymi przez p. Bydlowskiego, aby uczynić próbę na tym stosunkowo szczupłym materiale wydzielenia zeń pierwiastków starszych i rozpatrzenia się w nich, jako w osobnej całości.

O charakterze starszych Kurhanów GRUPY JACKOWICKIEJ.

[Le caracteur des plus anciennes sepultures des environs de
Jackowica (gouv. Kiev)].

Teraz możemy przystąpić do rozpatrzenia materiału naukowego, jaki spoczywa w wykopaliskach p. Bydłowskiego. Złożyło się nań 76 mogił (kurhanów), rozmieszczonych w 5-ciu miejscowościach, bezpośrednio ze sobą sąsiadujących, a więc na fermie Nowosiółce, we wsi Nowosiółce, w Jackowicach, we wsiach Podwysokiem i Iwachnach. Część tych zabytków została opisana, jak to już raz na wstępie wspomniałem, w tomie V Światowita, (28 kurhanów), pozostałe zaś w niniejszym roczniku. Ponieważ pierwsza serya, dawniej opisana w kolejnym porządku grobów, należała do dwóch grup Nowosiółki, zmieszanych ze sobą, co zostało zaznaczone i wyjaśnione przez autora na str. 6 niniejszego tomu, przeto dla lepszego oświetlenia obu tych grup wypada mi wyszczególnić kurhany według ich numerów.

Do fermy Nowosiółki, leżącej na równym stepie, należą №№ 1, 2, 3, 4, 12, 13, 16, 17, 18, 19, 20 i 21, razem mogił 20.

Do wsi Nowosiółka, leżącej nad rz. Tykiczem, należą №№ 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 14, 15, 22, 23, 24, 25, 26 i 27, razem mogił 15. Z tej liczby trzy mogiły z grupy pierwszej №№ 19, 20 i 21, oraz 6 mogił z grupy drugiej (№№ 22—27) są opisane w niniejszym roczniku.

Do Jackowicy należy 44 mogił (№№ 28—71).

Do Podwysokiego 3 mogiły (№№ 74—76).

Do wsi Iwachny 2 mogiły (№№ 72, 73).

Nie wszystkie te kurhany należą do jednego typu. Usiłowałem rozsegregować je na podstawie wszystkich cech, ujawnionych w opisie, ale co do niektórych natrafiłem na przeszkody, polegające na niemożności całkiem ścisłego zdefiniowania typu kurhanów, ze szkieletami barwionemi. Z powodu chwiej-

ności granic tego typu niepodobna niektórych mogił ani zaliczyć do tego typu, ani też z całą stanowczością wyłączyć ich z niego. Kwestyą tą zajmujemy się niżej, tymczasem zaznaczę, że do kategorii kurhanów ze szkieletami barwionymi nie należą przynajmniej.

5 kurhanów w Jackowicy (Nr. 67—71);

8 kurhanów we wsi Nowosiółce i (Nr. 5, 6, 7, 8, 9, 11, 14 i 23, oraz większość z fermy Nowosieleckiej (z wyjątkiem tylko Nr 19), razem około 23 kurhanów. Pozostałych 53 dadzą się zaliczyć do zajmującej nas kategorii, ale jak się to niżej okaże, kilka mogił z tej liczby będzie takich, że jeżeli je tutaj utrzymamy, to wtedy postawimy duży krok naprzód w określeniu wieku wszystkich, w ogóle przybliżymy kurhany ze szkieletami barwionymi do innych typów i zwiążemy z nimi w pewną ciągłość kulturalną i chronologiczną.

Z tego powodu te właśnie kurhany o niejasnym charakterze mają dla nas szczególną wagę i o wiele są ciekawsze od zupełnie typowych i niewątpliwych.

Ponieważ, wertując treściwe opisy p. Bydłowskiego, niełatwo jest orjentować się w rozpoznawaniu tych zabytków, uważałem za użyteczne, a nawet konieczne, ułożyć cały ten materiał w tabelce według jego cech głównych. Prosty przegląd tabelki unaoczniał różne szczegóły podobieństwa i różnic i ułatwił podział na pewne grupy naturalne, ułatwił analizę i syntezę i doprowadził do szczegółowych wniosków i określeń, ważnych jako nowe wytyczne dla dalszych badań. Materiał ten nie jest pozbawiony luk; niektórych szczegółów, dość interesujących braknie w nim miejscami. Przypisać to trzeba w znacznej mierze złemu dochowaniu się niektórych mogił, a nawet zrujnowaniu ich i zrabowaniu; ¹⁾ z drugiej nie zawsze dostatecznej ścisłości i pedanterii w rozkopywaniu i badaniu. Pod tym względem na pociechę autora należy zaznaczyć, że bardzo tylko nieznaczna część znanych skądinąd kurhanów została rozkopana i opisana wzo-

¹⁾ Kurhany te, zazwyczaj ubogie w przedmioty cenne, dochowały się stosunkowo lepiej od t. zw. scytyjskich, wśród których jest ogromna ilość zrabowanych przez podkopywanie się, tak charakterystyczne, że już sama technika rabunku świadczy o wydoskonalonym instynkcie rozpoznawania kurhanów, mogących zawierać przedmioty złote, srebrne lub brązowe. Część tych złupień należy odnieść do czasów bardzo dawnych, niemal współczesnych z powstaniem kurhanów; atoli wielka ich liczba była zapewne splondrowana przez kozaków, którzy w XVIII stuleciu masowo i tak gorliwie oddawali się niszczeniu zabytków archeologicznych, że jak świadczą dokumenty, niekiedy w chwili, gdy ich pod broń powoływano, trudno ich było zebrać, gdyż rozproszeni po

rowo i z należytem uwzględnieniem wszystkich wymaganych od tego rodzaju badań warunków. Dość przypomnieć, że w ogromnej większości dotychczasowi badacze prawie zupełnie lekceważyli materiał antropologiczny, a z ubogiej i tak ceramiki, znajdowanej w tych grobach, niezmiernie mało opublikowali materiału, pomimo, że jest on tutaj, jak to wykażę, wagi pierwszorzędnej. Pod tym ostatnim względem materiał, dostarczony przez p. B., obejmuje znaczną ilość szczegółów pierwszorzędного znaczenia, które posuwają znacznie naprzód ogólną znajomość kurhanów ze szkieletami barwionemi.

Przystąpimy teraz do analizy i syntezy zajmujących nas wykopalisk. Pierwszą czynnością naszą powinno być ustalenie inventarza lipowieckich mogił ze szkieletami barwionemi. W tym celu nie możemy oglądać się na zawartość grobów w których nie stwierdzono barwienia, lecz zbadać wyłącznie zawartość tych, w których znaleziono szkielety barwione. Mogił takich mamy tylko 8, i te musimy obrać za podstawę. Są to mogiły № 10, 24, 28, 36, 41, 52, 60 i 61.

W mogiłach tych znajdujemy przedmioty następujące:

Mog. Nr. 10. Siekierka krzemieniowa o profilu owalnym („Światowit“ t. V, rys. 104). Szkielet skurezony.

Mog. Nr. 24. Ozdoba szyi: 3 druciki bronz. spiralnie zwinięte i wisiorzki z kości (rys. 5); naczynie glin. z charakterystycznymi pozornymi uszkami (rys. 4.), (szkielet skurecz.).

Mog. Nr. 28. Skrzynia dębowa jako przykrycie—skorupy bliżej nieznanne (szk. wyprost.).

Mog. Nr. 36. Skrzynia także (szk. skurecz.).

Mog. Nr. 41. Krzemień łupany—23 blaszki; naczynie jajowate z ornam. sznur. (t. III rys. 1) i drugie (rys. 17 i 18) (szkielet skurecz., duży).

szerokim stepie, prześcigali się w wyszukiwaniu „skarbów“. Nieproszeni ci i najpierwsi „archeologowie“ unicestwili ogromną ilość naukowego materiału, a jeżeli jeszcze coś zostało, to bez wątpienia nie jest to ich zasługą, lecz dowodem nieprzebranej obfitości tych pozostałości po zamierzonych wiekach. Przecież podobny przemysł uprawiano na początku XVIII w. nawet na świeżo objętych obszarach Syberyi, gdzie mnóstwo młodojców w czasie lata w okolicach Tomsku, Krasnowodzka i innych osad, przedsięwzięło wycieczki na odległość 8 i 10 dni marszu w głąb kraju, dla rozkopywania grobów i dobywania z nich złota, srebra, bronzu, kamiennych przedmiotów i różnego oręża. Rabowanie bogatych mogił miejscowych stanowiło poniekąd profesję uboczną wielu ludzi, mieszkających na górnym porzeczu rzeki Obi. Niekiedy znajdowano znaczne ilości złota i srebra. (Porówn. Pothier. Les populations primitives. Paris, 1898).

Mog. Nr. 52. Przykr. balami dębow.; szk. skurcz., czaszka Nr. 16231.

Mog. Nr. 60. 2 nacz. glin. (p. tab. II, rys. 4 i tab. IV, rys. 1). Kółko spiralne w 1 i pół skręta, miedziane (rys. 26) (szk. wyprostowany).

Mog. Nr. 61. Narz. krzem. (rys. 29) i 1 nacz. jajowate (tab. V), szk. skurczony.

Pomimo ubóstwa każdej z tych mogił w przedmioty, ogół ich dostarczył nam dość urozmaiconej kolekcji przedmiotów. Mamy tu:

- 1 siekierkę krzemienną gładzoną (rys. 104, tom V);
- 1 grocik (?) krzemienny szczerbiony (rys. 29);
- 23 blaszki krzemienne łupane;
- 4 wisiorki wyrobione z kości (rys. 5);
- 6 naczyń glinianych różnych kształtów i rozmaicie ornamentowanych lub bez żadnych ozdób;
- 2 nausznice spiralne z brązu (?) (rys. 26);
- 3 spiralnie zwinięte druciki, jako ozdoba szyi (rys. 5);
- 3 przykrycia balami dębowymi w 3-ch mogiłach;
- 6 szkieletów w pozycji skurczonej;
- 2 szkielety w pozycji wyprostowanej.

Do tego przybywa spostrzeżenie, że wszystkie szkielety zwrócone były głową na zachód (z wyjątkiem jednego, o którego kierunku nie wiadomo).

6 szkieletów w grobie wykopanym w calcu;

2 " " w nasypie (z nich jeden wyprostowany, i jeden skurczony).

W 2-ch mogiłach nic nie znaleziono przy nieboszczyku.

W 2-ch mogiłach znaleziono po 2 naczynia gliniane.

W 3-ch mogiłach nie było wcale naczyń, ani nawet skorup.

W 2-ch mogiłach znaleziono po jednym naczyniu glinianem.

Naczynia gliniane, choć ich mamy tutaj tylko 6, dostarczają nam szczęśliwym zbiegiem okoliczności nader obfitego materiału porównawczego, gdyż każde odznacza się bądź innym kształtem, bądź innym sposobem zdobienia. I tak mamy tutaj:

- a. 2 naczynia kształtu jajowatego; z nich jedno bez ornamentacyi, a drugie zdobione ornamentacją sznurową (t. III, rys. 1, oraz tab. V).
- b. 2 puchary o dnie szerokiem, wypukłym; każdy odmiennie ornamentowany systemem kresek ukośnych, wgniatanych, oraz takichże kropek, ułożonych w linie poziome (tab. II, rys. 4 i rys. 17 i 18).
- c. 1 naczynie z 4 uchami pozornymi, przylepionemi poziomo (rys. 4).

d. 1 naczynie szerokodenne, zdobione nader pierwotnym ornamentem, wgniatanympaznogciem (t. IV, rys. 1).

Gdyśmy zdobyli w powyższych ośmiu mogiłach acz szczupły, jednak dość urozmaicony dobór przedmiotów i cech, należących niewątpliwie do ludności szkieletów barwionych, możemy teraz rozszerzyć ten inwentarz przez przyłączenie doń tych mogił, w których znajdziemy choć jeden przedmiot, podobny do znalezionych w grobach, służących nam za punkt wyjścia.

Najpewniejszym przewodnikiem będzie tu ceramika. Na początek obierzemy owe naczynia kształtu jajowatego, jako bardzo charakterystyczne.

Otóż takie właśnie naczynia były jeszcze w siedmiu mogiłach Nr. Nr. 19, 25, 26, 55, 56, 62 i 74. Zawartość ich jest następująca:

Nr. 19. nic więcej.

Nr. 25. nic więcej. Naczynie wyobraż. na rys. 6.

Nr. 26. Szkielet wyprostowany; 3 ozdoby z brązu: jedna w kształcie głowy orleja i dwie w kształcie łapy ptasiej z palcami (patrz rys. na str. 70-ej). Przedmiot kościany w kształcie młoteczka (rys. 7).

Nr. 55. Naczynie (tab. II, rys. 2) i naczynie o dnie jajowatem z ornamentem sznurowym na szyi (tab. II, rys. 1).

Nr. 56. W ciasnym dole, w calcu—2 szkielety skurczone, głów. na zachód, nad głowami naczyńko (tab. II. rys. 3), pomiędzy szkieletami, pokruszone, jajowate.

Nr. 62. Szk. skurcz., głową na zachód; więcej nic prócz naczynia jajowatego.

Nr. 74. Szk. skurcz., głową na zachód, naczynie jajowate z ozdobą wytłaczaną ukośnie sznurem.

Przybywa nam tutaj niewiele, ale podkreślić należy dwukrotne znalezienie ornamentacyi sznurowej na naczyniach z dnem jajowatem. Snadź taka ornamentacya należy tu do typowych. Prócz tego przybył nam przedmiot kościany, w kształcie młoteczka. Przedmiot ten, znowu bardzo charakterystyczny, zniewala nas do przyłączenia tutaj jeszcze jednej mogiły, w której podobny młoteczek się znalazł, mianowicie mogiły Nr. 72, ze względu zaś na ornament sznurowy — do przyłączenia mogił Nr. Nr. 30, 44 i 48. Z powodu znowu obecności naczyń zupełnie podobnych do naczyń o dnie jajowatem, lecz opatrzonych maleńkiem dnem, przybywa tu Nr. 50, oraz powtórnie N-ry 30 i 44.

Tym sposobem przybyło nam jeszcze 6 nowych mogił o zawartości następującej:

Nr. 22. 2 szk. skurcz., głowami na zachód; naszyjnik z 11-tu kłów i cylinderek z kości, z ornamentem rytym spiralnie (rys. 3); skorupy naczyń z ornamentem sznurowym.

Nr. 30. (Piętrowa) 5 szkieł. skurczonych; na jednym z nich naszyjnik z kłów wilczych (rys. 27), obok puharek typu *b*; przy innych naczynia podobne do jajowatych, o maleńkiem denku (rys. 12) i podściółka z kory brzoźowej.

Nr. 44. nic więcej prócz naczyń jajowatych o maleńkiem denku.

Nr. 48. Puchar z ornamentem sznurowym, bardzo charakterystyczny (tab. I, rys. 1).

Nr. 50. nic więcej; mogiła zrujnowana.

Nr. 72. Szkielet skurczony na podściółce z kory brzoźowej, przy rękach młoteczek kościany (rys. 37) i krążek brązowy z dziurką pośrodku (rys. 38).

Siekierka krzemienista z mogiły Nr. 10 skłania nas do przyłączenia czterech innych mogił, zawierających zupełnie takie same siekiery; mogiły te zresztą bardzo ubogie i wcale nie rozszerzają naszego inwentarza. Są to:

Nry 37, 54, 63 i 64. Z nich tylko mogiła Nr. 54, prócz siekiery, zawierała jeszcze dużo krzemienne, gładzone.

Ażeby nie opuszczać gruntu całkiem pewnego, poprzestaniemy na otrzymanej powyższą drogą grupie mogił i rozpatrzymy się w nich bliżej.

Statystyka.

Mamy tu 25 mogił ściśle zbliżonych do siebie wspólnością inwentarza. Są to mogiły oznaczone Nrami 10, 19, 22, 24, 25, 26, 28, 30, 36, 37, 41, 44, 48, 50, 52, 54, 55, 56, 60, 61, 62, 63, 64, 72 i 74.

Należą one do wszystkich 5-ciu miejscowości, a mianowicie:

5 mogił do wsi Nowosiółki;

1 mogiła do fermy Nowosiółki;

17 mogił do fermy Jackowicy;

1 mogiła do wsi Iwachny;

1 mogiła do wsi Podwysokiego.

Groby w calcu wykopane znaleziono w 11-tu mogiłach: Nra 10, 24, 25, 26, 28, 30, 36, 41, 44, 52 i 56.

Groby na ziemi w 7-miu mogiłach: Nry 37, 60, 61, 63, 64 i 72.

Groby w nasypie w 3-ch mogiłach: Nry 22, 62 i 74.

(Niewiadomo nic o 3-ch: Nry 48, 50, 55).

Obecność drzewa w 4-ch mogiłach: Nry 28, 36, 44, 52.

Szkielety skurczone w 16-tu mogiłach następujących: Nry 10, 22, 24, 30, 36, 41, 44, 52, 54, 56, 61, 62, 63, 64, 72 i 74.

Szkielety wyprostowane w 4 mogiłach: Nry 26, 28, 44 i 60.

Szkielety niewiadomego położenia w 6-iu mogiłach: Nry 19, 25, 37, 48, 55 i 50.

Kierunek prawie wszystkich szkieletów głową na zachód.

Wysokość mogił przeważnie nieznaczna, większe tylko trzy:

Nry 22, 30, 41, a jedna Nr 52—ogromna. Nic w niej nie było więcej, oprócz przykrycia dębowego nad szkieł. i farby.

Przedmioty kamienne znaleziono w 8-miu mogiłach: Nry 10, 22, 37, 41, 54, 61, 63 i 64.

Przedmioty gliniane w 17-tu mogiłach: Nry 19, 22, 24, 25, 26, 30, 41, 44, 48, 50, 55, 56, 60, 61, 62, 72 i 74.

Przedmioty brązowe lub miedziane w 4-ch mogiłach: Nry 24, 26, 60 i 72.

Wyroby z kości w 4-ch mogiłach: Nry 22, 24, 26, 30, 72.

Kły zwierzęce jako ozdoby w 2-ch mogiłach: Nry 22 i 30.

Na zaznaczenie zasługuje nieobecność szlachetnych metali i żelaza. Jeżeli to uznamy za zjawisko nieprzypadkowe (a że tak jest, o tem upewnia nas cały inwentarz mogił), to musimy przyjść do wniosku, że mogiły, o których mowa, należą do schyłku epoki kamienia, w której jednak brąz lub miedź, choć w bardzo ograniczonych warunkach, były znane i używane do wyrabiania ozdób i drobnych przedmiotów „zbytku”. Metal ten, jako rzadki, odgrywał tu rolę metalu drogiego.

Materyały do charakterystyki.

Doszliliśmy własną drogą do wyników, znanych już z badań Osowskiego, Zabelina, Antonowicza, Bobrńskiego i innych. Jedni z nich epokę tych mogił nazywają kamiennie-brązową, inni kamienną, jeszcze inni cymmerijską, wszyscy zaś zgadzają się w poglądzie, że koniec tej epoki jest początkiem epoki scytyjskiej, którą charakteryzuje pojawienie się w obfitości żelaza, przedmiotów kultury greckiej, a przynajmniej wpływów tej kultury. Jako granicę obu epok jedni uznają VIII wiek przed Chr., inni, jak Bobrński, wstrzymują się przezornie od określenia tak dokładnej granicy.

Nie było moim zamiarem rozwodzić się tutaj nad rzeczami, znanymi z badań poprzednich, tylko drogą możliwie najkrótszą przebieść

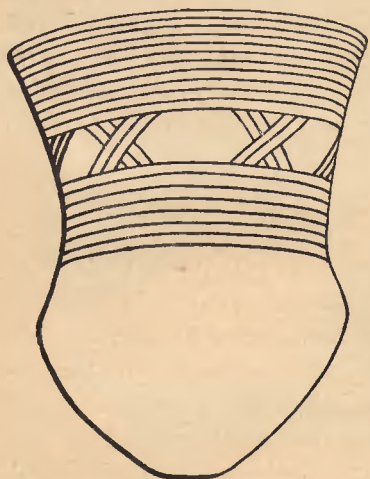
poznany i zdobyty już teren i, jeśli można, dorzucić jaką nową cegielkę do dotychczasowej znajomości epoki i kultury, których przedstawicielami są nasze mogiły.

Dlatego też nie będę rozpatrywał szczegółowo i systematycznie inwentarza, zdobytego drogą wyłączenia wszystkiego, co mogło być wątpliwem dla tej epoki i kultury, lecz podniosę tylko rzeczy i szczegóły bądź nowe, bądź szczególnie charakterystyczne, bądź nie dostatecznie ocenione, wyłącznym zaś moim celem jest dziś rzucenie światła przez pryzmat tych najstarszych mogił powiatu Lipowieckiego — na całą epokę i zaznaczenie bardzo szerokiego pokrewieństwa ich kultury z kulturą obszarów przyległych, a nawet bardzo odległych.

W tym celu, aby się nie gubić w licznych szczegółach, wybiorę z nich tylko kilka najważniejszych i charakterystycznych, które niewątpliwie umożliwią szeroki rzut oka na niezmiernie ważne zagadnienie współczesnej archeologii przedhistorycznej.

Puhar sznurowy.

Znamiennem i niezmiernie ważnem zjawiskiem jest tu puhar sznurowy (tab. I rys. 1 i rys. 45) o kształtach najzupełniej typowych i znanych na rozległym obszarze Europy. Ostro-jajowato za-



Rys. 45.

kończone dno jego zbliża ten puhar do puharów, charakterystycznych dla ceramiki budowli palowych szwajcarskich. Różnica jego od tamtych polega na szyi krótkiej i nie tak bardzo tulipanowato rozszerzającej się w górze, oraz na tem, że szwajcarskie zwykle nie są wcale ornamentowane.

Kształtem jest nasz puhar bardzo spokrewniony z puharami sznurowemi, spotykanemi w grobach ze skrzynką z kamieni i szkieletami skurczonemi nad rz. Salą (porówn. Götze: Die Gefässformen u. Ornamente etc., tab. I rys. 11, ze Stedten), z różnicą, że tamte mają zwykle dno szersze i stać mogą dobrze, gdy ten musi być trzymany.

Co do ornamentacji, złożonej z dwu szerokich pasów poziomych, oddzielonych pasem wolnym, na którym odcisnięto wążki i ukośnie

krzyżujące się paski, jest ona znana na obszarze rz. Sali (porówn. puhar z Nautschütz., Götze, l. c., tab. I, rys. 16).

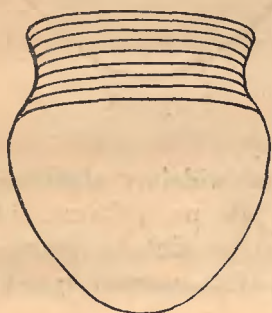
Podobne puhary sznurowe, chociaż o bardziej cylindrycznej szyjce, znane są z mogił ze szkieletami skurezonymi w Czechach, mianowicie w Bylanach ⁽¹⁾, około Małych Čičovic ⁽²⁾ i w wielu innych miejscach i uważane są za postać najstarszą ⁽³⁾.

Puhar ten jest na obszarze Kijowskim bodaj nieznanem dotychczas zjawiskiem — przynajmniej ani u polskich badaczy, ani u Bobrńskiego nie znajduję o podobnych naczyniach wzmianki.

Znane są jednak inne puhary sznurowe w pobliskich okolicach. Tak np. w trzecim kurhanie chorostkowskim Ossowski znalazł puhar doniczkowaty z uszkiem, zdobiony 9-ma parami sznurowych odcisków, otaczających poziomo całe naczynie (porówn. Zb. wiad. do antrop. kraj., t. XIV, tab. I, rys. 7.), zupełnie podobny do takich puharów skandynawskich ⁽⁴⁾ z ornamentem sznurowym.

System ornamentacji naczyń jajowatych.

Nasz puhar sznurowy kształtem swej części głównej, t. j. brzusca, zbliża się zasadniczo do naczyń o dnie ostro-jajowatym, które różnią się od owego puhara jedynie krótką szyją; gdybyśmy



Rys. 46.



Rys. 47.

ją przedłużyli, otrzymalibyśmy natychmiast postać owego puhara. Okoliczność ta naprowadza mię na domysł, że mamy tu do czynienia z pokrewieństwem obu postaci, nie zaś z przypadkowym po-

¹⁾ Pič, Cechy předhistorické, I, tab. II, rys. 5 i 8.

²⁾ Tamże, I, tab. X, rys. 8.

³⁾ Götze, Die Gefässformen, str. 46.

⁴⁾ Porówn. Sophus Müller, Urgegeschichte Europas, 1905, str. 60, fig. 41.

dobieństwem. Dość porównać naczynia o dnie ostro-jajowatym z mogił 50, 55 i 56 z naszym pucharem, aby dojść do tego wniosku. Utwierdza mię w dostrzeganiem pokrewieństwie taki sam sposób zdobienia tych naczyń, jaki widzimy na owym pucharze.

Naczynie z mogiły 55-ej (rys. 46) ma całą szyję i górną część brzuśca otoczoną zupełnie takim samym szerokim pasem ośmiokrotnej linii sznurowej poziomej. Motyw zaś ukośnych linii potrójnych mamy na takim samym naczyniu z mogiły 56-ej (rys. 47); różni się on tylko tem, że na niem owe ukośne pasy nie krzyżują się ze sobą, jak na rys. 45, lecz tworzą szeroką linię zębatą, obiegającą poziomo górną część brzuśca.



Rys. 48.



Rys. 49.

Zupełnie te same motywy zdobnicze widzimy złączone na naczyniu z mogiły 41 (rys. 49). Mamy tu, jak na pucharze, dwa pasy potrójnych odcisków sznurowych, obiegające dokoła szyjkę; poniżej tych pasów wolna przestrzeń wypełniona 2-ma pasami kresek wytłaczanych pionowych ⁽¹⁾.

Niżej obiega górną, najwydatniejszą część brzuśca szeroki pas potrójnej linii zębatej, wytłoczonej sznurem. W tym bogatym ornamencie połączono ornamentację wszystkich poprzednio rozpatrzonych naczyń.

¹⁾ Są one lekko ukośne, ale uważam je za pionowe, bo takimi być musiały w intencji artysty, który naczynie ozdabiał. Skośność kresek nie przekracza granic zwykłego odchylenia w prawo, skutkiem wykonywania pracy ręką prawą na naczyniu, utrzymanem w lewej dłoni. Taka sama skośność kresek, tylko odwrotna, nastąpiłaby przy wyciskaniu kresek ręką lewą.

Podobny system zdobienia, ale bez zygzaków, mamy na szyi naczynia z grobu № 44 (tab. I, rys. 2), jako też na naczyniu, wyobrażonem na rys. 41. Stwierdzam więc na wszystkich tych naczyniach jednorodny styl zdobniczy, złożony z linii poziomych, pionowych, ukośnych lub połączonych w zęby, wykonany przez wytłoczenie w miękkiej jeszcze glinie sznurem, albo stempelkiem, czyli jakimś przedmiotem twardym i zaostrzonym.

Pomijając tu technikę sznurową, która stanowi cechę specjalną, lecz w tej chwili dla nas drugorzewną, musimy skonstatować, że jest to system, znany w prahistorii jako najpierwotniejszy w Europie; zaczęto go od niedawna określać mianem staroeuropejskiego ⁽¹⁾. Styl ten, jak wiadomo, jest rozpowszechniony w najstarszych wykopaliskach w całej niemal Europie, nie wyłączając wysp świata Śródziemnomorskiego ⁽²⁾, a nawet w Egipcie.

Sznurowa technika zdobienia, połączona z charakterystyczną postacią pułhara sznurowego, wiąże znowu groby nasze jak najściślej z rozległym obszarem Europy, na którym występują podobne pułhary i towarzyszące im innego kształtu naczynia, jak np. amfory i garnuszki. Obszar ten obejmuje całe porzecza: Renu, Wezery, Elby, Odry i Wisły, a z pośród dopływów Dunaju — rozpowszechniony jest na porzeczu Morawy.

Naczynka, wyobrażone na tab. II (rys. 2 i 4), odznaczają się typowym ornamentem w „krokiewki“, właściwym grobom ze szkieletami skurczonymi, szeroko rozpowszechnionym w Europie, świadczą więc i one o ścisłym pokrewieństwie ludności naszych mogił z ludnością obszarów Europy środkowej o podobnych mogiłach.

Aby zbyt nie rozszerzać ram tego studium, nie będziemy już dalej roztrząsać licznych analogii, które nam nastroczą ceramika, i przejdziemy do innego przedmiotu. Będą nim młoteczki kościane, ujawnione w dwóch mogiłach Nr 26 (Nowosiółka wieś) i Nr 72 (Iwachny).

Młoteczek kościany (rys. 7, 37 i 50).

Przedmiot ten zasługuje na oddzielne studium, i niewątpliwie ktoś z archeologów zajmie się dokładnem zbadaniem ich genezy, pokrewieństw i znaczenia. Tutaj, bez pretensyi do wyczerpania przedmiotu, przedstawię interesujące paralelle w zarysie.

¹⁾ Porówn. Hubert Schmidt: Tordos (Zeitschr. f. Ethnologie, 1903, str. 467—8).

²⁾ Porówn. Soph. Müller: Urgeschichte Europas. 1905, str. 22.

Naprzód przypomnę, że zupełnie podobne młoteczki, również kościane, znalazł G. Ossowski w 1-szym wielkim kurhanie w Kobrynowej, w dwóch okazach, w grobach 3 i 4. Rysunek ich, podany w wielkości naturalnej w „Zbiorze wiad. do antrop. krajowej“ (t. XII, tab. X), podaję tutaj w zmniejszeniu na rys. 51, w celu porównania z naszymi, powtórzonemi na rys. 50.

W kurhanie kobrynowskim znajdowało się grobów 12, a w nich 15 szkieletów, przeważnie skurczonych. Większość ich była zabarwiona na czerwono, niektóre nawet bardzo obficie pokryte farbą żelazistą. W żadnym z grobów śladu metalu nie było, ale mimo to zawartość



Rys. 50,a. Nowosiółka.



Rys. 50,b. Iwachny.

ich wskazuje, że należą ściśle do tej samej epoki i kultury, co lipowieckie. Możliwe je uważać za nieco starsze od lipowieckich, gdzie w obu grobach znajdują się przedmioty brązowe, których tu braknie, ale przeczy temu zupełna prawie identyczność młoteczków, świadczająca, że przedział w czasie musi być między wszystkimi mogiłami bardzo nieznaczny. Ossowski młoteczki owe zaliczał do „kategorii szydeł“, „jaki jednakże był właściwy ich użytek, z powodu widocznie umyślnego w tem narzędziu wyrobienia główki, domyślić się nie można. Być może służyło ono do plątania sieci lub do innych w tym rodzaju robót domowych“ ¹⁾.

¹⁾ G. Ossowski: Materiały do paleoetnologii kurhanów ukraińskich (Zb. w. t. XII, str. 66).

Narzędzie to zawieszone było na łańcuszku, złożonym z ogniw kościanych (w liczbie 22-ch i 12-tu); ogniwka te były dwójakiego rodzaju, jak to można zauważyć na rysunku. Łańcuszki leżały ukośnie przy szkielecie, poczynając od kości ramieniowej, aż do pasa, i tam kończyły się wspomnianym młoteczkim. Wykopalisko kobrynowskie objaśnia nas, że młoteczki owe i tutaj musiały być zawieszone na sznurku, ale bez kościanych ogniwek.

Wszystkie cztery okazy są bardzo podobne między sobą. Podobieństwo to sięga tak daleko, że w ukształtowaniu główek młoteczków zachodzą drobne tylko różnice. Mamy tutaj dwa typy, reprezentowane w obu oddzielnych gniazdach.

Młoteczek z mogiły 26-ej, lipowieckiej, jest niemal identyczny z „szydłem“ (jak je nazywa Ossowski) z grobu kobrynowskiego. Różni się on tylko guziczkową wypukłością na spłaszczonych główkach mło-



Rys. 51. Młoteczki kościane z kurhanu w Kobrynowej.

teczka (patrz rys. 50 i 51). Młoteczek zaś z mogiły 72-ej, a (właściwie siekierka dwuskrzydłowa) odznacza się półokrągłym kształtem ostrza (drugie odłamane), gdy okaz z pow. zwynogrodzkiego ma ostrze siekierki zlekka tylko wypukłe i wysmuklejsze; drugie również jest odłamane.

Miniaturowe te młoteczki i siekierki, pomimo całej swojej rzadkości w grobach ze szkieletami barwionemi (nie znam ich z innych grobów), stanowią tu ważne zjawisko ¹⁾. Ważność ich archeologiczna wystąpi we właściwym oświetleniu, gdy poszukamy analogicznych zjawisk gdzieindziej.

¹⁾ Zdaje się, że mniej lub więcej podobne muszą być z kijowskich i bielozierskich kurhanów, ale dla braku literatury przedmiotu nie mogę tego sprawdzić. Spicyn bardzo ogólnikowo je określa, jako mające „w wierchniej czasti dwa ili czetyre wystupa w widie knopok i otwierstie“ (str. 79). U Bobryńskiego niema ani jednej takiej szpili.

Siekierka podwójna odgrywa szczególnie doniosłą i symboliczną rolę w kulturze przednicejskiej wyspy Krety i w najstarszej kulturze na Cyprze.

W najnowszych rozkopywaniach na Krecie znajdowano często siekierkę dwuskrzydłową, jako przedmiot kultu, a wyobrażenia jej na wykopaliskach pałacu w Knosos trafiają się tak często, że skłoniło to Evansa do wyprowadzenia nawet nazwy słynnego Labiryntu od



Rys. 52.

Odłamek wazy micońskiej.

lidyjskiego wyrazu *la brys*, oznaczającego siekierkę dwuskrzydłową (*bipennis*). Siekierka taka, umieszczona pomiędzy „świętymi rogami“ (*cornes de consécration*, *cornes sacrées*), znajduje się wymalowana na wazie micońskiej z wyspy Cypru (patrz rys. 52) ¹⁾.

W Troi odkryto przesłiczną siekierkę podwójną, wyrobioną z lapis-lazuli, co najlepiej dowodzi, że nie była przeznaczona do użytku, lecz musiała służyć za przed-

miot kultu. ²⁾ Pięknym przykładem, stwierdzającym istnienie takiego kultu, jest wkłęsłorzeźba w steatycie, odkryta w Sitei na Krecie, którą przedstawia rys. 53, zapożyczony z Reinacha ³⁾. Tamże znaleziono odłamki wielkiego krateru glinianego, ozdobionego wyobrażeniem siekierki podwójnej, jak to ukazuje nam rys. 55.



Rys. 53.

Rys. 54, przedstawia pilastr z ruin pałacu w Knosos, pokryty wyrytymi w blokach kamienia wyobrażeniami takiej siekierki.

Furtwängler znalazł wiele takich siekierok ofiarnych w najniższych warstwach Olimpii ⁴⁾. Ohnefalsch-Richter zaś na Cyprze, między innymi jedną taką siekierkę na Akropolu Idalionu, poświęconym Atenie idalijskiej.

Evans podaje wizerunek (powtarzamy go na rys. 56), wyobrażony na skorupie naczynia malowanego, znalezionego także

¹⁾ Journal of hellenic studies, t. XXI, str. 107. S. Reinach: La crête avant l'histoire („L'Anthropologie“, t. XIII, str. 25).

²⁾ S. Reinach, l. c., str. 14.

³⁾ S. Reinach, l. c., str. 26.

⁴⁾ Wedł. Postulaccusa siekierka była w Labrandzie symbolem Zeusa labrandyjskiego.

w Knosos w r. 1900, i uważa te i inne wyobrażenia za symbol boski, za siekierkę Zeusa ¹⁾. Wszak i u Greków siekierka lub młot jest symbolem religijnym, a powtarza się on u wielu ludów aryjskich. Wszak Indra rzuca na wrogów siekierę-piorun, siekiera-młot jest u Litwinów atrybutem Perkuna; u Rzymian Jowisz (Jupiter), u Germanów Thor trzyma młot i pioruny. Rousopulos przypuszcza, że wyobrażenie siekierki na monetach z Tenedos jest symbolem ofiarnym i wojennym. Występuje ono także na monetach Karyi i wyspie Rhodos ¹⁾.

W Micenach jeszcze Schlie-mann, obok prawdziwych siekier podwójnych brązowych naturalnej wielkości, znalazł siekierkę miniaturową, wyrobioną ze złota; stanowiła ona niewątpliwie przedmiot ofiarny. Na Węgrzech często znajdowano symboliczne siekierki brązowe, stanowiące zwykle część naszyjnika ²⁾.

W Glasinacu w Bośni znajdowano również wiszorki w kształcie siekierki podwójnej, albo pojedynczej, o ostrzu półksiężycowatym ³⁾.

W Santa-Lucia i w Pesaro były one przyczepiane do zapinek (fibul). Trafiają się też często w Hallsztadzie ⁴⁾.

Niełatwo wyczerpać podobne dowody szerokiego rozpowszechnienia się miniaturowych siekier. Wypada sięgnąć aż do Danii i przypomnieć spotykane w grobach megalitycznych podwójne siekierki, wyrobione z bursztynu ⁵⁾, podobne z ogólnego charakteru do kamiennego wiszorka kauka-



Rys. 54.



Rys. 55.

¹⁾ Lissauer: Doppelaexte der Kupferzeit (Zeitschr. f. Ethn., (1905, str. 523).

²⁾ Hoernes: Urgeschichte d. bild. Kunst, tab. 12, rys. 12.

³⁾ Hoernes, l. c., str. 471; Wissensch. Mitth. Bosniens, I, str. 101, rys. 184.

⁴⁾ Reinach, La sculpture en Europe. L'anthropologie r. 1896, rys 386, 387. 408.

⁵⁾ S. Müller: Nordische Alterthümer, t. I, str. 53.

skiego z obwodu Chodźali ¹⁾, gdzie takie miniaturki trafiają się obficie, wyrobione z kamienia albo z antymonu.

Zwróćmy się jeszcze do Kaukazu, do okręgu Terskiego, aby szereg paraleli zakończyć typowemi dla tamtejszych kurhanów epoki brązowo-żelaznej szpilami brązowemi, będącemi fantazyjną imitacją toporków o nader urozmaiconych kształtach.



Rys. 56.

Kilka z nich, pochodzących z cmentarzyska kobańskiego, przedstawił Hoernes ²⁾. W grobach bogatych w bronz, w których trafiają się te przedmioty, braknie przedmiotów kamiennych i kościanych, a natomiast pojawia się już żelazo.

Jedno z najpóźniejszych ogniw tego długiego łańcucha pokrewnych w idei postaci mamy w pięknie stylizowanym breloku srebrnym, należącym do ostatnich czasów przedhistorycznych Szwecyi (rys. 57).

Wszystkie te miniaturki wiążą się z jedną jeszcze kategorią zabytków zagadkowych, na którą zwrócono uwagę dopiero w ostatnich czasach i o której mówił Lissauer na ostatnim kongresie w Atenach. Są to siekiery dwuskrzydłowe, wąskie a długie, o ostrzach mniej lub więcej zaokrąglonych i z otworkiem niby do osadzenia na drzewcu, ale faktycznie tak małym, że zaledwie sznurek przezeń przejść może.



Rys. 57.

To wskazuje, że nie były one przeznaczone do użytku właściwego. Jedni widzą w nich rodzaj pierwotnej monety obiegowej miedzianej, której nadawano postać o znaczeniu symbolicznem. Siekiery takie znane są w dwóch odmianach: jedna o ostrzach równoległych, druga o skrzyżowanych.

Pierwsze, podobne do naszych miniaturek, tylko wysmuklejsze, występują w Europie północno-zachodniej w kilkunastu egzemplarzach, i jak Lissauer wykazał, obecność ich można wyjaśnić przypuszczeniem, że rozchodziły się drogą handlu z nad morza śródziemnego przez Francję południową do Szwajcaryi, nad Ren i aż na porzecze Elby; dalej niema ich śladu. Ze wszystkiego, cośmy już powiedzieli, wynika, że miniaturowe to-

¹⁾ Wilke: Archäologische Parallelen aus d. Kaukasus u. d. unteren Donauländern (Zeitschr. f. Ethnol. 1904. str. 64, fig. 65).

²⁾ Hoernes: Urgeschichte, str. 534.

porcki kościane naszych mogił stanowią ciekawe ogniwo długiego łańcucha zjawisk, związanych wspólną ideą kultu i symbolu, której początek gubi się w najstarszej tradycji wyspy Krety. Pod względem chronologicznym mamy tu daleko ku wschodowi wysuniętą placówkę i etap pośredni między postaciami Europy południowej i środkowej a końcowymi ogniwami, któreśmy widzieli w Skandynawii i na Kaukazie.

Jeżeli dotychczas szpile kaukaskie bardzo luźno wiązały się z analogicznymi, ale znacznie starszymi postaciami europejskimi, to każdy przyzna, że mogiły kobrynowska i lipowieckie dostarczyły zarówno pod względem morfologicznym, jak geograficznym i chronologicznym, dowodów niewątpliwego związku ich genetycznego z postaciami zachodu, przyczem kultura kaukaska okazuje się z wielu względów stroną biorącą.

Kły zwierzęce, jako ozdoby (w naszyjniku), znalezione w mogiłach № 22 i 30, spotykają się często w różnych grobach ze szkieletami skurczonemi w całej Europie. (Porównaj Pič: Čechy předhistorické, I, tab. 1, gdzie są przedstawione przedmioty z grobów: Vinohrady, Březno, Křivenice). W kurhanie kobrynowskim № 1, tam, gdzie były młoteczki kościane, Ossowski znalazł zęby wilcze trzonowe z przewierconemi przez korzeń dziurkami do nawleczenia na sznurek ¹⁾.

Skręty spiralne krótkie, wyrobione z cienkiego drutu brązowego, składające skromny naszyjnik barwionego szkieletu skurczonego w grobie № 24, zbliżają ten grób do czeskiego cmentarzyska pod Dřínovem, gdzie przy jednym szkielecie skurczonym znaleziono zupełnie takie same spiralki ²⁾. Na tem cmentarzysku znaleziono także zausznice spiralne, o których będzie mowa niżej, w towarzystwie szpil typu unietyckiego, oraz szpili cypryjskiej, paciorków bursztynowych i ceramiki, niepodobnej do jackowickiej.



Rys. 58.

Kółka spiralne czyli zausznice

(*Pendants d'oreilles, Schlafenringe Virchow, Hängespiralen*) (rys. 58).

Jakkolwiek drobny to przedmiot, przecież, dzięki pracom lat ostatnich, nabrał on dla archeologii porównawczej niezmiernie ważnego znaczenia, a i dla naszych mogił okazuje się szczególnie wagi pierwszorzędnej.

¹⁾ Zb. Wiad. do antr. kr., t. XII, t. X, rys. 3.

²⁾ Pič Čechy předhistor. t. 1, tab. XXI, rys. 10, tab. XXII, rys. 20.

Obecność tych kółek w grobie № 60 stanowi fakt interesujący zarówno dla ogólnej archeologii, jak dla scharakteryzowania grobów lipowieckich, i świat archeologów powita z radością odkrycie, potwierdzające trafność wywodów Huberta Schmidta, który w roku zeszłym poświęcił historii tych kółek główną uwagę w pracy, zatytułowanej: „Troja, Miceny, Węgry“ ¹⁾.

Przed nim już na kilka miesięcy zwrócił na ten przedmiot uwagę Wilke ²⁾, ale dopiero H. Schmidt metodycznie rzecz rozwinął i pogłębił. Wilke zwrócił uwagę, że kółkom spiralnym, kształtu, przedstawionego na rys. 59 i 60, znajduwanym na Kaukazie (Kobań, Aktala, Ucz-Kilissa, Kamunta), odpowiadają pewne kółka uszne, znajduwane na Węgrzech (Komorno, Czofálva) i in. (rys. 61.)



Rys. 59, 60 i 61.
Para górna z Kaukazu,
dolny okaz z Węgier,
z Komorna.

Hubert Schmidt zbadał cały znany mu zasób podobnych wykopalisk, włączył do tej kategorii ozdób postaci bardziej rozwinięte i usystematyzował je. Ułożył się z tego cały szereg postaci przejściowych, od najprostszych do najbardziej rozwiniętych, który doprowadził autora do ważnych wyników.

Za postać pierwotną i niejako punkt wyjścia dla wszystkich uważa Schmidt zwyczajne, spiralnie skręcone w półtora skręta kółko, znalezione (2 pary) w Troi jeszcze przez Schliemana, należące, jak się dziś okazuje do II i III osady. Ścisłe podobnej postaci nie znalazł Schmidt wśród okazów węgierskich, ale znalazł bardzo podobne, jak to można zauważyć na rys. 65. Kółka te są charakterystyczne dla obszaru Węgier, choć zagadkowe, znajdowano je bowiem sporadycznie i nie w grobach. Siedmiogród jest dla nich jakby punktem wyjścia, gdyż tam najwięcej się ich trafia.

Schmidt dzieli je na dwie grupy: A) szeroko-owalne i B) podłużno-owalne. Każda z tych grup występuje w różnych odmianach. Otóż jest rzeczą ciekawą, że drugie ognisko podobnych zausznice mamy na Kaukazie ³⁾. Mniej tu różnorodności w kształtach, przytem wszystkie należą do grupy B, t. j. do podłużno-owalnych, odróżniają się zaś tem, że zgru-

¹⁾ Zeitschr. f. Ethnologie 1904. str. 608—656.

²⁾ Archaeologische Parallelen aus dem Kaukasus u. d. Donauländern (Zeitschr. f. Ethnologie, 1904, str. 39—104).

³⁾ Zdaje się, że trafiają się one i w okręgu Dońskim, a nawet, choć rzadko, w okręgu Kijowskim i Biełozierskim; przynajmniej tak można wnosić z ogólnikowego określenia Spicyna. Ale czy to są istotnie te same kółka o zgrubiałej i rozszerzonej

bienie dolnej części kółka, charakteryzujące okazy siedmiogrodzkie i węgierskie, tutaj przechodzi w spłaszczenie, czyli rozszerzenie drutu. Obok typów najprostszych, odpowiadających węgierskim postaciom α i β , znajduje się tu jeszcze odmiana γ , której braknie na Węgrzech (fig. 63 i 64); jest ona zresztą uderzająco pokrewna z węgierską postacią δ .



Rys. 62.
Troja.



Rys. 63.
Typ B, β , Kobań.



Rys. 64.
Typ B, γ , Kobań.

Podobne kółka spiralne znajdują się także na Morawach ¹⁾ i w Czechach ²⁾ i, co jest rzeczą ważną, należą do inwentarza dobrze określonych grobów ze szkieletami leżąciami typu unietyckiego. Wiadomo, że groby te są pod względem chronologicznym dobrze określone, a mianowicie należą one do najstarszej części epoki brązu. Kółka, w tych grobach spotykane, należą do obu typów



Rys. 65.
Typ B α , Siedmiogród.



Rys. 66.
Typ B β , Węgry.

A i B, i w odmianie α i β (rys.). Są one zupełnie podobne do węgierskich, tak, że trudno jest dziś jeszcze orzec, jaki jest ich stosunek genetyczny do węgierskich, to tylko pewna, że są z nimi ściśle pokrewne.

części dolnej, tego nie mogłem wywnioskować ze wzmianki. Jeżeli są takie same, byłoby dziwne, że nie zwrócono na nie uwagi. W Muzeum Historycznym w Moskwie, jak również w Tyflisie, dr. Brunner widział sporo tych kółek, różnych typów, ale zdaje się, że pochodzą one z Kaukazu. Są tu najprostsze, a także zupełnie prawie podobne do okazów węgierskich i miceńskich, jak np. typ B, δ .

¹⁾ Červinka: Morava za Pravěku, 1902, str. 169, rys. 76 z Lednicy, i piękny okaz złoty z Dobroćkovic typu B β , str. 141, rys. 58.

²⁾ Pič: Čechy předhistorické, 1899, I, str. 167, rys. 10, typ B α , tabl. XI, z Unietyc typ B α , rys. 5 i 6; z Dřinova tab. XXII, rys. 2, tab. XII, z Unietyc typ B β i niekt. in.

W Micenach znaleziono dwa typy, stanowiące niewątpliwie późne już ogniwo rozwoju, zdaje się, z postaci trojańskiej (spirale do wewnątrz zawinięte); te należą do grobów starszych, znanych pod nazwą „Schachtgräber“, z końca wczesnej epoki micenńskiej, mniej więcej zaliczanych do 18—16-go stuleci przed Chrystusem. Ponieważ zaś okazy kaukaskie, zwłaszcza z Kobani, sięgają już początków epoki żelaza, przeto na mocy tych wszystkich wykopalisk H. Schmidt ułożył szereg chronologiczny następujący:

? Węgierskie zaranie bronzowej epoki.

- I. Troja, czasy osady II-ej (około 2,000 r.).
- II. Kultura unietycka Czech.
- III. Koniec wczesnej epoki micenńskiej w Micenach. (1700 — 1500 r.)
- IV. Kaukaz, początki okresu żelaza.

W tym szeregu ukazuje się znaczna luka (w czasie) pomiędzy pozycjami III i IV. Jeżeli zaś ustawimy szereg ten w porządku geograficznym, otrzymamy również uderzającą lukę między obszarem Węgier, Czech i Moraw—a Kaukazem.

Luki tej, chociaż ją widział, nie mógł Schmidt ani zapełnić, ani wyjaśnić. Ponieważ powinnyby się takie kółka znajdować na obszarze czarnomorskim Rosyi, gdzie ich braknie, przeto Schmidt sądził, że może da się to wyjaśnić przewrotami, które, po wtargnięciu Scytów na ten obszar, wyparły stąd ludność cymmeryjską ¹⁾.

Nie mogłyby może nawet domniemane przewroty wyjaśnić braku owych ozdób w grobach epoki cymmeryjskiej na obszarze Rosyi południowej, ale teraz zarówno do tej, jak również innych hipotez uciekać się już nie trzeba, bo oto w powiecie Lipowieckim (gub. Kijowskiej), a więc na obszarze, który dotychczas przedstawiał lukę, mamy już jedną parę tych zausznie niewątpliwie stwierdzoną, gdyż znaleziono ją nie na palcach, lecz przy głowie szkieletu.

W tej właśnie okoliczności tkwi ważność odkrycia p. Bydłowskiego; zapełnia ono wielką przerwę pomiędzy Europą środkową, a Kaukazem, skonstatowaną jeszcze tak niedawno przez Huberta Schmidta. Zausznica bowiem, choć sama w sobie jest mało znacznym przedmiotem, lepiej niż wiele innych ozdób lub przedmiotów codziennego użytku stwierdza istnienie etnicznego związku lub

¹⁾ „Sollte dieser Mangel der Hängespiralen in Südrussland etwa aus den Umwälzungen zu erklären sein, die die Bewegung der Skythen und ihre endgültige Einwanderung in der bronzezeitlichen Entwicklung Südrussland hervorgerufen haben, aus denselben Umwälzungen, die die Bewegung der Kimmerier nach Osten und Westen, als auch ihr Vordringen nach dem Kaukasus zur Folge hatten?“ (str. 633).

pokrewieństwa ludu, który tej ozdoby używał. Jest to przedmiot o charakterze ludowym, pospolitym, niezależnym od mody lub stosunków międzyplemiennej wymiany. Broń jakąś nową, w jednym kraju wyrabianą, mogły stosunki handlowe roznosić daleko i szeroko; tą samą drogą bransolety i t. p. ozdoby łatwo mogły się przenosić do obcych ludów — przykładów podobnych mamy tysiące; ale taka część ubrania głowy, jaką stanowi owa zausznicza, ma swoje wyjaśnienie i rację bytu tylko w jakimś tradycyjnym stroju ludowym, w takim, a nie innym ubiorze głowy.

Ubiory ludu, jak to wiemy z etnografii, mają żywot trwały i nie dają się przeszczepiać na grunt zgoła obcy; stoi temu na przeszkodzie konserwatyzm każdego ludu. Ten konserwatyzm jest źródłem trwałości wszelkiej tradycji ludowej, a z drugiej strony murem, nie pozwalającym się szerzyć tej tradycji po za granicami szczepu, to jest nie pozwala jej dotrzeć tam, gdzie panuje inna tradycja.

Dlatego z wielką słusnością możemy z tak obszernego rozmieszczenia naszych zausznice spiralnych wysnuć wniosek, że wszędzie, gdzie zostały znalezione, są one śladem jednego szczepu, dowodem jego jedności etnicznej. Chociaż ten szczep z czasem zróżnicował się i wytworzył w różnych krajach różne nowe cechy, przybrał nowe, odmienne w różnych okolicach elementy, zawsze zostało coś, przechowywanego tradycyjnie, co wskazuje na dawną jedność.

Tym łącznikiem poprzez granice przestrzeni i czasu, są owe zausznicze. Są one nową, cenną dla nauki nicią, która łączy groby lipowieckie z grobami czeskimi typu unietyckiego, z ludem epoki bronzowej obszaru siedmiogrodzkiego i z ludem także, którego ślady mamy w II-ej osadzie Troi.

Nie czas jeszcze na wyprowadzanie z odkrycia szerszych wniosków, ograniczę się więc do stwierdzenia związku kultury mogił naszych z kulturą prastarą Europy środkowej, a przez nią świata egejskiego z jednej strony, a z drugiej związku jej z najdalszym wschodem ogniwem, kaukaskiem.

Jest to rzecz znamienne, że i młoteczki doprowadziły nas do podobnego rezultatu, jak również w części i ceramika sznurowa z jej charakterystycznym puhaem.

Ze stanowiska chronologicznego, jakie zajmują interesujące nas tu zausznicze, Schmidt wyprowadził wniosek, że to wszystko, co na porzeczu Dunaju i w krajach Bałkańskich należy do epoki neolitycznej, musi być starsze od kultury drugiej osady trojańskiej i od rów-

noległej z nią kultury wysp świata egejskiego, znacznie zaś starsze od wcześniejszego okresu micońskiego.

Skoro zaś nasza zausznica typu B α stoi bardzo blisko ogniwa siedmiogrodzko-czeskiego, a stosunkowo dalej od ogniwa kaukaskiego, więc musimy dla obszaru kijowskiego przypuścić bliższą łączność z kulturą wczesną bronzową Europy środkowej, niż się to dotychczas przypuszczało.

Zdaje się, że mamy tu do czynienia z falą etniczną, której punktem wyjścia jest niedająca się bliżej oznaczyć okolica Europy. W jednym kierunku taka fala dosięgła obszaru egejskiego, gdy w drugim skierowała się na obszar stepowy nadczarnomorski, skąd dosięgła znacznie później Kaukazu.

Do niedawna jeszcze sądzono, że ludność mogił ze szkieletami barwionymi posuwała się od Wschodu ku Zachodowi; tak mniema Spicyn. Teraz widzimy, że rzecz się ma zgoła odwrotnie. Kaukaz ze swemi rozwiniętymi postaciami wyrobów złotych i brązowych, ze swemi obfitemi wyrobami żelaznymi okazuje się pod każdym względem ogniwnem młodszem. Liczne analogie z sąsiednim obszarem zachodnim stwierdzają tylko, że brał on, nie zaś dawał wzory najbliższemu zachodowi i ukazują nam ślad rozpościerania się jakiegoś ludu w zaraniu epoki bronzowej z obszaru naddunajskiego aż po Kaukaz.

Ponieważ ceramika sznurowa jest jedną z cech charakterystycznych tego ludu, przeto z całego rozważania wypływa jeszcze ten wniosek, że lud ów rozpostarł się szeroko i na Europę północną, wszędzie tam, gdzie spotykamy w grobach ceramikę sznurową, a nadto i ten, że chociaż na północy zalicza się ową ceramikę do czystej epoki kamienia, nie może ona być tam starszą od środkowo-europejskiej, obok której bronz już stale występuje, a trzeba to wytłumaczyć powolnem rozpościeraniem się znajomości i użytku bronzu. Ztąd wypływa coraz bardziej ustalający się pewnik, że epoka neolityczna trwała znacznie dłużej w Europie północnej i, że kończyła jej faza na Północy odpowiada epoce bronzowej Europy środkowej, południowej, a nawet południowo-wschodniej.

Cały młodszy neolit skandynawski z jego pięknymi wyrobami krzemiennymi, z jego sztyletami krzemiennymi o nieporównanej technice wyrobu należy do tych czasów, gdy na pozostałym obszarze Europy panowały już trójkątne sztylety brązowe, najdobitniej cechujące starszą część epoki bronzowej i drugą połowę drugiego tysiąclecia przed Chrystusem.

Do tej mniej więcej epoki zaliczyć by należało najstarsze mogiły powiatu lipowieckiego. Odpowiadają one czasom micońskim

Grecji i są młodsze od grobów typu unietyckiego. Brak sztyletu brązowego, obecnego w grobach unietyckich, a przybyłego tam z Południa, świadczy, że na obszarze Kijowskim nie było wówczas bezpośrednich oddziaływań kulturalnych z Południa.

Gdybyśmy chcieli zdać sobie sprawę z bezwzględnej chronologii mogił starszych grupy jackowickiej, to musimy oprzeć się na kilku datach, dotyczących Południa. Osady II i III Troi przypadają mniej więcej na 2,000 r. przed Chrystusem. Groby miceńskie szybowe (Schachtgräber) zaliczają dziś archeologowie do epoki od 18 do 16-go stulecia przed Chr., gdy rozkwit kultury miceńskiej w Grecji przypada na 15-e stulecie przed Chr.

Jeżeli te daty uznamy za względnie pewne, to i kulturę unietycką można postawić równolegle obok miceńskich grobów szybowych, t. j. odnieść mniej więcej do 18—16 stuleci.

Wielkie pokrewieństwo niektórych przedmiotów z grobów grupy jackowickiej z grobami unietyckimi każe nam przypuszczać, że są one niezbyt odległe od siebie w czasie, że są może tylko młodsze od czeskich. W każdym razie zdaje się i to być pewnem, że groby jackowickie starszej grupy, nie należą ściśle do jednego czasu. Są między niemi młodsze i starsze, ale granic w czasie, jaki upłynął między najdawniejszym, a najmłodszym pogrzebem, niepodobna dziś jeszcze ustalić.

Pewne wskazówki, o których już tu pokrótce tylko wspomnę, świadczą, że groby najmłodsze nie są zbyt odległe od starszych scytyjskich, a w takim razie wypadłoby okres mogił, o których mowa, rozciągnąć co najmniej na kilka wieków.

Najstarsze sięgają do połowy drugiego tysiąclecia przed Chr., jako granicę młodszą możemy uznać z pewnem zastrzeżeniem wiek VIII przed Chr. Dla ściślejszego określenia granicy młodszej, wybornie nadają się ważne tu z wielu względów mogiły Nr. 26 i 72; obie zawierają po młoteczku kościanym. Inwentarz ich, choć niebogaty zapowiada się w tym kierunku obiecująco. W jednej z tych mogił mamy trzy przedmioty brązowe. Są to: ozdoba (do przytwierdzania) odlana z brązu w kształcie głowy ptaka drapieżnego (orła?) i dwa jednakowe guzy brązowe, odlane w postaci łap ptasich, o 5 palcach, przypominające ręce ludzkie. Przedmioty te podaję na rys. 67 i 68.

Przedmioty te stanowią w naszej grupie wielką niespodziankę, nawet, powiem anomalię.

Obecności ich w grobie 26-m nie umiem sobie zgoła wytłumaczyć, albowiem należy je zaliczyć do rzędu przedmiotów, znajdowanych w kurhanach scytyjskich.

Ozdoba w kształcie głowy ptaka drapieżnego (orła ?) całą stylizacją swoją zgadza się z taką głową, znalezioną przez G. Ossowskiego w kurhanie rezyńskim ¹⁾. Różnice między obu okazami polegają na drobnostkach; rezyński jest mniejszy i ma róg na głowie, zresztą są to przedmioty zupełnie identyczne. Ozdoby podobne, jak zapewnia Ossowski, znajdowano często w kurhanach naddnieprzańskich i wogóle na Ukrainie.

Znalazł je np. Wołoszyński w kurhanie Bezimiennym we wsi Koszowatej w pow. Taraszczańskim gub. Kijowskiej w r. 1858 ²⁾, a także w kurhanie Czartomelickim (gub. Ekaterynosławska) ³⁾.

Jeżeli nie zaszło przypadkowe pomieszczenie przedmiotów w czasie rozkopywania kurhanu 26-go, czego zresztą nie mam podstawy przypuszczać, — to trzeba przyjąć, że grób ten należy do epoki scytyjskiej, a w takim razie powstają wielkie trudności w pogodzeniu zawartości tego grobu z zawartością innych, należących do tej grupy. Trzeba by uznać całą grupę starszych grobów jackowickich za mało co starszą od grobów scytyjskich, ale wtedy wiele zjawisk archeologicznych, zarówno tu, jak w innych krajach występujących, a w pierwszym rzędzie ceramika sznurowa okazały się znacznie młodszymi, niżeli się to przyjmuje dotychczas.

Powtarzam więc, że wynikają tu niespodziewane trudności chronologiczne, które chyba dopiero dalsze rozkopywania i dalsze badania mogą rozwiązać.

W każdym razie rzecz cała zasługuje na uwagę, gdyż może rzucić nowe oświetlenie chronologiczne na typy archeologiczne, występujące w starszych mogiłach ze szkieletami barwionymi.

I druga z tych mogił zasługuje na uwagę z tego powodu, że w jej nasypie, wysokim na 1, 4 m p. Bydlowski znalazł na głębokości 70 cm (a więc w połowie nasypu) „skorupy od amfory o dwu uchach, z gliny czerwonej“.

Bez obejrzenia tych szczątków trudno wyrzec coś stanowczego o charakterze tej amfory, ale czerwony ich kolor nasuwa przypuszczenie, że może to być naczynie z czasu wpływów greckich, podobne do wielu amfor, stanowiących zwykły inwentarz mogił okresu scytyjskiego.

¹⁾ Porównaj: Zbiór wiad. do antr. kr. t. XII tabl. XII rys. 12.

²⁾ Przechowują się w Muzeum Uniwersytetu Kijowskiego. Numer inwent. dawnego 1119 i 1168.

³⁾ „Drewności gerodotowej Skifii“, Petersburg 1872. tab. 8 i 28.

Wprawdzie niema pewności, żeby owe skorupy były współczesne z grobem; być może iż dostały się one do nasypu znacznie później, ale zastanawia mnie dziwny zbieg okoliczności. Oto w mogile kobrynowskiej Nr. 1, w której Ossowski znalazł właśnie takie same



Rys. 67.

młoteczki kościane, znaleziono również w nasypie, w głębokości 1 metra (kurhan był na 3 m wysoki), „sporej wielkości ułamek amfory roboty greckiej ¹⁾, tłuczek kamienny z kwarcu i paciorek gliniany“. Szczegół ten uderzył i Ossowskiego, a chociaż groby te zalicza on do



Rys. 68.

„okresu późnego neolitu“ (l. c. str. 79)) jednakże wyraża zdanie, że „w czasie tym kultura miejscowa stykała się już z obcą, której ślady okazały się w kawałku skorupy naczynia, wyrobionego w sposób zupełnie różny od wszelkich miejscowych wyrobów ceramicznych, a nadto, mającego charakter wyraźny ceramiki greckiej“ (str. 75).

¹⁾ Zb. Wiad. do antr. kr., t. XII, str. 60.

Możnaby na tej podstawie powątpiewać, czy te dwie mogiły należą organicznie do starszych, czy nie wypadaloby ich oddzielić od grupy nas tu zajmującej, ale mamy przecież dowody, że należą one do jednego z pozostałymi czasu i jednej kultury. Dowodem tym jest naczynie o kształcie jajowatym, znalezione w nasypie mogiły 26-ej, identyczne z pozostałymi tego kształtu naczyniami.

Możnaby jeszcze przeprowadzić wiele paraleli między kulturą leżących szkieletów skurczonych Europy, a kulturą obszaru nadczeromorskiego, ale za dalekoby to nas zaprowadziło i nie było to moim zamiarem.

Stwierdziłem na kilku przedmiotach pokrewieństwo kulturalne i etniczne z Europą środkową i na tem moje zadanie archeologiczne uważam za skończone. Etnologicznej strony zadania, choć jest bardzo ciekawa, nie poruszam, gdyż po pierwsze, skutkiem wyżej zaznaczonych archeologicznych sprzeczności nie dojrzała do rozstrzygnięcia, — po drugie, mogłaby ona być samodzielnym tematem do obszernego studjum.

Erazm Majewski.

K. STOŁYHWO.

CZASZKI Z JACKOWICY

(Okres Cymmeryjski)

(Les crânes de Jackowica)

Opracowane w pracowni antropologicznej przy Muzeum Przemysłu
i Rolnictwa w Warszawie.

P. Erazm Majewski dostarczył mi do opracowania 3 nader ciekawe czaszki, pochodzące z kurhanów Jackowickich, (powiat lipowiecki kijowskiej gub.) rozkopanych przez P. Bydłowskiego.

Według określenia P. E. Majewskiego kurhany te należy odnieść do zarania epoki bronzowej na Ukrainie.

Opis przedmiotów, znalezionych w grobach, zamieszczony jest w t. VI-ym Światowita z r. 1906.

Pomiary moje oznaczam w milimetrach; pomiary zaś zaopatrzone znakiem zapytania (?) wskazują wielkość przybliżoną, — wskutek uszkodzenia czaszki.

Terminologii antropologicznej używam według prof. A. v. Törok'a (Grundzüge einer systematischen Kraniometrie. 1890), dopełniając ją następującymi terminami: *apertion* (nosiec) — punkt brzeżny największej szerokości otworu gruszkowatego nosa (apertura pyriformis nasi); *alverion* (zębodolec) — punkt brzeżny największej szerokości podniebienia (palatum) na wewnętrznych brzegach zębodołowych (alveoli dentales); *eurymedullaria* (szerokordzeniowość) — typ czaszek, posiadających szeroki otwór potylicowy wielki (foramen occipitale magnum). Załączam również przy terminach międzynarodowych terminy polskie, utworzone częściowo przez prof. B. Dybowskiego, częściowo przeze mnie, oraz znajdujące się w „Słowniku lekarskim polskim” — 1905 r. Kraków.

POMIARY.

№ katalogu zbiorów P. E. Majewskiego		Mogiła 52 № 16231	Mogiła 36 № 16230	Mogiła 29 № 1629
Pochodzenie		Jackowica okres cymmaryjski	Jackowica okres cymmaryjski	Jackowica okres cymmaryjski
Płeć	Wiek	kobieta	mężczyzna	mężczyzna
		dojrzała	stary	dojrzały
Y	euryon — euryon (szerociec — szerociec)	143 (?)	139	144 (?)
	glabella — extremum occiput (gładyszka — tyłogłowie)	185	190	212 (?)
W	basion — bregma (prozek — śródwieńcze)	—	141	—
	basion — vertex (prozek — ciemię)	—	143	—
I	opisthion — bregma (zaotwerek — śródwieńcze)	152	152	153
	basion — opisthion (prozek — zaotwerek)	—	40	—
C	Szerok. największa otworu potylicowego wielkiego	—	39,5	—
	basion — nasion (prozek — nadnosie)	—	118	—
E	basion — prosthion (prozek — przeddżaśle)	—	105 (?)	—
	basion — akanthion (prozek — nosokolec)	—	114	—
O	frontotemporale — frontotem. (czołoskronie — czołoskronie)	97	93	100,5
	stephanion — stephanion (nadskronie — nadskronie)	116	104	114 (?)
	mastoidale — mastoidale (sutkowiec — sutkowiec)	—	111	117 (?)

Y	auriculare—auriculare (uszec—uszec)	120 (?)	127	133
	asterion—asterion (gwiazdka—gwiazdka)	—	118	124
	apertion—apertion (nosiec—nosiec)	22	24	—
	nasion—akenthion (nadosie—nosokolec)	47	54	—
W	nasion—prosthion (nadosie—przeddзиаśle)	62 (?)	73 (?)	—
	rhinion—hormion (śródnosie—tyłotwarze)	—	83,5	—
I	akanthion—hormion (nosokolec—tyłotwarze)	—	77	—
C	nasion—bregma (nadosie—śródwieńcze)	113	110	120 (?)
	bregma—lambda (śródwieńcze—węgieł)	118	108	132
E	lambda—opisthion (węgieł—zaotworek)	97	97,5	98,5
	zygion—zygion (jarzmiac—jarzmiac)	—	140	139
I	zygomaxillare—zygomaxill. (szczękojarzmiac—szczękoj.)	—	94	95
C	malare—malare (lice—lice)	—	116	117
	gonion—gonion (żuchwokąt—żuchwokąt)	—	99	95
	gnathion—symphision (bródek—spojeniec)	30	34 (?)	39,5
	ektoorbitale—ektoorbitale (zewnątrzoczodole—ditto)	95	105	103 (?)

Y	Wysokość oczodołu prawego	32,5	33	38
	Wysokość oczodołu lewego	32,5	32	37
I	Szerokość oczodołu prawego	38,5	41	43
C	Szerokość oczodołu lewego	—	41	—
E	dakryon—dakryon (łzawka—łzawka)	22,5	26	—
I	staphylion—prosthion (podniebieniec-przeddziaśle)	—	51 (?)	—
C	alverion—alverion (zębodolec—zębodolec)	—	46 (?)	—
I	Obwód poziomy czaszki po- przez ophryon (śródbrewie i extremum occiput (tyłogo- wie).	—	538	576
K	Łuk przez bregmę (śró- wieńcze) auriculare—auricu- lare (uszec—uszec)	324 (?)	294	315
U	Łuk nasion—bregma (nadnosie—śródwieńcze)	130	122	141 (?)
	Łuk bregma—lambda (śródwieńcze—węgieł)	135	122	146
E	Łuk lambda—opisthion (węgieł—zaotworek)	115	121	130
	Cały łuk podłużny nasion— opisthion (nadnosie—za- otworek)	380	365	417 (?)

CECHY MORFOLOGICZNE.

№ katalogu zbiorów p. E. Majewskiego.	№ 16231	№ 16230	№ 16229
Konsystencya kości	słaba, kość krucha	mocna	mocna
Budowa kości	cienka	gruba	gruba
Symetria kształtu czaszki	symetryczna	symetryczna	symetryczna
Wielkość zębów	mierne	—	duże
Starcie zębów	słabe	—	mierne
Zrastanie się szwu nosowego śród- kowego (sutura nasalis mediana)	niezrośnięty	silnie zrośnięty	—
Zrastanie się szwu czołowego (sutura frontalis)	nieznaczne szczątki wtór- nego szwu nadosowego	nieznaczne szczątki wtór- nego szwu nadosowego	dość znaczne szczątki wtór- nego szwu nadosowego
Zrastanie się szwu koronowego (sutura coronalis)	niezrośnięty	miernie zrośnięty	miernie zrośnięty
Zrastanie się szwu strzałowego (sutura sagittalis)	niezrośnięty	słabo zrośn.	słabo zrośn.
Zrastanie się szwu węglowego (sutura lambdoidea)	niezrośnięty	niezrośnięty	niezrośnięty
Zrastanie się szwu skroniowego prawego (sutura temporalis)	niezrośnięty	niezrośnięty	niezrośnięty
Zrastanie się szwu skroniowego lewego (sutura temporalis)	niezrośnięty	niezrośnięty	niezrośnięty
Kierunek zrastania się szwów czaszki	—	od przodu	od przodu i z boku
Zawilóść szwu koronowego (sutura coronalis)	słabo złożony, miernie złożony, miernie złożony,		
Zawilóść szwu strzałowego (sutura sagittalis)	silnie złożony	silnie złożony	silnie złożony
Zawilóść szwu węglowego (sutura lambdoidea)	—	silnie złożony	silnie złożony
Zawilóść szwu skroniowego pra- wego (sutura temporalis)	niezłożony	—	miernie złożony
Zawilóść szwu skroniowego le- wego (sutura temporalis)	—	miernie złożony	miernie złożony
Kostki wyosobnione	—	Jedna kartka wyosobniona w miejscu lambda	Jedna kostka wyosobniona przy szwie strzałowym i cały szereg ko- stek wyosobnio- nionych przy szwie węglowym

Kości nosowe (ossa nasalia) i wklęsnięcie nadnosia	kości słabo za- darte do góry, nadosie nie wklęsnięte	kości silnie za- darte do góry, nadosie silnie wklęsnięte	—
Wydatność łuków licowych (arcus zygomaticus)	—	miernie wydatne, słabo wydatne	
Gładyszka (glabella)	słabowydatna	silnie wydat.	silnie wydat.
Wcięcia i otwory kości czołowej (Incisura et foramen ossis frontalis)	z obu stron wcięcia oczo- dołowe	z obu stron wcięcia oczo- dołowe	z obu stron wcięcia oczo- dołowe
Wydatność łuków brwiowych (arcus supraorbitalis)	słabo wydatne	silnie wydat.	silnie wydat.
Wydatność kres skroniowych kości czołowej (linea temporalis)	słabo wydatne, miernie wydatne, słabo wydatne		
Wydatność guzów czołowych (tuber frontalis)	słabo wydatne	słabo wydat.	słabo wydat.
Pochylenie czoła	słabo pochy- lone	silnie pochy- lone	miernie pochy- lone
Wydatność kres półkolistych kości potylicowej (linea semilunaris ossis occipitalis)	słabo wydatne	miernie wydatne	silnie wydatne
Wydatność wygórrowania potylicowego (protuberantia occipitalis)	słabo wydatne	silnie wydat.	silnie wydat.
Wydatność grzebienia potylicowego (crista occipitalis)	słabo wydatny	miernie wydatny	silnie wydatny
Wydatność wyrostka sutkowatego (processus mastoideus)	miernie wydatny	silnie wydat.	silnie wydat.
Otwory ciemieniowe (foramen parietale)	miernie roz- winięte	słabo rozwi- nięte	nierozwinięte
Wydatność bródki (mentum)	miernie wydatne miernie wydat. miernie wydat.		
Kształt kolca bródkowego we- wnętrznego (spina mentalis interna)	nierozdwojony	rozdwojony	nierozdwojony
Wydatność kolca bródkowego we- wnętrznego (spina mentalis interna)	słabo wydatny	silnie wydatny	silnie wydatny
Guzek podniebieniowy (torus palatinus)	—	Słabo wydatny, szeroki ku przodowi, a wąski ku tyłowi	—

Zabarwienie kości

na czerwono

na czerwono

nieznac barwie-
nia na czerwono

Czaszka silnie
uszkodzona

Czaszka nieco
uszkodzona

Czaszka silnie
uszkodzona

Szczeka górna bardzo silnie starta z przodu, za życia osobnika. Starcie to dosięga zupełnie akanthionu. Zębodoły w szczecie górnej wszystkie są zrosnięte. Widocznie bardzo wczesnie postradał zęby. W szczecie dolnej zostało kilka zębodołów.

WSKAŹNIKI.

№ w katalogu zbiorów p. E. Majewskiego	№ 16231	№ 16230	№ 16229
$\frac{\text{euryon} - \text{euryon} \times 100}{\text{glabella} - \text{extremum occiput}}$	77,30 (?) Mesocephalia (średniogłowość)	73,16 Dolichocephalia (długogłowość)	67,92 (?) Hyperdolichocephalia (silna długogłowość)
$\frac{\text{basion} - \text{vertex} \times 100}{\text{glabella} - \text{extremum occiput}}$	—	75,26 Hypsicephalia (wysokogłowość)	—
$\frac{\text{basion} - \text{vertex} \times 100}{\text{euryon} - \text{euryon}}$	—	102,88 Hypsicephalia	—
$\frac{\text{opisthion} - \text{bregma} \times 100}{\text{glabella} - \text{extremum occiput}}$	82,16 Hypsicephalia	80 Hypsicephalia	72,17 (?) Orthocephalia (średniowysokogłowość)
$\frac{\text{frontotemporale} - \text{frontotemporale} \times 100}{\text{glabella} - \text{extremum occiput}}$	52,43 Leptofrontia (wąskoczolowość)	48,95 Leptofrontia	47,40 (?) Leptofrontia
$\frac{\text{asterion} - \text{asterion} \times 100}{\text{glabella} - \text{extremum occiput}}$	—	62,11 Leptooccipitalia (wąskopotylicowość)	58,49 (?) Leptooccipitalia
$\frac{\text{nasion} - \text{prosthion} \times 100}{\text{zygion} - \text{zygion}}$	—	52,14 (?) Leptoprosopia (wąskotwarzowość)	—
$\frac{\text{nasion} - \text{prosthion} \times 100}{\text{zygomaxillare} - \text{zygomaxillare}}$	—	77,66 (?) Leptoprosopia	—

$\frac{\text{wysokość oczodołu} \times 100}{\text{szerokość oczodołu}}$	prawy: 84,67 Mesoconchia (miernoooczodołowość)	80,49 Mesoconchia	88,37 Hypsiconchia (wyskoooczodołowość)
"	lew: —	78,05 Chamaeconchia (niskoooczodołowość)	—
$\frac{\text{apertion} - \text{apertion} \times 100}{\text{nasion} - \text{acanthion}}$	46,81 Leptorhinia (wąskonosowość)	44,44 Leptorhinia	—
$\frac{\text{alverion} - \text{alverion} \times 100}{\text{prosthion} - \text{staphylion}}$	—	90,20 (?) Eurystaphylina (szerokopodniebieniowość)	—
$\frac{\text{szerokość foraminis occipitalis magni} \times 100}{\text{basion} - \text{opisthion}}$	—	98,75 Eurymedullaria (szerokordzeniowość)	—
$\frac{\text{basion} - \text{prosthion} \times 100}{\text{nasion} - \text{basion}}$	—	88,98 (?) Orthognathia (prostoszczękowość)	—

Zaznaczyć należy w obu męskich czaszkach z Jackowicy silną wydatność łuków brwiowych, oraz pochylenie czoła, szczególnie silne u czaszki № 16230. Obie czaszki męskie wykazują wogóle zbliżenie do typu *spy-neanderthaloidycznego*, przedstawiając typ podobny do opisanego przeze mnie parę lat temu.

K. Stołyhwo — Czaszki scytyjskie z grobów w Nowosiółce pow. lipowieckiego.—Światowit tom V 1903 r.

" " — Spy-neanderthaloides. — Światowit tom V 1903 r.

" " — Czaszka z Gadomki.—Wszechświat 1905 r.]

Określenie moje tego typu zostało uznanem za trafne przez tak poważnych badaczy, jak prof. A. v. Török, prof. J. Kollman, prof. Houzé, prof. L. Stieda oraz dr. R. Weinberg. Czaszki męskie z Jackowicy są zatem również dowodem, że rasa *spy-neanderthalska* nie wymarła w okresie dyluwialnym, jak to twierdzi prof. G. Schwalbe, lecz przetrwała do czasów znacznie późniejszych. Czaszki te dowodzą również, iż rasa *spy-neanderthalska* zajmowała szersze przestrzenie i była rozpowszechnioną na Ukrainie.—Czaszka kobieca z Jackowicy przedstawia typ najzupełniej człowiekowi współczesnemu mieszkańcowi Europy.

Groby kamienne ze szkieletami,

z epoki kamienia gładzonego, odkryte pod Nałęczowem w roku 1903.

(Les sépultures néolithiques à Nalenczow),
(gouv. Lublin).

Pomiędzy stacją drogi żelaznej — Nałęczów, a zakładem leczniczym tej nazwy, zaczęto w roku zeszłym szosować drogę. W bliskości zakładu leczniczego, kamień do sypania szosy używany, znajduje się wszędzie blisko, pod samą powierzchnią; w miarę jednak posuwania się ku stacyi, niknie, a raczej leży pod bardzo głęboką warstwą gliny, co czyni dobywanie jego zbyt kosztownem. Ale również kosztownym jest dowóz jego z punktów odleglejszych. Szukano go więc starannie — ile można najbliżej drogi. Jakoż na jednym ze wzgórków, ciągnących się o kilkadziesiąt prętów od drogi na gruntach Antopola zauważono na powierzchni rozsypane kawałki wapieni, co naprowadziło na myśl, że pod powierzchnią — gdzieś niezbyt daleko — kamień ów znajdować się musi w większej ilości. Zaczęto kopać i rzeczywiście natrafiono na zbiorowisko kamieni — których wydobyto i wywieziono na drogę fur kilkanaście.

Przy wybieraniu resztek gruzu, znaleziono toporek kamienny.

Dozorujący robót karbowy odniósł toporek do dworu, a wiadomość o nim stała się kluczem do odkrycia. Toporek bowiem wśród kamieni, które w tem miejscu mogły być jedynie zaniesioneręką ludzką pobudził do baczności.

Obok wybranego gniazda kamieni okazało się jeszcze kilka sąsiednich. To wzbudziło podejrzenie, że gniazda kamieni mogą wskazywać na istnienie grobów przedhistorycznych. Aby uchronić je od zniszczenia wstrzymano dobywanie kamieni i zaczęto szukać szczątków pogrzebanego wśród nich człowieka. Zaproszony do kierowania

wykopaliskami, Dr. Olechnowicz, przybył wspólnie z prof. Łopacińskim i rozpoczęto kopanie. Ponieważ okazało się, że kamień leży o kilka cali pod powierzchnią ziemi, — i wszędzie gdzie się znajduje,

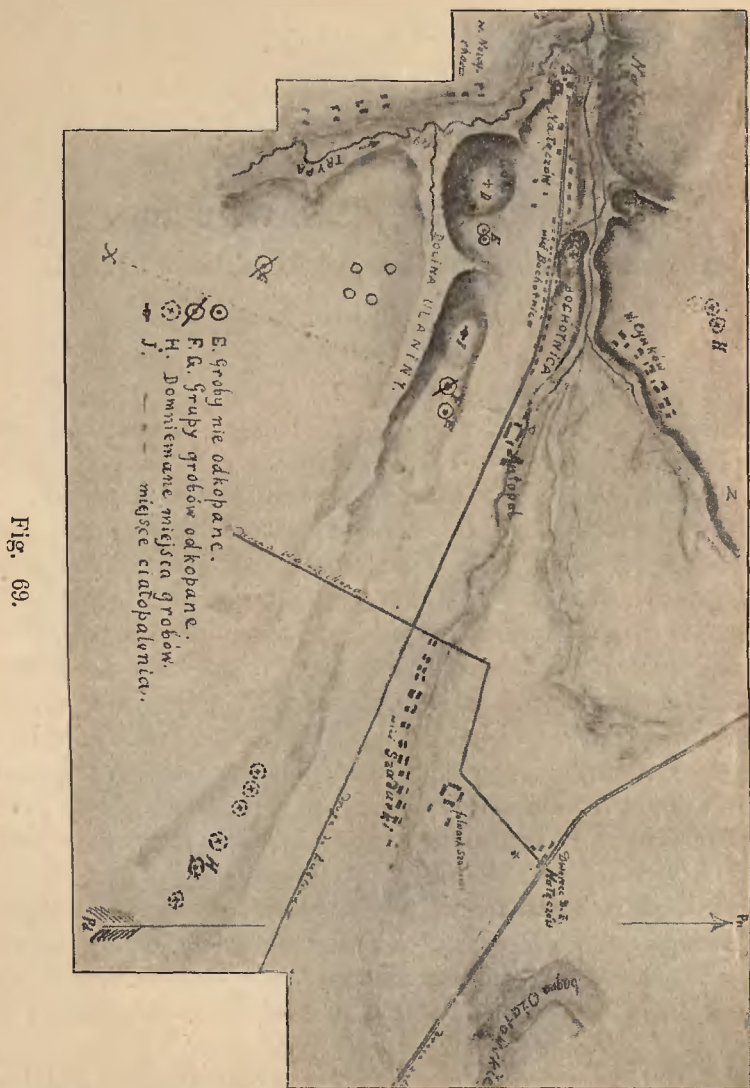


Fig. 69.

da się wymacać prętem żelaznym, przeto przedewszystkiem zbadano wzgórek, o ile takowy kamień ten w sobie kryje. Oprócz wydobytego już gniazda, — w sąsiedztwie jego leżała przestrzeń 12×15 łokci,

jakby zabrukowana, wyłożona kamieniem, na 6—8 cali, pod powierzchnią ziemi. Pod tem jednolitem pokryciem znaleziono 6 grobów. Na południe i zachód od tej grupy grobów, w odległości kilku do kilkunastu łokci, natrafiono na podobne kamienne bruki o średnicy 2—4 łokci, pod którymi znaleziono również szczątki ludzkie. Ogółem odkopano w tem miejscu 13 grobów, — nielicząc grobowiska, poprzednio wywiezionego na drogę, które, sądząc po obszarze i ilości kamieni, obejmować musiało 3—4 grobów. W kilka miesięcy później odkopano groby podobne w kilku innych punktach sąsiadujących z Na-



Fig. 70.

łączowem, mianowicie na gruntach włościańskich wsi Bochotnicy i na gruntach dóbr Gutanowa. Niezależnie od tego, można już z pewną stanowczością wnosić, że podobne groby znajdują się na wielu innych wzgórkach okolicy tutejszej, zdradzają je rozrzucone na szczytach tych wzgórków wapienie, które wydobywa na powierzchnię spłukanie deszczem pagórków lub narzędzie rolnicze. Ponieważ rodzimych kamieni na szczytach wzgórz niema, zostały więc one niewątpliwie tu zaniezione ręką ludzką—i w tym samym celu, co opisane powyżej.

Z liczby 13-u grobów, jakie tu odkopaliśmy, — 6 było obudowanych kamieniami, pozostałe były bez ścian, — gdzie ciała wprost zło-

żono w ziemi, były tylko pokryte kamieniami. Groby obudowane, miały ściany z kamienia wapiennego, ciosanego na 18—20 cali grubości ścian. Grób kształtu skrzynkowego, $2\frac{1}{2}$ —3 łokci długości i 18—20 cali szerokości w świetle, a około $1\frac{1}{2}$ łokcia wysokości, stał na nasypie z jednej warstwy drobnego kamienia — pokryty płaskimi kamieniami, które z małym wyjątkiem rozsypały się i wraz z ziemią, grób wypełniły. Po czterech rogach grobu na wierzchu jego, ułożone narożniki z głazów średniej wielkości. Na niektórych grobach dodatkowo leżały także kamienie w połowie ścian podłużnych grobu, a na jednym grobie, na samym środku leżał kamień.



Fig. 71.

Ciała leżały wznak wyciągnięte, ręce wzdłuż ciała, głowy przeważnie zwrócone ku zachodowi. Pod głową płaski kamień—pod stopami ustawiony pionowo inny znów kamień płaski. Ciała leżały na głębokości około $1\frac{1}{2}$ łokcia pod powierzchnią gruntu. Większość uległa rozkładowi, tak, że nawet kości w proch się obróciły; w kilku zale-

dwie zachowały się szczątki kości grubszych i parę czaszek. Szczątki te pozwoliły dokonać niektórych pomiarów antropometrycznych, z któ-



Fig. 72.



Fig. 73.



Fig. 74.

rych wynika, że czaszki należą stanowczo do typu długogłowego. Zaznaczyć przytem należy, że piszczele są płaskie, szablowate.



Fig. 75.



Fig. 76.

Oprócz szczątków ludzkich wydobyto dotąd z grobów tutejszych następujące wyroby ręki ludzkiej:

1. Toporek syenitowy gładzony.—2. Odłamek takiegoż toporka.—3. Naczyn glinianych całych 3.—4. Dzbaneceków glinianych

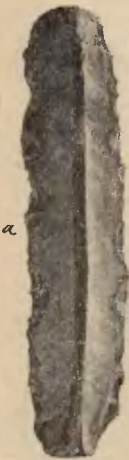


Fig. 77.



Fig. 78.

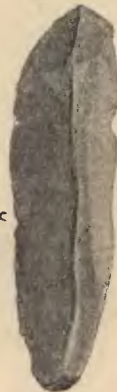


Fig. 79.



małych 4 (jeden uszkodzony bez szyjki).—5. Piłkę, nóż, dłutko i szydło z krzemienia.—6. Nożyk kościany 1.—7. Przekalaczkę kościaną 1 (w kawałkach).—8. Paciorków z kości, różnej wielkości, sztuk 6. 9. Paciorek bursztynowy 1.—10. Skorup z garnków — sztuk kilkanaście. Metalu nigdzie najmniejszego śladu.

Dokładne wyobrażenie tych przedmiotów, uwalnia mię od opisywania ich szczegółowo. Załączona mapa Nałęczowa i jego okolicy wskazuje położenie grobowisk już odkrytych, oraz te miejsca, gdzie



Fig. 80.

można się spodziewać odkrycia większej ilości tych grobów. Największe cmentarzysko na polach dóbr Antopola wskazuje mapka odrębna tegoż cmentarzyska; — położenie zaś jego na powierzchni uwidocznia przekrój poprzeczny dolin i wzgórzy pomiędzy niemi. Jeden



Fig. 81.

grób, przez wyrobiony otwór w ścianie dłuższej, udało się odgrzebać niemal w całości, nawet z częstką nakrywających go kamieni płaskich

(reszta ich rozsypała się i wraz z ziemią wypełniła wnętrze grobu). Właściciel majątku, na gruntach którego leży cmentarzysko, zamierzał wznieść nad grobowiskiem budynek, któryby tę przedhistoryczną pamiątkę chronił od zniszczenia, tymczasem po upływie paru dni



Fig. 82.

mozolnie odkopane grobowisko zawaliło się własnym ciężarem i ochraniać nie było już czego. Obfitość wszakże podobnych grobów w okolicy pozwala mieć nadzieję znalezienia jeszcze jakiegoś grobu mocniejszego, który przetrwa wydobyć go z pod nasypu ziemnego i opróżnienie z wypełniającej go ziemi.

H. Wiercieński.



HIPOTEZA KOSSINNY

o germańskim pochodzeniu indoeuropejczyków,

A PRAWDA W NAUCE.

(L'hypothèse de M. Kossinna sur l'origine germanique des peuples indo-européens et la vérité dans la science).

STUDYUM KRYTYCZNE
ERAZMA MAJEWSKIEGO

I.

WSTĘP I UWAGI OGÓLNE.

Poniżej podaję obszernie streszczenie rozprawy Gustawa Kossinny nie dlatego wcale, abym ją za rzecz godną rozpowszechnienia uważał; przeciwnie, zarówno ze sposobem argumentacyi autora, jak z wynikiem ogólnym nie godzę się zupełnie. Rozprawę Kossinny zamieszczam w tak obszernem streszczeniu dlatego, że jest dziełem niezmiernie znamiennem dla współczesnej nauki niemieckiej. Zawiera ona zebraną razem znaczną ilość argumentów, któremi posługują się etnologowie i archeologowie niemieccy, zwolennicy teoryi o pochodzeniu całego szczepu Indoeuropejskiego z Europy północnej, mianowicie z Niemiec północnych i Skandynawii, oraz twierdzących, że Germanie są szczepem zasadniczym (Urstock) Indoeuropejczyków. Teorya ta, zasadniczo błędna, znajduje coraz więcej zwolenników i obrońców, przeto nie może być ani pomijaną, ani lekceważoną przez przyjaciół nauki.

Praca Kossinny jeszcze i z innego względu zasługuje na uwagę. Należy ona nie do tych dzieł czysto naukowych, których celem byłoby proste wyświeetlenie pewnej kwestyi spornej, zawilej i ważnej, wyświeetlenie nie kierowane przez żadne z góry powzięte poglądy, lecz do tych, które wprost zmierzają do szerzenia pewnych poglądów

i idei, nie wspólnego już potrzebami i celami czystej nauki nie mających. Traktat pozornie akademicki i czysto archeologiczny jest owocem zatrutym wybijającego dzisiaj do wprost potwornych kształtów szowinizmu narodowego i stanowi jedno z ogniw, oraz narzędzi propagandy idei, streszczającej się w pysznych i dumnych słowach: „Deutschland, Deutschland über Alles“.

Na tyłu już drogach nawet nauki, zapanowało to pyszne hasło niemieckie, że dalej już, zdawałoby się zająć było trudno. Już antropologowie, socjologowie, lingwiści i historycy niemieccy spalili wszystkie kadzidła przed bożkiem pychy narodowej, zaanektowali wszystkie doskonałości na rzecz „rasy“ germańskiej, „narodu“, „szczepu“, „języka“, etc., a wszystkie aneksye udokumentowali z wielką erudycją. Zdawało się, że już nic nie pozostało do roboty, że można już spocząć na wyrozumowanym szczycie i wywalczonych laurach, ale nieprawda! Przyszedł Kossinna i znalazł, że dzieło jeszcze nie skończone, że je niedość zasadnie ugruntowali językoznawcy, historycy, a nawet archeologowie przedhistoryczni. Zagrał na młodym rogu prahistorii ten sam hymn jeszcze inaczej i zaprawdę, dołożył nową cegielkę do gmachu, wzniesionego z mozołem i erudycją przez takich uczonych jak Müllenhof, Ammon, Much i tylu, tylu innych. Dowiódł według swego mniemania, że wszystkie ludy Europy czasów dzisiejszych i starożytnych, a więc nie wyłączając Hellenów, starożytnych Rzymian, Celtów, Persów i Słowian, — wszystko, co miały i mają w sobie i swej kulturze wyższego, zawdzięczają pokrewieństwu ze szczepem germańskim i pochodzeniu z jego ojczyzny; że tyle tylko ich „wyższości“, ile wynieśli jej z tej praojczyzny, pod postacią bądź krwi, bądź chociaż kultury pragermańskiej. Wszystko zaś, co późniejsze pozostało ich wyłączną własnością.

Po zapoznaniu się z pracą Kossinny zadałem sobie pytanie: czy warta ona rozbioru naukowego, a zadałem dlatego, że i tak będzie ona niedługo złożona do archiwum prób nieudanych, a Nauka nie będzie się troszczyła o jeszcze jedną konstrukcję chybioną. Nawet bez pogromcy, legnie sama w grobie zapomnienia dla braku prawdy, która jest jedynym pierwiastkiem życia dzieł naukowych. Czy warto więc walczyć z tem, co niebawem umrze?

Bezwarunkowo warto — odpowiedziałem sobie, a warto dla tych samych powodów, dla których odrzucamy na bok kłode, zagradzającą drogę publiczną, choć wiemy, że ona kiedyś zmurszeje i w proch się rozsypie. Warto i dlatego, że dzieło Kossinny nie jest dziełem partacza lub naiwnego nowicyusza, które się zbywa pobaż-

liwem milczeniem. Przeciwnie, harmonizuje ono z całą falangą dzieł podobnych i jako takie, razem z nimi stanowi rzeczywistą i poważną zaporę na drodze do prawdy. Błędy naukowe są plennym kąkolem i zanim umrą, wydają obfite nasiona; mamy więc obowiązek gatunkować płody „nauki” i chwasty odłączać od dobrego ziarna.

Że nasz chwast wart jest trudu wyrwania go z korzeniem, dowód w tem, że w piśmiennictwie niemieckiem, t. j. tam, gdzie miał najwięcej czytelników, a mógł mieć najwięcej krytyków, nie spotkał się z należytą odprawą.

Udziałem jego jest przeważnie milczące uznanie, a tu i owdzie zaczynają się ukazywać nowi budowniczo- wie, którym tak się podobała zasadnicza idea Kossinny, że ją uzupełniają i starają się uzasadnić na innych drogach nauki. Za przykład i dowód niech służy choćby najświeższe obszernie dzieło J. Hopsa „Waldbaume und Kulturflanzen in germanischen Altertum”¹⁾. Nieliczne głosy ostrzegawcze, jak M. Hoernesa lub P. Reineckiego przeszły bez wrażenia, jako niedość dosadnie demaskujące różne „saltamortale” autora i niedość starannie wykrywające zawarte w rozprawie błędy.

Tak więc chwast wydaje już owoce. Nie obchodzi mnie wcale kwestya, czy Kossinna świadomie lub nieświadomie podrabia dowody, wykręca fakty i naciąga wnioski, przysięgając, że mówi najczystsza „prawdę”, ale to wiem ze Świętochowskim, że „z takich wiadomości powstają całe biblioteki „poważnych” dzieł... że na nich kształcą się szeregi młodych pokoleń, z nich czerpią światło miliony łatwowiernych ludzi. Obok zaś świadomych fałszerzy nauki pracuje w tymże samym kierunku może liczniejsza od nich gromada bezwiednych... Takim należałoby ciągle przypominać obowiązek pilnego przestudyowania tych ustępów psychologii, w których jest mowa o działaniu uczuć na wiedzę. Niejedenby zapewne ubezpieczył swój umysł od fatalnego wpływu i nie wprowadził go w sofistyczne bagno”.

Pozostawiając na boku kwestyę upodobań i uczuć, które kazały autorowi uzasadniać nie wiedzieć dlaczego miłą Niemcom teorię, nie miałbym nic przeciw broniению tej, tak samo dobrej, jak każda inna teorii, z bezstronnego bowiem stanowiska rozważana kwestya pierwotnej kolebki szczepu indoeuropejskiego jest jeszcze całkowicie otwarta. Dotychczasowy stan prahistorji nie pozwala na jej rozwiązanie w żadnym kierunku. Nie to jest więc złem w rozprawie Kossinny,

¹⁾ Strasburg 1905, str. 690.

że dowodzi on takiej, a nie innej kolebki, lecz to, że dowodzi sposobami w nauce niedozwolonemi, sposobami, które nauce ujmę przynoszą i obniżają jej poziom, a nawet cofają wstecz. Popołnia przytem autor szereg zasadniczych i metodycznych błędów, do których w pierwszym rzędzie zaliczam dwa, według mnie największe. Pierwszym błędem jest, że za punkt wyjścia służy mu nie jakikolwiek fakt, mniejsza na razie o to, jakiej natury, — archeologicznej, lingwistycznej, antropologicznej, czy historycznej, — lecz idea, czyli całkiem dowolne założenie.

Że tak jest, na dowód przytaczam tu własne słowa autora, które brzmią jak następuje: „Einer der Klarst erkennbaren Leitsätze war für mich, das die von Süden nach Norden eilenden ausbreitungswellen“¹⁾ i t. d., co po polsku tak się da przetłumaczyć: „Metodyczną nicią przewodnią była mi idea, że fala kulturalna, idąca z Południa ku Północy, była tylko kulturalną, gdy tymczasem z Północy ku Południowi dążąca fala zjawisk kulturalnych musi być uważana za falę etnograficzną, t. j. za wynik przenoszenia się ludów“.

Wystarcza to do stwierdzenia, że autor posługuje się tu metodą dedukcyjną, gdy tymczasem w badaniu archeologicznem należy się strzedz najbardziej właśnie tej metody. Przewodnikami powinny tu być nie idee, lecz fakty, oceniane i ugrupowane przy zastosowaniu metody indukcyjnej, jedynej, która tu może prowadzić do wniosków pewnych. Wnioski muszą wypływać z faktów, u autora wypływają z idei przewodniej, z pomysłu. Wiadomo, do czego taka metoda prowadzi: Fakty będą tu odgrywały rolę argumentów.

Wszystko, co choćby pozornie popiera ideę przewodnią, będzie się przytaczało skwapliwie, będzie się brało lekką ręką, skąd się da, i co się da, bez względu, czy sięgamy tą ręką po niedojrzałe jeszcze do zrywania owoce²⁾; pomijać się zaś będzie milczeniem to, co się nie zgadza z pomysłem, co mu przeczy, choćby to było bardzo ważne i pewne. Autor jest tu panem, nauka sługą, a właściwie nie nauka jest tu sługą, lecz jej strzępy, zestawione w dowolny sposób. Rezultatem takiego postępowania będzie parodia nauki, podana za naukę samą. Nie cofam tych twardych słów i niżej postaram się dowieść ich słuszności.

Drugim zasadniczym błędem Kossinny jest to, że do rozstrzygania kwestyi indoeuropejskiej nie widzi prawie zupełnie innych, oprócz

¹⁾ L. c. str. 162.

²⁾ Że tak się dzieje w rozprawie K. — to zostanie niżej wykazane.

archeologicznych materyałów. Antropologię i lingwistykę po prostu lekceważy. Antropologię możnaby mu tutaj rzeczywiście darować, ponieważ głównie chodzi o rozpoznanie pokrewieństw etniczno-kulturalnych, nie zaś rasowych, ale co do językoznawstwa rzecz ma się inaczej.

Jest ono co najmniej równouprawnione do roztrząsania wraz z archeologią zagadnienia indoeuropejskiego. Nie należy przecież zapominać, że kwestya indoeuropejska jest właściwie kwestyą lingwistyczną. Stworzyło ją językoznawstwo i nie dosyć, że stworzyło. Istota kwestyi polega na stwierdzeniu podobieństwa pewnej liczby języków europejskich i azjatyckich między sobą i na uznaniu tego podobieństwa za niewątpliwy objaw pokrewieństwa, co z kolei nasunęło przypuszczenie o wspólnem tych języków pochodzeniu od jakiegoś prajęzyka indoeuropejskiego.

Językoznawstwo stara się między innemi zrozumieć w jaki sposób, jakimi drogami i na jakim gruncie rozwinęły się z pnia macierzystego indoeuropejskiego żywe i zaginione języki indoeuropejskie. To jest kwestyą indoeuropejską i dlatego, powtarzam, kwestya IE-ska jest wyłącznie kwestyą lingwistyczną. Jeżeli ją Archeologia podniosła, przeniosła na swój grunt i na swój sposób, swemi środkami bada i stara się rozstrzygać, to jej wolno, ale nie wolno zapominać się do tego stopnia, by lingwistyce odmawiać prawa badania i prawa głosu w jej własnej dziedzinie. Wygląda to zupełnie tak, jakby kto odmawiał kompetencji antropologom w roztrząsaniu stosunku długogłowców do krótkogłowców, a przyznawał ją lingwistom. Dopóki chodzi o indoeuropejskość, dopóty pierwszej lingwistyka, a potem archeologia. Gdy zaś będzie chodziło o ludy amfor kulistych, ceramiki wstęgowej, sznurowej, malowanej i t. d., to w tej dziedzinie będzie decydować archeologia, a lingwistyka później i wtedy tylko, jeżeli zdoła dowieść, że zjawiska ceramiczne, cechujące pewne grupy ludności, pewne czasy i obszary — towarzyszą zjawiskom lingwistycznym, — że są z niemi zgodne (w czasie i przestrzeni), równoległe i nieodłączne.

Takiego paralelizmu nikt jeszcze nie stwierdził i dla tego, odwracając kwestyę, znowu muszę zaznaczyć pewien rodzaj nieprawowitości i uzurpacji w pretensjach archeologów do rozstrzygania kwestyi indoeuropejskiej. Może to być akceptowane, ale z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że tu chodzi o próbę osiągnięcia na innej drodze tego samego celu ostatecznego, który polega na odszukaniu prako-

lebki ludów, mówiących językami indoeuropejskimi. Ale taka próba daleką być musi od przeceniania się i przechwałek.

I gdybyż choć materyał archeologiczny nadawał się do jaśniejszego i pewniejszego operowania w zakresie zagadnienia, aniżeli materyał językoznawczy, gdybyż wnioski wyprowadzane z porównywania typów archeologicznych, nie mogły być odwracane, ale gdzież tam!

Autor, który zarzuca lingwistom, że zdyskredytowali zupełnie swoją metodę przez wysnuwanie przedwczesnych i błędnych wniosków, — naraża sam archeologię na podobne zarzuty. Nie trzyma się bowiem właściwie żadnej metody. Jedność lub pokrewieństwo typów archeologicznych raz jest dla niego dowodem jedności etnicznej, drugi raz tylko jedności kulturalnej, z wyłączeniem pokrewieństwa etycznego. To już niekonsekwencya, z której czynię autorowi zarzut trzeci.

Z dowolności w wyrokowaniu o znaczeniu podobieństw lub różnic w typach archeologicznych i w wysnuwaniu z tego wniosków, jakie się podoba, dowolności, połączonej, z nierachowaniem się z głosem językoznawstwa, — wynika ten rezultat, że autor, posługując się pozornie jakąś metodą, ma ręce zupełnie rozwiązane i opowiada nam nie to, do czego zmuszałyby go fakty lecz to, co sam chce.

Jest to tak dalece prawdą, że rozumowanie zupełnie identyczne z rozumowaniem Kossinny możnaby w niezmiennym porządku założeń i wniosków przeprowadzić, biorąc za punkt wyjścia Indoeuropejczyków jakakolwiek dowolnie obraną miejscowość. Może to być Hindustan, równie dobrze jak Skandynawia, Grecya równie dobrze, jak Hiszpania. Zupełnie z tym samym stopniem prawdopodobieństwa, pozostając oczywiście w granicach swobody Kossinny, można dowodzić, (nie zaś dowieść), że Germanie przybyli do Skandynawii z Hellady, jak i to, że Grecy przybyli do Hellady ze Skandynawii. Cała kolej rozumowania pozostanie tasama, chodzi tylko o wybór miejsca, a następnie zręczny wybór znanych faktów, które dadzą się naciągnąć do każdego z tych założeń.

Ten sposób traktowania zagadnień realnych i ich rozwiązywania jest dość rozpowszechniony i Kossinna nie należy wśród badaczy do wyjątków. Owszem, zaliczyłbym go do typu dość pospolitego, zwłaszcza częstego wśród uczonych niemieckich, skłonnych do filozofowania, do wysnuwania konstrukcyi z siebie, z idei, nie zaś ze świata rzeczywistego, skłonnych do unoszenia się ideał. Gdy badacz realii da folgę tym instyktom twórczym, wtedy nagle staje się on filozofem i najczęściej złym, bo pracującym w rozterce z samym sobą. Sza-

mocze się on między dwoma biegunami pracy twórczej i pracy badawczej, a jeśli przeważa w nim zdolność twórcza, wtedy fakty podporządkowują ideę i harcuje już jak sam chce na polu swego badania.

I to wolno, lecz nie nazywajmy tego ani badaniem archeologicznym, ani wogóle nauką! Gdybyśmy nie mieli odróżniać rzeczy i metod, to muzyką byłoby także bezładne bicie w fortepian, a przecież muzykę taką nazywamy kakofonią. I właśnie może najtrafniej bym scharakteryzował pracę Kossinny, nazywając ją kakofonią w dziedzinie archeologii.

Rozumiem dobrze ciężar moich zarzutów, jak i to, że podobnych nie wolno stawiać bezzasadnie. Wypada mi więc dowieść, że sąd mój jest zasadny.

Wykonanie tego zadania, samo w sobie łatwe, natrafia tylko na pewne przeszkody natury technicznej. Chodzi mianowicie o wybór najwłaściwszej formy rozbioru pracy Kossinny. Argumentacja autora obraca się w sferze specjalnej i wciąga w grę mnóstwo faktów i wyników badań najnowszych, wymaga przeto dla dobrego jej zrozumienia stosownego czytania. Jak tu wyłożyć w treściwej formie argumentację splecioną z setek faktów różnej wartości, a potem w jasny sposób wykazać bezzasadność niektórych podstaw i błędność wyników? Jak tu ująć i przedstawić setne szczegóły, zrozumiałe tylko dla archeologów, obeznanych z najnowszym stanem badań, tak, żeby stało się za dość ścisłości naukowej, i żeby sprostowania lub zarzuty były zrozumiałe?

Najprościej byłoby, nie wdając się w krytykowanie, napisać kontrrozprawę na ten sam temat, ale jest to niemożliwe dlatego, że musiałyby się ona ograniczyć na stwierdzeniu niedojrzałości archeologii do rozwiązywania podjętego przez Kossinnę zadania.

Jest jeszcze druga droga, najczęściej używana. Załatwienie się z pracą w krótkości, na kilku stronicach, krytykując najsłabsze jej strony i na ich mocy ferując wyrok ogólny.

Na tę drogę nie chciałbym wstępować dla tego, że podobna ocena niczego nie uczy, a ma tę ujemną stronę, że nie zawsze przekonywa, każe bowiem przeważnie wierzyć *in verba magistri*. A przecież magistrowie mogą się mylić, wszak i Kossinna jest „magistrem“; pozostałaby więc w umyśle czytelnika (któryby nie czytał sam rozprawy) poważna wątpliwość komu wierzyć, kto jaśniej patrzy na przedmiot? Najwłaściwszą tedy, choć najpracowitszą zarówno dla krytyka, jak czytelnika, wydaje mi się droga trzecia. Będzie nią dokładne streszczenie rozprawy

i ponotowanie w odsyłaczach uwag krytycznych, komentarzy, lub zarzutów. Zwróci to uwagę czytelnika tuż zaraz, na gorąco — na za-kwestyonowane ustępy. Wtedy uważny czytelnik, znając dokładnie treść rozprawy będzie mógł kontrolować krytyka i wyrobi sobie sąd własny o sprawach spornych. Przytem, co jest najważniejszym celem moim, odniesie naukowy pożytek z takiego rozbioru.

II.

Streszczenie i krytyka rozprawy G. Kossinny p. t.:

„KWESTJA INDO-GERMAŃSKA wyjaśniona ze stanowiska archeologicznego“.

(Zeitschrift für Ethnologie, r. 1902, str. 161—222).

Osnute na lingwistyce przedwczesne wnioski co do pochodzenia Indo-europejczyków, z których najgorszym był wniosek o ich pochodzeniu azjatyckiem, zostały w ostatnim ćwierćwieczu porzucone na skutek dokonanej w łonie samej lingwistyki krytyki jej błędów metodycznych, i dziś nie hołduje już teorii orjentalnej nikt, oprócz genialnego zresztą Monteliusa. Antropologja, nie troszcząc się o drogi, po których chodziła lingwistyka, stwierdza coraz dosadniej europejskie pochodzenie typu indoeuropejskiego. Niektórzy archeologowie (Penka, Wilser, Ammon), niezadowolniając się obaleniem tezy orjentalnej, stworzyli nowy dogmat o pochodzeniu skandynawskiem Indoeuropejczyków. Mimo jednak przemawiających na korzyść tej teorii cech nie wątpliwie 1) północnego pochodzenia tej grupy etnicznej i mimo jądra prawdy w niej zawartego, straszny dyletantyzm, z jakim gromadzono dowody na polu językoznawczem, archeologicznem i antropologicznem, mocno zdyskredytował tę teorię, ściśle zaś ograniczenie ojczyzny Indoeuropejczyków do obszaru Skandynawskiego odebrało jej na długo

1) Sąd przedwczesny. Gdzie się ścierają z sobą współcześnie obrońcy różnych kolebek indo-europejskiej całości, tam niema miejsca na pewność, tam kwestya jest otwarta i dowieść trzeba swej tezy. Byłoby więc lepiej dopiero na końcu pracy nie wątpić o północnem pochodzeniu tej grupy etnicznej.

uznanie w nauce. Mojem zdaniem, błąd polega na owem ograniczeniu terytorjalnem, gdyż ojczyzna białej rasy indoeuropejskiej rozciąga się jeszcze na ląd Europy: na Europę zachodnią i środkową aż po góry i wyżyny środkowo-europejskie 2). Pomimo wielkiego prawdopodobieństwa tej teorii, trudno będzie jej dowieść, albowiem tworzenie się ras należy do tak odległej paleolitycznej przeszłości, do tak odmiennych warunków bytu, zbliżonych mocno do stadyum życia zwierzęcego, do stadyum socyalnej jednorodności, że dla tych odległych czasów i warunków braknie zupełnie odpowiedniego materiału.

Niezależnie od badań językoznawczych i antropologicznych, od niedawna dopiero przystąpiła do roztrząsania tych pytań trzecia umiejętność — archeologia przedhistoryczna.

Zdaje się, że wolno mi, bez posądzenia o zbytne zarozumiałstwo utrzymywać, że dopiero mój odczyt w Cassel, poprzedziejowem rozśiedleniu Germanów, wygłoszony w r. 1895, wprowadził po raz pierwszy do nauki nową metodę ściśle archeologicznego dociekania 3). I tylko powodzenie mogło uwieńczyć nową metodę, gdyż jedynie archeologia, przez bogactwo swych świadectw niefałszowanych, jest w możności wprowadzić nas w najodleglejsze tajniki przeszłości.

Na drodze dokładnej znajomości kultur przeddziejowych i ich ścisłego rozróżniania chronologicznego trzeba było szukać nici, prowadzących do najbardziej zamierzchłej przeszłości neolitycznej. Na tej drodze najwyraźniejszą nicią przewodnią, metodyczną było mi to, że 4) fala, idąca z połu-

2) Mamy tu odrazu postawiony taki sam dogmat, przeciw jakim autor występuje. Co gorzej, odrazu zaciemniono kwestję, łącząc dwa pojęcia w jedno. Mowa jest o ludzie indo-europejskim, a jednocześnie nazywa się go rasą białą. Jest to poplątanie pojęć, albowiem indo-europeizm nie pokrywa się pojęciem rasy. (Porówn. moje „Listy naukowe“ w niniejszym roczniku).

3) Co za skromność! Szkoda, że to tylko śmiały frazes. Nic w tym odczycie nie było, coby choć w części upoważniało autora do słów podobnie chełpliwych. Nietylko „nowej“, lecz wogóle metody naukowej trudnoby się tu dopatrywać. Czytelnik może się o tem przekonać z dosłownego prawie streszczenia owego odczytu, który podaję w niniejszym roczniku jedynie tylko w tym celu, aby go dokładnie zapoznać z „epokową“ pracą uczonego niemieckiego.

4) Autor zdaje się nie dostrzegać, jak słabą stronę odsłania w tem dziwnem wyznaniu. Metodyczną nicią przewodnią był mu pomysł, mniejsza o to jaki. Wystarcza to do stwierdzenia, że autor posługuje się metodą dedukcyjną, gdy tymczasem w badaniu archeologicznem należy się strzedz tej metody.

dnia ku północy, jest tylko falą kulturalną, idącą zaś z północy ku południowi — falą etnograficzną. Praojczyzną Germanów okazały się wybrzeża zachodnie morza Bałtyckiego oraz sąsiednie z niemi wybrzeża morza Północnego — Skandynawja południowa, Danja i Niemcy północno-zachodnie — na wschód do ujścia Odry, na południe do Allery i okolic Magdeburga. Tych Germanów okresu kamiennego nie ważyłem się dotychczas nazwać Indoeuropejczykami, jedynie z tego względu, że nie byłem jeszcze wtedy (r. 1895) tak, jak dziś, przekonany o charakterze północnym typu indoeuropejskiego, i że wówczas było wprost niemożliwe na drodze czysto-archeologicznej rozpoznać, (aufzufinden) rozpościeranie się IE-ków z Niemiec północnych do połud.-wsch. Europy, skutkiem ciemności, panujących w chronologii względnej epoki neolitycznej na obszarze środkowych i połudn. Niemiec i Austro-Węgier i w kwestji rozmieszczenia terytorjalnego główniejszych grup kulturalnych epoki kamienia.

Że jednak pytanie to możliwe jest do rozwiązania na drodze dociekań archeolog., o tem już wówczas byłem, równie jak dziś stanowczo przekonany i nikt zapewne wcześniej (!) odemnie i gorliwiej nie rozmyślał nad tem etnologicznem zagadnieniem.

Tylko skutkiem niskiego stanu chronologii okresów neolitycznych Europy, utraciwszy nie przewodnią, przy pomocy salto mortale przeskoczyłem na pole geografji historycznej i w związku z Tomaschkiem — uznałem obszar Dunaju Dolnego za ojczyznę Indoeuropejczyków pomimo, że wiedziałem dobrze, iż powziąłem opinię pod względem archeologicznym nieuzasadnioną i nie mogącą się utrzymać (Unhaltbare Meinung, str. 163) 5).

Mateusz Much w dziele „Die Heimat der Indogermanen im Lichte der urgeschichtlichen Forschung“ (Berlin, 1902), wspierając się na moich ramionach, uznał moją praojczyznę Germanów za ojczyznę Indoeu-

5) Podziwiać należy szczerłość, która każe przyznawać się nie do błędu, lecz do rozmyślnego salto mortale, do wygłaszania twierdzeń, o których autor już wtedy wiedział, że są nieuzasadnione. I jednocześnie chce autor, aby mu dzisiaj wierzone.

Autor zapewnia, że „nizki stan chronologii okresów neolitycznych“ należy już do przeszłości; ale cóż się w ostatnich latach stało w naszej nauce, aby usprawiedliwiać podobny optymizm, a raczej tę pewność siebie? Przybył wprawdzie szereg poważnych i cennych studjów nad typami neolitycznymi, ale gdy zważymy, że to, co mówi Götze, nie zgadza się z twierdzeniem Brunnera, Köhla, że Reinecke, Schlitz i inni poddają w wątpliwość wiele wywodów Götzego, że Hubert Schmidt idzie jeszcze dalej, kwestjonując cały system Götzego, że wśród tych najlepszych znawców neolitu środkowo-europejskiego nie masz zgody na punkcie pojęć zasadniczych, że jest tam pełno

ropejczyków, co było jeszcze przedtem 6) i mojem przekonaniem. Jednak mniema on, że ci ostatni mieszkali tam tylko w pierwszym stadium swego istnienia, ale już w okresie kamiennym rozleli się po Europie środkowej i południowo-wschodniej, aż do Troi (i Egiptu); słowem wszędzie, gdzie sięga „Bogen-Bandkeramik“, byli oni twórcami ornamentyki spiralnej, motywów meandrowych, bądź w wykonaniu plastycznym, bądź rytym i malowanymi. W tem właśnie Much błądzi, i błąd jego ujawnia się przez zestawienie kultury okresu kamiennego Niemiec północnych z taką kulturą Niemiec środkowych.

W pierwszych okresach neolitu okazują te kultury najjaskrawsze przeciwieństwa. W Niemczech północnych widzimy groby megalityczne i ornamentykę naczyń glinianych wgłębianą (Tief-Ornamentik); w środkowych — groby kamienne skrzynkowe płytowe (Steinplatten-Kistengraber) pod nasypami, oraz ceramikę sznurową, następnie groby płaskie i bogatą grupę ceramiki wstęgowej. Germańskie Niemcy północne przejmują pewne oddziaływania od ceramiki sznurowej Niemiec środkowych, a właściwie Tuiyngji (która co do czasu odpowiada drugiemu okresowi północnego — młodszego neolitu), tylko nad Odrą dolną, i to drogą pośrednią. Zachód północny (t. j. Holandja, HanoWER, Szlezwik-Holsztyn, Jutlandja) stosuje jednak zrzadka wzór sznurowy od pochodzącej z okolic morza Śródziemnego grupy puhaRów strefowych (Zonenbecher) i dzwonowych (Glockenbecher), równoległej do neolitu północnego, czyli do dawniejszych grobów pojedynczych jutlandzkich (Untergräber), oraz grobów kurytarzowych (grosse Riesenstuben) dawniejszej części tego okresu. Przytem wytwarza ów Zachód północny szczególne formy mieszane 7) puhaRów strefo-

zastrzeżeń i odwoływań wczorajszych uogólnień, to gdzież tu można dostrzedz ustalenie pojęć chronologicznych? Jeżeli Kossinna idzie za Götzem i żywcem przyjmuje poglądy jego, to mu wolno, ale niech nie wmawia, że są to prawdy, bo właśnie te prawdy już się w znacznej części okazały złudzeniem. A niewiadomo, co jeszcze przyniesie jutro.

To jedno pewna, że właśnie typologia neolitu, a z nią i chronologia typów ceramicznych, na których autor niemal wszystkie swe wywody opiera, jest literalnie jeszcze w stanie niemowlęctwa, zatem budowanie dziś na nich tak niezmiernie doniosłych wniosków, a właściwie zwartych konstrukcji, dowodzi większej nieogłędności, aniżeli potępione przez autora poszukiwanie podstaw w dziedzinie językoznawstwa.

6) Nie rozumiem, jakim sposobem mogło być przedtem takie mniemanie Kossinny, gdy w r. 1895 uznawał za taką ojczyznę środkowe porzeczce Dunaju.

wo-sznurowych (Zonenschnurbecher) odmienne od prawdziwych puharów strefowych (Zonenbecher), które sięgają ku północy tylko do Śląska, Turyngji, Harcu i Rennu środkowego. W części nowszej tego trzeciego okresu północnego, zapewne równoczesnej (?) z końcem środkowo-niemieckiej ceramiki wstęgowej, wzór sznurowy znowu się zjawia na obszarze kultury germańskiej, zwłaszcza w naczyniach specjalnie północno-niemieckich 8), na amforach kulistych, wreszcie w najostatniejszych już chwilach północnego okresu kamiennego, tu i owdzie w puharach doniczkowych (mörser oder blumentopfförmige Becher), w najmłodszych jütlandzkich grobach pojedynczych, t. zw. grobach górnych (Obergräber), zawsze jednak zrzadka. Niewątpliwie, pomimo tego długotrwałego, ale wogóle rzadkiego i w każdym razie późnego stosowania wzoru sznurowego na Północy, w czasie gdy stara środkowo-niemiecka ceramika sznurowa oddawna już była zaginęła, ten wzór sznurowy był dla kultury germańskiej przybyszem obcym. Tym trudniej w prawdziwej ceramice sznurowej wykryć jakoweś pokrewieństwo ze współczesną jej kulturą północną 9).

Po ceramice sznurowej następuje w Niemczech środkowych (i południowych) wstęgową 10): w Turyngji, gdzie się znajduje szczególnie obficie, znana nie z grobów, lecz tylko ze znalezisk mieszkaniowych, na Ślązku — w grobach płaskich ze szkieletami skurczonemi (Hoker), nad Renem środkowym — nawet na rozległych cmentarzyskach tegoż typu. Granice tej kultury wstęgowej są mniej więcej te same, co i ceramiki sznurowej 11). Jej przeciwieństwo do kultury północnej jest, jeżeli być może, jeszcze jaskrawsze, zwłaszcza w naczyniach, wyrabianych z gliny delikatnej, bardzo podobnej do rzymskiej *terra nigra*, okazujących wytworne formy południowe i również południowe zdobienie — ornament spiralny, meander, czworobok, którym pochodzenia turyń-

7) To twierdzenie jest niedość uzasadnione, a że służy autorowi za ważną podpórę, okażemy niżej, że należy zgoda inaczej rzecz rozumieć. Tymczasem nie będziemy rozpraszać uwagi czytelnika.

8) Jakto, znowu? I skąd pewność, że amfory kuliste są typem specjalnie północno-niemieckim?

9) Nie jest to wcale potrzebne, choć odkryć nie trudno.

10) Odreślność ich w znaczeniu oddzielnych grup kulturalnych nie wytrzymuje krytyki.

11) Większość archeologów uznaje dziś, że ceramika wstęgowa zajmuje obszar znacznie rozleglejszy od sznurowej, granice więc obu nie mogą być te same.

Z drugiej strony branie tych grup ceramicznych w znaczeniu grup kulturalnych i rozdzielanie ceramiki neolitycznej na „wstęgową“ i „sznurową“ jest niewłaściwe.

gijskiego przypisywać niepodobna 12). Gdy się uwzględni znajdowane w Bośni, Sławonii, Austrii Dolnej, Siedmiogrodzie, na Węgrzech i Morawach figurki gliniane egejskie, ciężkie bransolety kamienne i miedziane, takie same, jak egipskie i azjatyckie, ozdoby z muszel morza Czerwonego i Indyjskiego i t. p., stanie się widocznym, że ludy, zamieszkujące pierwotnie te kraje, wszystko to czerpały z Południa 13), z kąd same pochodziły, i że niema tu ani jednego rysu, właściwego kulturze północnej.

Ale jeszcze w czasie panowania ceramiki wstęgowej w Niemczech środkowych nastąpiło wtargnięcie do tej krainy Germanów, albo — powiedzmy — Indoeuropejczyków 14). W ostatnim okresie neolitu, dostrzegamy silny ruch kultury północno-indoeuropejskiej ku południowi 15) — dwiema drogami: od zachodu wzdłuż Sali, od wschodu pomiędzy Odrą a Wisłą, aż do Galicji i jeszcze dalej na wschód.

A więc na drodze zachodniej rozpowszechniają się pomiędzy Harcem a Salą lub Muldą, aż do północno-zachodniej Turynгии, wzdłuż Elby aż do Drezna i Czech amfory kuliste, odznaczające się swoim zdobieniem — szerokim północnym ornamentem rytym (Tiefstich), razem z licznymi północnymi narzędziami krzemiennymi 16), jako też nieco

12) Nikt też im tego nie przypisuje.

13) Twierdzenie to dowolne. Wszystko, co wiemy o tej grupie ceramicznej, a właściwie o tym niezmiernie w Europie rozpowszechnionym typie, prowadzi raczej do przyjęcia jej pierwotnego ogniska w Europie środkowo-wschodniej, skąd promieniowała zarówno na południe, na świat Egejski, jak na północ i zachód. Na jedno więc tylko twierdzenie Kossinny można się zgodzić, mianowicie, że „niema tu ani jednego rysu, właściwego kulturze północnej“.

14) Rozczulająca potulność! Nie chcecie „Germanów“? Zgoda! Niech więc będą „Indoeuropejczycy“. Jest to gra słów, niegodna męża nauki. Jak można „Neolityków północnych“ nazywać Germanami, gdy uznajemy ich jako j e d y n y zaczyn elementu indoeuropejskiego! W takim znaczeniu użyta nazwa „Germanin“ podsuwa zgola fałszywą myśl, że cała ludność Europy jeszcze w czasach przedhistorycznych została „zgermanizowaną“. Małe, niby nic nie znaczące słówko, ale dźwięczy pychą niemiecką, wprowadzając fałszywą ideę o jakiejś przyrodzonej wyższości Germanów nad wszystkimi ludami.

15) Kto dostrzega ten ruch i w jakich faktach? Ruch dostrzegali archeologowie już dawniej, ale właśnie w kierunku odwrotnym.

16) Znowu twierdzenie gołosłowne zarówno co do amfor, jak i co do owych narzędzi. Będziemy mieli sposobność niżej, na miejscu właściwym, wrócić do tego przedmiotu.

bursztynu. Typ bernburski, najbliższy z amforami kulistymi spokrewniony, właściwy okolicom Sali Dolnej, rozpowszechnia się mniej więcej na tym samym obszarze i przez cmentarzyska w Burgu, Tangermünde, Molkenbergu nad Hawelą Dolną, jako też przez liczne cmentarzyska w Brandenburgu wschodnim, związany najściślej z obszarem ceramiki północnej. Cmentarzysko w Burgu stanowi ważne rozszerzenie obszaru znalezisk tej grupy na wschód od Elby.

Ostatni (kiedyż on miał nastąpić?), ale co do obszaru najpotężniejszy wylew północnej kultury kamiennej w kierunku południowym na drodze zachodniej odbywa się przez grupę typu Rösseńskiego („Typ Albsheimski“ Köhl; „typ Niernsteinski“ Reinecke) 18; co do kształtów oraz techniki i systemu zdobienia, powstał on ze zlania się części składowych ceramiki wstęgowej, ceramiki północno-zachodnio-niemieckich grobów megalitowych, oraz typu bernburskiego, a zatem niewątpliwie w Turynji północnej, i w niewielkiej części uległ wpływom zachodnio-hanowerskim. Należy tę grupę uważać za wynik silnego przypływu szczepów indoeuropejskich na terytorjum ludów ceramiki wstęgowej 19). Pierwiastek północny grupy Rösseńskiej daje się też zauważyć w małych dłutowatych (querschneidig) grotach krzemiennych do strzał, które do Niemiec środkowych trafiają już z typem bernburskim 20). Z Turynji ogarnia on Niemcy zachodnio-środkowe, kraje Heskie i rozlewa się w górę Renu po obu stronach aż do jeziora Bodeńskiego a zatem postępuje (? EM) dokładnie po tej samej drodze, po której w okresie „la Tène“ wylewają się Germanowie szwabscy. Z twórców i roznosicieli tej grupy zachodnio-środkowo-niemieckiej i bardziej południowej grupy typu Rösseń-

18) Upraszam czytelnika o zapamiętanie faktu, że autor pierwszy wylew Indoeuropejczyków widzi w amforach kulistych i w typie bernburskim, drugi, potężniejszy w typie rösseńskim. Również definicję typu rösseńskiego proszę mieć w pamięci, gdyż odgrywa on ważną rolę. (Porównaj notkę 66).

19) Podkreślam i to twierdzenie. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że ludy ceramiki „wstęgowej“ nie są, według autora IE-kami, są nimi tylko przedstawiciele grupy północnej, t. j. grobów megalitycznych i amfor kulistych.

20) Grociki te nie mogły przybyć z Północy, gdyż należą do ogólnoeuropejskiej kultury neolitycznej. Jest to właśnie typ zgoła nie północny, a przytem starszy od rzeczonych typów ceramicznych. Jeżeli więc towarzyszy on ceramice bądź rösseńskiej, bądź bernburskiej, to przemawiałaby ta sama okoliczność przeciwko północnej przymieszce w obu tych typach. Zresztą na innej drodze cała ta koncepcja okaże się zupełnie bezpodstawną.

skiego powstał zapewne szczep, od którego w jedną stronę odszczepili się Celtowie, w drugą — pierwsza warstwa ludów italskich (Ita-
liker 21).

W kierunku wschodnim kultura północnarozelewa się z obszaru pomiędzy Elbą Dolną a Odrą Dolną, z jedyne go miejsca na Północy, gdzie ceramika sznurowa (nie tylko wzór sznurowy), wprawdzie w kształcie bardzo zgrubiałym (?), przyjęta została przez ludność północną — dowód (!), że tu bardzo wcześnie nastąpiło zetknięcie się ludności północnej z obcymi jej plemionami Niemiec środkowych 22), a to dzięki komunikacji wzdłuż Odry. Nawet grób z czystą ceramiką wstęgową, pochodzenia oczywiście śląskiego, znajduje się w Niemczech północnych zupełnie odosobniony na prawym brzegu Odry Dolnej, w okręgu Pyritz 23).

I znowu amfory kuliste znaczą pierwszą drogę rozlewania się Indoeuropejczyków (czyli Pra-germanów, EM) w kierunku południowym 24). Znajdujemy je na Pomorzu wschodnim (obw. Belgard), w Prusiech Zachodnich (obwód Schlochau), następnie dalej — pomiędzy

21) Ta koncepcja, ważna dla całego pomysłu Kossinny, opiera się jedynie na cechach ceramiki, której charakter mieszany widzi autor w typach bernburskim i rösseńskim. Zobaczmy niżej o ile ta podstawa jest mocną.

22) O tej koncepcji, zupełnie dowolnej, pomówimy później.

23) Ustęp ten jest charakterystycznym dowodem, jak autor mawia faktami i usiłuje nieznacznie to, co świadczy przeciwko jego tezie, zneutralizować albo zużytkować za argument na korzyść tezy. Przykładów podobnych jest dużo w dalszym ciągu pracy.

24) Mamy poważne powody do zakwestjonowania takiego pojmowania rzeczy. Naprzód mogłaby ostrzedz autora obserwacja Reinecke'go, że w Galicji znajdują się flaszkowate naczynia z kołnierzem, które należą na Północy do najstarszych grobów dolmenowych, powtóre mogą autora zapewnić, że takie same naczynia kuliste i kamienne komory grobowe, przypisywane obszarowi skandynawskiemu, znajdują się jeszcze i na obszarze Królestwa Polskiego, mianowicie w Lubelskiem oraz w Kieleckiem (w powiecie stopnickim) gdzie w kilku miejscach na nie natrafiłem. Trzeba by więc przypuścić albo jeszcze jedno, znacznie wcześniejsze przybycie tutaj „Indoeuropejczyków“ ze Skandynawji, (tem się właśnie autor ratuje), albo, co byłoby prościej i stokroć naturalniej, nie ograniczać obszaru „indogermańskiego“ do ciasnych granic Północy skandynawskiej.

Notecią a Wisłą — na Kujawach, gdzie, obok innych pokrewnych rodzajów ceramiki, znajdujemy we właściwych temu krajowi grobach megalitycznych kujawskich — również amfory kuliste w towarzystwie burztynu 25). Znajdują się tu i inne odmiany ceramiki zachodniej, podobne do napotykanych w Meklenburgu i Hanowerze. Naczynia te kuliste idą w górę Odry, omijają Śląsk środkowy i górny i sięgają Galicji wschodniej (Branica-Suchowolska, Kociubińce, Czarnokońce) i dalej aż do Dniepru (Łosiatyn, Skwira). Po tej samej drodze (obwody: Złotowo (Flatau), Wyrzyska (Wirsitz), Neumarkt, Wrocław) w samym końcu okresu kamiennego idą puławy moździerzowe i doniczkowe, co do kształtu najbliższe spokrewnione z nowszymi pojedynczymi grobami gór-

25) Niema wcale dowodów, aby amfory te były „młodsze“ i pochodne od niemieckich. Że amfory kuliste występują na porzeczu Wisły, a nawet w Europie południowo-wschodniej, o tem Götze jeszcze w r. 1900 nie wiedział, pisząc swoją rozprawę o tym typie (porównaj *Zeitschrift f. Ethnologie*, 1900, str. 156, 162) uważał on bowiem amfory kuliste Kujaw, za należące do obszaru zachodniego. Uważał on też za konieczne zestawić te amfory z rozprzestrzenianiem się Germanów na południo-wschód, co też Kossinna przejął skwapliwie, jako dobry argument dla swoich konstrukcji. Ale też muszą zgodnie z p. Reineckem wyznać, że tylko niedostateczne obeznanie się z materiałem archeologicznym Europy wschodniej mogło doprowadzić obu (Götzego i Kossinnę) do uznania tych amfor za jakąś własność obszaru germańsko-skandynawskiego. Najlepiej tego dowodzi fakt, że Kossinna, nawet dowiedziawszy się od Schmidta, a potem z uwag Reineckego, o znajdowaniu się tych amfor w Galicji wschodniej, nie umiał wyciągnąć z tego faktu właściwego wniosku, nie umiał wziąć go za przestrożę, nie domyślił się, że amfory kuliste w Galicji Wschodniej i nad Dnieprem wiążą się ściśle z szeregiem zabytków obszaru stepowego Rosji europ., których już zgola nie można pociągnąć do ścisłej wspólności z obszarem skandynawskim w sensie konstrukcji Kossinny. Nie można patrzeć jednostronnie. W Czechach Pić zalicza amfory kuliste do starszej części neolitu. Czy pogląd jego utrzyma się, nie wiadomo, ale to pewna, że dopóki nie zostanie rozstrzygnięta kwestja pierwotnego ogniska tych amfor i towarzyszącej im kultury, to nie czas jeszcze na wyprowadzanie z obecności tych amfor w różnych punktach Europy wniosków o wędrówkach nawet ludów bezimiennych, tembardziej zaś na determinowanie ich etnologiczne.

nemi, a przynajmniej w jednym z dwóch czy trzech rodzajów znajdujących się tu puharów; przytem szczególnie godnym uwagi jest fakt, że wzór sznurowy pojawia się w Jutlandji nie w typie puhara, zgodnym zupełnie ze wschodnio-niemieckim i okazującym po większej części zdobienie, wykonane za pomocą Sercówki (Cardium), lecz w jednym z dwóch typów cokolwiek odmiennych, mianowicie, podług Soph. Müllera, w starszym. Przemawia on stanowczo za emigracją z Jutlandji, jeżeli młodszy typ puhara nie nosi już wprawdzie wzoru sznurowego w swojej odczynie jutlandzkiej, ale go przechowuje pomiędzy Odrą a Wisłą, gdzie braknie starszego, zdobionego sznurem puhara jutlandzkiego 27). Puhar ten, narówni z amforami kulistemi, rozpowszechnia się w Galicji i zjawia się tam w grobach szkieletowych: w Węgrzcach pod Krakowem z ornamentem kreskowym rytym (Stichverzierung in Linien und Rauten) i z ornamentem w jodełkę (Fischgrätenbändern), w Chorostkowie w Galicji wschodniej — opatrzony uchem i w towarzystwie dużego przedziurawionego krążka bursztynowego. Co, prócz tych przybyszów z północy, znajduje się w grobach neolitycznych Poznańskiego i Prus zachodnich, to jest nieliczne i niedość znane, aby o tem można było tutaj mówić 28). Dopiero na Śląsku znajdujemy, obok późnych pierwiastków północnych, ceramikę wstęgową południowo-wschodnio-europejską; północne jednak wtręty tylko zrzadka przeplatają miejscowe, południowe wytwory kultury.

Było więc 29) pomiędzy ludnością Niemiec północnych a środkowych przeciwieństwo głębokie, które dopiero następnie wyrówna się przez ruchy ludów. Dowiodłem 30) już w r. 1895, że w okresach ka-

27) To jeszcze pytanie, czy puhar jutlandzki z ornamentem sznurowym jest starszym od owego niezdobionego w Jutlandji, któremu odpowiadają puhary sznurowe, spotykane w grobach ze szkieletami barwionemi Rosji południowej. Zresztą warto tu przeczytać Postscriptum autora na str. 135, i notkę 113-tą, aby ocenić wartość tego rozumowania.

28) Czy tedy nie byłoby roztropniej poczekać, albowiem owo „nie dość znane“ może bardzo łatwo rzucić zupełnie inne oświecenie na całą kwestję. „Nielicznością“ dokumentów autor nigdzie się nie kłębował, skądże tu nagle taka wstrzemięźliwość?

29) Nic takiego autor nie powiedział, aby „więc“ wypływało logicznie z poprzedniego. Swoją drogą przeciwieństwa owego (o którym autor mówi nieco dalej) wcale nie zaprzeczam. Jest ono oczywiście i niewątpliwe.

30) Tego nie trzeba było ani odkrywać ani dowodzić. Swoją drogą nic w owym odczynie nie było w tym względzie nowego. O tem przekonać się można ze streszczenia odczytu, które podaję niżej, aby czytelnika zapoznać z całością argumentacji Kossinny.

miennym, brązowym i żelaznym Germanie siedzieli już zdawien dawna w Niemczech północnych i północno-zachodnich, aż do ujścia Odry. Przypuszczenie jednoplemienności ludów północnych i ludów, które wytworzyły ceramikę sznurową, urągałoby wszelkiej metodzie etnologji przedhistorycznej 31). Jeżeli Hoernes jeszcze teraz 32) przedstawia ceramikę sznurową jako cechę Indoeuropejczyków, są to chyba żarty. Czyżby Germanowie północni nie byli Indoeuropejczykami, były zaś niemi, z powodu ceramiki sznurowej 33) ludy Europy wschodniej z okolic Ładogi i Permu? Ci byli przecie niewątpliwie Finnami 34). Hoernes przyjmuje dane Reineckiego o rozmieszczeniu ceramiki sznurowej, bardzo ogólne i często niepewne 35) bez dokładnego zaznajomienia się ze stosunkami Niemiec północnych i Skandynawji. Kombinacje etnologiczne o tyle tylko mają jakąś wartość w prahistorji, o ile obejmują znaczniejsze obszary i opracowują wszelkie szczegóły chronologicznie 36).

Niema nawet najlżejszej możliwości, aby ceramika sznurowa po-

31) Autor zgoła nie potrzebnie staje w obronie tego, czego nikt nie zamierza kwestjonować. Nikt nie przypuszcza tutaj jednoplemienności, a co do urągania metodzie etnologji przedhistorycznej, lepiej by było wykazać, że metoda autora nie urąga ogólnej metodzie naukowej.

32) „Deutsche Geschichtsblätter“, III, 152.

33) Cóż to za postawienie kwestji! Któż to utrzymuje, że „z powodu“ i t. d. Ale zresztą bardzo być może, iż właśnie ludność neolityczna Skandynawji była nie I.-E.-jską. Wtedy Hoernes będzie miał słuszość.

34) I to nie tylko nie przeszkadzałoby blizkiemu pokrewieństwu z Indoeuropejczykami, (Czytaj dzieło Henryka de Michelisa „L'Origine degli Indoeuropei“), lecz raczej zgadzałoby się doskonale z wielu faktami, dowodzącemi, że ludy krótkogłowe Europy neolitycznej pokrewne są krótkogłowcom fińskim (turańskim) i jeżeli nie były roznosicielami kultury indoeuropejskiej, to były uczestnikami jej od samego początku rozwijania się.

35) Dane Reineckiego są o wiele metodyczniejsze i ściślejsze od danych Götzego, których Kossinna trzyma się niewolniczo. Höernes tylko zyskał, dzieląc poglądy tego ostrożnego znawcy przedmiotu. Reinecke właśnie ostrzega przed wysnuwaniem jakichkolwiek wniosków z „typu sznurowego“ dopóki najważniejszy tutaj obszar wschodni, za mało jeszcze poznany, nie uzupełni zbyt ułamkowej znajomości odmian, pokrewieństw oraz obszaru tej grupy ceramicznej.

36) Jest to zupełna prawda, ale ostrzeżenie wygląda tutaj na żart, bo przecież autor od początku do końca buja w krainie twierdzeń gołosłownych i drwi z wszelkiej metody.

wstać miała ze zmieszania się najstarszej fali kultury północnej z taką południową, nie-indoeuropejską 37), choć pewne pozory za tem przemawiają, jak oto ścisły topograficzny związek czeskiej ceramiki sznurowej z najstarszą, napewno indoeuropejską, kulturą brązową Unietycką, jak grzebanie nieboszczyków w skrzynkach kamiennych w Turyn-gji, związane z ceramiką sznurową 38).

Ale jakże się ma rzecz z *ceramiką wstęgową*? Ta jest niewątpliwie europejską, ale, wbrew twierdzeniu Mucha, pochodzenia południo-wo-wschodnio-europejskiego; powstała ona pod wpływami wschodnimi 39), które jej towarzyszą w poprzek całej Europy aż do Francji. Grupa etniczna, która wytworzyła ceramikę wstęgową 40), zetknęła się w Europie środkowej z innoplemienną grupą ceramiki sznurowej, zwyciężyła ją i pochłonięła. Było to już w późnym okresie neolitu 41). Może więc znajdujący się już na wysokim stopniu kultury Indoeuropejczycy okresu kamiennego w swojej wędrówce ku południowi natrafili na gotową

37) W podobnej formie nikt tego nie utrzymywał. Profesor berliński zwalcza tu manekina własnego wyrobu. Swoją drogą kwestja genezy ceramiki sznurowej, choć ją nawet uwolnimy od uważania za produkt zmieszania się jakiejś fali północnej z południową nie może być jeszcze roztrzygnięta w kierunku etnologicznym. Jest to zadanie zgoła nie dojrzałe do takiego roztrząsania, gdyż wpieryw archeologiczna strona musi być całkowicie wyjaśniona.

38) Tu znowu spotykamy co do jednej kwestji dwa twierdzenia nieprawowicie złączone w jedno: 1) kultura unietycka jest napewno IE-jską, (w znaczeniu, w jakim tę I.E.-jskość bierze autor) i 2) jest wytworem zmieszania się z pierwiastkami Północy. Tymczasem niema pewności, aby choć jedno z tych twierdzeń było słuszne.

39) I tutaj mamy zaraz poniżej szereg twierdzeń, związanych w jeden sąd, pomimo tego, że żadne z nich nie jest z osobna dowiedzione. O tej prawdzie przekona się czytelnik niebawem. Swoją drogą jest zgoła niezrozumiałe, co autor rozumie tutaj pod „wpływami wschodnimi“. Proszę porównać ustęp, odnoszący się do notki 51.

40) Przypuśćmy, że jednostajne typy archeologiczne wskazują jedność pochodzenia. Jednak stąd jeszcze nie wynika, aby różne typy świadczyć miały koniecznie o różności pochodzenia. To jedno. Po drugie stosunek ceramiki sznurowej do wstęgowej dotychczas czeka na objaśnienie i tymczasem rozumowania w rodzaju powyższego należą do jałowych i bezprzedmiotowych.

41) Zważmy to dobrze. W późnej dobie neolitu ceramika wstęgowa starła się zwycięsko w Europie z ceramiką sznurową i pochłonięła ją. Sznurowa była tam *starsza* od wstęgowej. Na końcu roz-

kulturę jeszcze wyższą, której ich własna niższa kultura uległa? Możliwy przeciw temu nadmienieć, że w takim razie przestali już być Indoeuropejczykami 42). Ale rozszerzenie się ich dokonało się zapewne w ten sposób, że mniejszość Indoeuropejczyków, silna i wojownicza, podbiła słabszą większość i ujarzmione narody utrzymywała w niewolnictwie, jednak nie mieszała się z nimi i częściowo zniweczyła miejscową kulturę, zaprowadzając swoją własną, przedewszystkiem jednak narzuciła swój język 43). Inaczej niepodobna wyjaśnić okoliczności, że mniejszość ta przez tysiące lat zachowała swój typ jasnowłosey, typ bohaterów Homera, modelów rzeźby starożytnej i cesarzów z dynastji Augusta 44).

W ciągu wieków stosunki handlowe i udział niewolników w wytwa-

prawy autor wprowadza poprawkę w tym sensie, że zrywa z Götzem, którego się trzymał, i uznaje cer. sznurową za młodszą od typu bernburskiego, który miał powstać ze zmieszania się wstęgowej z północnym typem amfor kulistych. Ceramika sznurowa okazuje się więc młodszą nie tylko od swego pogromcy (wstęgowej), lecz i od mieszaniny typu, który ją miał pochłonać. Jeżeli tamto jest prawdą, cóż wtedy warte całe to piękne opowiadanie, zdobyte na drodze „dokładnej znajomości kultur i ich ścisłego rozróżnienia chronologicznego“, którym tak imponował autor zaraz na wstępie wszystkim swoim poprzednikom? Ale mamy w zakończeniu jeszcze trzecie wyjaśnienie: „Ceramika sznurowa nie styka się ze wstęgową nigdzie“. Dość chyba tego do oświecenia wniosku, który tu wypływa ze starzeństwa ceramiki sznurowej.

42) To mógłby „nadmienić“ tylko ten, kto by mniemał, że Polak, który przestał nosić rogatywkę, a zaczął nosić cylinder, przestał być Polakiem a stał się Anglikiem.

43) Tu już autor wkroczył na pole czystej fantazji, a przytem przemawia tak niezrozumiale, że szkoda walczyć z jego frazesami. Dowiadujemy się zgola nowego faktu, że w epoce kamienia istniała nieliczna klasa (IE), utrzymująca ujarzmione narody w niewolnictwie; nie miesząc się z niewolnikami zaprowadziła ona własną kulturę i narzuciła im własną mowę. Jakim sposobem staćby się to mogło i czy proces taki był możliwy w epoce, w której bezwątpienia ani szkół, ani obowiązkowego „nauczania“ niewolników nie było?—pozostawiam to sądowi czytelnika.

44) Jeżeli to się mówi dlatego, że czegoś „inaczej“ nie można wyjaśnić, to roztropniej byłoby wcale nie podejmować wyjaśnienia.

rzaniu kultury materialnej w nowej ojczyźnie osłabiły znacznie 45) charakter indoeuropejski kultury i poddały go wpływom południowym i wschodnim: zawsze jednak musimy się rachować z pewnym okresem, w którym raptowne wtargnięcie i choćby krótkie trwanie kultury ściśle indoeuropejskiej sięga dalej na południe. Żadnych śladów takiego jej postępu ku południowi nie możemy odnaleźć w okresie ceramiki wstęgowej 46).

Podczas gdy większa część obszaru ceramiki wstęgowej w Europie południowo-wschodniej i zachodniej pozostawała nietkniętą, wdziera się kultura Północy w epoce amfor kulistych i stylu bernburskiego do zachodniej części Europy środkowej i na gruncie Turyni następuje ściśle zlanie się jej z ceramiką wstęgową, przyczem jednak północny charakter nie znika i wypełnia zachodnią część Europy środkowej oraz południowej pod postacią stylu Rösseńskiego.

Wartość prawdziwego dowodu 47) ma okoliczność, że podkład cudzoziemski ludności i kultury środkowo-niemieckiej wypływa znowu na powierzchnię, a nawet osiąga przewagę właśnie na obszarze pierwotnym ceramiki wstęgowej, pomiędzy Salą a Elbą, na północ Magdeburga, a więc pomimo wszelkich nawarstwień imigracji północnych (amfory kuliste, typ bernburski, typ rösseński, wreszcie wcześniejszy okres epoki bronzowej), sięga mniej więcej do granic południowych większych grup północnych grobów megalitowych. W ten sposób w drugim okresie epoki bronzowej widzimy kulturę germańską znowu ściśle w jej dawnych granicach, a granicę kultury środkowo-niemieckiej znowu dokładnie w tem samym miejscu, w którym była za czasów ceramiki sznurowej i wstęgowej, t. j. około Magdeburga 48). W Niemczech wschodnich zjawisko to występuje mniej wyraźnie, gdyż tam w pierw-

45) Znowu same nieprawdopodobieństwa. Wpływ ujarzmionych był tak silny, że nie tylko pozbyli się oni narzuconej sobie częściowo kultury, lecz narzucili swoją warstwę panującą własną. Pomimo to i pomimo znacznie większej liczebności swojej, utracili mowę własną. Kultura więc ludu ujarzmionego zwyciężyła najeźdźców, ale język jego uległ mowie tych, którzy nie prócz brutalnej przemocy nie mogli masom narzucić. Jakże to być może? Czy znamy w dziejach świata choć jeden taki przykład?

46) Zgola niewiadomo, o co autorowi chodzi: „Mamy rachować się z tem“, czego „żadnych śladów nie można odnaleźć“!

47) A to co?!

48) Mówiąc bardziej zrozumiale, ma to znaczyć, że kultura rdzennie europejska, według Kossinny nie-indo-europejska, zwyciężyła i pochłonięła najeźdźcą, odpierając jej przedstawicieli znowu ku północy, do dawnych jej siedzib. Jak się to godzi ze zwyciężkim pochodem rzekomych I-E-ków na rozległe obszary całej Europy? (porównaj notki 42, 43 i 45).

szym okresie epoki bronzowej odbywały się wielkie wędrówki ludności (?), które nieraz pozostawiały kraj zupełnie pustym 49). Niemniej wyraźnego dowodu (!!) dostarcza okalająca morze Egejskie kultura micońska epoki bronzowej, która zawiera zbyt wiele pierwiastków mniejszoazjatyckich, syryjskich i egipskich, aby mogła być uważana za indoeuropejską 50) a zatem (!!) poprzedziła ukazanie się Greków na wybrzeżach i wyspach tego morza, jakkolwiek mogli już oni siedzieć wtedy w Grecji północno-zachodniej, a młodszy okres micoński (w. XV—XIV) wykazuje już niewątpliwie pierwiastki północne w pojawieniu się zapinek i środkowo-europejskiego miecza („Griffzungenschwert“). Obfitość ozdób bursztynowych w najstarszych grobach szybowych (Schachtgräber) zdaje się dowodzić, iż Indoeuropejczycy siedzieli w bliskim sąsiedztwie wcześniejszej nawet kultury micońskiej. Wobec jednak braku bursztynu w okolicach środkowego i dolnego Dunaju musimy *tymczasem* przyjąć, że ten poszukiwany przedmiot handlu dawnego pochodził z Włoch północnych, dokąd przybywał przez Tyrol i Bawarię z Niemiec północnych. Na właściwym obszarze kultury micońskiej pojawiają się Grecy dopiero około r. 1200, w czasach stylu północno-geometrycznego dipylonńskiego (Dipylon-Stil), od poprzedniej kultury oddzielonego przez nieprzebytą przepaść. Jakżeby więc mogła ceramika wstęgowa, na Krecie i w Troi leżąca głęboko poniżej warstwy micońskiej należeć do Indoeuropejczyków? 51).

Ze stanowiska archeologa nie mogę wykryć ważnych znaczących powierzchni zetknięcia się kultury północnej z kulturą ceramiki wstęgowej i muszę tę ostatnią uznać za nie-indoeuropejską. Kto za प्राचीनzną Indoeuropejczyków nie chce uznać wybrzeży zachodnich Bałtyku, ten niech sobie pod względem chronologicznym i kulturalnym radzi, jak może z przeciwieństwami kultury ceramiki sznurowej i kultury północnej.

Tu i tam niemożliwości 52). Nie pozostaje nic, oprócz uznania mojego obszaru Germanów za obszar Indoeuropejczyków. Wynik ten

49) Ta „pustka“ to dobra sztuczka, do której uciekają się panowie etnologowie berlińscy, gdy im nie staje konceptu i argumentów. Jeżeli to mają być „wyraźne dowody“ na poparcie ich tezy, to powinszować!

50) Dziwne rozumowanie. Gdybyśmy je uznali za prawidłowe, to np. z powodu obecności wielu pierwiastków francuskich w kulturze niemieckiej wypadałoby zaprzeczyć istnienia narodu niemieckiego.

51) Dlaczegożby nie mogła? Trzeba tylko przyjąć, że hipoteza o wyłącznej indoeuropejskości Północy skandynawskiej jest nieuzasadnionym pomysłem.

52) No, nie należy tak rozpaczać! Może przy ścisłym postępowaniu naukowym „niemożliwości“ dadzą się rozwikłać i przedwczesną okaże się „rezygnacja“ autora, któremu „nie pozostaje już nic“, jak

Much prosto przejął odemnie w ten sposób, że zamiast moich „Germanów“ wstawił „Indogermanów“. W przedstawianiu dalszego rozchodzenia się tych Indogermanów czyli I-Europejczyków i rozważaniu prawie wszystkich pytań z tem związanych, schodzi Much na manowce.

W pojmowaniu zagadnienia grobów megalitycznych nie mogę zgodzić się z jego poglądem. Pogląd ten wyraźniej rozwinął L. Zinck. Według niego megalityczne groby północy rozpowszechniły się w całej Europie zachodniej aż do Portugalji drogą przenoszenia się kultury, pozostałe jednak grupy grobów megalitycznych nad morzem Śródziemnego, na Krymie, Kaukazie, w Azji Mniejszej oraz Indjach nie mają żadnego związku z grupą północną (a więc i zachodnią), są przytem przeważnie młodsze.

Na tych obszarach IE-czyli albo wcale nie mieszkali, albo przybyli tam dopiero po upływie europejskiej epoki kamienia.

Much'a Indoeuropejczycy grobów megalitycznych Południa, Zachodu i Wschodu nie mogą rzucić światła na kwestję I-E-ską nawet wtedy, gdyby Much miał słuszność, że pomniki te są śladami, zupełnie zresztę zatartymi, dawnych wtargnięć I-E-ków. Śladów tych wtargnięć na etapach pośrednich, wprawdzie nie znamy, ale przecież część ich (wtargnięć) mogła się dokonać drogą morską. Groby megalitowe francuskie, rozsiane mniej więcej na tej samej drodze, po której w okresie bronzowym i później szedł angielski handel cyną, dowodzą raczej przeniesienia kultury, niż ludności. Bo i dlaczegoż nie znajdujemy w tych grobach wcale ceramiki północnej? 53).

Dlaczego nie widzimy w nich żadnych specjalnie północnych form ceramiki, żadnych form północnych narzędzi krzemiennych, ani skandynawskiego czworograniastego topora krzemienego ani przedewszystkiem bursztynu? 53 bis).

W Indjach, Palestynie, na Kaukazie, w Krymie, a obok tego w Anglii, Francji, Belgji, Niemczech północno-zachodnich i w Szwecji (u ujścia rzeki Götzy) (Bohuslän) znajdują się osobliwe komory kamienne z okrągłym otworem wejściowym w kamieniu, zamykającym grób, w ścianie szczytowej.

Montelius wykazał, że część tych naogół późnych szwedzkich komór kamiennych należy już do epoki bronzowej, czemu też odpowiada cały charakter tych budowli; są to groby kurytarzowe, w których kurytarz jest położony równolegle do ściany szczytowej, wprost na przedłużeniu ścian podłużnych. Natomiast we Francji jeden z takich grobów

uznać obszar dzisiejszy Germanów za punkt wyjścia i ojczyznę Indo-europejczyków.

53) Jakim zaś sposobem brak ceramiki północnej w grobach francuskich megalitycznych ma dowodzić przeniesienia choćby tylko kultury północnej, tego jeszcze bardziej nie mogę zrozumieć.

53 bis) Dlaczego? Dlatego, że ani ludność grobów megalitycznych francuskich, ani kultura lub idea nie pochodzą z Północy.

należy do najstarszych dolmenów. Również znacznie starszemi od szwedzkich muszą być turyngijskie skrzynie kamienne tegoż rodzaju z ceramiką sznurową. Gdy się wreszcie zważy, że w Indjach groby te są tak liczne, iż w samym tylko obwodzie Dekkańskim, liczącym 2,200 grobów, połowa posiada otwór wejściowy w ścianie szczytowej, da się zrozumieć, że szwedzkie pochodzenie tych grobów jest najmniej prawdopodobne.

Cała kwestja grobów megalitowych zawsze prowadzi do niemożliwości, skoro tylko zamierza się konstruować związek genetyczny pomiędzy tego rodzaju zjawiskami od Indji i Sudanu do Szwecji, niezależnie od tego czy się idzie od południa, czy od północy 54) i czy się za punkt wyjścia bierze przenoszenie kultury, czy też wędrówkę ludów. Związek jest z pewnością nie taki: polega on poprostu na właściwej wszystkim budującym groby megalitowe ludom myśli dania swoim zmarłym mieszkania bezpiecznego i możliwie podobnego do chałupy zamieszkiwanej przez nich za życia. Aby ustawić wkoło 4—5 głązów i przykryć je jeszcze jednym — na to nie trzeba ani przenoszenia kultury z Sudanu lub Indji do Szwecji, ani imigracji Szwedów do Indji 55), wyjątek stanowią tu może okolice morza Północnego: Skandynawja, Niemcy północne, Francja północna, Anglja. Jednak i tu poszczególne kraje oka-

54) Czyżby tu miała ustać wszechmoc archeologii, której potęgę Kossinna tak sławił na wstępie i sławił ponad wszystko inne? Tu właśnie, gdzie materiał archeologiczny jest tak wyjątkowo bogaty i uderzający; gdzie narzucają się badawczemu umysłowi analogje, wprost imponujące swą wyrazistością, jak właśnie ów otwór wejściowy, miski i wiele innych szczegółów! Jeżeli więc między takimi zabytkami niepodobna znaleźć i zrozumieć związku genetycznego, to cóż warte są metody archeologiczne? Cóż warte wnioski, wypowiedziane jako prawdy niezaprzeczalne, a wysnuwane z porównywania wątplych, niewyraźnych, lub nieraz bardzo nielicznych zabytków? Na mocy jednej bransolety każe autor wierzyć w zawile wędrówki kultury lub ludu, gdy tutaj stoi bezradny, a nie mogąc wyjaśnić, wprost zaprzecza związkowi. Wygodny to zaiste sposób pozbywania się trudności. Pokrewieństwo jednak wzajemne megalitów jest tak widoczne, że go żadne zaprzeczenia nie zatrą, a jeśli nie umiemy go sobie jeszcze wyjaśnić, dowodzi to tylko słabości archeologii. Wszelkie jednak hipotezy paleo-etnologiczne muszą się liczyć z megalitami, jako z kamieniem probierczym ich wartości.

55) Proszę! Krótko i węzłowato. A gdybyśmy tak zastosowali podobną metodę rozstrzygania trudności do różnych niewyraźnych „śladów“ fal z Północy i najazdów oraz „podbojów“ neolitycznych, którymi autor tak „zwyczajko“ wojuje? Proszę porównać notki 71, 73, 75, 80, 85, 87 i inne.

zują taką różnorodność budowli grobowych, że ich związek kulturalny mógł być tylko bardzo luźny. W epoce bronzowej stosunki handlowe między temi krajami były dość ożywione, ale był to przeważnie import z Anglii do Skandynawji, nie zaś odwrotnie.

(Tylko bursztyn nieobrobiony mógł przybywać do Anglii, i to w nieznacznych ilościach). Szczupłość importu starszych przedmiotów ze Skandynawji do Anglii nie pozwala przypuszczać wędrówki ludowej, któraby groby megalitowe tam przeniosła. Jeszcze trudniej przypuszczać to względem Francji północnej, w której grobach megalitowych bursztyn (znajdujący się w niewielkich ilościach) mógł przyjść z Anglii, chociażby, jako materiał surowy, pochodził ze Skandynawji. Ta obecność bursztynu byłaby jedynym — podług mnie zgola niewystarczającym — dowodem przyjmowanej przez Much'a teorii potężnej imigracji indoeuropejskiej do tych okolic. Zresztą bursztyn znajduje się i w szwajcarskich budowlach palowych, pochodzących z okresu kamiennego, a tam przecie, i podług Much'a, nie było Indoeuropejczyków. Jego obecność tam dowodzi tylko faktyczności handlu w okresie kamiennym 56). W Turynji bursztyn, współczesny z ceramiką sznurową, jest bardzo rzadki, a z wstęgową jeszcze rzadszy. Dopiero późniejsze rozpowszechnienie się kultury 57) północnej przynosi razem z amforami kulistemi i z typem bernburskim więcej bursztynu do Niemiec środkowych i wschodnich oraz do Galicji; tem się tłumaczy podane przez Demetrykiewicza znajdowanie się bursztynu w grobach galicyjskich z epoki kamiennej z naczyniami malowanemi 57 bis), gdyż te nie-indoeuropejskie groby są w Galicji mniej więcej współczesne z owemi przybyszami północnemi, a może nawet nieco od nich młodsze. W pozostałej części Europy południowo-wschodniej znajduje się on dopiero w najpóźniejszych okresach epoki bronzowej i w epoce halsztadzkiej. Tylko do Grecji przybył znacznie wcześniej (bo już jest w grobach micheńskich), ale to się tłumaczy powyżej wzmiankowaną wczesną imigracją Indoeuropejczyków do Grecji północnej 58).

56) Cóż to nas obchodzi, że „i podług Mucha, nie miało być IE-ków w Szwajcarii“? Nam dość, gdy wiemy, że ludność neolityczna Szwajcarii należała do rdzennej ludności europejskiej. Czem ta ludność była pod względem etnologicznym, to okażą dopiero późniejsze badania. Gołosłowne przesądzanie na nic się nie przyda.

57) Tu autor jest sam sobą w niezgodzie, a przede wszystkim płacze pojęcie fali kulturalnej z pojęciem fali etnicznej.

57 bis). Kossinna wraz z Muchem są w błędzie. Demetrykiewicz nigdzie nie mówił o znajdowaniu się bursztynu w grobach z ceramiką malowaną. O tem upewniłem się, nie ufając pamięci, w bezpośredniej rozmowie z D-rem Wł. Demetrykiewiczem.

58) Dlaczegoż to właśnie ma się tłumaczyć emigracją, a bursztyn w Szwajcarii i Galicji, jako też bursztyn i groby kurytarzowe

Również fałszywie tłumaczy Much obecność w Europie narzędzi krzemiennych i kamiennych, jako dowód rozlania się tam Indoeuropejczyków w epoce kamienia. Przedmioty te, których obecność zależy od obecności materiału surowego, znajdują się w wielu miejscach Europy wschodniej i środkowej, zwłaszcza zaś we Francji, na obszarach kultur, całkowicie obcych kulturze północnej; są one bardzo dalekie od północnej doskonałości formy. Skandynawskie narzędzia krzemienne, wyjąwszy „śmietnikowe“, są tylko młodszymi od środkowo-europejskich: w Egipcie forma ich może pod względem doskonałości współzawodniczyć z Północą, ale jest inna.

Materiał archeologiczny pozwala na przyznanie bytności Indoeuropejczyków w epoce kamiennej również i na Wschodzie, aż do Rosji południowej (?). W tej więc okolicy wolno (!) szukać początku grupy 59), od której pochodzą Indoeuropejczycy azjatyccy, a zapewne i Słowianie. Tego dowodzi równanie językowe: sanskr. „Ayas“—łac. „Aes“—got. „Aiz“ (60), gdyż miedź w towarzystwie wschodnio-niemieckich amfor kulistych znajdujemy już na Kujawach (Janiszówek) 61). Wskazówki językoznawcze, co do bliższego pokrewieństwa Indoeuropejczyków, Słowian i Traków pozwalają się domyślać, że i Trakowie szli po tej samej drodze i wzdłuż skraju wschodniego krainy karpackiej przyszli nad Dunaj 62); ale faktów archeologicznych, dowodzących tego, nie mamy, a owe pokrewieństwo językowe nie jest bezsporne i nie

z okrągłym wejściem (na Zachodzie Europy) — stosunkami kulturalno-handlowymi? Autor za wiele każe sobie wierzyć na słowo.

59) Co za giętkość w przrzucaniu się od twierdzeń do twierdzeń! Słyszeliśmy o kolebce północno-europejskiej, teraz kolebka sięga nagle do stepów Rosji południowej, co właśnie było mniemaniem wielu tych, których zdania Kossinna ma w pogardzie. Mamy więc teraz kolebkę IE-jską, rozciągającą się od Renu, aż do Kaukazu! Jak to się godzi z założeniem autora?!

60) Więc już teraz zgoda z lingwistyką? Szkoda, że chwila nawrócenia źle obrana. Dowód nie ma tutaj żadnej wartości dowodowej, gdyż wspólność pierwiastku językowego może przemawiać również dobrze na korzyść każdej innej hipotezy, każdego innego punktu wyjścia IE-ków.

61) Jednak Kujawy zdają się być od Rosji południowo-zachodniej dość odległe.

62) Gdy tego potrzeba, zaczyna się kokietować językoznawstwo, wmawiając w nie to, czego ono nie może i nie zamierza rozwiązywać. Pocóż jednak uciekać się do „wskazówek językowych“, gdy na tak obszernej szlaku nie powinno braknąć „wskazówek archeologicznych“? Słyszeliśmy od autora, że archeologja rozporządza niesłycha-

wiemy dokładnie nic o czasie, w którym u ludów tych zaszły pewne zmiany językowe, tak, że zmiany te mogły jeszcze przed ich wywędrowaniem z Niemiec (?) być przygotowane. Może też to pozornie bliższe pokrewieństwo językowe dwóch ludów Indoeuropejskich pochodzić ztąd wyłącznie, że na jakiejś stacji pośredniej, albo w nowej ojczyźnie, oba te ludy pomieszały się z różnymi częściami jednego i tego samego ludu tubylczego, a przez to zmiany językowe w obu razach szły w jednym i tym samym kierunku. Tak mogło być np. z Celtami i ludami italskimi, które oba uprzednio pomieszały się były z Ligurami! Jeżeli zaś Pelazgowie, spokrewnieni z Karami i innymi tubylcami Azji mniejszej byli w gruncie rzeczy również Ligurami, to i Grecy ulegli liguryjskim wpływom językowym (63). Niedawno jeszcze lingwistyka stwierdzała blizkie pokrewieństwo Germanów ze Słowianolitami. Twierdzenie to jest nieuzasadnione. Natomiast stosunki archeologiczne wskazują, że Germanowie, czyli pozostali na miejscu szczep rdzenny Indoeuropejczyków, dłużej pozostawali w zetknięciu z Illirami, Trakami a nawet Grekami, niż ze Słowianami, którzy odeszli najwcześniej, i którzy dopiero za czasów historycznych (64) przez rozlewanie się ku zachodowi znowu zetknęli się z Germanami. A zatem dochodzimy zawsze do tego samego: Przedewszystkiem archeologja, potem dopiero lingwistyka (65). Gdzie pierwsza dziś milczy, tam trzeba jeszcze czekać cierpliwie na jej wyniki.

nie bogatemi środkami badania, że ona jedna ma prawo głos zabierać i decydować w kwestjach, dotyczących przeszłości ludów.

63) Wszystko to nie dorzuca nic pozytywnego na korzyść hipotezy autora. W ten sposób niczego nie dowodząc, można wszystkiego dowieść.

64) Lepiej byłoby dowieść, że słowianie „najwcześniej odeszli“, aniżeli gołosłownie zapewniać, że lingwistyka pomyliła się, stwierdzając blizkie pokrewieństwo Germanów z Lito-Słowianami. Alboż autor wie, czym byli właściwie Illirowie i Trakowie, z którymi pokrewieństwa szczep germański się nie wypiera? Jeśli przyszłe badania astronomów niemieckich nie wykażą, że Słowianie spadli z księżyca, to archeologowie niewątpliwie będą musieli pogodzić się z myślą, że owi Illirowie i Trakowie — to rodzeni bracia i sąsiedzi o miedzę pra-Słowian, a dopiero w drugim rzędzie — pra-Germanów.

65) „A zatem?“ Wyrażenie to jest w tem miejscu doprawdy klasyczne! Jeszcze wspanialszy jest tu aforyzm: „Przedewszystkiem archeologja, a potem dopiero lingwistyka!“ Przypomnijmy sobie przypiski 60 i 62.

66) Posłuchajmy, co o nim mówi P. Reinecke (Neolitische Streitfragen w Zeitschrift f. Ethnologie, 1902, str. 257): „Na pod-

Wskaźnikiem rozlewania się Germanów po Niemczech środkowych i południowych pod koniec epoki kamiennej jest typ rösseński 66). Od najwcześniejszego okresu epoki brązowej Północ ulega silnym wpływom południowym, a to dlatego, że bronz musiał być sprowadzanym z Południa 67), przeważnie z Austro-Węgier. Jednak panuje w tym czasie w całych Niemczech jednorodność kultury.

I-E-czycy wschodni i zachodni epoki brązowej posiadają kulturę jednorodną, tylko różnie cieniowaną, a rozgranicza ich wówczas Elba. Obszar zachodni odznacza się panowaniem typu rösseńskiego, wschodni zaś ceramiką wstęgową.

Obszar wschodni jest teraz bogatszym i samodzielniejszym 68). Ta jedność kultury dowodzi, że w końcu epoki kamiennej I-E. zajmowali całe Niemcy 69).

Gdy w epoce kamiennej w Niemczech środkowych i południowych znajdujemy ślady stosunków handlowych wyłącznie z Europą południowo-wschodnią, nagle od samego początku epoki brązowej rozpoczyna się zna-

stawie dawniejszych moich obserwacji byłem przekonany, że typowe zjawisko grupy rösseńsko-niernsteinskiej stanowią samodzielny stopień ceramiki wstęgowej. Ale materiały, które później poznałem, zachwiały mocno mojem mniemaniem, i dziś sądzę, że grupa rösseńska nie różni się wyraźnie od „właściwej“ ceramiki wstęgowej. Grupa ta okazuje się złudzeniem, a z nią i obszar jej przypisywany. Widzę coraz wyraźniej nietylko pokrewieństwo, lecz identyczność zarówno w kształtach, jak w ornamentach obu grup. Nawet wielkie południowo-europejskie stacje ceramiki wstęgowej ujawniają pierwiastki, które możnaby przypisać najściślej obszarowi rösseńskiemu, tylko że występują one w wyraźnym towarzystwie najtypowszej ceramiki wstęgowej“.

67) Przyczyna zgoła niewystarczająca.

68) Nadzwyczajne! Autor, który zasypie nas niebawem drobiazgami, nie wspomina o tak ważnej rzeczy, jak o dwu obrzędach: grzebalnym i ciałopalnym, które sprzeciwiają się jakoś jednokształtności objawów kultury brązowej na obszarze Niemiec.

69) Nie dowiódł autor jeszcze jedności kultury nordyjskiej z środkowo-europejską, a już opiera na tem twierdzeniu nowe a ważne twierdzenie, że I-E-cy zajmowali w końcu epoki kamiennej całe Niemcy. Jest-że to metoda naukowa?!

70) Czy import italski naprawdę „nagle“ się zaczyna, i to dopiero od epoki brązowej? I co to ma wspólnego z kwestją Indoeuropejczyków, którzy w końcu epoki kamiennej zajmowali „całe Niemcy“?

czy import italski, a nawet imitowanie i przekształcanie italskich typów bronzowych 70). Są to mianowicie pewne italskie toporki płaskie na jednym końcu, italskie klingi sztyletowe z pięknym zdobieniem trójkątnym, sztylety z rękojeściami i krótkie miecze trójkątne, później zaś i miecze długie. Natomiast we Włoszech północnych znajdują się przedmioty, pochodzące oczywiście z Europy środkowej, których charakter północny 71) dlatego tylko nie był rozpoznany, że przeszkadzał temu znany przesąd 72) o wiecznym jednakim kierunku prądu kultury z południa na północ. Należą tu owalne naszyjniki gładkie z końcami nakształt haftek (Oehsen-Ende), znajdowane setkami i tysiącami nad Dunajem górnym i na północ od niego w całych Niemczech i Austrii, we Włoszech zaś północnych znane tylko z jednego znaleziska w Lodi. Tak pospolita w Niemczech szpila z przedziurawioną ukośnie od góry do dołu główką kulistą znajduje się też raz we Włoszech północnych 73). Wreszcie pochodzenia skandynawskiego musiały być i późne siekiery kamienne kształtu szwedzko-duńskiego (Montelius, *Chronologja*, fig. 23, 252), naśladowane potem w miedzi i w bronzie, do których zupełnie podobne znajdują się na Śląsku, w Czechach, Austrii Górnej, Szwajcarii i Włoszech środkowych. Znajdują się one w największej ilości w Skandynawji i już w grobach kurytarzowych, jak sędzę, typu późniejszego, który nie o wiele poprzedzał epokę brązową 74).

To pojawianie się przedmiotów niemieckich 75) we Włoszech północnych i to raptowne ożywienie się stosunków handlowych

71) Jest znowu istnem lekceważeniem logiki dochodzić wpływu niemieckiej „Północy“ na Italję przedmiotami, które wytworzyła Europa środkowa! Trzeba istotnie żyć w dobie upadku ścisłego rozumowania, ażeby tak luźną tkanę poczytywać za dowodzenie naukowe.

72) Co tu prawić o „przesądzie“, gdy na miejsce rzekomego przesądu stawiamy „widzimisię“ i jesteśmy przekonani, że poważnie rozprawiamy się z jakimś przesądem.

73) Nikt chyba z poważnych badaczy nie opierał jeszcze wędrówek całych „ludów“ na wątlejszych podstawach. I czegoż, takie jedno znalezisko w Lodi, albo jedna szpila może dowodzić?!

74) Sprawa tych siekier wcale nie nadaje się na argument. Najpoważniejsi archeologowie, nie wyłączając skandynawskich, tłumaczą to wprost odwrotnie i jest to oczywiste, że tutaj mamy właśnie do czynienia z zapożyczeniem się Północy, a właściwie z prądem kulturalnym, płynącym z Południa.

75) Cóż za określenie! Mianem „przedmiotów niemieckich“ autor nazywa przedmioty, rozchodzące się z Europy środkowej, nie zaś z północnej.

Włoch z Niemcami 76) stanowi dla mnie pewny dowód, że w okresie przejściowym od epoki kamiennej do bronzowej, po upadku (?) ceramiki wstęgowej i typu rösseńskiego, a więc w okresie eneolitycznym Włoch, (! E. M.) plemiona LE-skie z Niemiec południowych wtargnęły do Szwajcarii, Tyrolu i Włoch. Gałąź włoska stała się narodem, znanym następnie pod nazwą Umbrów 77). W końcu neolitu większa część gęstej ludności Niemiec zachodnich musiała wywędrować 78).

Dopiero w drugim okresie epoki bronzowej, z którego pochodzą znaleziska w grobach z nasypami, poczyną się znów gęstsze zaludnienie całych Niemiec południowych 79). Hypotezę owoczesnej emigracji Indoeuropejczyków do Italii potwierdza 80) okoliczność, że w drugim okresie epoki bronzowej stosunki kulturalne i handlowe między Italją a Niemcami niemal zupełnie ustają 81), a w jej okresie najmłodszym wznawiają się tylko o tyle, o ile chodzi o naczynia bronzowe klepane, kute i ciągnięte (getrieben), których na Północy nie miano wyrabiać. Zdaje się, że później nie było już imigracji indoeuropejskiej do Włoch 82). Rozstrzyganie kwestji zkąd później przybyli Latynowie, jest ze stanowiska archeologicznego jeszcze przedwczesne, jak również kiedy przybyli Indoeuropejczycy z nad Renu do Francji północnej, a ztamtąd do Anglii 83).

76) Gdzież to dowiedziono jakiegoś „ożywienia“, i to „stosunków handlowych“ z Niemcami? Czyż to nie jest wyraźne suggestyowanie czytelnika?

77) Umbrowie występują tu jako Germanowie.

78) Czy nie byłoby dobrze, aby autor objaśnił czytelnika, dlaczego musiała wywędrować i jakie ma na to dowody?

79) Wyżej była mowa o przeludnieniu Niemiec zachodnich w końcu neolitu i wynikłej ztąd emigracji; tutaj dowiadujemy się „znów“ o gęstszym zaludnieniu Niemiec południowych i braku wszelkich śladów emigracji. Na czym to oparte, jak się godzi ze sobą? — niewiadomo; za to później dowiemy się jeszcze, że w tymże drugim okresie brązowym Austria na północ od Dunaju jest słabo zaludniona. Czy nie zawiele twierdzeń, z których każde z osobna wymagałoby porządnego uzasadnienia.

80) Pojawienia się „przedmiotów niemieckich“ (porównaj notkę 75) we Włoszech północnych prawie nie widzieliśmy, autor jednak przyjmuje to za fakt i na nim opiera dalsze ważne wnioski, a raczej „dowody“.

81) Czegóż to właściwie ma dowodzić i na czym to oparte? Przecież to tylko czcze słowa!

82) Alboż poprzednio takie imigracje zostały dowiedzione?

83) O tem autor wypowiedział się już pośrednio w twierdzeniu,

Skorośmy się załatwili (? EM) ze Wschodem, Południem i Zachodem Europy, pozostaje nam już tylko południowy wschód, któremu dłuższą musimy poświęcić uwagę.

Widzieliśmy, że w Niemczech wschodnich aż do Elby i nieco jeszcze dalej na zachód 84) rozwinęła się kultura ze wszech miar jednolita, z pewnemi typami osobliwemi, których brakło Niemcom zachodnim i południowym. Są to:

1) Ciężkie, walcowate, owalne *obręcze* na ramiona i na nogi z mało zwężonemi, prosto obciętymi, blizkimi do siebie końcami w znaleziskach składowych bardzo licznych miejscowości. Typ ten jest w Turynji rzadki.

2) Rzadsza od poprzedniej wschodnio-niemiecka *obręcz* na, nogi, mocno rozwarta, ze zwężonemi końcami, godna uwagi przez to że w okresie drugim (? EM) trwa w Czechach i Węgrzech.

3) Jeszcze rzadsza, *bransoleta mankietowa*, żebrowana poprzecznie, a powstała z naśladowania naramiennika spiralnego, z drutu brązowego. Rozróżniają się tu trzy stopnie rozwoju: zamknięty, żebrowany poprzecznie cylinder, (forma najpospolitsza w Meklenburgu: znajdowana też w Brandenburgu, Poznańskim, na Śląsku, w Zelandji, w Czechach i nawet w Bośni); typ najmłodszy — rozcięty, gładki cylinder, na którym żebra są tylko tu i owdzie zaznaczone (znalezisko z Moraw). Cokolwiek odmienne typy pochodne tych bransolet na północy jeszcze w okresie drugim.

4) Wyrobite z brązu białego, *tarczki ozdobne* (Schmuckschilde) z dwoma lanami nitami pozornymi i uszkiem z tyłu.

5) Piąty, najrzadszy typ, *siekiero-młot brązowy* (Axt-hammer), rozwinięty ze „skandynawsko-niemieckiego“ młota.

6) *Berło sztyletowe* (Schwertstab) w swojej zwykłej formie szerokiej klingi sztyletowej z rękojeścią drewnianą, rozpowszechnione w całej Europie; ale z rękojeścią całą brązową lub z brązową głową rękojeści, spojeną z klingą w całość charakterystyczną, znajduje się tylko na dorzeczu wschodnim Elby oraz w Turynji.

7) *Siekiera brązowa*, zaopatrzona na obu końcach w ostrza, a w środku w tulejkę, zdobiona wypukłemi linjami podłużnemi.

8) Pospolity w Austrii i Niemczech wschodnich *naramiennik* cylindryczny spiralny, z drutu początkowo okrągłego lub soczewkowatego,

że Italowie i Celtowie powstałi z roznosicieli typu rösseńskiego, a więc określił i miejsce i czas ich pojawienia się. Szkoda tylko, że typ rösseński nic nie mówi i nic nie określa, jak również, że to, co nieco dalej autor mówi o berłach sztyletowych, godzi wprost przeciw przybyciu Celtów z obszaru, który autor poczytuje za kolebkę I-E-czyków.

84) Nadzwyczajne określenie! Cóż tedy zostaje na Niemcy zachodnie, jeśli wyłącza się nawet obszar zaelbiański?

a następnie od wewnątrz płaskiego, na zewnątrz wypukłego, wreszcie mającego kształt wstęgi. Pierwowzorem jest naramiennik wyrobiony nie z drutu, lecz z bardzo grubych sztabkowatych zwojów lanych 85). Zna-na jest tylko *jedna* taka sztuka (pierwowzór domniemany ? EM) ze znaleziska w Sobochlebach (Oberklee) w Czechach. Ale podobny naramiennik znaleziono też w Tucheim (obwód Jerichow II) w towarzystwie typów swoiście wschodnio-niemieckich. A więc i ten rzadki okaz musiał być wyrobu miejscowego 86).

9) Bardzo rozpowszechnione *Szpile* z przedziurawioną ukośnicą z góry na dół główką. Tu rozróżniam również trzy stopnie rozwoju.

Ten typ igieł jest przynajmniej raz reprezentowany w jednej z północno-italskich budowli palowych. Że najstarszy kształt tych szpil znajduje się tylko w Jutlandji i Niemczech północnych, dowodzi to kierunku ich rozpowszechniania się z północy na południe; jeszcze bardziej stanowczym tego dowodem jest, że pierwowzorami tych szpil są zupełnie do nich podobne szpile kościane, pochodzące z grobów kurytarzowych Szwecji i archipelagu Duńskiego 87). W tych samych gro-

85) Więc autor opiera swoje tak ważne dowodzenia znowu na jednym wykopalisku, które niczego nie dowodzi, gdyż przedmiot mógł być przyniesiony, i to nawet zdaleka.

86) Wniosek wydaje się być cokolwiek za pośpiesznym.

87) Mamy tedy 9 przedmiotów, których starsze formy znajdować się mają na obszarze „wschodnio-niemieckim“. Większość ich należy do rzadkich lub nawet bardzo rzadkich postaci, a wiemy, że na rzadkościach wogóle źle jest cokolwiek budować lub opierać, gdyż byle odkrycie, może na nich wnioski oparte obalić lub zmienić. Ale pomijając już rzadkość okazów, niepewność i niewyraźność tego, czego mają dowodzić swoją postacią, przypuśćmy, że tak jest, jak chce autor, t. j. że wszystkie 9 typów są tem, za co je autor bierze. Czegóż to wszystko ma dowodzić? Oto dowodzić ma istnienia prądu etnicznego, płynącego z północy na południe i z Niemiec wschodnich na wschód i południowy wschód, a zarazem, co jest najważniejsza, indoeuropejskości tego prądu.

Za jednym zamachem autor zmierza do dwóch celów, zapominając, że argumenty jego mogą trafiać tylko do jednego. Choćby bowiem dowiódł istnienia prądu takiego, o jakim mówi, to jeszcze nie dowiódł, że ten prąd był indoeuropejskim.

Ale zdaje się, że autor przecenił nawet i wartość zjawisk, które przywiódł jako dowód rozlewania się ludności rzekomo indoeuropejskiej na obszary, zamieszkane przez nie-indoeuropejczyków.

O tem, że obszar, o którym mowa, wytwarzał w starszej oraz

bach kurytarzowych okresu kamiennego znajdują się, również na wyspach Duńskich, inne jeszcze szpile kościane, nie już podobne do środkowo-niemieckich i północno-austriackich szpil bronzowych, lecz zupełnie z nimi jednakowe; są to szpile ze spłaszczoną główką, opatrzoną u góry małym uszkiem. Nazywamy je szpilami typu unietyckiego i znajdujemy masami przy leżących szkieletach skurczonych w Czechach północnych. W tych samych grobach znajdują się też typowe wyroby gliniane; przedstawicielem ich jest głównie garnek z uszkiem, często z dnem zaokrąglonym, nad którym wznoszą się w nasadzie ostro-kanciaste wklęsło-wygięte ścianki z prosto wybiegającym skrajem, z usz-

młodszej dobie bronzu formy swoiste — o tem nikt nie wątpi; że te formy odbywały wędrówki nawet ku południowi i ku wschodowi, to rzecz również naturalna i nie sporna; lecz zgola wątpliwą jest rzeczą czy te formy same przez się mogą świadczyć o większej indoeuropejskości ich twórców, a mniejszej — obszarów na których się zjawily i uległy jakowymś modyfikacjom.

Nawet stwierdzenie ich starszeństwa w stosunku do form bardziej południowych lub wschodnich nie utwierdza prawdziwości tezy autora, albowiem sam fakt przetwarzania się tych form pierwotnych w ich wędrówce może być wyjaśniony w inny sposób, a mianowicie, jako dowód wpływu kulturalnego, nie zaś przenoszenia się ludności, która je wytworzyła, więc jako dowód zapożyczenia, nie zaś najazdu.

Ale w przytoczonych przypadkach ani jeden, ani drugi wniosek nie jest dowiedziony. Oryginalności w tym inwentarzu mało, ale za to nie brak zapożyczeń z Południa a nawet z Zachodu.

Weźmy za przykład takie berło sztyletowe. Trzeba sobie tylko przypomnieć, o czem Kossinna zamilcza, że najstarsze berła sztyletowe wyrobione jeszcze z czystej miedzi i oprawiane w drzewie, znajdują się właśnie na półwyspie Iberyjskim, nieco zaś młodsze w Wielkiej Brytanji. Następną fazę rozwoju tego szczególnego oręża znaleziono na Węgrzech. Berła sztyletowe, spotykane na obszarze Niemiec, wszystkimi cechami swemi świadczą o niewątpliwem pochodzeniu od tych zabytków miedzianych, mianowicie od postaci irlandzkiej. Nie jest to więc jakaś swoista postać germańska. Ale mniejsza o to, gdyby przynajmniej okazało się, że ogniwo germańskie było z kolei wzorem dla bardziej wschodnich i środkowo europejskich postaci, tego jednak wcale nie widzimy. Przeciwnie, rozpatrzenie się w całym materjale europejskim doprowadza nas do prze-

kiem u dołu, bezpośrednio nad ostrym kantem. Typ ten rzadko się spotyka w całej czystości. W dziełach Piča „Čechy předhistorické“ oraz J. Paliardi'ego „Ueber die Gräber der liegenden Hocker“ znajdujemy inne nie-mniej rozpowszechnione typy, jak oto doniczki (Näpfe) z mocno sklepionym brzuszkiem i wygiętym ku wnętrzu krajem, zwykle pokryte kilku brodawkami; doniczki (blumentopfförmige Becher), bardzo smukłe, cokolwiek wygięte; naczynia z uszkiem zakończonem półksiężycowato (ansa lunata); z 3-ma do 4-ch prostopadle występującymi przedłużeniami krawędzi („Randfortsätze“).

konania, że Kossinna sprawę tych zabytków przedstawił niedokładnie i zamilczał lub nie wiedział o pewnej ważnej okoliczności.

W grupie iberyjskiej sztylet umocowany jest za pomocą 3-ch lub 4-ch nitów w rękojeści drewnianej; widzimy to samo w irlandzko-angielskiej. W skandynawskiej grupie i północno-niemieckiej widzimy sztylet odlany z brązu razem z tulejką, w którą wchodziła drewniana rękojeść, a nawet często i rękojeść jest także brązowa. Na tak odlanym sztylcie tulejkowym widnieją, jako reminiscencja prawdziwych nitów, 3 nity pozorne, które w pierwotworze były rzeczywiste i niezbędne, tu zaś są czystym przeżytkiem. Idźmyż teraz dalej na wschód. W Poznańskim i na Pomorzu spotykamy znowu odrębną grupę, którą Kossinna łaskawie złączył razem z czysto-niemiecką i pominął bez charakterystyki. Grupa ta odznacza się ważnym szczegółem, że sztylet odlany jest osobno od części posiadającej tulejkę; sztylet ten przymocowany jest do obuszka z tulejką za pomocą nitów, wprawdzie małych i nieznacznych, ale rzeczywistych nitów, łączących sztylet z trzonkiem. Obuszek zaś, pomimo tych nitów ozdobiony jest nitami pozornymi, odlanymi na wzór podobnych w berłach zachodnich. Obszar ten nie jest bynajmniej tylko poznańskim, sięga on bowiem daleko na wschód, gdyż pod Kowlem znaleziono taki sam typ berła.

Zachodzi teraz pytanie: która postać jest bliższa pierwotworu? polska, czy skandynawsko-niemiecka? Chyba polska. Cóż więc się staje z prądem ze Skandynawji, którego miało dowodzić berło sztyletowe? Jeśli przytym przypomnimy sobie, że na Morawach (pod Gödingen) znaleziono postać taką samą, że węgierski okaz (p. Hampel: Neuere Studien üb. die Kupferzeit. Zeitschr. f. Ethnol. 1896, str. 76), choć odlany z tulejką jest starszy od niemieckich, gdyż jest miedziany, — to przyjsć musimy do przekonania, że przykład Kossinny źle został obrany, gdyż dowodziłby raczej przeciwnego kierunku wę-

Jest to dla mnie zupełnie niewątpliwem, że przynajmniej część tych typów rozwinęła się z form północnych epoki kamiennej, mianowicie *ze stylu bernburskiego, jak również rösseńskiego*. Do tych pierwotnych form północnych zaliczam przedewszystkiem ostro-podwójno-stożkowe naczynia stylu bernburskiego.

Główne formy naczyń unietyckich rozwinęły się ze stylu bernburskiego, to się uwidocznia z ich zestawienia z naczyniami z Tangermünde, Halli, Burgu i Hornsömmern 88).

Do inwentarza tych grobów należą również obręcze pęczkowe o zwoju powrotnym (Noppenringe), brązowe, rzadziej złote, na ręce i palce; dalej szpile z główką płasko kutą, albo zwiniętą u góry (Schufelkopf) (jak na Morawach i w Austrii Dolnej), a wreszcie szpile, zwane cypryjskimi, gdyż najobficiej znajdują się na Cyprze; są też one w Troi i Egipcie, stanowią więc niewątpliwie w grupie unietyckiej postać południową 88a). Umożliwia to wyprowadzenie wniosku, że również niektóre formy naczyń glinianych mogły powstać pod wpływami południowo-wschodnimi 89).

Aby z tej bogato ilustrowanej zgodności ogólnej (!! E. M.) form wschodnio-niemieckich i północno-austrjackich oraz grobów turyngijskich

drówki, a już co najmniej ogniska na obszarze polskim niezależnego od skandynawskiego.

Niepodobna tu rozbiierać innych typów przywiedzionych przez K., gdyż musiałbym napisać osobną i obszerną rozprawę, dość będzie nadmienić, że użycie ich za argumenty, popierające tezę, jest chybiłoby dla dwóch przyczyn: 1) że są zjawiskami zbyt sporadycznymi, 2) że dowodzą tych oddziaływań kulturalnych i przenikań się wzajemnych różnych obszarów, których nikt zaprzeczać nie myśli, ale na których mimo to nie można opierać wniosków tego rodzaju, jakie wyprowadza autor. Możliwość łatwo zgromadzić o wiele bogatszy dobór argumentów ku poparciu każdej innej, zupełnie dowolnej koncepcji.

88) I tu nie nadaje się na argument, najpierw dlatego, że związek typu unietyckiego ze stylem bernburskim i rösseńskim niczego już nie dowodzi, jak to wyjaśniłem w przypiskach, a powtóre, dlatego, że kultura unietycka, objawiająca ścisły związek ze środkowo-europejską mogłaby być raczej stroną dającą niż odbierającą w stosunku do okolic, na których autor widzi ceramikę bernburską i rösseńską.

88a) Dlaczegoż tylko one mają stanowić postać południową?

89) Dowolność, a przytem mimowolna sprzeczność z własnem twierdzeniem, na które odpowiadam w notce 88.

typu unietyckiego z północno-austriackimi wywieść poprawne wnioski, trzeba się przyjrzeć rozmieszczeniu tych grobów w Niemczech środkowych.

(Tu następuje wyliczenie 29 znalezisk i rozważenie granic ich oraz właściwości).

Rozważenie syntetyczne początku, przekształceń typologicznych, stanowiska chronologicznego i rozmieszczenia terytorjalnego powyżej omówionych typów części pierwszej pierwszego okresu epoki bronzowej, w połączeniu z dalszemi przekształceniami tych typów w Niemczech i Austrii północnej, oraz Węgrzech w okresach drugim i trzecim, *z konieczności prowadzi do wniosku*, że na początku epoki bronzowej, t. j. na początku drugiego tysiąclecia przed Chrystusem, *nastąpiła wędrówka ludów z północy ku południowi*, głównie z nad Elby i Sali do Austrii północnej, a obok tego, jak niebawem ujrzymy, z nad Odry ku wschodowi i południo-wschodowi. *Groby typu unietyckiego ukazują*, obok bronzów północnych, obce północy wyroby gliniane, dowodzą przeto pomieszania się ludów północnych, indoeuropejskich ze środkowo-niemieckimi nie-indoeuropejskimi 90). Te nowe plemiona rychło 90a) wylały się przez Austrię do Bośni, o czym świadczą wielokrotnie napotykanne w grobach z nasypami Głasinaczu żebrowane bransolety mankietowe, takie same, jak znajdowane w Meklemburgu i nad Odrą. Można, jak sądzę, przypuszczać, że *groby unietyckie* razem z pokrewnemi znaleziskami austriackimi sprowadzają się do *zaczątków ludów ilirysko-greckich, które wrychle razem przekroczyły Dunaj i w dalszym ciągu epoki bronzowej rozlewały się coraz dalej na południe*. Być może, że rozdział Greków od Ilirów nastąpił w sposób taki, iż plemiona, kroczące bynajmniej nie na czele pochodu, rozlały się wzdłuż morza Adriatyckiego po wybrzeżu zachodnim półwyspu Bałkańskiego, wyprzedziły plemiona tubylcze i zajęły Grecję zachodnią, z kąd następnie zdobyły Grecję wschodnią i okolice morza Egejskiego.

Emigracja na *południe* plemion, które pozostawiły groby unietyckie, nabiera i przez to prawdopodobieństwa 91), że w drugim

90) W myśl notki 88-ej wywód bezpodstawny, a przytem niezmiernie dowolny.

90a) Czemuż „rychło”? Cóż je zagnało do pośpiechu, który i dalej widzimy w „rychłym przekroczeniu Dunaju”? Oczywiście „rychło” dlatego, że inaczej owe bransolety mankietowe i inne przedmioty świadczyłyby przeciw prądowi z północy, należy więc unieszkodliwić tych świadków.

91) Na co tu spójnik? Alboż taka emigracja „nabyła” poprzednio prawdopodobieństwa? Ale w końcu choćby nawet ludność grobów unietyckich rozpościerała się na południe, to i taki fakt nie popierałby tezy autora z racji, którą zaznaczyłem w uwadze 88-ej.

okresie epoki bronzowej, t. j. w wiekach XVI—XIV przed Chr. 92) Austria na północ od Dunaju jest stosunkowo *ślabo* zaludniona. Zwłaszcza uderzające są stosunki czeskie. Okolice grobów unietyckich w Czechach północnych *wyludnia* się, natomiast w Czechach południowych, które w całej epoce kamiennej oraz w pierwszym okresie epoki bronzowej stały pustką, pojawiają się w okresach drugim i trzecim (w. XVI—XII) groby pagórkowe o zawartości takiej samej, jak *równoczesne* groby pagórkowe sąsiedniej Bawarii, co zdaje się przemawiać za imigracją z Bawarii do Czech południowych 93). Nie o wiele inaczej dzieje się w Austrii południowej. I tu w okresach drugim i trzecim na północ od Dunaju groby znikają niemal całkowicie, a od końca pierwszego, w drugim i zwłaszcza w trzecim, pojawiają się obficie po jego stronie południowej.

Jeszcze ciekawiej przedstawia się rzecz w Niemczech wschodnich. Tu z *pierwszej* doby okresu pierwszego epoki bronzowej znamy wielką liczbę najbogatszych znalezisk składowych, dalej znaleziska poszczególne i groby (co prawda te ostatnie w znaczniejszej liczbie tylko na Śląsku). Ale w porzeczech Odry i Wisły braknie niemal zupełnie znalezisk z doby *późniejszej* pierwszego okresu, którą cechują długie miecze i groty włóczni, siekierki z cokolwiek wyższymi krawędziami lub lekko „Absätzen“ i prześwidrowane igły o główkach kulistych i szyjkach toczonych. Rozpatrując obszary oddzielne znajdujemy, na Śląsku z okresu pierwszego 9 cmentarzysk lub grobów pojedynczych, 12 większych znalezisk składowych i 3 znaleziska pojedyncze, a z drugiego co najmniej, 2 stacje grobowe; w Poznańskim 30 stacji z pierwszego okresu (po większej części większe znaleziska składowe, a jeden grób), z drugiego — 7 stacji, w tej liczbie 6 znalezisk pojedynczych i jeden grób szkieletowy, bardzo zresztą ciekawy, bo zawierający *późniejszą* szpilę o główce sześciospirachowej — (Sechsspeichige Rad-Nadel) (miejsce znalezienia: Mogilno; muzeum w Bydgoszczy).

W Prusiech zachodnich są z drugiego okresu tylko znaleziska pojedyncze, o których wspominać nie warto; tak samo na Pomorzu wschodniem i w Nowej Marchji. Dopiero w regencji Szczecińskiej, w pobliżu Regi, w obwodach Regenwalde, Saatzig, Nowogród (Nau-gard), Pyrzyce (Pyritz), Malin (Greifenhagen) znajdujemy obfite znaleziska składowe z tego okresu. Zaczyna się tu obszar, *odwiecznie* przez Germanów *zaludniony*, który aż do wędrówki narodów nigdy swojej ludności germańskiej *nie utracił*, który, jak już przed laty wykazałem, był *praojczyzną* germańską, a którego granica południowa idzie przez Świat (Schwedt) nad Odrą, przez Angermünde, Eberswalde, Spandau, Potsdam, Brandenburg, Genthin, Burg, Mo-

92) Cóż za niemożliwie ścisła chronologia!

93) A czemuż nie odwrotnie? Ale w istocie, dla sprawy jest to obojętne, gdyż mamy tu tylko rozsnuwanie pomysłu, od początku pozbawionego podstaw.

ckern, Gommern do Magdeburga, a ztamtąd na północo-zachód, wzdłuż Obry i Allery, do Wezery. Od drugiej połowy pierwszego okresu epoki bronzowej, przez lat przeszło 1000, Germanowie nie przedsiębiorali z tego obszaru żadnych znaczniejszych wycieczek na wschód lub południe i dopiero początek epoki żelaznej zaznacza się nowym podbojem germańskim Niemiec wschodnich; wszakże sprawcami tego podboju byli Germanowie nie północo - niemieccy, lecz *skandynawscy*. Kto więc nie chce Indoeuropejczyków praojczyzny indoeuropejskiej wogóle nazywać poprostu Germanami, ten powinien koniecznie, poczynając od końca pierwszego okresu epoki bronzowej na rzeczonym obszarze Niemiec północnych łącznie ze Skandynawią, mówić o Germanach, nie zaś, jak to chętnie czynią lingwiści, o jakichś „pra-Germanach 94).

Przez cały ciąg epoki kamiennej oraz w obu pierwszych okresach epoki bronzowej zauważyć się daje zastanawiająca luka w zaludnieniu między *górną i środkową* Odrą z jednej, a *Białą, Elsterą, Salą i Elbą* z drugiej strony, w Brandenburgu południowym i królestwie Saskiem. Na tym wielkim obszarze wewnątrz grupy ceramiki sznurowej widzimy w kierunku z zachodu na wschód tylko wązki mostek ludności, łączący przez pasek północny Królestwa Saskiego Turyngję z Górnemi Łużycami, gdy tymczasem ceramika wstęgowa pojawia się tylko w dolinie Elby, między Riesa a Pernem (Pirna). Przeciwnie w początku pierwszego okresu epoki bronzowej 95), wązki mostek ludności pochodzenia śląskiego (germańskiej czy nie?) idzie od saskich Górnych Łużyc wzdłuż skraju północnego Królestwa Saskiego, do tego zaś dołącza się obszar nad dolną Nissą zgorzelicką, który od jej ujścia do Odry, w górę, do wnętrza obwodów Chociebuż (Kottbus) i Żarowa (Sorau) ujawnia gęstą ludność; świadczą o tem znaleziska składowe i pojedyńcze. W drugim zaś okresie epoki bronzowej ta wielka luka staje się zupełną pustką.

Wynika ztąd, że rzadka w epoce kamiennej i wcześniejszej bronzowej ludność tej wielkiej luki w okresie drugim znika jeszcze dośzczętniej, niż w pozostałej części Niemiec wschodnich, mianowicie w porzeczu Odry. Stosunki te wykazują, że odpływ ludności północno-niemieckiej w epoce kamiennej i wczesnej bronzowej zachodził przeważnie po obu stronach Odry i Salii, zlekka tylko dotykając obszaru środkowo-południowego. Mamy więc do czynienia z dwoma

94) Jeżeli lingwiści „chętnie“ tak mówią, to zapewne dlatego, że fakty językowe nakazują im odróżniać Pra-germanów od Germanów. Coby mogła zyskać archeologia, czy etnologia, na zamianie terminu, odpowiadającego faktom językowym, na inny termin, faktom tym nie odpowiadający, trudno zrozumieć.

95) Jakto? To, co mówiono przed chwilą, miało się przecież odnosić do całej epoki kamiennej i do obu pierwszych okresów bronzowej.

strumieniami oddzielnymi. Dokądże wywędrowały plemiona nadodrzańskie? Nastręcza się myśl o Węgrzech. Hypoteza ta tłumaczyłaby powstanie jedyne go nieomówionego jeszcze plemienia indoeuropejskiego — trackiego, tego, jak go nazywa Herodot, największego ze wszystkich narodów, który przez promieniowanie od zamkniętej Karpatami ojczyzny pierwotnej aż do Azji Mniejszej zdaje się powtarzać w zmniejszeniu rozdział indo-europejski. Bo oprócz Daków w Siedmiogrodzie, których Herodot nazywa mianem scytyjskiem Agarthysrów, należą do tego plemienia: Getowie na Wołoszczyźnie; Trakowie właściwi na południe od Dunaju; Cymeryjczycy, których ślady upatruje Hub. Schmidt w częściowo takich samych, jak węgierskie, popielnicach z guzami (Buckelurnen) z Hissarliku: wreszcie Myzowie, Frygowie, Bityńczycy, Ormianie.

Niestety, kwestja pierwotnego zaludnienia Węgier, jako też początku Traków, nie jest jasna 96). Jeżeli pominiemy znalezisko moszońskie (Wieselburg) typu unietyckiego, to w pierwszych dwu okresach epoki bronzowej znajdujemy ślady zaludnienia w trzech miejscowościach Węgier: od zachodu wzdłuż Dunaju do Wacowa (Weizen) oraz w Pannonji; od północy wzdłuż skraju południowego Karpat; od południa w Banacie i Siedmiogrodzie. W tym drugim okresie między różnemi obszarami Węgier nie dają się dostrzedz żadne znaczniejsze różnice kulturalne. Że jednak w Węgrzech mamy do czynienia z odgałę-

96) Czyżby autorowi zbrakło już konceptu? Czyżby nie wiedział o tem, że kto dziś chce rozstrzygać o stosunkach przedhistorycznych Europy, ten powinien przedewszystkiem jasno rozumieć najdawniejsze stosunki Europy środkowej. Dziś uwaga prahistoryków nietylko jest zwrócona, lecz wprost przykuta właśnie do obszaru Europy środkowej. Tu zbiegają się w węzeł tajemniczy nici, łączące przedziwnie świat egejski ze Wschodem, Zachodem i Północą; tu się spotykają postaci najprostsze, pierwowzory dla Hissarliku, Kaukazu i tylu innych odległych okolic; tu właśnie najbystrzej umysły dostrzegają zawiązki kultury rdzennie europejskiej! Ale autor nie próbuje choćby tylko zneutralizowania na rzecz swojej tezy tych świadectw niedogodnych, lecz zamykając na wszystko oczy, wyrokuje, że „ta kwestja nie jest jasna“, i sądzi, że przed jej wyjaśnieniem może rozstrzygać o tem wszystkim, co jest z nią ściśle związane! Zupełnie tak samo postąpił tu sobie, jak z inną nie mniej jaskrawą sprawą grobów megalitycznych, (patrz notkę 54). Taktyka podobna nie wymaga nawet komentarzy, nie będę też całego wywodu dalszego opatrywał uwagami, gdyż kwestjonowałem podstawy autora; a to, co snuje bez podstaw jest poprostu romansem fantastycznym.

zieniem północnej kultury bronzowej pierwszego okresu (?!), tego dowodzi nie tylko przeważna zgodność poszczególnych typów węgierskich, w pierwszym okresie z niemieckimi i austriackimi wogóle, w drugim z typami sąsiednich obszarów zachodnich nad Dunajem środkowym i górnym, lecz i okoliczność, że właściwe typy węgierskie są tylko przekształceniami typów północno-niemieckich pierwszego okresu. W okresie drugim a zwłaszcza trzecim, Węgry są na północy zaludnione znacznie gęściej, niż na zachodzie i na południu.

Ale najciekawszym zjawiskiem trzeciego okresu węgierskiej epoki bronzowej jest wyłanie się (powrotne?) tamecznej ludności: ku północy — przez Galicję zachodnią do części zachodniej Królestwa Polskiego, do Śląska, do Poznańskiego aż do błot Noteci, wdół Odry przez całą Nową Marchię aż do granic Pomorza; ku zachodowi — przez Łużyce Górne i Dolne, Brandenburgję południową, królestwo i prowincję Saską aż do Sali, Elby i Haweli, a później i do Czech północnych. W ten sposób zaludnioną została bardzo gęsto cała pustka drugiego okresu wschodnio-niemieckiego, z wyjątkiem Pomorza wschodniego, Prus zachodnich i północnego pasa Poznańskiego. Nowe, obce plemiona zetknęły się teraz na północy i północno-zachodzie z Germanami, a na zachodzie z Celtami. Ten lud przybyły z Węgier i Galicji, nazwałem *Karpodakami* 97), podług miana najbliższej z nim spokrewnionych plemion dackich, które jeszcze w I w. po Chr. siedziały rozłożone na północy Karpat i nazywały się Karpami lub Karpodakami.

97) A więc wylew powrotny Traków w 3-im okresie bronzowym (wedł. Monteliusa między 1550—1300 r. przed Chr.) na obszar Polski wytworzył Karpo-Daków.

Jeżeli Trakowie, według słów autora, dopiero około r. 1600 przed Chr. „zwarli się w ściślejszą grupę etniczną“ i stali się Trakami, to dlaczego o jedno stulecie później przestali już być Trakami, a stali się jakimiś Karpo-Dakami? Wartoby wiedzieć, jakie autor ma podstawy bądź natury archeologicznej, bądź innej, na poparcie tej dowolności? I ciekaw też jestem, co nauka na tej zmianie nazwy zyskuje?

Jeżeli owi Karpo-Dakowie stali się oddzielnym narodem, to zapewne autor zna te ich cechy, dla których przestali już być Trakami, i wie, co się następnie z tym narodem stało? Będzie tu czas i miejsce zapytać o dalsze losy tej całości, którą autor za Herodotem nazywa Trakami; mianowicie co się w dalszym biegu wieków stało z tym „największym z narodów“? Wszak nie wyniósł on się nagle na księżyc. Między Odrą a Wisłą, t. j. na miejscu Karpodaków Kossiny, podobnie zresztą jak na całym obszarze trackim wyłania się, poczynając od najbardziej zamierzchłej przeszłości histo-

Jeżeli za czasów Herodota ci Karpodakowie już byli ustąpiłi z Niemiec wschodnich, to jednak w każdym razie na krótko przedtym siedzieli plemiona, należące do wielkiej rodziny trackiej, począwszy od Berlina, w Niemczech wschodnich, w Węgrzech, Turcji, Azji Mniejszej, aż do Kaukazu, i to tłumaczy jego słowa o wielkości narodu trackiego.

Jesteśmy u kresu naszego poszukiwania, bo o jasnowłosych Tamahu typu całkowicie północnego na egipskich malowidłach ściennych i o takichże Amorytach w Syrii — ze stanowiska archeologicznego nie da się nic powiedzieć **97 bis**).

Streścimy się: ku końcowi okresu kamiennego, ale nie później, jak na początku trzeciego tysiąclecia, ruszyły na południe dwa strumienie Indo-europejczyków (amfory kuliste i typ bernburski) na zachodzie wzdłuż Elby i Sali, do Turynгии, na wschodzie w górę Odry. Ze szczepu zachodniego, przez pomieszanie się z emigrantami plemion południowo-wschodnio-europejskich, wytworzyła się ku końcowi trzeciego tysiąclecia w Turynгии, Hesji i Niemczech południowych odmiana Indoeuropejczyków (typ rösseńsko-albsheimski), z której około roku 2,000 powstały dwa pnie etniczne: italski i celtycki (początek epoki bronzowej). Również około roku 2,000 z nad Sali i Elby wyszły do Czech, Moraw i Austrii dolnej plemiona, z których bezpośrednio wytworzyli się Illirowie i Grecy; ci ostatni stosunkowo późno przybyli do swojej ojczyzny. Około r. 1600 rozproszeni po Węgrzech Trakowie zwarli się w ściślejszą grupę. Z Niemiec wschodnich słowianie i Indo-europejczycy wywędrowali już w początkach trzeciego tysiąclecia. Rok 1000 przed Chrystusem jest prawdopodobną datą podbicia Hindostanu przez Indo-europejczyków. O wiele starszemi są dokumenty klinowe plemion indyjskich w Mezopotamji, dokąd wojowniczy lud Kossejczyków, o języku najbliższym do wedyjskiego, przybył ze wschodu przez Babilon i od w. XVII-go do XII-go dawał temu krajowi swoich królów. Na zachodzie i północy dawnego państwa Babilońskiego siedzieli również indyjscy Metanowie, których państwo rozcią-

rycznej, plemię słowiańskie. Czy podobna nie dostrzedz tu ścisłego i zupełnie naturalnego związku w owymi Trakami czasów dawniejszych, zwłaszcza, gdy zaprzeczając ciągłości etnicznej, trzeba koniecznie wyjaśnić, co się stało z Trakami? Dla mnie niema wątpliwości, że autor wymyślił Karpo-Daków na to, aby uniknąć jedynie uzasadnionego możliwego dla tej ludności miana „proto-Słowian”. Wstrzemięźliwość to dziwna u autora, który rozprawia o Germanach jeszcze w epoce kamienia. Ale manewr taki był nieunikniony, jeśli się chciało Słowian usunąć z widowni Europy przedhistorycznej; sprawia to jednak, że cały ten wykład jest jednym pasmem fantazji.

97 bis) Nietylko o tem nie dało się nic powiedzieć.

gało się w wieku XVI-ym na całą Mezopotamię, od Eufratu do Niniwy, o którą walczyli z nadciągającymi Assyryjczykami; władzy ich ulegały nawet części Chanaanu. Natomiast imiona królewskie irańskie w Azji Mniejszej pojawiają się dopiero w w. IX; o Medach niema wzmianki przed r. 835. Roet przypuszcza, że w w. XV rozpoczął się ruch ludów irańskich, na skutek którego Medowie, wyparci ze swojej ojczyzny w Rosji południowej, gdzie potem napotykamy Scytów, w w. X-ym ukazali się na widnokręgu assyryjskim.

Może zwróciło to uwagę czytelnika, że pominąłem zupełnem milczeniem plemiona łotewskie, lubo są one oddawna powszechnie uznawane za szczepek samodzielny w grupie etnicznej indoeuropejskiej, aczkolwiek dla uratowania ich starożytności błędnie uznano za ich przodków Aestów źródeł rzymskich, których miano prawowicie odziedziczyli Estowie fińscy, aczkolwiek wreszcie mieli oni siedznięć odwiecznie na wybrzeżu wschodniem Bałtyku. Językoznawstwo, które oddawna już zaniechało fałszywej teorii drzewa genealogicznego i przyjęło system, skombinowany z tej teorii z teorią fal (Wellentheorie), nie może tylko poniechać jedności językowej słowiańsko-łotewskiej. I słusznie. Podług mego bowiem głębokiego przekonania, język i grupa etniczna łotewska nie jest bynajmniej szczepekem samodzielnym Indoeuropejskim, lecz dość późnym wytworem skrajnie północnych działów Słowian, nawskroś pomieszanych z osiadłymi pierwotnie w porzeczcu

98) Jak dalece Kossinna puszcza wodze fantazyi, świadczy o tem cały ten ustęp, dotyczący jedności językowej słowiano-litewskiej. Autor nie waha się twierdzić, że (już w czasach historycznych) fala słowiańska wpłynęła na obszar, zajmowany przez identycznych z Estami, fińskich z pochodzenia Litwino-Łotyszów, że nastąpiło zmieszanie się plemion bez zmieszania się języków, czyli, że język pierwotny fińskich Estów zniknął, poprostu zniknął bez śladu, nie pozostawiając w nowo powstałym rzekomo języku litewskim żadnych szczątków, ani słoworodowych, ani morfologicznych. Jedyłą podstawą tak nadzwyczajnej hipotezy jest dla autora brak zabytków rzeczowych, któreby uważać można za oryginalnie litewskie, oraz charakter częściowo fiński zabytków litewskich w Prusiech wschodnich. Jest to oczywiście za mało, jeśli zważymy raz jeszcze, że bynajmniej nie jest rzeczą konieczną przypuszczać, jakoby pra-Litwini mieli siedznięć w kraju, w którym czasy historyczne ich zastały. Zkądże autor, który wprowadza w ruch wszystkie ludy Europy, może przypuszczać, że jedni Litwini mieli tam pozostać, gdzie dziś siedzą?

Tak więc rzeczywisty materiał archeologiczny nie usprawiedliwia litewsko-słowiańskiej koncepcyi Kossinny; musiał to autor sam odczuwać, gdy nagle przerzucił się tutaj na pole pogardzanej argu-

Niemna plemionami fińskimi 98). Byłoby zupełnie niezrozumiałem, jakim sposobem dwa zdawien dawna tak daleko od siebie oddzielone i dopiero w wiekach średnich bliżej z sobą stykające się szczepy indoeuropejskie, jak Słowianie z nad Dniepru środkowego (!?) i plemiona Łotewskie z nad Niemna i Dźwiny, mogłyby wykazać tak uderzające pokrewieństwo języków i taką zgodność słoworodu. Moje przekonanie o pochodzeniu Łotyszów-Litwinów wynika nie z dociekań językowych, lecz wyłącznie ze zbadania stosunków archeologicznych 99). Od zatoki Gdańskiej wzdłuż morza Bałtyckiego nie widzimy już w epoce kamiennej żadnych śladów czystej kultury indoeuropejskiej. Kraj był pod wpływem dwóch kultur: indoeuropejskiej — od zachodu wzdłuż wybrzeża oraz południowej, idącej od górnej Wisły. Wpływ germański upatruję w Tiefstichttechnik, wyrób z głęboko wytłaczaniem zdobieniem naczyń glinianych, których ornamentyka wszakże (Gruben-ornament) jest zupełnie inna i stanowi jedność kulturalną z ceramiką inflandzką, finlandzką i północno-rosyjską. Jeszcze większą niesamodzielną wykazują Litwini pruscy w epoce brązowej, w której, ulegając silniejszemu wpływom germańskim z Niemiec północnych i słabszym karpodackim z Polski, wykazali tylko bardzo nikłe ślady wytworów samorodnych, te zaś przypominają raczej niezgrabne brzozy stylu uralsko-permskiego, niż typy germańskie. W początku epoki żelaznej,

mentacji lingwistycznej, tworząc dziwaczną hipotezę o fińsko-słowiańskim pochodzeniu języka litewskiego.

Jest to hipoteza całkiem bezpodstawną. Jak twardym jest w życiu ludów język, jak trudno ulega ten pierwiastek zmianom radykalnym, tego uderzające dowody mamy na Węgrach i Turkach, którzy, pomimo przyswojenia sobie obcych pierwiastków etnicznych, zachowali swój język w zdumiewającej (zwłaszcza u Turków) czystości.

Ze względu na to, że język jest wyrazem duszy ludzkiej w stopniu daleko większym, niż wyrabianie narzędzi lub naczyń, przypuszczać należy, że ulega on zmianom daleko trudniej, niż „typy“ narzędzi i naczyń. Kształt lub sposób zdobienia garnka, noża, czy siekiery mógł człowiek łatwo przejąć od swego sąsiada; język sąsiada mógł co najwyżej wpłynąć na jego język, przetworzyć go na coś pośredniego, ale niepodobna sobie wyobrazić, aby go mógł doszczętnie wyprzeć i usunąć. Zresztą nie znamy tego rodzaju faktów. Przypuszczenie więc, że pewien język indo-europejski (jak tutaj słowiański) mógł poprostu wyrugować i unicestwić pierwotny język fiński, zamiast się z nim mieszać i utworzyć jakiś aglomerat słowiańsko-fiński — uważać należy za wprost fantastyczne.

99) Widzieliśmy, co było warto.

(VIII w. przed Chr.) do Prus zachodnich, na prawo od Wisły, naciągają wschodni Germanowie skandynawscy i pozostawiają małe kamienne groby skrzynkowe w stylu pomereńskich grobów z urnami twarzowemi. W pierwszych wiekach cesarstwa Niemieckiego osiedlają się w Prusiech wschodnich szczepy gotyckie, mocno pomieszanę z Aistami. Kultura aistryjska na wschód i na północ od tych okolic uleść musiała wpływowi gockim, które sięgały aż do Finlandyi; w gruncie pozostała ona jednak aistryjską, czyli fińską. Z wtargnięciem do tych okolic północnych plemion słowiańskich, którym Finnowie bałtyccy zawdzięczają najwcześniejszy pokład swoich wyrazów zapożyczonych, równocześnie z ogólnym ruchem naprzód Słowian w Europie środkowej w wieku 6-ym, południowe obszary gocko-fińskie od Wisły do Dźwiny zostały przez owych przybyszów słowiańskich tak zalane, że języki gocki i fińsko-aistoński zupełnie tam zaginęły i wytworzyła się nowa grupa językowa o zabarwieniu słowiańskim, gdy tymczasem w Inflantach północnych i w Estonji ocalał dawny język fiński. Plemię Prusów rozpościera się tak daleko, jak germanizacja Aistów przez Gotów; na północ i na wschód od nich powstałi z czystych Aistów i Słowian Litwini i Łotysze. Jednak pod względem antropologicznym i etnopsychologicznym plemiona te zachowały swój dawny charakter fiński, (!) i ztąd pochodzi tak ich od Słowian odróżniająca bierność w rzeczach politycznych 100). Tym również tłumaczy się i stała zgodność kulturalna prowincji nadbałtyckich, Litwy i Finlandji, równie uderzająca w czasie między w. VI-ym a XIII-ym, jak w pierwszej połowie pierwszego tysiąclecia, oraz ich przeciwstawność do równoczesnej kultury słowiańskiej 101).

Jezeli np. Montelius wywodzi, że stosunki Niemiec północnych i Skandynawii ograniczały się prawie tylko do zachodnich, i to tylko morskich, i dopiero w epoce bronzowej rozpoczęły się wzdłuż Elby, później Odry, a jeszcze później dosięgły Wisły, aby ją nareszcie użytkować jako stałą arterję łączności z Południem — to zapewne jest to słuszne, ale fakt ten pozostaje dla nas martwym, dopóki nie potrafimy go sobie objaśnić.

Wyjaśnienie tego leży właśnie we wtargnięciu IE-ków do Niemiec środkowych, południowych i Austrii, i tylko przez to stało się możliwem, że handel północny wynalazł sobie szlak, którego już nigdy nie porzucił 102).

Tak samo ma się rzecz i z handlem bursztynem. Handel ten szedł początkowo tylko z Jutlandji i wysp Duńskich, nad Wisłą dolną zaś był czysto miejscowym, aż do czasu, gdy Germanie, generalni wład-

100) Niesłychanie dowolne rozumowanie!

101) Jaka zgodność? Przecież to już czasy historyczne. Jakież są na to fakty?

102) Co autor chciał przez to powiedzieć i w czem poprawia Monteliusa — jest zagadką nierozwiązalną.

cy tej gałęzi handlu wszechświatowego, na początku epoki żelaznej przekroczyli Wisłę i zawładnęli bursztynem bałtyckim, aby go wprowadzić na rynek wszechświatowy.

Lingwiści i historycy nie przeczuwają nawet, jak bogate środki ma archeologia do rozstrzygnięcia kwestji etnologicznych 103).

Ja, który przez czas dość długi byłem sam lingwistą i historykiem, mam prawo wyrokować o tem i twierdzę, że lingwistyka i dzieje czasów przedhistorycznych, bez pomocy archeologii błędzą bezradnie, a i w czasach historycznych nie mogą uniknąć jej pomocy w celu prostowania i dokładniejszego opracowywania własnych zdobyczy 104).

Obecnie jednak zwraca się przeciw archeologii nawet kranjologia, która mniema się być do badania faktów przeddziejowych i pradziejowych lepiej uzbrojoną 105) od archeologii, gdyż ta ostatnia odtwarza tylko stany, i to tylko arystokracji 106). Wymienię powody, dla których uznałem za stosowne wstrzymać się od posiłkowania się danymi antropologii. Antropologowie powtarzają niezmordowanie doktrynę o trzech rasach: północnej, śródziemno-morskiej i alpejskiej. Rasa północna jest długogłowa, ma wąski przód głowy, długi, sklepiony tył głowy, wysokie czoło, długą silnie profilowaną twarz, silne łuki brwi, niewystępującą naprzód kość jarzmową, skłonność do prognatyzmu, jest wysokiego wzrostu, jasnowłosa, niebieskooka, jasno skóra. Typ śródziemnomorski w Europie południowej jest również długogłowy ma długą twarz, ale słabo rozwinięte łuki brwi, niski wzrost i ciemną kompleksję. Między te dwie w czasach najdawniejszych blisko z sobą spokrewnione rasy wrzyna się przez środek Europy — nad Dunajem, w Alpach, we Włoszech północnych w środkowej i południowej Francji — t. zw. typ alpejski, okrągłogłowy, o szerokiej twarzy, szeroko rozwartych nozdrzach, wydatnych szczękach kompleksji ciemnej, wzrostu średniego.

103) Dobrze umieszczona przechwałka!

104) Jeżeli dzieje przedhistoryczne błędzą bezradnie bez pomocy archeologii przedhistorycznej, jest to zupełnie zrozumiałe, a to tak dalece, że zbyt liczne są zapewnienia ze strony autora. Można też zupełnie zgodzić się na to, że i lingwistyka w kwestyi indo-europejskiej może nie małe otrzymywać usługi ze strony prahistorji, ale to nie wyklucza możliwości korzystania z usług lingwistyki w dziedzinie badań przedhistorycznych. Wszystkie nauki wspierają się wzajemnie, nie trzeba więc grzęznąć w separatyzmie, zawsze i wszędzie szkodliwym.

105) Przesada! A przytem nie trzeba sprawy uogólniać. Nie antropologia tutaj winna, lecz niektórzy antropologowie, zajmujący podobne stanowisko względem innych nauk, jakie zajął Kossinna w sprawie archeologicznej. Nauka cierpi na tem niewątpliwie, ale nie ona jest tu odpowiedzialną.

106) ??

Oczywiście, dziś trzy te rasy nigdzie nie występują w stanie czystym, wszakże na ich obszarach przeważa zawsze jeden z tych trzech typów. Dalej wykazują antropologowie, że ten podział ras ludzkich Europy był już ustalony w czasach neolitu.

W epoce kamiennej w całej Europie północnej panuje długogłowy, wysoki typ północny, i to nie tylko w Skandynawji i Niemczech północnych, lecz w Anglii i Francji północnej. Jednakże Hörnes bez wahania przypisuje ceramikę wstęgową Europy południowo-wschodniej ludom typu śródziemnomorskiego. I w samej rzeczy, w grobach wstęgowo-ceramicznych Hesji nadreńskiej znajdujemy szkielety tego typu. Przeciwnie na największym w Węgrzech cmentarzysku o ceramice wstęgowej w Lengyel (kom. Tolnau) napotyka się wyłącznie wyraźny typ północny. Ponieważ jednak za neolitu typ krótkogłowy już był dotarł 107) aż do Europy zachodniej, należałoby więc spodziewać się jego pozostałości właśnie przedewszystkiem w porzeczcu Dunaju, na drodze jego pochodzenia z Azji 108) i na jego dzisiejszym głównym obszarze. Mniemam, że typ północny, który w Anglii i Francji znajdował się już przed przybyciem Indoeuropejczyków i który na Węgrzech związany jest z nie-indoeuropejską ceramiką wstęgową, był też właściwy inie-indoeuropejskiej grupie ceramiki sznurowej środkowo-niemieckiej, gdyż w Czechach groby sznurowo-ceramiczne znajdujemy zawsze obok zawierających długogłowe typy (północne) grobów unietyckich. Jednak w unietyckich grobach ze szkieletami skurczonemi (Hocker) w Czerwonym zamku (Rotschloss), na Ślązku są szkielety wprawdzie długogłowe, ale wzrostu karłowatego. Znaczy to, że narody są reprezentowane przez grupy kulturalne, ale nawet w czasie neolitycznym nie dają się utożsamić z określonymi rasami 109).

Nie mogę się też zgodzić z próbami nadawania określonych imion ludom nie-indoeuropejskim Europy południowej, zachodniej i środkowej 110). W ostatnim dziesięcioleciu nie schodzi z porządku dziennego kwestja Ligurów. Wykazane przez Müllenhofa blizkie pokrewieństwo języka liguryjskiego z językami indoeuropejskimi zostało przez D'Arbois de Jubainville'a i przez Kretschmera tak interpretowane, jak gdyby Ligurowie byli Indoeuropejczykami. Zdaniem mojem przeczy temu wszystko, co wiemy o Ligurach pod względem antropologicznym i kulturalnym. Jestem przekonany, że jak długogłowe rasy europejskie północna i południowa, tak i języki europejskie, których prajęzyk indoeuropejski

107) Nie potrzebował docierać, gdyż był tam wcześniej.

108) !!

109) Jest to prawda, którą zawdzięczamy właśnie sumiennym badaniom antropologów nowoczesnych.

110) Bardzo słusznie, lecz gdzież kryterjum, pozwalające rozróżnić ludy I.-E.-jskie od nie I.-E.-jskich? Autor potępia tu próby tego rodzaju, które sam czyni z ludami całej Europy okresu brązowego i uważa się za uprawnionego.

jest odosobnioną odmianą północną, są z sobą w blizkiem pokrewieństwie, gdy tymczasem iberyjski, jak afrykański, etruski, jak język Azji Mniejszej, nie mają z językami indoeuropejskimi żadnych punktów stycznych, krajem zaś macierzystym wielkiej grupy wschodnio-europejskich języków fińskich jest Azja północna. Najważniejszą cechą Ligurów wydaje mi się połączenie typu śródziemnomorskiego, kultury wstęgowo-ceramicznej oraz grzebania leżących szkieletów skurczonych. Wszakże sprawę tę będą mogły wyjaśnić dopiero dalsze znaleziska.

Post-scriptum G. Kossinny.

Już po ukończeniu niniejszej pracy poznałem doniosłe wywody prof. Höfera o znalezisku w odkopanym w r. 1880 znakomitym Spitz Hoch pod Latdorfem. Okazuje się, że mniemanie Götzego, jakoby szkielety skurczone z ceramiką sznurową stanowiły *najniższą* warstwę pagórka, szkielety zaś z naczyniami typu bernburskiego należały do warstwy nowszej, *jest błędne*, i że, jeżeli wogóle między temi warstwami istnieje różnica wieku, właśnie *groby typu bernburskiego są starsze*. Do takich samych wyników doprowadziło zbadanie pagórka w Baalbergu pod Bernburgiem, gdzie zarówno komora środkowa wzniesiona na gruncie pierwotnym (calcu), jak i wschodni grób z płyt kamiennych, zawierają naczynia stylu bernburskiego, a ten ostatni nadto dwie amfory kuliste; natomiast na stronie zachodniej, u góry, w nasypisku pagórka, skrzynia kamienna, pochodząca niewątpliwie z czasów neolitycznych, a zawierająca szkielet skurczony z ceramiką sznurową. To obala ostatecznie pogląd Götzego, jakoby ceramika sznurowa była starszą od wszystkich innych grup niemieckich. Trzeba więc pozostać przy chronologii Koehla, podług której stosunek wzajemny ceramiki sznurowej i typu rösseńskiego jest właśnie odwrotny. Stosownie do tego należy zmodyfikować, co w mojej rozprawie dotyczy ceramiki sznurowej w Niemczech środkowych.

Ma to jednak tylko o tyle znaczenie, o ile, jak to w rozprawie mojej czynić jeszcze musiałem, nie będziemy oddzielali chronologicznie ceramiki sznurowej od późniejszej od niej, jak to wykażałem 111), ceramiki sznurowej północno-niemiecko-jutlandzkiej. *Gromadzą się tu wielkie trudności chronologiczno-etnologiczne*. Niepodobna, jak czyni Höfer, uznawać ceramiki sznurowej za młodszą od amfor kulistych i typu bernburskiego, *ponieważ* amfory kuliste właśnie przez zetknięcie się z ceramiką sznurową przyjęły same wzór sznurowy, wynalezione niewątpliwie nie w Niemczech północnych, lecz w środko-

111) Jeżeli więc autor wykazał, że ceramika sznurowa Północy jest późniejsza od środkowo-niemieckiej, to jakim sposobem możemy nie oddzielać jednej od drugiej?

112) A jeżeli ani tu, ani tam?..

w y c h 112). Młodszym od bernburskiego jest też rozwinięty częściowo z ceramiki wstęgowej typ rösseński. Musimy więc dla Niemiec środkowych między ceramiką wstęgową równoczesną najstarszej ceramice dolmenowej, a najwcześniejszą epoką brązową przyjąć trzy grupy, mniej więcej równoczesne: styl bernburski z amforami kulistymi, ceramikę sznurową i styl bernburski; wątpliwa, aby te trzy grupy stykały się z sobą na jednym i tym samym obszarze. Etnologicznie stanowisko ceramiki sznurowej pozostaje niewyjaśnionem; z ceramiką wstęgową nie styka się ona nigdzie 113). *Nie jest prawdopodobniejsza uważana przezemnie uprzednio za możliwą hipoteza, że środkowo-niemiecka ceramika sznurowa jest odłamem kultury północno-indoeuropejskiej, który się wyrobił w Niemczech środkowych i następnie powrotnie słabo promieniował na Niemcy północne.* Raczej i teraz uważać należy ceramikę sznurową za godne uwagi ogniwo pośrednie między różnymi grupami i okresami ceramiki północnej na Północy, a ceramiką wstęgową na Południu 114).

113) Przecież to jest czysta igraszka! Autor chyba zapomina, co sam wyżej utrzymywał, i to z różnymi odmianami, w tej samej materji. Proszę przeczytać notkę 41-szą (str. 107).

114) Trudno o jaskrawszy dowód niemocy archeologicznych wywodów autora u podstaw. Nic tu pewnego, nic jasnego, a jednak na tem wzniesiono gmach cały!

III.

ZAKOŃCZENIE.

Czytelnik poznał już tezę Kossinny, jego bieg myśli i argumentację. Nie powiadam, aby to zrozumiał, i dziwiłbym się nawet, gdyby tak było, śledzenie bowiem argumentacji autora i jej podstawności nie należy do zadań łatwych i wdzięcznych.

Również i dobry smak był wystawiony na próbę. Nie miłym jest widok uczonego, który przybiera pozę wszytkowiedza i daje wciąż do zrozumienia, że przejrzał na wylot mroki tysiącleci, rozpoznał narodziny, wędrówki, metamorfozy i stosunek wzajemny wszystkich ludów Europy i wszystkich czasów i to na podstawie świadectw tych samych, na których wszyscy inni (dotychczasowi) badacze poznać się nie umieli. Ale mniejsza o to. Autor może mieć rację choć niema daru jasnego tłumaczenia się ani cnoty skromności, na-

leży więc bądź co bądź starać się go zrozumieć. W notkach do tekstu pozaznaczałem na użytek czytelnika doraźnie różne uwagi i wątpliwości. Atakowałem tam jednak szczegóły przeważnie drugorzędne, których niepodobna rozbierać systematycznie, bo trzebaby na to całego tomu. Celem notek było wykazanie, że budowa części składowych gmachu Kossinny daleką jest od spoistości.

Tutaj rozpatrzmy rzecz główną, podstawy i mury gmachu, wyposażonego pracownice w tyle szczegółów i ozdób architektonicznych. Zobaczmy czy te podstawy są trwałe i niewzruszone.

Nie potrzebuję przypominać, że autor nasz obraca się na gruncie epoki kamienia i początku bronzu i obchodząc się bez innych kryteriów, prócz ceramicznych dzieli ludność neolitu poprostu na ludność „amfor kulistych“ „ceramiki wstęgowej“ „sznurowej“ „naczyń typu bernburskiego“ „rösseńskiego“ i t. d. To jest podstawą całego rozumowania, duszą zaś koncepcja, że ludność „ceramiki wstęgowej“ jest nie-indoeuropejską zaś „amfor kulistych“ indoeuropejską.

Z tej koncepcji, opartej na takiej podstawie wypływa już logicznie cała budowa. Na tym tle rozpinają się już wszystkie drobniejszej wagi szczegóły archeologiczne i dowodzenia. Są one dwójakiego rodzaju. Jedne mają przekonywać, że ludność obszaru północnego, uznana już a priori przez Kossinę za indoeuropejską, jest istotnie taką, druga zaś kategoria ma dowodzić, że owa ludność zaczęła już w końcu neolitu rozpościerać się ku południowi trzema szlakami: zachodnim, środkowym i wschodnim, że łączyła się na obszarze swego rozpościerania się z obcą sobie ludnością nie-indoeuropejską „ceramiki wstęgowej“ i „sznurowej“, że przeobrażała je swym wpływem kulturalnym i łączeniem się z nią na produkt taki, w którym pierwiastek północny, dzięki swej wyższości, czy dzielności wziął górę nad miejscowym i wytworzył pół-Indoeuropejczyków, to jest I.-E. z kultury i narzuconej mowy, choć nie z krwi czystej.

A więc na drodze zachodniej, skutkiem wylewów I.-E. z północy, wytworzyła się w Turynngji ludność mieszana typu „ceramiki bernburskiej“ i „typu rösseńskiego“, która dała początek Celtom i Italom. Na drodze środkowej takie samo zlanie się dwu pierwiastków w postaci grupy „typu unietyckiego“ (p. notka 88) stanowi początek Illirów i Greków. Wylew plemion I.-E. z nad Odry Dolnej przez Węgry stworzył szczep Tracki. Wylew zaś z niemieckiego Wschodu, między Elbą a Odrą dolnemi — w kierunku południowo-wschodnim dał początek ludom Indo-irańskim, a także Słowianom. Część zaś ludności indo-europejskiej, która wcale

nie ruszała się ze swych siedzib północnych, stała się na miejscu ludem germańskim. Wyżej wymienione zaczątki ludów indoeuropejskich, a właściwie według autora pół-indo-europejskich, rozpościerały się następnie coraz to dalej na wszystkie strony, póki nie rozlały się po krajach, w których dosięgły swego właściwego skonsolidowania się i rozwoju historycznego. Oto jest w streszczeniu pomysł Kossinny. Ażeby on stał się czemś więcej, aniżeli pomysłem, trzeba przekonać dowodami bądź archeologicznymi, bądź innej natury:

1) że dostrzeżone przez autora obszary mieszane archeologiczne są faktem nieulegającym wątpliwości;

2) że kwalifikacja ich etnologiczna jest trafna;

3) że następnie w granicach tych obszarów zachodziły istotnie takie procesy etniczne, o jakich autor mówi.

Nie chcę nadużywać cierpliwości czytelnika, powiem więc krótko, że autor nie dowiódł żadnego z tych punktów i że podstawy oraz filary, na których wsparł całą swoją budowę, są czystym złudzeniem i grubym nieporozumieniem.

A więc po pierwsze. Cała dotychczasowa znajomość neolitu europejskiego, cała jego typologia i chronologia jest tak dalece w kolebce, że znane dotychczas fakty archeologiczne nie upoważniają do wyznaczania ani takich, ani jakichkolwiek innych obszarów (czystych lub mieszanych), do zakreslenia takich lub innych ich granic, do charakteryzowania tych obszarów takimi lub innymi typami bądź ceramicznymi bądź innej natury. Jest to taką prawdą, że krzywdzi prahistorję i spycha ją na manowce każdy, kto dzisiaj opiera jakiegokolwiek wywody, a zwłaszcza niearcheologicznej natury na tym goła nie ustalonym gruncie.

Tymczasem autor dzieli ludność tej epoki na ludność „amfor kulistych“, ludność „ceramiki wstęgowej“ i t. d.

Możnaby się zgodzić na to, że ludzie, którzy zaczęli wyrabiać amfory kuliste należeli do jednej grupy etnicznej i kulturalnej, ale już nigdy nie da się to powiedzieć o ludzie, który w dalszym ciągu wyrabiał podobne amfory kuliste, bo wyrabiać je mogły różne ludności, nie stanowiące jedności etnicznej lub kulturalnej z twórcami amfor. Fakt więc znajdowania się amfor kulistych na jakimkolwiek większym obszarze nie może być dowodem ani etnicznej jedności ludu na tym obszarze, ani nawet masowego rozpościerania się ich twórców. Amfory te mogły rozchodzić się

i nawet bardzo szeroko jedynie tylko drogą sąsiedzkiej wymiany, bądź sporadycznych wędrówek. Gdy więc Kossinna, znalazłszy np. w Czechach amfory kuliste, których twórcami mają być według niego mieszkańcy Niemiec Północnych i Skandynawji, twierdzi, że dowodzą one wędrówki twórców amfor w kierunku Czech, to może on mieć słuszość, ale może i nie mieć. Zależec to będzie od wspólności wielu innych zabytków, znajdujących wraz z amforami na tych dwóch obszarach. Samemi amforami dowieść tego niepodobna, a zwłaszcza jeszcze, gdy i morfologia tych amfor wiele pozostawia do życzenia.

Któż ośmieliłby się z rozprzestrzenienia się waz greckich dowodzić, że wszystkie kraje, w których wazy greckie występują w większej lub mniejszej obfitości, należały do jednego obszaru kulturalnego? Kto ośmieliłby się z rozprzestrzenienia się monet rzymskich twierdzić, że kraje, w których wykopano takie monety, były zaludnione przez ludność łacińską, lub też zlatynizowaną? Nikt chyba, a jednak co tutaj odrzucamy jako absurd, to autor w zastosowaniu do neolitu, do amfor i innych typów ceramicznych uważa za wywód uprawniony.

Ale cofnijmy się jeszcze bliżej do podstawy, mianowicie do kwestji, czy przynajmniej samo istnienie obszarów ceramicznych jako takich (choćby już nawet nie w takim znaczeniu etnologicznem, jakie im przypisuje Kossinna) jest uzasadnione.

Weźmy taki np. obszar grupy rösseńskiej ¹⁾ w Turyngji, który ma być zarodkiem dwu gałęzi: celtyckiej i italskiej, a przekonamy się, że odrębność rösseńska, a z nią ważna rola przypisywana tej grupie, są złudzeniem.

Jeszcze zanim Kossinna napisał swoją rozprawę wystąpił Paweł Reinecke przeciwko nowej grupie rösseńskiej, wprowadzonej przez Götze ²⁾ z gruntowną krytyką i wykazał, że wiele twierdzeń Götze, dotyczących tej grupy polega na pomyłkach i nieznałości materiału archeologicznego. Między innemi kwestjonuje on niektóre stacje tej grupy ³⁾, stację Lonethal zalicza poprostu do alpejskiej grupy ceramiki wstęgowej, a również i ceramikę cmentarzy reńsko-

¹⁾ Grupę tę wprowadził i uzasadnił Götze w *Verhandl. der berl. anthrop. Gesellschaft.* r. 1900, str. 237—253, Kossinna zaś uznał ją za jeden z najważniejszych filarów swojej tezy.

²⁾ *Bemerkungen* z *Zeitsch. f. Ethnologie* 1900, str. 146, u f.—*Verhandlungen* 1900 r., 237 u f. 259.—*Verhandl.* 1900, str. 600—608.

³⁾ Np. Hohgeismar (miseczka), Seeste (waza), Stempfer Mühle.

heskich zalicza nie do typu rösseńskiego, lecz także do ceramiki wstęgowej. Twierdzi, on tam, że wpływ typu bernburskiego, rzekomej części składowej grupy rösseńskiej, z pewnością nie rozciąga się na jakikolwiek element grupy rösseńskiej.

„Przyznajmy sobie otwarcie i szczerze, mówi on, że dziś nie wiemy prawie nic o wytworzeniu się grupy rösseńskiej, jak zresztą i innych typów neolitycznych! (str. 604).

„Leży jak na dłoni, powiada on nieco dalej, że wszelka próba wyjaśnienia (dziś) zawikłanych do najwyższego stopnia zjawisk neolitu europejskiego musi się rozbić o spiętrzone przeszkody. Nie powinniśmy się też dać w błąd wprowadzić grupowaniu i schematom Götzego, „die eher für die Darstellung von Hunderassen, als etwa von prähistorischen Culturgruppen geeignet wären“ (str. 608).

Ale to było napisane w r. 1900. Po zapoznaniu się z rozprawą Kossinny P. Reinecke w nowej serii swych „studjów neolitycznych“ ¹⁾, jeszcze wyraźniej występuje przeciw różnym przedwczesnym wnioskom niektórych badaczy neolitu, a między innymi twierdzi już wprost, że grupa rösseńska jest złudzeniem a z nią i obszar jej przypisywany (porówn. notkę naszą 66).

I nie tylko rösseńską, większość innych, świeżo potworzonych grup i typów uważa on za produkt szkodliwej „mody“ i nie nie radzi na nich opierać. I w samej rzeczy, co warte mogą być wywody, oparte na owych grupach i typach, gdy niewiadomo naprawdę co tu jest starsze, a co młodsze? Manewrowanie typami wobec braku jakichkolwiek podstaw chronologicznych pozwala na układanie całkiem dowolnych rodowodów, jakoż na tym punkcie panuje wśród archeologów najzupełniejsza rozbieżność i niezgoda. Kombinacje typologiczne Götzego doprowadziły np. Köhla przy zastosowaniu tych samych rozumowań i tego samego materiału do wprost przeciwnego rezultatu ²⁾.

Jeżeli nie wiadomo nawet tego, czy ceramika „wstęgowa“ jest staro — czy młodo neolityczna ³⁾, czy jest młodszą lub też starszą od „sznurowej“, to cóż możemy pewnego wiedzieć o genezie tylokrotnie wspomnianych już „amfor kulistych“, rzekomo najistotniejszej własności Północy? Równa ciemność spowija ceramikę „sznurową“, jej punkt wyj-

¹⁾ Dr. P. Reinecke, Mainz. „Neolitische Streitfragen. Ein Beitrag zur Methodik der Prähistorie“. Zeitschr. f. Ethnol. 1902, str. 223—272.

²⁾ I. c. str. 227.

³⁾ Porównaj P. Reinecke. Zeitschr. f. Ethnol. 1902, str. 237—9.

ścia, czas pojawienia się i stosunek różnych jej obszarów do siebie i do grup innych ¹⁾. A jeżeli tak, to również nic pewnego nie wiemy także o naturze związanej z nią ceramiki unietyckiej w Czechach i t. d. i t. d.

Podobnych wątpliwości możnaby przytoczyć szereg nieskończony, ale poprzestanę już na wymienieniu tylko jednej. Oto samo pojęcie tak kardynalnie ważnej tutaj ceramiki „wstęgowej“ jest iluzją; określenie to przestarzało się nareszcie i właściwie nie już dziś nie oznacza! Jest wyrazem bez treści, lub treścią bez wyrazu, co kto woli. Za ilustrację słów tych niech starczy sąd Huberta Schmidta, wybornego znawcy neolitu, wypowiedziany w r. 1903 w rozprawie „O ceramice z Tordos“ na Węgrzech, z którego znamieny ustęp, streszczający pogląd jego na ceramikę „wstęgową“ zamieściłem w jednej z notek. Upraszam czytelnika o powtórne jej odczytanie, gdyż teraz nabiera dla niego nowego interesu.

Nie jest to już dziś sąd odosobniony.

Oto w świeżej pracy M. Wosińskiego ²⁾ „O ceramice inkrustowanej“ autor zwraca się przeciw utartemu od czasów Klopffleischa podziałowi ceramiki neolitycznej na „sznurową“ i „wstęgową“ i uznaje go za chybiony z gruntu. Proponuje on zupełne wyrzeczenie się tego podziału i tej charakterystyki, obranej nie szczęśliwie i prowadzącej tylko do nieporozumień, a natomiast radzi zacząć dzielić ceramikę neolityczną, zależnie od techniki jej zdobienia, na 1) zdobioną ornamentacją plastyczną, 2) rytą i wytłaczaną i 3) malowaną.

Oto mała próba, jedna z wielu, dowodząca jak bardzo w dziedzinie typologii i chronologii neolitu wszystko jest od podstaw w ruchu, wszystko niepewne ³⁾, jak się poglądy dopiero kształtują i pogłębiają, jak się szuka wciąż pewniejszych kryteriów celem opanowania materiału, wymykającego się ze wszelkich ramek dotychczasowych.

I tylko ta okoliczność łagodzi wprost skandaliczne pod względem poprawności naukowej zachowanie się Kossinny, gdy tenże na końcu pracy swojej odwołuje z zimną krwią swoje twierdzenie doty-

¹⁾ Porównaj odczyt prof. Henninga. Correspondenzbl. d. D. Gesell. f. Anthrop. 1901 str. 111—112. Patrz także notkę 41.

²⁾ M. Wosinsky. Die inkrustierte Keramik der Stein—und Bronzezeit. Z 1447 rysunkami. Berlin 1904.

³⁾ Kossinna zdaje się tego nie widzieć i nieuznawać, skoro pisze, że „nizki stan chronologii okresów neolitycznych należy już do przeszłości“. Porównaj notkę 5.

czące stosunku ceramiki sznurowej do typu „bernburskiego“ oraz do „amfor kulistych“, i poleca czytelnikowi, aby sobie wszystko, co było wyżej wyłożone, odwrotnie wytłumaczył!

Przecież to sposób w nauce niepraktykowany, a skutek jego ten, że czytelnik, nawet przy najlepszych chęciach nie jest już w stanie zorjentować się co i do jakiego stopnia w całym rozumowaniu ma uleść zmianie.

Ale zdarzenie to jest stwierdzeniem chaosu, w jakim ugrzązł sam autor i z którego nie umiałby się wydobyć, bez popadania w nowe sprzeczności.

Cóż zostaje z podstaw Kossinny? Niewiele, albo nic zgoła. Jego grupy archeologiczne i obszary niewiedomo czym są, niewiedomo nawet czy są. Amfory kuliste nie dowodzą wylewu nawet ludności z północy na południe, a już tem mniej mogą świadczyć o jej charakterze arcy-indoeuropejskim. Grupy bernburska, rösseńska, unietycka, i różne inne są jakimś niezrozumiałymi jeszcze lokalnymi odcieniami jakiejś niezbadanej bliżej ceramiki rdzennie-europejskiej, którą dotychczas niewłaściwie charakteryzowano mianem „wstęgowej“. Niepodobna w tych grupach dostrzedz takich naleciałości Północy, jakie widzi, a właściwie chce widzieć autor. Ceramika „wstęgowa“ i „sznurowa“ to wymowne hieroglify, które jednak czekają dopiero na swego Champoliona. Wszystko, co Kossinna użył za fundamenta do swojej budowy, są to jakieś mgławice zmienne i nieuchwytne, na których nic jeszcze budować nie można, dopóki się nie skonsolidują. Do ujemnych stron rozprawy należy także bagatelizowanie faktów, świadczących przeciw tezie, lub zupełne ich przemilczanie. Tak załatwia się Kossinna z kwestją grobów megalitycznych i z potężnem oddziaływaniem kultur południowej i środkowej Europy na Północ. Wielu zaś innych zjawisk, niedogodnych dla swej tezy wcale nie dotknął.

A teraz słów kilka o używaniu za argumenty przedmiotów rzadkich, znajdujących oddzielnie, jako znaleziska luźne. Wiele z nich można nazwać wprost unikatami. Tego rodzaju „dowody“ odgrywają u Kossinny rolę niezmiernie ważną (porównaj notki) i stanowią podstawę do najśmielszych wniosków. I coż można o tem powiedzieć?

Jeżeli przedwczesne tworzenie „typów“ „grup“ i systemów ceramicznych bez podstawy chronologicznej jest prostym bałamuctwem i budowaniem zamków na lodzie, to, dowodzenie jakichkolwiek zjawisk ogólnych i ważnych (jak np. mieszania się ludów, przeludnień,

lub pustek preemigracyjnych) znaleziskami luźnymi i rzadkimi można nazwać bałamuctwem, podniesionem do potęgi. Przecież takimi znaleziskami można wszystkiego dowieść, nawet tego, że pod biegunem mieszkają także ludzie, używający zegarków złotych i subtelnych instrumentów fizycznych!

Znaleziska sporadyczne mogą być używane w archeologicznych dowodzeniach tylko do uzupełnienia obrazu, opartego na innych podstawach, do dopełnienia luk drobnych, aby jakieś granice lub cechy, tymczasowo niedość wybitne, zaznaczyły się wyraźniej; ale na nich samych nic nie można fundować. Wprost też trudno zrozumieć, jak można wyjaśniać ogólne stosunki etnologiczne Europy neolitycznej małą garstką umyślnie wyszperanych, a pomimo to często dwuwymiarowych drobiazgów.

A pełno tego u Kossinny. Kilka np. przedmiotów nordyjskich, znalezionych na południe od Alp wystarcza mu już do twierdzenia, że północne plemiona przeszły do Szwajcarii, Tyrolu oraz Italji; bransoleta mankietowa w Glasinaču dowodzi, że Greko-illirowie przeszli z Czech do Bośni i t. d. i t. d. Przecież to czyste drwiny z metod naukowych!

Co do drugiego i trzeciego punktu, t. j. wyprowadzania z niepewnych dowodów archeologicznych, nieprawowitych wniosków etnologicznych, mówiłem już wyżej.

Tutaj wystarczy podstawowy fakt, że gdy niema grup ceramicznych, mających dowodzić prądu kulturalnego z Północy, który miał zreformować i podbić sobie świat Południowy, gdy niema obszarów i typów, mających być wytworem zmieszania się ludności Północy z miejscową w Europie środkowej, zachodniej, wschodniej i południowej, to teza o indoeuropejskości pierwszej, a nie I.-E. drugiej upada już sama przez się. Nie potrzeba jej nawet zbijać. Gdzie niema przedmiotu, tam nie może być mowy o jego częściach składowych lub przymiotach.

Tak więc i kwalifikacje etnologiczne różnych grup i prądów, zachodzących jakoby wśród ludności epok neolitycznej i bronzowej, wystawione przez autora za dowiedzione, upadają i zadanie moje uważam za skończone.

Zadanie, o którego rozwiązanie na drodze archeologicznej pokuśił się Kossinna, jest skomplikowane i niedojrzałe jeszcze do rozstrzygania. Czas byłby porzucić błędzenie po omacku i popisywanie się mniej lub więcej bujną wyobraźnią i dowcipem. Czas porzucić niebezpieczną i wogóle nie naukową drogę dociekań jednocześnie

archeologicznych i etnologicznych i zadanie rozdzielić na dwa oddzielne zadania. Najprzód trzeba dążyć do odcyfrowania strony czysto archeologicznej szczątków przeszłości, a dopiero gdy zostanie dokładnie ustalone znaczenie ich archeologiczne, można będzie przystąpić do podstawiania pod pojęcia archeologiczne pojęć etnologicznych. Wtedy ta druga praca będzie wdzięczną, metodyczną i wykonalną.

Nie występowałem tu jedynie przeciw wnioskowi Kossinny, lecz głównie przeciw sposobowi jego dowodzenia, przeciw metodzie. Autor na samym wstępie chwali się, że „po raz pierwszy wprowadził do nauki nową metodę ściśle archeologicznego dociekania“ i zapewnia, że „tylko powodzenie mogło ją uwieńczyć“.

Wprawdzie jest to tylko przechwałka, metoda Kossinny jest stara jak świat, ale jest zła i w niej tkwi niebezpieczeństwo dla nauki. Geolog Przedpotopowicz z radosną dumą zaznacza, że minęły już te czasy, kiedy to paleontologowie, nie licząc się z zasadami anatomji, układali z kręgów grzbietowych Dinosauria postaci fantastyczne olbrzymich węzów morskich.

Archeologowie ze wstydem muszą wyznać, że dla nich te czasy jeszcze nie minęły, że są jeszcze pośród nich, nawet na katedrach archeologii przedhistorycznej tacy, którzy odbudowują z napotkanych w ziemi szczątków nie kształty zmarłe, lecz twory własnej wyobraźni. I tylko to powinno nas pocieszać, że skoro paleontologowie typu niepowrotnie minionego nie zabili paleontologii, to i prof. Kossinna oraz jemu podobni prahistorycy nie zabijają ani prahistorji ani etnologji przedhistorycznej. Faktem jest tylko, że jej postęp tamują i to wystarcza, aby tego rodzaju prace demaskować.

Jeżeli bowiem tego rodzaju sposoby „dociekania“ i odbudowywania przeszłości nie zostaną potępione i wygnane z łamów poważnych organów, poświęconych nauce czystej, to archeologia przedhistoryczna szybko spadnie do poziomu, na którym, zamiast uznania, będzie się spotykać ze strony przedstawicieli innych nauk ze słusznem lekceważeniem i drwinkami.

Warszawa, w Lutym 1904 r.



KORESPONDENCYA.

I.

Cmentarzysko w Poszuszwiu

w pow. i gub. Kowieńskiej
(z tabl. VI do XI-ej).

I. W posiadłości mojej nad rzeką Szuszwą, w pobliżu miasteczka Kroki położonej, prostowałem niedawno drogi, prowadzące przez grunta wsi Poszuszwie. Przeprowadzając nowem miejscem, przez wąwozy i grunta wyrobne za rz. Szuszwą, tam gdzie ruczaj bez nazwy wpada do niej, znaleźliśmy bogaty pokład żwiru.

Dla urządzenia tych dróg, zarówno jak na potrzeby murującego się kościoła w naszym miasteczku Krokach, dozwoliłem z tego wzgórka wywozić żwir.

Tam właśnie natrafiiliśmy (w r. 1900 i 1901) na stare mogiły.

Prawidłowego poszukiwania na tem cmentarzysku pogańskim nie czyniono, gdyż owego lata kilka miesięcy spędziłem w podróży zagranicą, a pod tę porę właśnie najwięcej rozkopano i wydobyto wykopalisk. Czy rozkopano całe cmentarzysko, czy część jego, tego obecnie określić nie mogę, bo dalsza część tego żwiru zasiana jest oziminą. To, co uzbierałem, mam przez pośrednictwo mego dozorcę.

Od kopaczów i dozorcę wiem tylko, że pochowani leżeli twarzą do góry, ręce mieli przeważnie wyprostowane po obu stronach ciała, śladu trumien nie znaleziono, ciała leżały w ziemi nie głęboko, od $1\frac{1}{2}$ — 2 łokci od powierzchni gruntu, głową do północy, nogami do południa.

Przedmiotów z tego cmentarzyska sporo się zgromadziło. W zbiorach moich mam ztąd następujące przedmioty:

Okazów żelaznych, jak siekiery, różnych kształtów resztki mieczów lub noży i t. d. sztuk 53

Okazy z brązu: zapinek ozdobnych różnego kształtu,

dużych „ 41

Obrączek czy pierścieni „ 27

Bransolet małych „ 8

„ „ dużych, płaskich „ 22

Bransolet grubych, rozdzielonych	sztuk 36
Łańcuch z zapinką (broszą) ozdobną i śpilką	" 1
Naszyjniki czy dyademy tak z brązu, jak ze srebra	" 15
Częstki blach i ozdoba nieokreślona	" 2
Różnych przedmiotów	" 5

Rzędy paciorków brązow., ponizanych na szarych niciach duża ilość. Pomiedzy temi paciorkami są ozdóbki z wiszącymi blaszkami. Takich ozdóbek " 9

Paciorek duży z bursztynu " 1

Czaszek nie dało się zebrać, mam tylko jedną, i tę pošlę Panu wraz z innemi okazami, do Jego zbiorów. Postaram się udzielić Panu okazy typów odmiennych, o ile mam w nich dublety, i rad będę, że Warszawa będzie posiadała część tego wykopaliska.

Od kilku lat zbieram rozmaite stare okazy z naszej ziemi i naszej przeszłości, aby utworzyć miejscowe, narodowe Żmujdzkie Muzeum, ażeby bracia nasi, biedny nasz lud, nie mający środków na podróżę do stolic, mógł cośkolwiek mieć u siebie, w domu, i na miejscu oglądać. Obecnie jestem zajęty oprawianiem i układaniem akwareli i rysunków oraz obrazów olejnych, a że mam tego sporo i wciąż przybywa, chcę urządzić przy Muzeum stałą wystawę szkiców naszych rodaków malarzy.

Po ukończeniu tej roboty uporządkuję wykopaliska (po oczyszczeniu i utrwaleniu podług wskazówek, otrzymanych od Szanownego Pana), przymocowując je do tekturowych tablic, a potem postaram się dokładnie odfotografować, aby tem służyć Panu.

W odpowiedzi na Pańskie zapytanie oznajmiam, że w zbiorach moich mam kilka tysięcy sztuk numizmatów, bogatą kolekcję medali polskich, sporo sztychów starych, trochę ksiąg starych, ciekawych zabytków przeszłości, wreszcie sporo dokumentów dawnych oraz listów naszych przodków, zajmujących wybitne stanowiska w dziejach naszych, jak: Ogińskich, Paców, Massalskich, Poniatowskich, Sapiechów, Odachowskich, Sołłohubów, Pocięjów, Gorskich, Czartoryskich, Gąsiewskich, Chotkiewiczów, Chomińskich i innych. Mam listy z epoki Janusza Radziwiłła, który porąbał kilkanaście krzyżów na mogiłach w Świądościu, a z tego proces z duchowieństwem, o tem samem trzydzieści kilka listów. Mam kilkadziesiąt podpisów królów naszych. Piszę o tem dlatego, aby przy zdarzeniu powiedział Pan ludziom, pracującym na tem polu, że zgromadzam materyał, potrzebny dla ich pracy.

Zebrałem trochę broni, zbroi, porcelany, szkła i t. d.

Antoni Zaborski.

W grudniu r. 1901.

II. *Wykaz*, nadesłany przy przesyłce przedmiotów, ofiarowanych dla zbiorów (E. Majewskiego) w Warszawie.

1. Bransolet znaleziono na cmentarzu Poszuszwiańskim sztuk 25, z tych posyłam trzy, pozostało u mnie 22 szt.

2. Bransolet z końcami zgrubionemi miałem szt. 36; z tych dwie posyłam Panu, pozostało u mnie 34 szt. Wśród nich jest jedna płaska, są wielokanciaste, z trzykantowem zakończeniem, z sześciokantowem, okrągłe jak załączony okaz, oraz z białego i żółtego metalu.

3. Ozdoby na głowę i szyję sztuk 14, z tych dwie posyłam. Wśród pozostałych mam dwa okazy o dwóch do połowy łączkach, dwa ozdobne z białego metalu i o wiele większe od innych.

4. Ozdób z blaszkami znaleziono szt. 9, z tych jedną posyłam.

5. Paciorków brązowych sporo, posyłam 4 okazy, po dwa odmiennego typu. Mam wśród paciorków 4 brązowe. Spójnie, każda z 3-ma otworami.

6. Fibuli ogółem miałem 35 szt., posyłam 5 okazów.

7. Dwie fibule z łańcuchami podwójnemi, długość jednego całkowita wynosi 69 cm. Zakończenie tego łańcucha od połączenia obu połów składa się z dwóch tabliczek, przedzielonych każda 3-ma ogniwami łańcuszkowemi i z dużej szpili brązowej. Całość długa na 25,5 cm. (p. Tab. VII i VIII).

8. Pierścieni rozmaitych szt. 27, z tych posyłam 5 odmiennych typów.

9. Celtów żelaznych różnych kształtów i wielkości 28, z tych posyłam 3 okazy.

10. Nożów otrzymałem 12, jeden posyłam.

11. Sierpów 8 sztuk, jeden posyłam.

12. Różnych drobnych brązów jest jeszcze pewna ilość.

Jak tylko uporządkuję te zbiory na tablicach, wnet zdjęję z nich fotografie i takowe prześlę Sz. Panu.

Na polu wsi Szylajnie, również nad rzeką Szuszwą położonej, lecz na polu równem, podniesionem wysoko, wyorano celt z czerwonego brązu (miedziany), ładnie zaśnieźniały, tylko w nasadzie uszkodzony przez znalazcę. Kształt tego celtu i jego wielkość odpowiada rysunkowi w tomie I Światowita, str. 73 fig. 53.

Wieś ta należała do mego majątku, o 1½ kilometra odległa od Poszuszwia; obecnie mieszkają w niej gospodarze, nadzieleni ziemią na własność w zamian za inne grunta.

A. Z.

III. Chciałem zadość uczynić prośbie Sz. Pana i przesłać Mu żądane pomiary czaszek oraz rysunki nowych okazów, jakie miałem nadzieję znaleźć jeszcze na dawnym cmentarzysku. Wziąłem się do prawidłowych poszukiwań, ale, niestety, pozostały one bez skutku. Okazuje się, że owe cmentarzysko już zostało doszczętnie rozkopane w ubiegłych dwóch latach, i okazy, z których zdjęcia fotograficzne przeselałem obecnie na 21 tablicach, pochodzą z owego czasu. Z przesłanych zdjęć fotograficznych kilka bransolet oraz jeden naszyjnik są srebrne, reszta przedm. brązowe.

Wrazie gdybym odkrył u siebie jakie nowe zabytki, niezwłocznie zawiadomiłbym Sz. Pana.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję za przesyłkę... i t. d.

Antoni Zaborski.

20 Grudnia 1902.

P.-s. Z nadesłanych fotografii niektóre, jako nieco prześwietlone, nie nadają się do reprodukcji, inne obejmują przedmioty, w części objęte na wybranych tablicach. Z tego powodu, nie mogąc podać tutaj wszystkich, wybrałem najlepsze i najciekawsze tablice: 2, 4, 5, 11, 16 i 18 i zamieszczam je w niniejszym tomie, na tablicach VI — XI. Pozostałe są w mych zbiorach zawsze dostępne dla archeologów.

E. Majewski.

IV.

W sprawie poszukiwań starożytnych i ochrony zabytków zamierzchłej przeszłości.

Na każdym polu mamy w granicach kraju wiele jeszcze do czynienia i do zbadania, więc też i w dziedzinie archeologii przeddziejowej praca jest niezmiernie wdzięczna i rokująca obfity plon poszukiwań naukowych.

Nie możemy wprawdzie oczekiwać odkryć tak niezwykłych i głośnych, jakie się następują w starym Egipcie, Azji Mniejszej, a choćby w klasycznej Grecji, jednakże możemy się spodziewać cennych przyczynków, gdy sobie uprzytomnimy, że conajmniej trzy czwarte powierzchni ziemi naszej stanowi teren zupełnie jeszcze niebadany.

Depczemy obojętnie po skarbach naukowych, ukrytych w jej łonie, uszczuplających się z każdym rokiem, z każdym dniem nawet pod niszczącym działaniem czasu, a z nim sprzymierzonych: uprawy ziemi i ciemnoty ludu.

Odszukiwanie starożytnych zabytków i użytkowanie ich na korzyść nauki jest poprostu obowiązkiem naszym. Czegóż trzeba, aby go spełnić? Oto naprzód potrzeba, aby zwiększył się szczupły zastęp znawców i miłośników archeologii we wszystkich sferach, ale zwłaszcza wśród ziemian i duchowieństwa wiejskiego. Trzeba, aby uznawano ważność naukową dochowanych w ziemi zabytków i współdziałano z ludźmi, mogącymi te zabytki właściwie użytkować. Lud jest dotychczas niszczycielem wykopalisk; w każdej odgrzebanej przypadkiem popielnicy spodziewa się znaleźć ukryte skarby, rozbija urnę i zamiast pieniędzy znajduje trochę kości przepalonych. Każdy wie, ile w ten sposób grobów niszczy bez śladu. Trzeba, aby z niszczyciela stał się ich obrońcą i znaleźć na to radę łatwo.

Już Kirkor twierdził, a ja sam przekonałem się, że lud nasz, spoglądający na archeologa nieufnie, nabiera dla zabytków archeologicznych poszanowania, gdy mu się wytłumaczy ich znaczenie w badaniu przeszłości. Interesuje się wtedy nimi szczerze i staje się gorliwym pomocnikiem naszym.

Na inteligencji tedy wiejskiej spoczywa obowiązek doniosły i podstawowy ocalania przedmiotów wykopanych w ziemi od zagłady z rąk nieoświeconych znalazców.

Dalsze współdziałanie polega:

- a) na zawiadamianiu archeologów o zasłyszanych lub znalezionych zabytkach;
- b) na udzielaniu wskazówek i chętniej pomocy archeologom, gdy się zwrócą do nas z prośbą o pozwolenie na czynienie poszukiwań;
- c) na oddawaniu przypadkowych znalezisk (bądź bezinteresownie, bądź za zwrotem kosztów) osobom, zajmującym się badaniem zabytków i gromadzącym w tym celu zbiory tychże.

Nieodzownym warunkiem takiego współdziałania musi być przekonanie, że niema tak błahych zabytków, któreby wolno było lekceważyć. Nieraz w przedmiocie, napozór najmniej zasługującym na uwagę, kryją się cenne i to bardzo cenne wskazówki i przyczynki naukowe.

Ze zwiększeniem się liczby ludzi, rozumiejących doniosłość zabytków, zwiększy się znakomicie ilość materiału naukowego, zostanie bowiem ocalone mnóstwo przedmiotów, któreby inaczej bezpowrotnie

zginęły. Rzec też można śmiało, że zwiększona liczba miłośników wiedzy — to potęga, która zastąpić nam może Towarzystwa uczone, działające gdzieindziej w celu ochrony zabytków starożytnych.

Otóż zwracamy się do Was, światli Czytelnicy nasi: nie zaniebujcie żadnej nadarzającej się sposobności, nie gardźcie żadnem, choćby drobnem odkryciem, niech Was nie zrażają drobne przeszkody, ani pozorna błahość przedmiotu. Donoście nam o każdym odkryciu. Każdy Wasz przyczynek zostanie spożytkowany dla nauki krajowej. Chciejcie tylko, a łatwo spełnicie swój obowiązek.

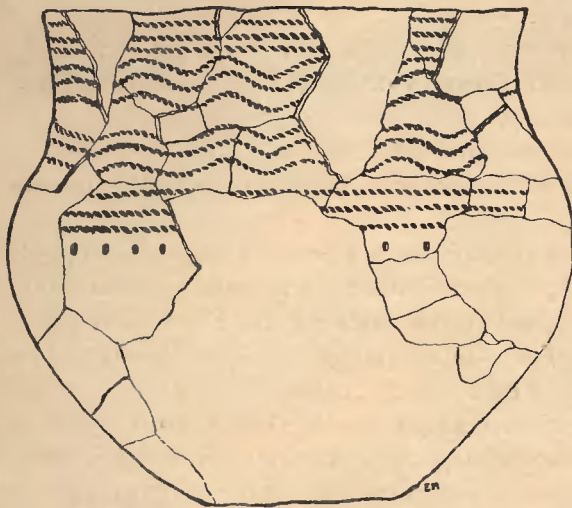
Erazm Majewski.

Warszawa, Złota 61.

V.

Garnuszek z ozdobą sznurowo-falistą z Beszowy.

Niedawno udało mi się ze skorup, zebranych przed kilku laty na piaskach pod wsią Beszową, zrekonstruować kształt naczynia, które tu w rysunku o połowę zmniejszonym podaję. Jest to już



Rys. 69 Beszowa. № 6378. $\frac{1}{2}$ w. n.

pięte tak ozdabiane naczynie, odtworzone ze skorup zebranych w pow. Stopnickim. Dotychczas naczyń podobnych w stanie nieuszkodzonym nie udało mi się odszukać, a że ozdoba sznurowa falista jest nowością w nauce, przeto, nie czekając, aż cały materiał znajdzie uwzględnienie w monografii Powiatu Stopnickiego, dzielię się z czytelnikami niniejszą, interesującą wszystkich archeologów przedhistorycznych, wiadomością. Krótką o tem wiadomość podałem do berlińskiego Towarzystwa antropologicznego, ale załączyłem tam tylko rysunek schematyczny.

E. M.

Dalszy ciąg monografii: „Powiat Stopnicki“ (patrz „Światowit“ t. V str. III—176) nie mógł być w porę do druku przygotowany, z powodów od autora niezależnych. Znajdzie się on w tomie VII i obejmie dokończenie narzędzi kamiennych oraz ceramikę przedhistoryczną.

CZĘŚĆ II.

PRZEGLĄD ARCHEOLOGICZNY

(Revue archéologique).

Materyały do mapy archeologicznej.

ARCHEOLOGIA PRZEDDDZIEJOWA.

w „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”,

wyd. pod red. F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i Wł. Walewskiego.

Tom XI. — Warszawa, 1890.

(Por. „Światowit“, t. V, str. 207—213.)

Sokolniki Wielkie, wś. pow. Szamotulski: wykopaliska popielnic. **Sokolniki Małe**, wś. tamże: popielnice i toporki kamienne. **Sokolówka**, wś. pow. Wasylkowskim horodyszcze. **Sokołowo**, wś. p. Kościański: cmentarzysko. **Solec Biskupi**, wś. p. Średzki: cmentarzysko. **Solacz**, wś. p. Poznański: cmentarzysko. **Solodkowie**, wś. p. Uszycki: mogiły. **Soloki**, mko p. Nowoaleksandrowski: kurhany zw. „Okopami Szwedzkimi“. **Somów**, wś. p. Podolski: wykopaliska krzemienne. **Sońsk**, wś. p. Ciechanowski: kopiec. **Sopeńki**, wś. p. Podolski: cmentarzysko. **Soponinek**, wś. p. Świecki: urny. **Sopot**, wś. na Kaszubach: cmentarzysko. **Sorkwity**, wś. p. Żądzuborski: cmentarzysko. **Soroka**, mogiły w pow. Humańskim. **Soż-żena**—mogiła w pobliżu Motowidlówki, p. Wasylkowski. **Spicymierz**, wś. p. Turecki: wykopaliska popielnic. **Splawie**, wś. p. Kościański: cmentarzysko. **Splawie**, wś. p. Poznański: cmentarzysko. **Splawie**, wś. p. Wrzesiński: okopy zw. Szwedzkimi; wykopaliska. **Sroczyn**, wś. p. Gnieźnieński: cmentarzysko, śmietnik kuchenny. **Środa**, mko w Poznańskim: nasypy i cmentarzyska w powiecie. **Śródka**, wś. p. Międzyrzecki: wykopaliska. **Sromów**, wś. p. Łowicki: cmentarzysko. **Stamogiły**, p. Słucki: kurhany. **Stanisław**, mko p. Chersoński: horodyszcze, kurhany. **Stanisławczyk**, wś. p. Czerkaski: stare mogiły. **Stanisławczyk**, wś. p. Taraszczański: mogiły starożytne. **Staniszewo**, wś. p. Kartuski: cmentarzysko. **Stara Wieś**, wś. p. Tomaszowski: mogiły stare. **Starczanów**, wś. p. Obornicki: cmentarzysko. **Starczanów**, wś. p. Średzki: cmentarzysko. **Stare**, wś. p. Wągrowiecki: cmentarzysko. **Starków**, wś. p. Babimojski: wykopaliska popielnic. **Starogard**, mko w Prusiech Zachodnich: grób skrzynkowy. **Starorypin**, wś. p. Rypiński: mogiła. **Stary Dwór**, wś. p. Międzyrzecki: popielnice. **Stary Targ**, wś. p. Pomezański: cmentarzysko. **Stary Wał**, wś. p. Szczecinkowski: wykopaliska. **Stary Wiatrak**, wzgórze w p. Horodeńskim: kurhany i mogiły. **Starzyn Wielki**, wś. p. Pucki: grób skrzynkowy. **Staw**, wś. p. Wrzesiński: wykopaliska. **Stawiszce**, mko, p. Taraszczański: kurhany. **Stawki**, wś. p. Olhopolski: mogiła. **Steegen**, wś. pow. Świecki: wykopaliska. **Stebrze**, wś. p. Zwinogrodzki: mogiła. **Steegen**, wś. pow. Gdański: wykopaliska bursztynowe. **Steinort**, wś. p. Chełmiński: urny. **Steinthal**, wś. p. Szczecinkowski: cmentarzysko. **Steinwaage**, wś. p. Chełmiński: cmentarzysko. **Stepiek**, wś. p. Taraszczański: mogiły, wykopaliska. **Sterławki**, wś. p.

Lecki: cmentarzysko. **Stęgosz**, młyn, p. Pleszewski: cmentarzysko. **Stęgwald**, wś. p. Kartucki: cmentarzysko. **Stęszew**, mko p. Poznański: grób z popielnicami. **Stężyca**, wieś p. Kartuski: grób skrzynkowy. **Stężycka Huta**, wś. p. Kartuski: groby skrzynkowe. **Stobnica**, wś. p. Obornicki: cmentarzysko. **Stobno**, wś. p. Chodzieński: groby skrzynkowe. **Stobno**, wś. p. Tucholski: także groby. **Stodolsko**, wś. p. Inowrocławski: okopy „szwedzkie”. **Sto Mogił** — w Jasielskiem i Odeskim. **Storlus**, wś. p. Chełmiński: grób skrzynkowy. **Straduny**, wś. p. Łecki: grodzisko. **Straszany**, wś. p. Piński: kurhany. **Strzeszniewo**, wś. p. Daszkowski: wykopaliska metalowe. **Stróża**, wś. p. Janowski: kurhan. **Strukowa góra** pod miastem Kałuszem: cmentarzysko. **Strzelno**, mko w Poznańskim: miejscowości z zabytkami archeologicznymi — w powiecie. **Strzelno**, wś. p. Pucki: groby skrzynkowe. **Strzepcz**, wś. p. Wejherowski: urny. **Strzyżabuda**, wś. p. Kartuski: cmentarzysko. **Strzyżewskie Holendry**, wś. p. Ostrzeszowski: cmentarzysko, wykopaliska. **Stubno**, wś. p. Przemyski: mogiła. **Studerowszczyzna**, wś. p. Słonimski: strzałki krzemienne. **Stuhna**, wś. p. Wasylkowski: mogiła i horodyszcze. **Stulsko**, wś. pow. Żydaczowski: glaz ofiarny. **Subotów**, wś. p. Czehryński: posąg „stepowa baba”. **Sucha Wola**, wś. p. Drohobycki: wykop. archeologiczne. **Sucholasy**, wś. p. Wasylkowski: horodyszcze. **Sucholucze**, wś. p. Radomyski: mogiły. **Sudargi**, wś. p. Władysławowski: grodzisko. **Sudacze**, wś. p. Radomyski: mogiły. **Snleczyce**, wś. p. Kartuski: groby skrzynkowe. **Sulecin**, wś. p. Sredzki: cmentarzysko. **Sulice**, wś. p. Pucki: groby skrzynkowe. **Sulmierzyce**, mko p. Odolanowski: cmentarzysko, okop, wykopaliska. **Susły**, wś. p. Nowogrodzki: kurhany i mogiły. **Susza**, wś. p. Ihumeński: kurhany. **Suszyce**, wś. p. Lipnoski: groby kamienne. **Suwalska gubernia**: zabytki archeologiczne. **Swadzie**, wś. p. Poznański: cmentarzysko. **Swarzewo**, wś. p. Pucki: cmentarzysko. **Świątkowo**, wś. p. Wągrowiecki: wykopaliska bronzowe. **Świdno**, wś. p. Grójecki: cmentarzysko, stacya kamienna. **Świecie**, mko w Kwidzińskim: groby skrzynkowe. **Świecie**, wś. p. Grudziądzki: okopy. **Świekatowo**, wś. p. Świecki: groby skrzynkowe. **Świercyna**, wś. p. Wschowski: okop. **Świerzeń**, wś. p. Rohaczewski: kurhany, wykopaliska kamienne, okopy. **Świętojański Młyn**, wś. p. Poznański: śmietnik kuchenny, groby skrzynkowe. **Świętosław**, wś. p. Chełmiński: groby skrzynkowe. **Świniec**, wś. p. Kościański: popielnice. **Sycz**, rz. p. Ihumeński: cmentarzysko, kurhany. **Sypniewo**, wś. p. Złotowski: wykopaliska bronzowe. **Syry**, wś. p. Lubartowski: wykopaliska. **Szabelna**, wś. powiat Lipowiecki: okop, horodyszcze. **Szabelniki**, wś. p. Czehryński: horodyszcze, mogiły. **Szamocin**, wś. p. Chodzieński: cmentarzysko, brzozy. **Szamotuly**, mto p. Poznański: cmentarzysko, zabytki archeologiczne w powiecie. **Szarlej**, wś. p. Inowrocławski: okop. **Szatryszcze**, wś. p. Owrucki: mogiły. **Szczaworyż**, wś. p. Stopnicki: okopy. **Szczecinek**, mto w Pomieranii: zabytki archeologiczne. **Szczelilijówka**, wś. p. Radomyski: okop. **Szczeniace**, wś. p. Kupiański: kurhan. **Szczepankowo**, wś. p. Kościański: brzozy. **Szczepanowo**, wś. p. Mogilnicki: cmentarzysko. **Szczepowice**, wś. p. Kościański: wykopaliska. **Szczodrowo**, wś. p. Kościański: okop „szwedzki”. **Szczury**, wś. p. Odolanowski: okopy. **Szczyrzyce**, wś. p. Limanowski: grodzisko. **Szczytno**, wś. p. Człuchowski: grodzisko. **Szczytowie**, wś. p. Zaleszczyński: mogiły, wykopaliska. **Szeląg**, wś. p. Poznański: wykopaliska. **Szembark**, wś. p. Malborski: cmentarzysko. **Szenwald**, wś. p. Rypiński: szaniec. **Szeplielce**, wś. p. Radomyski: horodyszcze. **Szeplielówka**, wś. p. Horodecki: mogiły. **Szëpopel**, mko p. Frydlański: grodzisko. **Szlosberg**, wś. p. Dynaburski: poszukiwania archeologiczne Doeringa.

M. R. Witanowski.

RUCH NAUKOWY.

O rozsiedleniu przedhistorycznem Germanów w Niemczech.

Streszczenie odczytu, wygłoszonego na XXVI zgromadzeniu ogólnem Towarzystwa „Deutsche Anthropologische Gesellschaft“ w Kassel (w r. 1895)

przez GUSTAWA KOSSINĘ.

Jeżeli się uważam podjąć usiłowanie powiązania archeologii niemieckiej z historią i niejako zwrócenia prawym właścicielom bogatych znalezisk, zgromadzonych w ziemi ojczystej przez pracę naszego stulecia, to skłoniły mnie do tego słowa Rudolfa Virchowa, wyrzeczone z okoliczności jubileuszu Berlińskiego Towarzystwa Antropologicznego: że powinniśmy ponownie i z energią zwrócić się do zaniebanej przez archeologów od ćwierci wieku kwestyi celtyckiej. Stroną odwrotną kwestyi celtyckiej jest dla Niemiec kwestya germańska. Stawiamy dziś przeto pytanie ogólniejsze: gdzie mamy do czynienia z Germanami, a gdzie z nie-Germanami?

Tu mówca rozwodzi się obszerniej nad historią usiłowań osiągnięcia wniosków etnograficznych z danych archeologii, przyczem wymienia jako głównych badaczy: Worsae'go, Hildebranda, F. Kellera, Monteliusa, Zincka, Vedela, Undseta, Virchowa. Następnie mówi o prawowitości i metodzie takich usiłowań, występując głównie przeciw Edwardowi Meyerowi, oraz Aleks. Bertrandowi. Mówca występuje przeciw usiłowaniom lingwistów zbudowania archeologii indoeuropejskiej z pni wyrazów, zwłaszcza zaś przeciw usiłowaniom Ottona Schradera, który nadto posilkuje się archeologią przeddziejową w sposób zupełnie niewłaściwy. Językoznawstwo porównawcze najmniej mogło dokazać w wykryciu praojczyzny indoeuropejskiej. Ze stanowiska dziejów kultury za taką praojczyzną możnaby przyjąć Europę środkowo-południowo-wschodnią — średnie porzeczce Dunaju, z kąd Germanie, najpóźniej na początku 3-go tysiąclecia, zdobyli swoją praojczyznę poszczególną w Szwecyi południowej, Danii, dzielnicę Szlezwik-Holsztyńską i Meklenburgu. Z kolei mówca przedstawia pokrótce zgrupowanie Germanów około r. 100 przed Chr., gdy granice ich stanowiły: na zachód—Ren, na południe — Men i łańcuchy górskie, ciągnące się ku wschodowi od lasu Turyngijskiego, na wschód—Wisła. Wtedy rozszerzyli się na Niemcy południowe i na część lewego brzegu Renu, około zaś czasu Nar. Chr.—jeszcze na Czechy i Morawy. Znaleziska nauheimskie z późnego okresu „la-Tène“ nie są, jak chce Tischler, chatyckie, lecz ubickie.

A zatem w Niemczech południowych najpóźniejszy okres „la-Tène“ jest germański, a w Czechach i na Morawach jest nim dopiero początek czasów rzymskich.

Niewiadomo więc, czy początki okresu stradonickiego są celtyckie, czy też germańskie. Na zachód od dolnego Renu napotykamy w środkowym i późnym okresie „la-Tène“ kulturę mieszaną, gallogermańską.

W Niemczech północnych, poniżej gór, które, podług Undseta, stanowiły granice między Celtami a Germanami, mają, podług Tischlera, znajdować się wyłącznie formy II i III „la-Tène“. Byłoby to dla Germanów nader charakterystycznym; niestety jednak, teza jest błędna, gdyż w Hanowerze, Marchii, prowincyi Saskiej i królestwie Saskiem i na Ślązku trafiają się również typy I-go okresu „la-Tène“.

Między Renem a Leiną, Werrą i lasem Turyngijskim wykryłem ludność germańską mniej więcej z r. 300 przed Chr.; na południo-zachód od linii Kolonia-Eisenach znajdują się monety celtyckie. Stanowczo celtyckim okazuje się Gleichberg pod Roemhild przez swoje groby szkieletowe, naramienniki szklane, prześliczne „Ringglasperlen“, których zieleni i błękit pomieszane są z kolorami białym i żółtym, przez t. zw. „Furchenschmelz“ na przedmiotach żelaznych. Tę twierdzą Bojów zburzyli prawdopodobnie Markomani.

Niegdyś całkowicie celtycka Turyngia została, jak tego dowiodłem (?), zgermanizowana, mniej więcej do Unstrut, najpóźniej około 400-go r. przed Chr., na południe ztamtąd — najwcześniej około 300-go przed Chr. Groby szkieletowe okresu „la-Tène“ koło Ranis należą jeszcze do Celtów.

Że Celtowie musieli niegdyś siedzieć również w królestwie Saskiem, oraz na Ślązku, na północ skraju gór, tego dowodzi nazwa Fergunna (Erzgebirge)—przekształcenie fonetyczne celtyckiego „Perkunia“, które brzmiało później „Erkunia“ (Hercynia)*, jak również nazwa „Walchen“—przekształcenie germańskie nazwy plemienia celtyckiego Wolków (Volcae), osiadłego na Morawach. Przez swoją postać fonetyczną wskazują (?) obie te nazwy, że najpóźniej około r. 400 przed Chr. Germanowie siedzieli już na skraju gór.

Jeszcze dalej na wschód, u źródeł Wisły, musieli co najmniej od r. 300 przed Chr. siedzieć germańscy Bastarnowie, gdyż (! Red.) emigranci ich już około r. 200 przed Chr. pojawiają się nad dolnym Dunajem i nad morzem Czarnem. Byli oni pośrednikami w handlu wyrobami złotymi scytyjskimi, jak te, które się znajdują w znalezisku złotem w Vetttersfeldzie.

Jeżeli wyłączmy osiadłych wzdłuż Karpatów (w Galicyi) Bastarnów, to za czasów Cezara i Augusta Wisła stanowi granicę wschodnią Germanów i zarazem kultury „la-Tène“. Wprawdzie nad Wisłą dolną stacye lateńskie Ronsden i Wielborg (Willenberg) leżą na prawo od rzeki, ale bezpośrednio na jej brzegu. Wprawdzie Tischler wykrył jeszcze słabe resztki lateńskie w trzech punktach Samlandyi, ale tylko jako „Nachbestattung“ na skrajach grobów pagórkowych, nie na cmentarzyskach urnowych, jak wszędzie u Germanów.

Pomiędzy Wisłą a Leiną, jako też pomiędzy morzem Bałtyckiem a Harcem, Unstrutem, Górąmi Kruszcowymi i Sudetami, rozciągał się na początku okresu „la-Tène“ obszar germański.

W Prusiech zachodnich mamy dla okresu „la-Tène“ ściśle tę samą granicę, co dla poprzedzającego go okresu popielnic twarzowych, nawet z temi

*) Cały wywód ze stanowiska gramatycznego nie już wątpliwy, lecz wprost fantastyczny.

samemi dwiema stacyami na prawo od Wisły (Grudziądz i Malborg). Na południe sięgają te popielnice przez Poznańskie do Ślązka; w Poznańskim i na Ślązku mamy równocześnie naczynia malowane. Nie mamy powodu (?) do przypuszczania tu zmiany ludności w tym ostatnim okresie epoki brązowej.

Wszakże, dla pozyskania stanowiska właściwego dla całej epoki brązowej, powinniśmy bliżej rozpatrzeć obszar niewątpliwie germański, t. zw. północny obszar brązowy. Łączę się w tej mierze całkowicie z Monteliussem, oczywiście z koniecznemi dla Niemiec północnych zmianami, wskazanemi przez Beltza i Lissauera. Stosownie do tego, rozróżniam cztery okresy epoki brązowej: 1) najstarszy (1600 — 1400 przed Chr.); 2) starszy (1400 — 1000 przed Chr.); 3) młodszy (1000 — 600 przed Chr.); 4) najmłodszy (300 — 350 przed Chr.).

W okresie najstarszym nie mamy na północy prawie żadnych typów oryginalnych; czysto północnym jest tylko „kij mieczowy“ (Schwertstab), który się pojawia w Niemczech północnych i w Schonen, lecz nie wystarcza do odgraniczenia właściwego obszaru brązowego.

Przeciwnie, okres starszy przedstawia typy całkiem właściwe: „Rand-i Hohlkelte“, miecze, noże, ozdoby na szyję i piersi, naszyjniki bransolety, „tutuli“, guziki podwójne, „Schmuckdosen“. Ten obszar brązowy ku wschodowi zaledwie przekracza Odrę, ku zachodowi Elbę tylko u jej ujścia i tam dosięga ujścia Wezery. Granica południowa idzie wzdłuż Allery i jezior Hawelskich i od Berlina do Szczecina.

Obszar okresu młodszego sięga we wszystkich kierunkach dalej: na zachód ciągnie się on wzdłuż wybrzeża morskiego do granic Holandyi, na wschód poza Odrę mniej więcej do 34° dług. wsch. od Ferro, i dalej — wzdłuż Noteci i Warty, od Kostrzyna do Halli nad Salą, przez Harc do Allery i wzdłuż Allery do dolnej Wezery i Ems. Granice wschodnia i zachodnia zgadzają się dokładnie z granicami wschodnią i zachodnią złotych ozdób spiralnych z drutu podwójnego, które to ozdoby w Niemczech północnych, według Olshausena, napotyka się tylko pomiędzy Allerą a Persantą. Granic najmłodszego północnego obszaru brązowego Montelius nie podaje.

Obszar rozpowszechnienia swoiście północnej kultury brązowej jest zarazem obszarem rozszedlenia Germanów. Raz jeszcze zwracam się przeciw mniemaniu, jakobyśmy mieli tu do czynienia wyłącznie z prądem kultury, rzekomo dlatego, że brązy rozpowszechniają się od południa ku północy i wschodowi. Naprzód bowiem północny obszar brązowy rozszerza się również ku zachodowi i południowi, powtórę zaś pomiędzy Elbą a Wezerą, albo nawet między Odrą a Wisłą, prąd ten nie napotykał w dalszem rozszerzaniu się żadnych przeszkód geograficznych. Można tu przypuścić tylko granicę etnograficzną.

Rozejrzyjmy się po obszarze na wschód od granicy Germanów, na lewo od Wisły. W Prusiech wschodnich znajdujemy nader szczupłe pozostałości starszego okresu brązowego, a przytem żadnego typu właściwego, żadnej formy do odlewania bronzów. Nie było więc tam wcale przemysłu brązowego, był tylko przywóz bronzów, przeważnie z obszaru brązowego wschodnio-baltyckiego, czyli północnego. Stosunek ten i w młodszym okresie brązowym pozostaje bez zmiany. Ale całkiem inaczej ma się rzecz w okresie najmłodszym, w którym, jakśmy już widzieli, Germanowie dosięgli Wisły. Oprócz typów ogólnie północnych, albo też wyłącznie wschodnio-niemieckich (jak „Spiral-i Schwanenhalsnadeln“, „Schleifen- i Nierenringe“), mamy tu osobne zacho-

dnio-pruskie typy lokalne: „Schieberpincetten“, naszyjniki ośmiokanciaste, zasusznice w kształcie tarcz, także naszyjniki „Ringhalskragen“ — dwa ostatnie typy wzorowane na czysto lokalnych popielnicach twarzowych.

Całkiem podobnie mają się rzeczy w Poznańskim, którego część północna pod względem archeologicznym należy do Prus zachodnich, południowa zaś do Śląska środkowego. Na Ślązku cała epoka brązowa nie ma ani jednego typu miejscowego. Zwana dawniej „śląską“ szpila z uszkiem jest powszechnie wschodnio-niemiecką, a nadto znajduje się w Prusiech wschodnich częściej, niż gdziekolwiek indziej. W całym swoim szczupłym zapasie bronzów Ślązk przedstawia w starszym okresie brązowym typy północne, w młodszym zaś — przeważnie halsztadzkie, a obok nich węgierskie; wszystko to jest importowane. Dopiero najmłodszy okres brązowy wykazuje i tu większe bogactwo — nawet formy do odlewów i warsztaty odlewnicze („Schmelzstaetten“),

Alc oprócz przywozu z południa, jak wyroby węgierskie, „Doppelspiral-, Schlangen- i Certosafibeln“, znajdujemy tu tylko typy ogólnie wschodnio-niemieckie, jak „Schwanenhals- i Spiralaadeln“. Krajowy więc przemysł brązowy, również jak kolonizację germańską, musimy oznaczyć dla Śląska później niż dla Prus wschodnich, t. j. na początek wieku 5 prz. Chr.

Kolonizacja tych krain wschodnio-niemieckich na zachód od Wisły i nad Odrą górną szła niewątpliwie ze Szwecji południowej i Danii wschodniej; w czasach historycznych mieszkańcy ich stanowili pewien kontrast z Germanami zachodnimi i stali w blizkiem pokrewieństwie ze Skandynawami. Świadczą o tem również miana plemienne tych Germanów wschodnich, które się odnajdują bądź to w Jutlandyi, bądź w Szwecyi lub Norwegii południowej, i ukazują wspólny punkt wyjścia. Są to miana takie, jak: Wandalów, Warinów, Burgundów, Rugów, Gotów. Zdaje się, że z tą imigracją północną jest w związku i miano Gdańska (Danzig), przez sławistów nawet uznawane za niesłowiańskie, gdyż niemożliwe do objaśnienia.

Przed przybyciem Skandynawów między Odrę a Wisłę siedzieli tam Słowianie, co wynika z podanych przez Herodota wiadomości o tych okolicach. Podług tego wszystkiego, co wiemy, miano Wisły zdaje się być pochodzenia słowiańskiego. Między latami 600 a 500 przed Chr. Słowianie ci, zwani przez Herodota „Neuroi“, byli wyparci przez Germanów, którzy znowuż około r. 400, albo nieco wcześniej, na północnym skraju gór natrafili na przybyłych od zachodu Celtów.

Trudniemi do zdefiniowania etnograficznego są ementarzyska urnowe, rozciągające się od Śląska Środkowego do Saali Środkowej przez Brandenburg południowy. I tu brązy pojawiają się późno, jednak już w młodszym okresie brązowym (mniej więcej od r. 1000 przed Chr.), co prawda, w szczupłych ilościach. Jednak zachodzą stosunki z Południem (Czechy i Morawy) i Północą; nadto jest to obszar najświetniejszej w Europie Północnej ceramiki. Może tu przeto być mowa tylko o Germanach albo Celtach (!?E.M.). Gdzie jednak w okresach brązowych, młodszym i najmłodszym, była granica między temi dwoma narodami — niewiadomo.

Na zachodzie braknie nam jeszcze jednego obszaru, t. j. między granicą Leiny na początku okresu „la-Tène“ a granicą Allery w końcu młodszego okresu brązowego.

Tak więc cofając się wstecz, widzimy, jak obszar Germanów stale się ścieśnia i cofa się ku północy.

Okres miedziiany nie przynosi żadnych nowych wniosków. Ale dostarcza ich epoka kamienna, podzielona chronologicznie przez Monteliusa, a przez Tischlera bliżej oznaczona pod względem rozciągłości miejscowej.

Tischler odróżnia obszar kamienny wschodnio-baltycki, rozciągający się od Ładogi wzdłuż wschodniego wybrzeża Bałtyku do Odry, i zachodnio-baltycki, od Odry w krajach, położonych na południe i na północ od Bałtyku. Motywami przewodnimi były dla Tischlera: t. zw. właściwy ornament sznurowy, oraz puchar łukowato wygięty. Oba znajdują się na obszarze wschodnio-baltyckim, jako też w Turynii, Czechach, Szwajcaryi, Francyi, Anglii, Holandyi; ale ma ich jakoby braknąć na obszarze zachodnio-baltyckim. Następnie jednak okazało się, że te puchary trafiają się również w Hanowerze, Oldenburgu, Szlezwik-Holsztynie i Danii. Obszar ornamentu sznurowego również stał się wątpliwym. Tischler jeszcze w ostatnich latach swego życia przeczył jego znajdowaniu się na Północy, jakkolwiek Voss utrzymywał, że się znajduje w Danii, a przeto wyodrębniał tylko Niemcy północno-zachodnie, na zachód od linii Szczecin-Dessau, jako obszar oddzielnie rozrzuconych dolmenów i przeważającego „Stichornamentu”.

Wszakże podział Tischlera zyskuje podstawy niewątpliwe, skoro rozejrzemy się w ozdobach bursztynowych z epoki kamiennej, jeżeli przytem na obszarze zachodnio-baltyckim będziemy porównywali nie surowe wyroby, znajdowane w ziemi i błotach, lecz artystyczniejsze przedmioty z młodszych grobów kurytarzowych. Mają one, oprócz wielu typów wspólnych im z obszarem wschodnio-baltyckim, jako osobliwość guziki przedziurawione, paciorki w kształcie młotów i siekier podwójnych. Przeciwnie obszar wschodnio-baltycki ma guziki nieprzedziurawione, osobne wiszorki „końcowe“ i „środkowe“, jako też bardzo liczne guziki z „Winkelbohrung“. Te ostatnie napotykają się wprawdzie i na obszarze zachodnio-baltyckim, ale bardzo rzadko i już w najstarszym okresie bronzowym.

Wreszcie wybitne znaczenie dla rozdziału obszarów wschodniego i zachodniego mają groby megalityczne, których najdawniejszym kształtem są oddzielnie stojące dolmeny; po nich nastąpiły naprzód groby kurytarzowe, następnie wielkie komory kamienne, z dachami kamiennymi, pierwiastkowo otwartymi, później przykrytymi pagórkami ziemnymi. Jak poucza wiadomość, podana przez Vossa w r. 1877, groby te na wschód od Odry znajdują się tylko bezpośrednio nad samą rzeką w obwodzie Kammin. Jakkolwiek na wschód od Odry posiadano ten sam materiał, jednak niema tam wcale zachodnio-baltyckich grobów megalitowych, tylko całkiem osobliwych kształtów trylity, oraz tak zwane groby kujawskie, z właściwym układem kamieni. Jasnym jest, że mamy tu granicę etnograficzną, tembardziej, że i najstarszy okres bronzowy na tem samem miejscu nad Odrą również okazuje granicę ludów. Na południe i na zachód nie mamy żadnej takiej granicy, wskazanej zabytkami archeologicznymi. Ponieważ jednak widzieliśmy dotychczas, że granica Germanów ciągle się cofa, nie zbłądzimy więc, gdy za ich najdawniejszą praojczyznę uznamy Meklemburg, Szlezwik-Holsztyn, Jutlandyę, wyspy duńskie i Szwecję południową. Ten stan pierwotny rozsielenia się Germanów trwa muiej więcej do początku 3-go tysiąclecia przed Chr. Jeżeli widzimy, jak Hindowie

w Pendżabie na lat 1500 przed Chr. tworzą swoje Wedy, jeżeli poezje home-ryczne wskazują kulturę micońską mniej więcej tego samego czasu, jeżeli za-tem mamy niejako świadectwa literackie, że na lat 1500 przed Chr. ludy te, nie jako Indoeuropejczycy, lecz jako zupełni Hindowie lub Grecy, zamieszki-wali swoje siedliska historyczne, to nie mamy żadnego powodu do zdziwienia, że na lat 1000 przed tym czasem Germanowie mieszkali nad morzem Bal-tyckiem.

Słowiański Czarny bóg w Anglii.

Helmold, w swojej kronice, wspominając o bogach Słowian, mieszkają-cych między dolną Elbą a morzem Bałtyckiem, w dzisiejszej północno-wschod-niej Holsztynii, Meklemburgii i na wyspie Rugii, nadmienia między innemi (Rozd. 52), że Słowianie „wyznają, że jak pomyślność od boga dobrego, tak nieszczęście od złego pochodzi, i dlatego też boga złego nazywają w swym ję-zyku Diabol sive Zerneboch“. W polskim przekładzie Helmolda, dokonanym przez Papłońskiego (Warszawa 1862), znajdujemy wyraz Zerneboch, oddany przez Czerneboh, t. j. czarny bóg. Niktby nie przypuścił, że tego samego słowiańskiego czarnego boga znajdujemy w Anglii. A jednak tak jest w istocie. W sławnym romansie historycznym „Iwanhoe, czyli powrót Krzyżowca“, na-pisanym przez Waltera Scotta, do którego wziął on treść z czasów trzeciej Kru-cyaty, znajduje się w dwóch miejscach (Rozd. 42, ustęp piąty i ostatni, w pol-skim przekładzie, wydany w Warszawie 1829 r., w tomie IV, str. 204 i 229) wy-mieniony Zernebock. W pierwszym miejscu czytamy, jak mnisi przy saksońskim szlachcicu, Athelstanie, umarłym, jak mniemano, odprowadzają modły za jego duszę.

„Dobrzy zakonnicy, straż odbywający, czytamy tutaj, starali się nade-wszystko ani na jedną chwilę nie przerywać pieśni, aby w tym przestanku Zer-nebock, dawny Saksonów szatan, nie pochwycił biednego Athelstana“. Gdy potem (str. 219) Athelstan widzi, że osoby, do których przemawiał, niepostrze-żenie zniknęły, czego on nie zauważył, pełen zdziwienia woła: „Na duszę moją! widoczna jest rzecz, że Zernebock, w mojej niebytności, opanował zamek“. Słyszając dwa razy wymienionego demona, który u Helmolda zowie się Diabol sive Zerneboch, a u Athelstana Zernebock, nie możemy wątpić, że mamy przed sobą jednego i tego samego demona, którego Słowianie w Holsztynie

Meklemburgii, a zapewne i w innych słowiańskich krajach, zwali czarnym bogiem. Nasuwa się pytanie, w jaki sposób dostał się do Anglii ów słowiański czarny bóg, którego imię, z całą przesadną wiarą, wymawiał ów saksoński ry-cerz, Athelstan. Nie można wątpić, że demon ten żył w wierze ludu anglo-saksońskiego, z którym wyobrażenie o nim i wiarę w niego dzielił Athelstan. Tak należy sądzić, tem więcej, że sam Walter Scott wspomina w pierwszym rozdziale swojego romansu (w pols. przekł. Tom I. s. 2), o „podaniach“, przy-wiązanych do miejscowości, która była teatrem zdarzeń, o jakich mowa w jego romansie. Inaczej jednakże, widocznie, pojmuje to Sztrekeli, gdy w swojej no-

tatce, zatytułowanej: *Helmolds Zcerneboch im angelsächsischen Olymp* (Arch. f. sl. Phil. XXVI. 1904, s. 320), pisze, że słowiański, przez Helmolda wymieniony Zcerneboch, przyniesiony został „ze swego słowiańskiego Olimpu, czy Tartaru, między bóstwa Anglosasów“ w czysto literacki sposób i że tego przyniesienia dokonała „firma Walter Scott“. Szczegółowiej wyjaśniając ten przedmiot, Sztrekelj dalej pisze, że Walter Scott wziął owego demona „widocznie“, jak się wyraża Sztrekelj, z jakiegoś źródła, napisanego na stałym lądzie. Owem źródłem ma być, jak sądzi, jedna z tych książek badaczy starożytności, których Nehring przywodzi w Arch. f. sl. Phil. (Tom XXV str. 66 i n.), a którzy, z mniejszą lub większą krytyką, gromadzą wszystko, co znaleźli u starych kronikarzy o kulcie dawniejszych mieszkańców tych krajów słowiańskich, które później stały się saskimi. W ten sposób Diabol sive Zcerneboch stał się demonem Saksonii, aż go w końcu „prawdopodobnie“ sam angielski romansopisarz, opierając się na pokrewieństwie Sasów z Anglosasami, przestemplował (umstempelte) na anglosaskiego demona. Tak rozumuje Sztrekelj. Przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy muszę zaprotestować. Jest całkiem nieprawdopodobne, aby Walter Scott, mając pod ręką własne, krajowe źródła, sam bowiem wspomina o miejscowych podaniach w Anglii, sięgał dla siebie po jakieś obce, zamorskie źródło i aby znalezione w nim Zcernebocha przestemplował, jak się Sztrekelj wyraża, na anglosaskiego demona, gdyż byłoby to z jego strony popełnieniem historycznego fałszu, wkładałoby bowiem w usta Athelstana imię demona, nieznanego ludowi w Anglii. Tegoby Walter Scott z pewnością nie uczynił. Czarnego boga w ustach Athelstana inaczej należy sobie objaśnić. Słowiański ten demon przyniesionym został prawdopodobnie albo przez samych Sasów, gdy oni w połowie V w. osiedlać się zaczęli w Anglii, co jest historycznym faktem, i wtedy przynieśli oni do Anglii słowiańskiego czarnego boga, z którym się zapoznali sąsiadując ze Słowianami, a w części już mieszkając na ich ziemi, albo też przyniesionym został przez samych Słowian znad Bałtyku, gdy pływając po morzu Północnem, przybywali do Anglii i tam się osiedlali. W pomoc przychodzi mi Szafarzyk, który w swoich Starożytnościach słowiańskich (§ 43 u. 2 i § 44 u. 4 i 5) wyraźnie pisze, że słowiańscy Weleci morzem dochowali się do Batawii i Brytanii, a kto wie, dodaje Szafarzyk, czy ten ich ruch nie jest w związku z przybyciem Anglosasów do Brytanii. Szafarzyk wskazuje na krainę Wilts w Anglii, miasto Wiltun i mieszkańców Wiltuni. Może dla tego, dodaje Szafarzyk, jest tak wiele wyrazów słowiańskich w angielszczyźnie. Otóż, mojem zdaniem, jednym z takich wyrazów było imię Zcernebocha. I Sztrekelj wpadłby może na tę myśl, gdyby podzielał przekonanie autochtonistów o autochtonizmie Słowian nadbałtyckich. Że Słowianie ci nad Bałtykiem i po obu stronach Łaby, a nawet daleko na zachód Łaby, w dzisiejszych Niemczech byli autochtonami, jest faktem już zupełnie dowiedzionym. Wskażę tu nie tylko na własne badania (Hist. Slow. II. 199 — 216, 332 — 250. Metoda i środki 20 i 81), lecz i na badania innych pisarzy, a między innymi Sieniawskiego, Wilhelma Bogusławskiego, Wojciecha Kętrzyńskiego, których prace w tym kierunku powszechnie są znane, i wreszcie Erazma Majewskiego, z którego rozpraw wskażę świetnie napisaną pracę p. t. *Mogila królewska pod Seddinem* (Wisła XVII. 1903. 465 — 476).

Edward Bogusławski.

LISTY NAUKOWE.

I.

Rasa a naród.

Kochany Mieszk!

Okrutnie płaczesz pojęcia. Ale nie dziwię się, że prawisz mi o „rasie germańskiej“ i o jej domniemanej wyższości nad rasą słowiańską, o „charakterze rasowym“ plemienia germańskiego, o „rasowych uzdolnieniach i instynktach“, a nawet o „mózgu rasy“, gdy jednocześnie rasowego germanina przedstawiasz sobie, zgodnie z utartym do niedawna poglądem, jako wysokiego blondyna o głowie podłużnej i twarzy wąskiej, i z tym typem fizycznym wiążesz „ducha rasy germańskiej“. Nie dziwię się również twemu kłopotowi na punkcie „rasy słowiańskiej“. Szukasz jej i oczywiście nie możesz znaleźć. Pytasz mnie, czy rzeczywiście typ krótkogłowy o twarzy szerokiej może być uważany za słowiański, czy też tylko za „celtycko-słowiański“, jak chcą niektórzy antropologowie. Kłopotujesz się, znajdując u nas tak wiele „obcego“ jakoby elementu długogłowego, i to nie tylko wśród dzisiejszej ludności, ale nawet w grobach przedhistorycznych. Rozumiesz na pozór słusznie, że skoro typ długogłowy raz został uznany za czysto germański, to nie można już w przedstawicielu jego u nas widzieć „czystego słowianina“, lecz tylko germanina zesłowiańszczonego.

Nie dziwię się temu wszystkiemu, powtarzasz bowiem rzeczy, które się ciągle słyszy i czyta; nie dziwię się także, iż z pojęciami „rasy“, ludu, kultury, narodowości nie możesz dojść do ładu, mieszasz bowiem stale zupełnie odrębne pojęcia, i słuszne z niesłusznem splata się u ciebie w nierozwikłane węzły. Ale podziwiam łatwość, z jaką świat naukowy potrafił pojęcia bardzo różne między sobą tak dalece zamącić, że można rozprawiać długo, rozsądnie i rzeczowo, a nie módz się ani zrozumieć, ani porozumieć — nie módz nawet spostrzedz, że bródzi nam tutaj nieściśłość określeń, a właściwie jeden tylko wyraz, którego treść bierzemy niejednakowo.

Tym wyrazem jest *rasa*. Mówi się ustawicznie o „rasach czystych i mieszanych“, o „duchu rasy“, „mózgu rasy“, a jednocześnie

o *rasowych* przymiotach lub wadach tego lub owego *ludu*. Słyszymy o rasie germańskiej, gdy mowa o długogłowcach, i także o „rasie germańskiej“, gdy mowa tylko o grupie ludów germańskich. Zarówno jednostki, jak ludy, chlubią się często swoją domniemaną „czystością“ rasy, a nie zdają sobie nawet sprawy, co właściwie pod tym wyrazem rozumieć należy. Prócz kilku uczonych, jasno zdających sobie sprawę ze znaczenia wyrazów: rasa i lud, niemasz bodaj jednego autora, zarówno u nas, jak wśród obcych, któryby (przynajmniej kiedy niekiedy) nie mieszał w jednym wyrazie etnologicznego pojęcia „narodowości“, czyli „ludu“, z pojęciem „rasy“. Dla większości „lud germański“ a „rasa germańska“ to są już poprostu synonimy i brzmią jednakowo poprawnie. Niektórzy zachodzą jeszcze dalej w mieszanii tych pojęć.

Najświeższy tego dowód dał w *Tygodniku Ilustrowanym* (N. 42) p. Brensztein w artykule „Rasa i naród“, w którym to artykule mowa jest wcale nie o rasie, lecz o „typie fizycznym“ plemion polskiego i litewskiego, i wyraz rasa jest najniewłaściwiej, bo nawet zupełnie chwiejnie używany. Jest on to synonimem „krwi“, czyli pokrewieństwa plemiennego, to znowu narodu! Wszak tam jest mowa nawet o „rasie litewskiej“, której nie zna przecież żaden antropolog, bo byłoby to absurdem naukowym.

Przyczynili się do tego zamętu najbardziej Niemcy, głosząc się za „rasę germańską“, a co większa, utożsamiając pojęcie „germana“ z pojęciem antropologicznym „jasnego długogłowca“.

Wszak nawet w czasopiśmie, świeżo założonem specjalnie do badań nad rasami (*Archiv für Rassen- und Gesellschafts-Biologie*), panuje najzupełniejsza dowolność w pojmovaniu rasy, i gdy jedni autorowie biorą ją w znaczeniu etnicznem, inni w morfologicznem, a taki np. Ammon, zapewne ku czci długogłowych Germanów, pojęcie długogłowca wprost utożsamia z pojęciem człowieka duchowo uzdolnionego, pojęcie zaś krótkogłowca z pojęciem jeżeli nie kretyna, to przynajmniej niedołągi! (patrz zeszyt I z r. z. tego czasopisma).

Skutkiem tego błędu upowszechniły się jego konsekwencye, a więc takie nawskroś fałszywe określenia, jak „rasa słowiańska“, „rasa romańska“, „rasa aryjska“, używane wtedy, gdy jest mowa tylko o takich całościach etnicznych, jakimi są „ludy“ słowiańskie, „ludy“ romańskie, „ludy“ aryjskie.

Nie powinienbym ci nawet dowodzić, że te całości etniczne są całościami jedynie z powodu wspólności lub też bliskiego pokrewieństwa pod względem języka, kultury, tradycyi, ale wcale nie z racyi

jakiejś jednolitości rasowej, bo tej właśnie niema w łonie żadnej z tych całości etnicznych, lecz zdaje mi się, że lepiej uczynię, gdy ci wyłożę, że rasa niema nic wspólnego ani z językiem, ani z kulturą, ani z tradycją.

Jest ona, jak to już powiedziałem, po prostu pojęciem *czysto zoologicznem*, jest określeniem *wspólności gniazda*. Na pozór wychodzi to na jedno z twoim poglądem, bo przecież i dla każdego ludu należy wziąć za fakt *wspólność gniazda*, w którem wytworzyły się takie, a nie inne cechy charakteru, język, kultura itd., ale przekonasz się niebawem, że to tylko pozornie o jedną rzecz chodzi.

Warunkiem nieodzownym zoologicznej *wspólności gniazda*, czyli *wspólności rasowej*, jest *identyczność pewnych, ściśle określonych cech cielesnych i z tą wspólnością związanych cech psychicznych*, ale więcej nie. Inaczej mówiąc, jest tu *wspólność cech morfologicznych i od nich zależnych lub z nimi związanych funkcji*.

W zoologii *wspólność gniazda* nie oznacza wcale klatki, w której wychował się razem szczygła, wróbla i kanarka, lecz to miejsce i te warunki, w których *wytworzyły się i ustaliły typy szczygła, wróbla i kanarka*, a więc oznacza kolebkę *pierwszych prawdziwych szczygłów, pierwszych wróbli i pierwszych kanarków*, a co za tem idzie—*wszystkich wróbli itd.* Zgodnie z tem twierdzeniem, zaliczamy do jednego gniazda wszystkie jednostki ludzkie o głowie podłużnej i twarzy wąskiej, gdyż wspólne im cechy cielesne dowodzą najniewątpliwiej jednego pochodzenia i wspólnie przeżytej przeszłości. To samo utrzymujemy o wszystkich jednostkach, odznaczających się okrągłym kształtem głowy i twarzą szeroką. Pierwszych nazywamy *rasą długogłową wąskotwarzową*, drugich—*rasą krótkogłową szerokotwarzową*. Takich ras rozpoznano pięć lub sześć, nie więcej, wśród tak zwanej białej ludności.

Zobaczmy teraz, czy pokrewieństwo rasowe może być brane za jedno z pokrewieństwem plemiennem (etnograficznem), jak to się zbyt często dzieje.

Gdyby pojęcie „długogłowiec“ mogło być utożsamiane, a choćby zbliżane z pojęciem „germanina“ z tej racji, że wśród germanów bardzo dużo jest długogłowców, gdyby długogłowość a germańskość były pojęciami równoległymi, wtedy cechy *rasowe* musiałyby stale towarzyszyć cechom plemiennym, wtedy długogłowiec byłby zawsze germaninem, ale nie-długogłowiec nie-germaninem. Do cech długogłowca musiałby zatem należeć, między innymi, język germański.

Zdaje mi się, żeśmy odrazu doszli do absurdu, gdyż sam wiesz dobrze, iż jasny długogłowiec wąskotwarzowy może być tak samo

niemcem z dziada, pradziada, jak anglikiem lub polakiem; sam wiesz, że rasa wcale nie jest związana ani z językiem, ani z narodowością. Przecież nie potrzeba nawet ani wielu pokoleń, ani krzyżowania do zmiany narodowości. Potomstwo niemca o głowie podłużnej, osiedlonego stale wśród polaków, nawet bez krzyżowania, po kilku pokoleniach może stać się nawskroś polskim, *nie przestając być długogłowcem*. Rasa tutaj została, i nawet na zdźbło się nie zmieniła, a znikła tylko narodowość. Germańskość tedy owego osobnika nie tkwiła w rasie, ani była z nią związana.

Rasa nie była germańską i nie stała się słowiańską. Tu podległo zatraceniu zgoła coś innego, a co mianowicie — o tem pomówimy w przyszłym liście.

Tymczasem przepraszam za gadulstwo i ściskam cię serdecznie.

II.

Byłem prawie pewny, że nie dasz za wygraną i będziesz szukał ucieczki przed moimi argumentami na ścieżce, na której cię widzę.

Powiadasz, że przykład źle wybrał, albowiem nawet w zupełnie spolonizowanym niemcu i jego potomstwie — jego rasa niemiecka, pomimo wynarodowienia się, zostaje, i w tych nowych polakach będzie płynęła, po dawnemu, krew germańska, albo choćby półgermańska.

Tu cię czekałem, aby powiedzieć, że posługujesz się tylko dyalektyką. Zgodziłbym się i ja na wszystko, co powiadasz, lecz z jednym drobnym zastrzeżeniem, że bierzemy tu *rasę* w zgoła odmiennym i nienaukowym znaczeniu. Istotnie w przytoczonym przypadku masz zupełną słuszość, o ile chodzi o cechy plemienne, nie masz zaś, gdy chodzi o *rasę*. Wynarodowi się tutaj, zważ to dobrze, Niemiec, lub jeśli wolisz *germanin*, lecz wcale nie *długogłowiec*, wynarodowi się przedstawiciel ludu germańskiego, lecz nie jakiejś *rasy* germańskiej, której wcale nie ma.

Trzeba to raz zrozumieć, że narodowość lub plemienność nie pokrywają się wcale pojęciem rasy: długogłowiec — to typ fizyczny; Niemiec, Włoch, Polak — typ etniczny. Są to całkiem *niezależne od siebie pojęcia*, i gdy raz przestaniemy je mieszać, wtedy zaczniemy sobie zdawać sprawę z zawilej historii ludzkości, wtedy, i tylko wtedy, będziemy mogli o kwestjach naukowych rozprawiać porządnie.

Jest w twoim liście drugi, poważniejszy argument ku obronie „rasy germańskiej”. Powiadasz, że chodzi mi tylko o grę słów, albo

wiem uważasz Skandynawię za praojczyznę rasy długogłowej, a wiadomo, że ta Skandynawia, jest również praojczyzną germanów, więc rasa tu może być synonimem narodowości.

Na taki argument przypomnę ci, że żaden lud, żadna narodowość w żadnym momencie przeszłości swojej nie stanowiły jakiejś „rasy czystej“, a więc obecność długogłowców wśród polaków tak samo nie może świadczyć o germańskim ich pochodzeniu, jak obecność krótkogłowców szerokotwarzowych wśród Niemców—o ich bądź słowiańskości, bądź celtyckości. Przenikanie się wzajemne ludów, sąsiadujących z sobą, a nawet nie sąsiadujących zgoła, nie jest zjawiskiem nowym. Odbywało się ono przez ciąg wszystkich wieków ubiegłych, nie tylko w czasach historycznych, *nie tylko od kiedy istnieją germanie i słowianie*, lecz przez całą bezimienną przeszłość przeddziejową. Długogłowiec jest po prostu *starszym* od germanina, a o ile starszym—zaraz to zobaczymy.

Jak Europa szeroka i długa, w najstarszych nawet grobach, sięgających na jakieś 5—6 tysięcy lat wstecz, znajdowano wszędzie dzisiejsze typy rasowe już gotowe, to jest całkiem podobne do dzisiejszych, *ale już i wtedy przemieszane ze sobą*. Więc długogłowiec wązkotwarzowy leży nieraz pod jedną mogiłą lub na jednym cmentarzysku z krótkogłowcem szerokotwarzowym, zarówno w Danii, jak gdzieś na Węgrzech, zarówno we Francji, jak gdzieś pod Kijowem. Co to znaczy? To znaczy, że rasy, wchodzące w skład ludności Europy, są wytworem o wiele dawniejszym, niż narody, a nawet szczepy takie, jak germański, słowiański, italski itd.

Rasy te, jak widzisz, były pomieszane z sobą nawet w epoce kamienia gładzonego, więc epoka *wytworzenia* się każdego z tych typów odsuwa się w znacznie głębszą przeszłość, wprost w przeszłość geologiczną, w przeszłość, którą trzeba liczyć na dziesiątki tysięcy lat, jeszcze poza te czasy, gdy w Europie żyły mamuty, nosorożce i hyjeny, gdy renifer pasł się na tundrach Francji północnej i Europy środkowej. I wtedy, w tej odległej przeszłości istniały już te same rasy ludzkie, ale też tylko wtedy, w którymś z dawnych okresów, każda z tych ras żyła osobną gromadą, jako „rasa czysta“, jako lud osobny i jednolity. I tylko dla tych czasów odległych pojęcie rasy może się zbiegać z pojęciem etnologicznem ludu. Oprócz dwu ras, o których ciągle wspominam, żyły jednocześnie z niemi, jako rasy czyste, jeszcze trzy inne, wchodzące po dziś dzień w skład wszystkich ludów Europy. Ale to przeszłość bardzo odległa. Z biegiem tysiącoleci i rozradzania się ludności Europy, przedstawiciele tych ras

czystych z konieczności poczęli sobie wchodzić w drogę i przenikać się wzajemnie.

Z mieszaniny tych ras wytworzyły się nowe, łącznością krwi związane grupy, a w każdej, pomimo jednolitości rasowej, powstawała zwolna, pod wpływem jednakowych warunków bytu, jednolitość etniczna i kulturalna, polegająca na wspólności mowy, obyczajów i charakteru. Te grupy naturalne, które możemy nazwać *narodami przedhistorycznymi*, z biegiem stuleci, a może tysiącleci, rozpadały się znowu, dając początek nowym ugrupowaniom, aż wreszcie w końcu epoki kamienia gładzonego wytworzył się z tych oddawna pomieszanych i wciąż mieszkających się pierwiastków rasowych—a niezależnie od tego i etnicznych także—najnowszy organizm etniczny: *lud aryjski*, zwany także indo-europejskim, do którego potomków i my należymy. Lud ten, rozradzając się i szerząc po Europie, zróżnicował się znowu po pewnym czasie na kilka ludów, na razie blizkich sobie językiem, kulturą i tradycją, lecz z biegiem stuleci zatracających pamięć o swoim pokrewieństwie. Były to ludy: grecki, italski, celtycki, germański, lito-słowiański, indo-irański, ormiański, albański i zapewne jeszcze jakiś jeden lub dwa, zupełnie zaginione i nieznane nam wcale.

W tych wszystkich organizmach etnicznych składniki rasowe nie zacierają się wcale i, pomimo współżycia w ciągłym mieszanu się, przetrwały aż do dziś dnia w bardzo wielkiej czystości i wyrazistości, ale już nie w oddzielnych skupieniach, jak to było w samych początku, lecz w rozproszeniu w całej ludności Europy. I rzecz zadziwiająca: choć niema już nigdzie *ludu* rasy czystej, łatwo jest nawet dzisiaj wskazać *jednostki rasy czystej*, tak podobne pod względem cielesnym do swoich przodków z epoki kamienia, że najbieglejszy osteolog nie znalazłby w ich szkieletach (bo już tylko ten jest nam do porównań dostępny) żadnej różnicy. Drobną tylko część elementu rasowego zdołała się przerobić na typy pośrednie pod względem rasowym wskutek krzyżowania się, trwającego przez całe tysiąclecia, ale i te, rzecz oczywista, stanowią część składową niemal wszystkich narodów Europy.

Oto masz genezę długogłowców, których chciałeś uważać za coś specyficznie germańskiego.

Tak więc najnowsze wyniki antropologii rozproszyły złudzenie co do odrębności rasowej bądź germanów, bądź innych szczepów. Pryśła „rasa germańska“ — został tylko *lud* czy też szczep germański, wprawdzie odrębny od innych pobratymczych mu ludów tradycją, kulturą, mową, a nawet charakterem psychicznym, lecz z krwi i ko-

ści identyczny ze wszystkimi niemal ludami Europy, a co najwyżej—różny pod względem rasy—nieco odmiennym *składem procentowym* pierwiastków rasowych, z których składa się biała ludność Europy i Ameryki. Mianowicie większy jest wśród nich procent długogłowców, niżeli wśród nas, lub wśród francuzów.

Mówić jednak dziś jeszcze o „rasie germańskiej“, jako czemś odrębnem, prawie o „instynktach rasy“, o „typie rasowym“, o mózgu lub duchu rasy germańskiej—może tylko człowiek, nie obeznany z podstawami antropologii, albo ten tylko, kto, jak ty, nie rozróżnia ściśle terminów naukowych.

Wybacz, że cię zmordowałam, ale mam już nadzieję, że pogodzimy się w zupełności. Jak widzisz, dzielił nas tylko jeden wyraz, inaczej przez każdego pojmowany.

I tyś miał po swojemu słuszność, której nie mogłem ci przyznać, i ja ustąpić nie mogłem, gdyż, jak widzisz, broniłem słusznej sprawy; obaj tylko braliśmy wyraz „rasa“ w zgoła odmiennym sensie. Na twoją pociechę muszę ci wyznać, że nie byłeś samotny w swoim pojmowaniu rasy. Na stu ludzi nie wiem czy dwu zdaje sobie sprawę z różnicy tych dwu wyrazów: „rasa“ a „naród“.

A teraz z niecierpliwością oczekuję od ciebie różdżki oliwnej, na znak pokoju i zgody.

III.

Naród i cywilizacya.

Kochany Mieszku!

Przyznam Ci się, że nie widziałem człowieka, bardziej upartego od Ciebie. Sprawileś mi prawdziwą niespodziankę: zamiast różdżki oliwnej -- nowe wyzwanie! Przyznajesz już, że odrębność narodów nie polega na odrębności rasowej, mimo to upatrujesz przyczynę wyższości niektórych narodów w wyższości uzdolnień, a tę znowu tłumaczysz większą *doskonałością mózgu*.

Nie zastanowiłeś się, że popadasz znowu w błąd, z którego — zdawało się — żeś już wyszedł, mianowicie wprowadzasz tu w grę jakąś wrodzoną i organiczną wyższość mózgu! A przecież, skoro naród jest *mieszaniną* ras, to już nie może być mowy o *jednym* mózgu w narodzie, mózgu, zapewniającym mu wyższość.

Sam się o tem przekonasz, gdy spróbujesz odpowiedzieć mi na pytanie: któryż to mózg, naprzykład wśród Niemców, ma być siedliskiem *wyższości* germańskiej? Wszak mózgów germańskich są aż 4 typy czyste, nie licząc mieszanych; trzeba więc wybrać jeden i w nim dopatrywać się siedliska wyższych cech umysłowości niemieckiej.

Wybrałeś z doktynierami niemieckimi mózg długogłowca o twarzy wąskiej. Bardzo dobrze! Ciekawym jednak, czemu Twój wybór nie padł raczej na typ pośredniogłowy o twarzy szerokiej? Przedstawiciel tego typu będzie miał prawo odezwać się do Ciebie w te mniej więcej słowa: „A cóż mnie obchodzi zdanie Pańskie, gdy ja czuję się najprawdziwszym germaninem. Ród mój zapisał się chlubnie jeszcze w dziejach krzyżackich, umysłowość mam czysto germańską, a co najważniejsza, takich Niemców, jak ja, jest najwięcej, i to nie od dziś, lecz od czasów przedhistorycznych. Wszak nawet w arcy-germańskiej Szwecyi średniogłowców jest 57%, gdy długogłowców zaledwie 30%! Jeżeli Pan tedy odmawia nam mózgu germańskiego, wyniknie z tego zabawny rezultat: okaże się, że $\frac{2}{3}$ Niemców niema go wcale, ale za to będzie miał go każdy nie-niemiecki długogłowiec, których pełno wszędzie, poczynając od wybrzeży Atlantyku, a kończąc na Kaukazie“!

I muszę wyznać, że ów niezadowolony będzie miał zupełną słuszość. Skoro bowiem niema *rasy* germańskiej, to niema i *mózgu* germańskiego. Ale nie dosyć tego. Nawet gdybyśmy przyjęli, że prawdziwym mózgiem germańskim jest tylko jeden z tych czterech i że on właśnie nadaje *ton* narodowi, że on jest przyczyną wyższości całego narodu, to jeszcze muszę Ci przypomnieć najnowszy pewnik, że *mózgi ras oddzielnych są sobie zupełnie równe* pod każdym względem, tak anatomicznym, jak funkcyjnym. Najgorliwsze poszukiwania jakichś odmienności rasowych nie dały pożądanego rezultatu, choć bardzo wielu antropologów cech takich poszukiwało. Mózg ludzki, ten najkunsztowniejszy wytwór natury, jest tak jednakowy pod czaszką ludzką, że gdyby same mózgi wydobyć i pomieszać je z sobą, to żaden antropolog nie rozpoznałby, który z nich należy nie już do tego lub innego narodu, ale który należy do Europejczyka, który zaś do Chińczyka, który do mędrca, a który do zwykłego zjadacza chleba!

Doświadczenie najzupełniej potwierdza ten wynik. Na każdym polu działalności, pośród najcięższych umysłów i gwiazd ludzkości, widzimy wszystkie typy rasowe i przedstawiciele wszystkich narodów, wyłączając oczywiście te, które, żyjąc w stanie pierwotnym, nie mogą jeszcze brać udziału w wyższej pracy. Uzdolnienia więc, choćby

najwyższe i najbardziej specyalne, *nie są* wcale *zależne* od rasowego kształtu czaszki lub mózgu, ani nie są w żadnym związku z kątem twarzy, barwą oczu, kształtem nosa, wzrostem itp., nie mogą przeto być przywilejem żadnej rasy.

Może Cię to nieco dziwi, ale istotnie niema u nas ras wyższych i niższych: wszystkie są sobie równe. To wszystko, co poczytywałeś sobie za jakąś odrębność rasową, jest tylko *odrębnością plemienną*.

Na czemże więc polega owa wyższość jednych narodów nad drugimi, która przecież zaprzeczyć się nie da? Zanim o wyższości będziemy mówili, słuszniej będzie odpowiedzieć sobie na pytanie: na czem polega wogóle odrębność narodów, skoro odrębność rasowa tak prawie jak nie istnieje i nie może odgrywać żadnej roli?

Odrębność narodowa ma swoje źródło tylko w pokrewieństwie plemiennem każdego narodu, w paru tysiącach lat wspólnego życia; spoczywa ona w mowie narodu, w jego tradycjach, obyczajach, oraz w tem wszystkiem, co obejmujemy ogólnem mianem kultury ludu, tj. kultury ludu prostego, nie zniwelowanego jeszcze przez cywilizację. Nie są to cechy ani tak stałe, ani tak głębokie, jak rasowe, są bowiem bez porównania młodsze; źródłem ich jest tylko odmienny od innych ludów przebieg żywota w ciągu (zaledwie) ostatnich dwóch tysiącleci. Cechy te ulegają przytem powolnym zmianom pod wpływem. zmiennych warunków życia i otoczenia. Jedne pogłębiają się, inne dążą do zaniku; jedne są starsze, inne młodsze. Starszym przyznać trzeba pewną trwałość, niezależną od woli jednostek, pewna ich część sięga nawet tak głęboko, że do pewnego stopnia może być dziedziczna. Większa część wszakże tych cech, składających się na ogólną fizyognomię ludu (np. język, zwyczaje itp.), utrzymuje się tylko ciągłością tradycyi, nabywa się jedynie pod wpływem otoczenia i wychowania. Wszystkie te cechy plemienne nadają każdemu narodowi pewien jednolity charakter, odmienny od innych narodów, ale ten charakter, jako zaszczerpiony na jednakowych dla wszystkich prawie Europejczyków elementach rasowych, sam w sobie nie stanowi jeszcze ani jakiejś specyficznej i wyraźnej, ani też ogólnej wyższości lub niższości ludu lub narodu. Język niemiecki np. nie jest wyższy od francuskiego lub polskiego, tylko jest inny, tak samo charakter nie jest lepszy lub gorszy, tylko jest inny, itd.

Wyższą lub niższą może być tylko cywilizacya, to jest to, co na tle każdego charakteru narodowego, każdej kultury pierwotnej, bez względu na jej cechy swoiste, wykwita w odpowiednio sprzyjających warunkach, jako owoc pracy wyżej uzdolnionych jednostek w narodzie.

Uzdolnienia więc ludów do cywilizacji są jednakie. Dzieci rodziców najbardziej ucywilizowanych w sumie ogólnej nie przewyższają wrodzonymi uzdolnieniami dzieci nawet barbarzyńców; przykładów tego mamy tysiące.

Germańskość lub niemieckość sama w sobie jest niczem więcej, tylko *inszością*. Wyższość zaś jakiegokolwiek narodu może być tylko cywilizacyjna, ale taka wyższość jest tylko sprawą czasu i zbiegu pomyslnych warunków. Jest to rzecz najpóźniej nabyta i równie łatwa do nabycia, jak do stracenia. Ludy o wysokiej cywilizacji mają równe widoki do upadku w niziny kulturalne, jak mało ucywilizowane do wzniesienia się na szczyty. Materyał jest jeden i nic tu nie znaczy — wychowanie jest wszystkim. Jakie wychowanie, taki lud.

Oto są wyniki rozważań antropologicznych ostatniej doby, wolnych od wszelkich uprzedzeń i złudzeń. I teoretycznie biorąc, dość byłoby zaniedbać gruntownie dwa pokolenia, aby zrujnować cywilizację całego narodu i całą jego wyższość unicestwić; z drugiej strony dość zasiać szkółkami i szkołami kraj, leżący odlogiem, aby po dwóch lub trzech pokoleniach ujrzeć, że nie ustępuje on najwyższemu dziś narodowi. Tylko, ponieważ taki eksperyment, łatwy do wykonania nad jednostką, jest niemożliwy do wykonania w tak krótkim czasie na całym narodzie, więc powolność postępu lub cofania się cywilizacji narodów daje nam złudzenie, że tu odbywają się jakieś procesy inne od tych, które zachodzą w kształcącej się jednostce.

Normalnie biorąc, potrzeba rzeczywiście pracy wielu pokoleń, aby cywilizacja objęła cały naród, i dlatego stoi ona wyżej tam tylko, gdzie jest starsza, albo gdzie jej rozwój nie podlegał okresom zastoju lub cofania się pod wpływem przeszkód zewnętrznych, co jest, niestety, zjawiskiem dość częstym i aż nadto dobrze znanym w historii narodów.

Aby nie zaciemniać sprawy niezależności cywilizacji od rasy i narodowości, pominąłem tu umyślnie jeden jedyny czynnik kulturalny, który bez udziału człowieka kieruje potężnie rozkwitem cywilizacji. O tym czynniku, bardzo ciekawym i zarazem tajemniczym, pomówimy kiedyindziej, jeżeli będziesz sobie tego życzył.

Twój

Erazm Majewski.

Z MUZEÓW.

O POTRZEBIE MUZEÓW NAUKOWYCH *).

I.

Wiadomo, że kultura kraju mierzy się jego oświatą i zamożnością w instytucje użyteczności publicznej. Również i to wiadomo, żeśmy bardzo niezasobni w takie instytucje, bez których społeczeństwa oświecone wprostby już obejść się nie umiały, wielu zaś, bardzo ważnych, wcale nie posiadamy, że wymienię tu muzea, biblioteki i stowarzyszenia naukowe. Tych nam pilno potrzeba, pilniej, aniżeli się to może niejednemu zdawać.

Może tu ktoś nadmienić, że mamy wiele potrzeb pilniejszych, które nie mogą doczekać się zaspokojenia, wpierw tedy o nich powinniśmy myśleć, a mniej pilne, jak te, które wymienilem, zostawić na koniec. Nie zamierzam odwozić nikogo od troszczenia się o tamte potrzeby, ale z całym naciskiem muszę zaznaczyć, że sprawę muzeów, bibliotek i towarzystw naukowych uważam za również pilną i ważną dla normalnego rozwoju naszego życia społecznego i naszej cywilizacji, jak sprawę szkolnictwa, szpitali, oraz instytucji ekonomiczno-gospodarczych i dobroczynnych.

To wcale nie zbytek, nie kwiat jakiś, lecz chleb powszedni, tylko chleb kategorii najwyższej, którego potrzebę odczuwają jednostki i społeczeństwa o wysokiej kulturze.

Biedni ci, którzy tego nie rozumieją!

Bez pretensji do wyczerpania przedmiotu, co zresztą byłoby nie możliwem w krótkim artykule dziennikarskim, pragnę tutaj oświecić sprawę muzeów, i to tylko jedną ich stronę: znaczenie muzeów naukowych jako instytucji, zapobiegających marnowaniu się skarbów naukowych.

*) Dwa artykuły, opublikowane w „Gońcu“, № 464 z r. 1905.

Tę stronę muzeów możnaby przyrównać do roli, jaką względem majątku i dorobku materialnego jednostek spełniają banki i drobne kasy oszczędności. Wszelkie inne strony dodatnie muzeów, jak np. szerzenie oświaty, ułatwianie postępu nauk, pozostawiam tymczasem na boku. Tamte korzyści występują dopiero, gdy mamy już muzea, te potrzeby, o których mówić zamierzam, są drogą do ich stworzenia, są drogą do racjonalnej gospodarki, majątkiem intelektualnym społeczeństwa.

Pomimo, że nauka przeżywa u nas ciężki okres upadku, to przecież mamy pewną ilość pracowników w różnych jej dziedzinach. Każdy z nich pracuje, jak może; jeden bardzo gorąco, inny spokojnie, ale praca niemal wszystkich ma to do siebie, że się prowadzi nad czemś realnem, że przedmiot badań bywa namacalnym. Jedni uczeni prowadzą badania nad przedmiotami już zgromadzonemi, inni materiał do badań muszą dopiero zdobywać i gromadzić, a wszyscy opracowują ten materiał tak, jak ich stać dzisiaj najlepiej. Mówiąc jaśniej, opracowują zwykle niedostatecznie, bo nauka sama wciąż się doskonali i dziś lepiej widzi, niż wczoraj, jutro dojrzy to, czego dziś nie dostrzega. Przyrodnik, archeolog, fizyk i t. d. zgromadza zwykle z biegiem lat pewną ilość przedmiotów realnych. Są one niejako warsztatem jego, a zarazem dokumentami naukowemi. Całokształt taki przedmiotów i środków badania zwiemy zbiorom naukowym. Jeden badacz i pracownik dochodzi z czasem do posiadania zbioru minerałów, ów zebrał zielnik bogaty, ktoś inny kolekcję skamieniałości, zdobywanych z trudem po kopalniach, jeszcze inny ma zbiór cennych instrumentów naukowych, ktoś znowu zbiór archeologiczny i t. d.

Rozmiary i wartość tych kolekcji są rozmaite, ale w każdej, choćby najmniejszej, znajdują się jakieś rzadkości, jakieś wyjątkowo cenne dla nauki okazy. I nic dziwnego! Zapał naukowy, jak każdy zapał, cuda czasem stwarza. Jeden, nie licząc się z kosztami, drogo nabywał przedmioty badania, inny dla ich zdobycia robił dalekie wycieczki i kosztowne poszukiwania, ktoś inny gromadził to, co mu było do badań potrzebne, drogą stosunków naukowych z całym niemal światem. Każdy uczynił, co mógł, a niejeden więcej nawet, niż mu było wolno ze względu na jego środki materialne.

Dzięki takim pracownikom, po większej części mało znanym i cichym, mnóstwo materiału naukowego znajduje się w murach miast naszych, po miasteczkach, a nawet wioskach. Gdybyśmy o wszystkich mogli wiedzieć, ujrzelibyśmy, zaprawdę, imponujące wido-

wisko. Większość tych dokumentów naukowych i materiałów do dalszej pracy spoczywa zwykle w porządku, ceniona i ochroniana przez właścicieli, i choć jest niedostępna dla obcego oka, stanowi już część dobra ogólnego. Ponieważ człowiek dopóty pracuje, póki go starość lub choroba nie zobojętni do wszystkiego, przeto zbiór prywatny zaczyna zwolna z benjaminka stawać się kopciuszkiem. Z poczesnego miejsca w mieszkaniu przenosi się w kąty i zwolna dezorganizuje się. Jakaś część zbioru ulega zniszczeniu, inną trzeba było usunąć na strych lub do piwnicy, gdzie wilgoć i myszy rozpoczynają niszczącą działalność. Wreszcie właściciel zbioru zamyka oczy. Bardzo rzadko rodzina wie, co czynić z cennymi pozostałościami, i równie rzadko, choćby nawet znała swój obowiązek, może mu zadość uczynić w warunkach dzisiejszych. Rozprasza się więc jednolity zbiór bez śladu. Coś sprzeda się za bezcen, jeśli wogóle można coś sprzedać, coś się daruje, resztę się wyrzuca. I oto owoc długotrwałych, celowych i szczytnych wysiłków jednostki przepada marnie; kapitał naukowy zostaje bezpowrotnie zatracony. Taki los spotyka niemal wszystkie prywatne zbiory i zbiorki naukowe, i niema w tem nic dziwnego. Jest to nieunikniona kolej rzeczy w kraju, w którym niema ani muzeów publicznych, ani stowarzyszeń naukowych, któreby się takimi zbiorami zaopiekowały. Ale straty, jakie naród ponosi skutkiem marnowania się kolekcji naukowych, nie na nich się kończą.

Bardzo wielka ilość przeróżnych zabytków naukowych marnuje się ustawicznie i codziennie w rękach ludzi, wcale nie zajmujących się naukami. Dostaje się ona do tych rąk zwykle drogą przypadku. Do dworów wiejskich, oficyn i probostw napływają ciągle jakieś wybrane przez chłopą popielnice, zardzewiałe szczątki, brzozy, jakieś osobliwe okazy przyrodnicze i t. d. Posiadacz trzyma to jakiś czas w mieszkaniu, póki go bawi, pokazuje znajomym, radzą nad tem, co to warte i coby z tem zrobić, i nic nie mogą uradzić, bo niema gdzie odesłać. Prędko też zapomina się o przedmiocie podziwu, aż nareszcie okaz znika, zniszczony i wyrzucony niefrasobliwie przez służbę. Są to straty w sumie bardzo wielkie i, co gorsza, niepowetowane. Pieniądz stracony można znowu zarobić, ale zbytek naukowy raz zmarnowany zuboża bezpowrotnie kraj i naukę całą o jedną, cenną częstokroć, wiadomość. A działoby się zgoda inaczej, gdybyśmy mieli publiczny skarbiec dla zabytków nauki. Zastój długoletni mści się na nas okrutnie i czas już nareszcie, aby ustało to rabunkowe gospodarstwo dobytkiem naukowym, a właściwie, mówiąc

bez ogródek, marnotrawienie najcenniejszych skarbów, bo zasobów i dokumentów naukowych.

Konkluzya—taka, że muzeów naukowych pilno nam potrzeba. Musimy je stworzyć własnymi siłami, nie czekając, aż nas w długiej kolei zaspokajania pilnych potrzeb wyręczy w tem rząd lub zarząd miejski. Jakim sposobem rychło do tego dojść możemy, o tem powiem słów kilka w artykule następnym.

II.

Bardzo to piękne, coś acan powiedział o potrzebie muzeów, ale jest dużo przesady w twierdzeniu, że ich nie mamy i skarby naukowe nie mają gdzie spływać. Tak źle nie jest. Mamy przecież cenny zbiór Choynowskiego w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych, mamy w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa bogaty zbiór etnograficzny, związek archeologicznego i, co ważniejsza, miejsce w nim na dalszy rozwój. I czemuż biadać?—Tak mi odpowie niejeden z czytelników i... dowiedzie, żeśmy stracili aspiracye szersze, żeśmy przywykli już do zadowalania się półśrodkami, żeśmy w wymaganiach skarleli i nie odczuwamy potrzeb wielomilionowego kraju, potrzeb, bez których zaspokojenia niema prawdziwego postępu. Nie razi już nas to, że zbiór archeologiczny znalazł przytułek w przybytku sztuki czystej, a etnografią zaopiekowało się Towarzystwo do popierania przemysłu i rolnictwa! Nie razi nas i to, że Muzeum Przemysłu i Rolnictwa nie ma prawie nic jeszcze do pokazania z niewyczerpanej dziedziny przemysłu i rolnictwa, ale gotowe przyjmować w swoje, stosunkowo szczupłe progi kolekcye przedhistoryczne i antropologiczne! To wszystko właśnie tylko potwierdza słuszność słów moich i usprawiedliwia troskę.

Powiedziałem, że najcenniejsze zbiory prywatne muszą marnieć i rozpraszać się bez śladu, dlatego, że niema ich gdzie złożyć na trwałą użytek publiczny, i nie cofam tych słów. Przecież właśnie dlatego, że nie było ich gdzie złożyć, musieliśmy wyżej wspomniane kolekcye ulokować tam, gdzie być nie powinny; inaczej groziły im rozproszenie i zatura. Chlubnie to świadczy o obywatelskości zarządów obu instytucyi, które, widząc położenie bez wyjścia, dały przytułek owym zbiorom w chwili krytycznej, ale to nie powinno nas ani uspokajać, ani łudzić, że tak, jak jest, jest dobrze. Przecież

różne kolekeye wciąż powstają, a niepodobna żądać, aby to, co na drodze wyjątku zrobiono dla jednej, miało się powtarzać dla coraz innych. W cóżby się wtedy obróciło Towarzystwo Zachęty Sztuk pięknych i Muzeum Przemysłu? Przytem jedna instytucya muzealna w Warszawie, niedostatecznie uposażona i zaczynająca się dopiero rozwijać w prawdziwe muzeum, nie może, przy najlepszej woli, odpowiadać różnostronnym potrzebom tak dużego, jak nasz, kraju a zwłaszcza potrzebom czysto naukowym. Muzeum instytucyi o ściśle wytkniętym zakresie przemysłu i rolnictwa nie może, z natury swojej, potrzebom, o które chodzi, zadość czynić.

Specjalizacya jest tu, jak zresztą wszędzie, koniecznym warunkiem użyteczności. A jeśli tej specjalizacyi u nas do tej pory nie udało się osiągnąć, dla różnorodnych i dobrze zrozumiałych przeszkód, to nie należy wyobrażać sobie, że jej nie potrzeba, lecz dążyć, aby coprędzej nastąpiła.

Zbiory naukowe, t. j. wszelkie czysto przyrodnicze, archeologiczne i antropologiczne, nie mogą i nie powinny szukać przytułku ani tam, gdzie go dotychczas znalazły, ani nawet w jakimś Muzeum typu ogólnego, którego zresztą jeszcze nie mamy, a które zwykło łączyć w sobie dzieła sztuki, rzemiosła, antyki, pamiątki i różne osobliwości. Muszą one spływać do muzeów specjalnych, do świątyń nauki czystej, zostających pod opieką ludzi, zajmujących się temi właśnie naukami, które Muzeum reprezentuje.

Nie są bowiem takie muzea wcale tem, czem zbiory osobliwości i pamiątek. Wprawdzie połowa ich wartości spoczywa tak samo w potężnej sile kształcącej zwiedzających, ale druga i ważniejsza spoczywa w przydatności zbiorów do badań naukowych. Tę przydatność bardzo łatwo unicestwić. Dość tylko, aby nowoprzybyłą kolekeyę ułożył na nowo i przekartkował człowiek najlepszej woli i najlepiej znający się na czem innem, ale nieznający się na tym właśnie przedmiocie. Ile najcenniejszych zbiorów naukowych straciło w ten sposób całą swoją wartość, o tem przekonywać nie potrzebuję. I wcale nie powinna uspokajać nas okoliczność, że zbiory etnograficzne znajdują się obecnie pod najlepszą opieką, jakiej życzyć tylko można wszelkim zbiorom naukowym. Szczęśliwy to tylko zbieg okoliczności, i choć dobry na dziś, nie gwarantuje nam wcale odleglejszego jutra, gdy przyjdą inni ludzie, a to, co dziś jeszcze Muzeum nie zawadza, stanie się dla niego balastem. Na wyjątkach nie budować nie można, a co ważniejsza, nie należy instytucyi specjalnych wytrącać à la longue z właściwego im pola dzia-

łania. Dlatego staje się oczywistą potrzeba osobnego ogniska dla zbiorów naukowych i poważni obywatele kraju powinni się tem szczerze zająć.

Potrzebne albo jedno większe muzeum, któreby połączyło historię Naturalną i Archeologię, oraz z niektórymi innymi naukami, albo jak się to często dzieje, założyć dwa oddzielne muzea, jedno poświęcone historii naturalnej, drugie archeologii. Ostatni projekt wydaje mi się praktyczniejszym a nawet łatwiejszym do urzeczywistnienia.

Na pytanie, kto dostarczy funduszków, mogą być trzy odpowiedzi: 1) Miasto, 2) ofiarność ogółu, 3) ofiarność nielicznych jednostek zamożnych. Z tych trzech dróg należy wyłączyć pierwszą, jeżeli nie chcemy czekać *ad calendas graecas*. Wiemy coś o tem, jak się tu zaspakaja najbardziej palące potrzeby. Łata całe upływają na czeczach formalnościach, a to, co się mogło zrobić wczoraj niewielkim kosztem, robi się po latach z olbrzymimi stratami; wiemy, ile projektów z energią zapoczątkowanych czeka dziesiątki lat na urzeczywistnienie. Tej drogi nie próbujemy nawet. Wszak już przed 9 laty sprawa muzeum miejskiego była na najlepszej drodze, był plac, były narady z budowniczymi, były fundusze na budowę i wszystko nagle poszło pod zielone sukno.

Co do ofiarności ogółu, na tę również niema co liczyć.

Ogół buduje z groszów kościoły, szpitale, utrzymuje w części instytucje dobroczynne, ale muzeów nie funduje nigdzie i trzeba się z tem zgodzić.

Pozostaje ostatnia droga, ofiarności jednostek i tej trzeba się chwycić. Nie nowa ona i nie dziwna: tak na całym świecie się dzieje. Połowa instytucji tego rodzaju w Europie zawdzięcza swój byt hojności jednostek, Ameryka praktyczna przewyższyła pod tym względem świat cały. Ale po co szukać przykładów tak daleko? Przecież i u nas nie w inny sposób powstał „Pałac Sztuki,” nie inaczej Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, nie inaczej różne inne instytucje, które mamy, lub mieliśmy. Droga to nam dobrze znana i niezawodna.

Ci, którzy mają na palce dla siebie, czasami stawiają sobie pomniki w postaci takich instytucji muzealnych. I nie jest to wcale filantropia, co uczynił Dzieduszycki we Lwowie, Czartoryski, Czapski i wielu innych gdzieindziej. Jest to tylko zaspokojenie najszczytniejszych ambicji ludzkich, które gościć mogą tylko w sercach wielkich, odczuwających najwyższe potrzeby narodu, który nie chce zejść do roli ludu, grzejącego się u cudzych ognisk cywilizacyi.

* * *

Stwierdziliśmy palącą potrzebę, zaspokójmy ją! Przechodząc na grunt praktyczny i pozostawiając przyrodnikom troskę o ich potrzeby, pragnę zająć się bliżej leżącą mi na sercu drugą połową zadania, sprawą założenia Muzeum archeologicznego.

Nauczeni doświadczeniem z przed lat dziesięciu, porzućmy zawodną drogę rachowania na miasto, i co mamy robić, róbmy sami, nie wymagając od miasta nic nad to, co łatwo dać nam może i powinno, mianowicie tysiąc kilkaset łokci kwadratowych placu w odpowiednim punkcie. Na tym placu możemy postawić kosztem 50,000 rb. gmach nie wielki, lecz wystarczający na potrzeby nauki.

Pozatem potrzebaby już tylko 20,000 rb. na fundusz, którego odsetki pozwoliłyby na skromne wynagrodzenie kustosza. Inne drobne wydatki pokrywałaby umiarkowana opłata za wejście.

W ten sposób, nie potrzebując wcale kroci, możemy wybudować rychło, bo w ciągu 2 lat instytucję, która będzie dla grodu naszego ozdobą i atrakcją, dla kraju zaś nowem ogniskiem nauki i bezpiecznym portem dla jego skarbów naukowych.

Muzeum takie powinno być własnością prywatną 3 lub 4 osób, ale tak zabezpieczoną, aby go nie obciążały nigdy zobowiązania postronne osób, składających spółkę, lub ich spadkobierców. Powinno ono być *de jure* własnością prywatną, *de facto* własnością kraju.

Gdy zaś w niedalekiej może przyszłości zawiąże się miejscowe Towarzystwo Archeologiczne, o co już parokrotnie starania były czynione, muzeum takie wraz ze zbiorami mogłoby przejść w posiadanie Towarzystwa. Taki wypadek ukoronowałby nasze dzieło, zapewniając zbiorom najlepszą opiekę i dalszy rozwój. Oto mój projekt w zarysie. Składał go pod rozwagę ludzi doświadczonych, niech obmyślą zasady jego prawne i gospodarcze, zaś dobrzy obywatele kraju niech razwążą, czyby nie ofiarować krajowi tego, na co sam, gdy otworzyło się tyle różnorodnych, a pilnych potrzeb, — prędko się nie zdobędzie.

Dalsze losy tej sprawy oddaję pod opiekę całej prasy polskiej i uważam za szczęśliwych tych, którzy będą mogli przyłożyć rękę do dzieła dobrego.

Na początek ośmielam się zadeklarować rb. 15,000 na budowę gmachu, oraz ofiarować do przyszłego muzeum mój zbiór wykopalisk przedhistorycznych, złożony z wielu tysięcy okazów, wraz z odpowiedniami doń szafami.

Jeżeliby ktoś pragnął, co jest bardzo możliwe, ufundować sam jeden takie muzeum i uczynić je instytucją swego imienia, wtedy

cofam moją ofertę na budowę, jako zbytęczną, przeznaczając ją na wydawanie Rocznika archeologicznego, jako organu przyszłego muzeum.

Projekt jest łatwo wykonalny i nieskomplikowany. Nie dopuśćmy, aby sprawa długo się ważyła. Co mamy robić, róbmy prędko, zgodnie z przysłowiem: *bis dat, qui cito dat.* *Erazm Majewski.*

ZBIÓR PRZEDHISTORYCZNY.

Erazma Majewskiego.

(Objaśnienie do tablic XII, XIII i XIV-ej).

Tablica XII przedstawia część wschodnią pomieszczenia głównego.

„ XIII przedstawia jego część zachodnią.

„ XIV widok na salę główną, wzięty z gabinetu. Pierwszy plan obejmuje tu część biblioteki archeologicznej.

W obecnej chwili (w końcu roku 1905), zbiór ten składa się z 16.812 okazów przedhistorycznych, zakatalogowanych szczegółowo. Zajmuje on:

18 szaf oszklonych,

4 szafek małych, wiszących,

2 szafy kryte o 40 i 30-tu szufladach,

7 gablot, stojących na środku pokoju i pod oknami,

2 pół-szafy kryte, oraz

kilkanaście pólek otwartych, zajętych przeważnie przez naczynia duże, oraz kilkadziesiąt pudełek, mieszczących najnowsze okazy.

Przedmioty drobne, jako to: narzędzia krzemienne, fragmenty naczyń, drobne przedmioty z metalów, kości, rogu itd., są poprzyczepiane drutem na 350-ciu tabliczkach tekturowych o jednakowych rozmiarach, a także mieszczą się w płaskich szufladach.

Większa część przedmiotów, z powodu szczupłości pomieszczenia, jest ułożona bardzo szczelnie i przez to oglądanie zbiorów jest niedogodne. Dla oszczędności miejsca niema np. przy przedmiotach kartek lub tabliczek objaśniających. Jest tylko tymczasem podany przy każdym przedmiocie numer bieżący i nazwa miejscowości skąd okaz pochodzi.

Nie będziemy tu wyliczali zabytków według kategorii, do których należą, nadmienimy tylko, że w tym zbiorze znajduje się popielnic i różnych naczyń glinianych, całych lub odrestaurowanych 336 sztuk, a toporków i młotów kamiennych ogółem 446 sztuk, nie licząc ułamków. Szczególniej obfitym jest zbiór drobnych narzędzi krzemiennych krajowych z epoki neolitycznej.

Zbiór ten obejmuje przedmioty, pochodzące ze 158 miejscowości Królestwa Polskiego, 81 miejscowości w Guberniach Zachodnich i Południowo-Zachodnich Państwa Rosyjskiego, 40 miejscowości z Galicyi i W. Ks. Poznańskiego.

Nadto, drogą zamiany dubletów z licznymi Muzeami europejskimi, a w części także drogą kupna, znajdują się tu najbardziej typowe przedmioty obcokrajowe, pochodzące z licznych miejscowości w Niemczech, (42 miejscowości), Francyi, (45 miejsc.), Włoszech, Anglii, Danii, Szwecyi, Belgii i t. d., jakoteż z innych części świata.

Ogólna ilość obcych okazów, między którymi jest wiele rzadkich, znacznej wartości naukowej, — dochodzi do 2000. Przeszło połowa ogólnej ilości okazów pochodzi z jednego powiatu Stopnickiego, gub. Kieleckiej, systematycznie od lat kilkunastu przez właściciela zbiorów eksploatowanego. Szczegółowy katalog-inwentarz jest w rękopisie do rozporządzenia osób interesujących się Zbiorem.

Krótkie przepisy jak się obchodzić z przedmiotami, wydobytemi z ziemi.

Bronz. Z bronzem trzeba się obchodzić bardzo ostrożnie, gdyż bywa często kruchym i słabym. Przedmiot bronzowy niekiedy nawskroś zmieniony jest w kruchą patynę. Uważać na ślady pozostałe od drzewa, włosów i tkanin, a także na trafiające się niekiedy wykładanie złotem, kością itp. Aby oczyścić, płucze się w letniej wodzie, a jeśli patyna (gatunek rdzy jasno lub ciemno-zielonego koloru) jest trwała, należy zanurzyć w wodzie mydlanej, spłukać i wytrzeć zupełnie miękką szczotką lub pędzelkiem. Patyny nie należy nigdy usuwać. Patyna piękna zielonego koloru, twarda, nie wymaga utrwalania, zaś bardzo krucha i łatwo odstająca, macza się w roztworze żywicznym (przepis II). Patynę matową, lecz twardą, trzeba natrzeć mieszaniną oleju makowego z benzyną (przepis III). Okazy pokryte patyną nader krystaliczną, trzeba obmyć w wodzie z dodatkiem sody, zmyć, obsuszyć i umaczać w powyższym (N. II) roztworze żywicznym.

Złoto i kamień. Spłukuje się jedynie wodą.

Srebro. Ze srebrem trzeba się ostrożnie obchodzić, bo skutkiem długiego pozostawiania w ziemi staje się bardzo kruchem. Czyści się jak bronz. Mocne jeszcze kawałki myje się w rozcieńczonym amoniaku, potem spłukuje się i wysusza. Skruszałe przedmioty, po ostrożnem oczyszczeniu, zabezpieczyć roztworem żywicznym (II).

Ołów, Cyna. Mają podobieństwo do kości. Są szaro-białawe i nadzwyczaj kruche. Spłukać ostrożnie wodą i wysuszyć. Do zakonserwowania umaczać w roztworze żywicznym (II).

Żelazo. Zupełnie dobrze utrzymane, z rdzą „szlachetną”, dość opłukać i wysuszyć. Zardzewiałe mocno — trzeba wymyć w wodzie z sodą (N a t r. carbonicum) dopóki odchodzi osad brunatny. Potem na kilka dni zanurza się w alkoholu i suszy się. Przedmioty pokruszone skleja się klejem rybim. Większe gotuje się w mieszaninie pokostu z naftą w równych częściach. Jeśli kawałki zardzewiałe grożą przy samem znalezieniu rozpadnięciem — należy je zanurzyć natychmiast w roztworze szellaku (przepis V). Maczanie powinno być powtarzane kilkakrotnie w pewnych odstępach czasu.

Glina. Suszyć po wydobyciu z ziemi na wolnem powietrzu z wolna i ostrożnie, dopóki nie stwardnieje bez pękania. W potrzebie oczyścić potem szczoteczką miękką, a nawet zmyć gąbką i obsuszyć na

nowo. Uważać jednak na możebne malowanie, aby takowego nie zerzeć przy oczyszczaniu. Do klejenia przedmiotów glinianych służy klej rybi, lub zimny klej płynny (przepis VI); do wypełnienia braków służy kit kamienny (prz. VII). Bardzo nietrwałe t. j. kruche naczynia dobrze jest po wysuszeniu zanurzyć w wodzie do której na kwartę (litr) wody dodano 30 gramów zimnego kleju (według przepisu VI sporządzonego). Po ponownem wysuszeniu naczynie stanie się mocne i zdadne do przesyłki.

Drzewo, a także kość, róg i zęby. Po wydobyciu, przewieść, okryte wilgotnemi szmatami lub mchem, w naczyniach z wodą, lub grubo opakowane mchem lub obwinęte sianem. Do zakonserwowania należy wilgotne zanurzyć w mieszaninie nafty z pokostem (przepis I). Mniejsze przedmioty zanurzyć w spirytusie albo w roztworze żywicy (przepis II), lub jeśli dębowe, przegotować w rozcieńczonym roztworze ałunu.

Przepisy.

I. Pokost z naftą. Pół-na-pół.

II. Roztwór żywicy. Rozpuszcza się 15 grm. żywicy damarowej w 130 grm. czystej benzyny, i dodaje się mieszaninę, złożoną z 20 grm. makowego oleju i 150 grm. olejku terpentynowego w najlepszym gatunku.

III. Makowy olej z benzyną. 20 grm. oleju makowego z 270 grm. benzyny (na zimno).

IV. Maść żelazna. Parafina rozpuszczona w benzynie lub olejku terpentynowym. Może tak samo służyć i wazelina czysta.

V. Roztwór szellaku. Jasny szellak rozpuszcza się w sporej ilości spirytusu i dodaje się kilka kropli oleju rycynowego.

VI. Zimny klej, zastępujący klej rybi. Do rzadkiego, ciepłego roztworu kleju kolońskiego dodaje się podwójna ilość gumy arabskiej, aż mieszanina nabierze gęstości miodu. Późem dodaje się bardzo małą ilość gliceryny.

VII. Kit kamienny, do uzupełniania braków w naczyniach glinianych itd. Do 250 grm. kleju stolarskiego gorącego dodaje się miątkiej papki sporządzonej z 2—3 arkuszy bibuły. Gdy się dobrze zmiesza, dodaje się 1½ kilogr. (3 funty) suchej kredy szlamowanej, przesianej miątko. Kiedy się ta mieszanina dobrze wygniecie na gorąco, dodać 120 grm. oleju lnianego i 20 grm. terpentyny weneckiej. Kit ten trzymać w zamkniętym szczelnie garnku, aby nie wysychał. Najlepiej zaś tyle zrobić ile potrzeba, gdyż źle się przechowuje i gdy zaschnie jest już nie do użycia.

Ostrzeżenie.

Ponieważ nafta, terpentyna, alkohol, a najbardziej benzyna bardzo są palne—przygotowywanie preparatów winno się odbywać w miejscu zabezpieczonem od bezpośredniego dostępu do ognia i z uajwiększą ostrożnością.

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Edward Bogusławski. *Einführung in die Geschichte der Slaven, aus dem Polnischen übersetzt von W. Osterloff.* Jena, 1904. 8-o, VIII + 136.

Książka, której tytuł został wyżej przywiedziony, jest przekładem wstępu do II tomu mojej *Historii Słowian* (Kraków, 1899 r.), lecz znacznie rozszerzonego i wzbogaconego materiałem naukowym aż do końca 1902 r. Mając napisać autoreferat pomienionej pracy, muszę uprzedzić czytelnika, że w tekście jego będę streszczał, bez żadnych nowych dodatków, książkę moją; lecz za to w przypiskach przywiodę ten materiał naukowy, jaki pojawił się już w czasie drukowania książki i wreszcie po jej wydaniu, a zatem przypadający na lata 1903, 1904 i 1905. W ten sposób, jak sędzę, sprawozdanie moje przyniesie czytelnikowi większą korzyść. Tak już robiłem, pisząc dla *Światowita* (t. IV, 1902) autoreferat dawniejszej mojej pracy „Metoda i środki poznania czasów przedhistorycznych w przeszłości Słowian“ (Kraków, 1901 r.), z jej przekładem niemieckim, wydanym w Berlinie 1902 r.

Pracę moją rozpoczynam słowami Surowieckiego, wypowiedzianymi 1828 r., że „naród słowiański jest zagadką“. Surowiecki nie wyjaśnił nam bliżej myśli swojej, lecz my dziś dobrze ją rozumiemy i możemy ją sobie wyjaśnić. Zagadką zapewne zdawał się Surowieckiemu naród słowiański raz dlatego, że ślady Słowian znajdują się od czasów najdawniejszych na znacznej przestrzeni Europy, przy braku na to świadectw historycznych, i powtórze, że Słowianie, pod dzisiejszą swoją nazwą, występują dopiero od VI w. po Chr., a zatem, jeżeli nie możemy wątpić o ich istnieniu w Europie w czasach daleko dawniejszych, to musimy widzieć ich w starożytności pod innymi nazwami. Dziś jednak, gdy posiadamy bez porównania więcej środków badania przeszłości Słowian, niż posiadał ich Surowiecki, zarówno z danych z lingwistyki, archeologii, etnografii, jak i samej historii,

gdy przytem posługujemy się doskonalszą metodą badania, niż ta, jakiej używał Surowiecki, możemy nie zgodzić się na jego aforyzm. Chciemy tylko zajrzeć bez uprzedzeń w przeszłość Słowian, zbierać fakty, a nie obchodzić ich, lub ignorować, chciemy objaśniać je sobie logicznie, a przeszłość ta przestanie być dla nas zagadkową.

Główny przedmiot książki mojej stanowi charakterystyka dwóch szkół w historyografii słowiańskiej—autochtonistycznej i antiautochtonistycznej, czyli, jak ją nazwałem, berlińsko-austriackiej, dalej, podział ich na grupy, wzajemny stosunek jednej szkoły do drugiej i charakterystyka należących do nich badaczy, historyków, filologów, archeologów i t. d. Jest to przedmiot, którym dotąd nikt się nie zajmował, a nawet zajmować się nie mógł, nie chciał i nie śmiał. Zanim jednak dam krótkie streszczenie działalności tych dwóch szkół naukowych, wspomnę o grupie pisarzy, których nie możemy stawiać w jednym szeregu z dwoma pomienionemi szkołami, o grupie fantastów. Charakterystyka tej ostatniej grupy pisarzy tem konieczniejszą była dla mnie, że ze strony antiautochtonistycznej mieszano ich często i miesza się jeszcze obecnie, a najniesłuszniej, z pisarzami szkoły autochtonistycznej.

W szeregu tych fantastów (s. 3—6) występuje Kollar, Klassen, Morawiczański, Topolowszek i wielu innych. Puszczają oni wodze nieokiełznanej fantazyi, stawiają niemożliwe hipotezy i posługują się naiwnemi etymologiami. W najrozmaitsze fantazyje bogatą jest książka Kollara, który zabierał dla Słowian całą Italię. Ponieważ do Italii wkracza także szkoła autochtonistyczna, podając za Słowian Wene-tów nadadryatyckich, czyli iliryskich, udowadniając jednak tezę swoją w sposób naukowy, ztąd przeciwnicy jej, ze szkoły berlińsko-austriackiej, mieszają często Kollara z takim uczonym szkoły autochtonistycznej, jak Terstenjak, stawiając obu w jednym szeregu. Fantastycznością przewyższył jeszcze Kollara Topolowszek, który z pomocą najpotworniejszych etymologii wywodził Basków i Słowian od Iberów. I jego, wraz z Kollarem, stawiał Jagicz (s. 108) w jednym szeregu z Szemberą i Terstenjakiem ¹⁾, co było wielką niesprawiedliwością.

¹⁾ Jeszcze w 1904 r. Sztrekelj, w rozprawie „Zur Kenntniss der slavischen Elemente im italienischen Wortschatze“ (Archiv f. slav. Phil. XXVI, 1904, s. 407), mięszał w ten sposób Kollara z Terstenjakiem, pisząc: „Próbowano nieraz wysledzić słowiańskie wyrazy w języku włoskim. Toć Kollar chciał anektować całe Włochy dla Słowian, a Terstenjak przynajmniej wschodnią część górnych Włoch. Nauka nie wyciągnęła żadnych korzyści z ich fantastycznych urojeń“. Wyrażając się w ten sposób, autor podaje się tylko w podejrzenie, że ani olbrzymiej książki Kollara, w istocie pełnej fantastycznych urojeń, ani prac Terstenjaka, niezawierających urojeń, nigdy nie miał w ręku.

Przystąpmy teraz do szkoły autochtonistycznej.

Szkoła ta (s. 7 — 30) zwana jest autochtonistyczną, ponieważ uznaje Słowian za autochtonów wszędzie, gdzie ich tylko historia zastaje. Dzieli ją na dwie klasy. Do pierwszej należą ci, którzy starają się wykazać autochtonizm Słowian w Węgrzech, w Iliryi nad Adryatykiem i w sąsiednich krajach, na półwyspie Bałkańskim. Tu należą z pisarzy słowiańskich: Katanczycz, Surowiecki, Szafarzyk, Bielowski, Hilferding, Samokwasow i wielu innych, a z pomiędzy uczonych niemieckich, między innymi: Schlözer, Gatterer, Cuno, Hellwald, z francuskich: Malte-Brun i Lefèvre, a wszyscy oni stanowią pierwszą grupę tej klasy. Katanczycz w iliryjskich plemionach widział plemiona słowiańskie, Gatterer, Cuno, Hellwald i Samokwasow wykazywali Słowian w Dakach, zwanych także Getami, Hilferding i Terstenjak popierali dowodami słowiańskość Wenetów nadadryatyckich, którzy, jak świadczy Herodot, byli plemieniem iliryjskiem. Szafarzyk, którego dwa główne dzieła: *Abkunft der Slaven* (1828 r.) i *Starożytności słowiańskie* (1837 r.), wzajemnie się uzupełniają, wykazywał autochtonizm Słowian na całym tym obszarze, na którym pisali o nich i inni uczeni tej grupy. Najświetniej reprezentuje ją August Bielowski (s. 9), który, opierając się na prastarej tradycji ludowej, zapisanej przez Nestora, wykazywał, że pierwszą siedzibą Słowian były brzegi Adryatyckie i wogóle Ilirya, zkaąd, szerząc się wzdłuż Dunaju, zajęli kraje po obu stronach tej rzeki, gdzie dziś Węgry i Bułgarya. Są to wszystko filologowie ²⁾, którym podają rękę antropologowie i archeologowie, tworzący drugą grupę tej klasy. Między nimi są: Windischgraetz, Wankel, a zwłaszcza znakomity archeolog włoski Sergi, wreszcie Zaborowski i Olechnowicz. Sergi (s. 13), na podstawie głębokich badań antropologicznych i archeologicznych, dochodzi do rezultatów, które w świetny sposób popierają wnioski wyżej wymienionych filologów, a mianowicie w Italikach, którzy grzebali ciała, widzi Sergi autochtonów Italii, a w tych przybyszach do Włoch, co palili ciała—Słowian, a raczej, jak ich nazywa, Proto-

²⁾ Liczbę filologów tej grupy zwiększył Iwan Rużicz pracą, wydaną już 1903 r. w Zagrzebiu, p. t. *Stara i nova postojbina Hrvata*. Wykazuje w niej autor, że w kraju, w którym mieszkali Wenetowie nadadryatyccy, podług autora—Słowianie, a do dziś dnia mieszkają Chorwaci, wogóle w Iliryi, znajdowała się praojczyzna Słowian. Autor w ten sposób twierdzi, opierając się na tradycjach Słowian, zapisanych u Nestora, Boguchwała i Dalimila. Od Wenetów nadadryatyckich, czyli iliryjskich, pochodzą, wedle autora, Wenetowie w Germanii. Chorwaci byli także, podług autora, częścią Wenetów nadadryatyckich, która, przez Celtów wyparta na północ Karpat, przyjęła tam, od tych gór, nazwę Chorwatów i pod tą nazwą, po tysiącu latach, wróciła na południe do Iliryi.

słowian, do których zalicza wszystkich Ilirów. Ci Protosłowianie szerzyli się aż do Tybru, u którego ujścia znajdowała się przystań z wymowną nazwą Ostia. Zaborowski (s. 13—14), jakby ilustrując słowa Bielowskiego, widzi siedziby Prasłowian między Dunajem i Adryatykiem, a do nich zalicza także i Wenetów iliryskich. Prasłowianie ci, wszystko krótkogłowcy, szerzyli się ku Karpatom i za Karpaty, dokąd zanieśli, zdaniem Zaborowskiego, zwyczaj palenia ciał i znajomość metali. Windischgraetz (s. 12), pisząc o cmentarzu w Watsch, w Krainie, będącej, w pojęciu starożytnych, częścią Iliryi, w grobach ze szkieletami widzi Taurysków, lud gallijski, a w grobach z urnami—Słowian, zamieszkujących starożytny Noryk, a co więcej, popiera Windischgraetz swe zdanie ciekawym faktem etnograficznym, że naczynia z grobów na cmentarzu w Watsch podobne są do naczyń, dziś używanych przez słowiańską ludność Krainy. Wankel wykazuje, że w obrębie halsztadzkiej, czyli iliryskiej kultury mieszkali Słowianie, zajmując, jako autochtoni, ziemie iliryskie, i że ta kultura do nich należała³⁾. Tak więc widzimy z tego, jak są z sobą w zgodzie dwie pierwsze grupy pierwszej klasy, obejmujące filologów, antropologów i archeologów.

Trzecia grupa tej pierwszej klasy obejmuje także wielu pisarzy, między którymi występują szczególnie wyraziście niemieccy uczeni: Mannert, Contzen i Kaulfuss. Obok nich staje i Szafarzyk, którego widzieliśmy już w pierwszej grupie. Pisarze ci przypuszczają (s. 14), że Celtowie, t. j. Włosi Nestora, walczyli ze Słowianami w Iliryi i krajach sąsiednich, wypierali ich z ojczystej ziemi i sadowili się na niej. Słowiańskość Wenetów nadadryatyckich i Windelików jest

³⁾ Do liczby prac tej grupy antropologów i archeologów przybyła już, w r. 1904, praca archeologiczna Erazma Majewskiego p. t. „Linia falista, pozioma, jako motyw zdobniczy w ceramice przedhistorycznej“ (Światowit V, 1904, s. 17—49). Autor wykazuje w tej pracy, że linia falista, będąca najcharakterystyczniejszą cechą ceramiki słowiańskiej przedhistorycznej, t. z. grodziskowej, sięga początkiem swoim w czasy dawniejsze, niż wiek VI po Chr., aż do pierwszych wieków ery chrześcijańskiej (s. 18 i 21). „Ta dawność“ ceramiki z ornamentem falistym była powodem, iż twierdzono, że nie jest ona wyłącznie słowiańską, że ornament falisty słowiański jest pochodzenia rzymskiego, gdzie jednak występuje jako ornament malowany, a raczej prowincjonalno-rzymskiego. Obecny jest całej zachodniej Europie i Skandynawii, a natomiast, jako ornament ryty, występuje nie tylko na przestrzeni, przyznawanej za słowiańską, od Elby i Bałtyku do środkowego Dunaju i Bałkanów, a od wschodu do Dniepru i górnego porzecza Wolgi—od czasów neolitycznych aż do wieku brązu i żelaza, lecz także w prowincjach nadreńskich, a szczególnie w krajach naddunajskich (w Noryku i Recyi). Jako ornament wypukły występuje on na całym obszarze kultury iliryskiej, czyli nadadryatyckiej, gdzie sięga czasów niewiele późniejszych od epoki neolitycznej, aż do II w. przed Chr. (s. 23). Na ziemi

także dla uczonych tej trzeciej grupy niewątpliwą. Czwarta grupa (s. 16—18), do której należą: Drinow, Picz, Zagoskin i inni, uznają Słowian za autochtonów między Karpatami a Dunajem, a we Włochach Nestora widzą nie Celtów, jak mniemała poprzednia grupa, lecz Rzymian, gdy ci ziemie Słowian panońskich i dackich, za czasów Oktawiana Augusta i Trajana, zawojowali. O Szemberze, który sam jeden należy do piątej grupy, wspomni się niżej.

Do drugiej klasy szkoły autochtonistycznej (s. 19 — 30) należy cały szereg badaczy, którzy zajmują się Słowianami w tak zwanej Germanii. Pojęcie Germanii jest dla nich nie etnograficznem, lecz geograficznem, to znaczy: Germania obejmuje dla nich nietylko ludność niemiecką, lecz i słowiańską. Germania Tacyta i Ptolemeusza jest, podług uczonych tej szkoły, tak samo pojęciem geograficznem, jak i Germania średniowieczna Einharda i Adama Bremeńskiego. Na obie wskazują wspólne nazwy etnograficzne i topograficzne, jak np. Brodentia Ptolemeusza czyli Brod średniowieczny, Helvetones Tacyta, średniowieczni Heveldi, Reudigni Tacyta, średniowieczny Redigost i t. d. Dwie pierwsze grupy tej klasy różnią się między sobą pojęciem Swewów. Uczeni pierwszej grupy, a między nimi i Wersebe, a ze słowiańskich pisarzy Szembera, Perwolf, Wilhelm Bogusławski, Papacek, Kętrzyński, w późniejszej dobie swojej działalności naukowej, widzą w Swewach (Suevi) Słowian, gdy uczeni drugiej grupy, a między nimi Schultz, Gerlach, F. H. Müller, Ukert, Landau, wszystko niemieccy pisarze, a ze Słowian Maciejowski, Ignacy Hanusz i Kętrzyński, w dawniejszym okresie swojej działalności, widzieli w Swewach Niemców (Szwabów), którzy ziemię Słowian, autochtonów wschodniej Germanii, zawojowali i panowali na niej. Ze szkoły tej wyszła i nazwa „słowiańska szkoła“, jaką dawali sobie należąco do niej uczeni.

Trzecią grupę tej drugiej klasy (s. 24) stanowią uczeni, wyłącznie niemieccy, którzy kwestyę Swewów zostawiając na boku, w Słowianach we wschodniej Germanii, jak i we Frankonii, widzą ludność autochtoniczną. Tu należą: Schlözer, Biester, Jacobi, Kalina von Jae-

greckiej linia ta występuje w wieku kamienia gładzonego w czasach przedmyceńskich i w wieku brązu, czyli w dobie myceńskiej, a nad Wisłą—od czasów najdawniejszych, od neolitu aż do wieku brązu i żelaza (s. 40 i 41). Nadzwyczajne podobieństwo—pisze autor (s. 43)—całości ornamentu z okresu myceńskiego jest tak wielkie, że gdybyśmy nie poznali takiej samej ornamentacyi w neolicie nadwiślańskim, można by widzieć w słowiańskiej wpływ kultury myceńskiej. Fakta te rzucają nowe światło na przedhistoryczne siedziby Słowian i ich autochtonizm na znacznej przestrzeni środkowej i wschodniej Europy. Rozprawa ma i etnograficzne znaczenie, o czem niżej w przypis. 19.

thenstein, Storch i Peez. Z pisarzy tych Jacobi (pisał w 1856 roku) wskazuje na Słowian nad dolną Elbą jako na lud, który od dwóch tysięcy lat przynajmniej siedział tam już jako lud cywilizowany. Kalina von Jaethenstein zapytywał przeciwników autochtonizmu Słowian we wschodniej Germanii, czy byłoby możliwem, aby historycy VI w., Procopius i Jornandes, którzy nam podali o Słowianach tyle wiadomości, przemilczeli tak ważny fakt, jakim było zajęcie przez Słowian Czech, Morawii, Ślązka, gdyby byli oni tylko przybyszami w tych krajach, a nie ich autochtoniczną ludnością. Storch i Peez piszą o słowiańskiej ludności we Frankonii, jako o autochtonicznej, wskazując na Würzburg i Kissingen, jako na osady pierwotnie słowiańskie. Do czwartej grupy tej klasy szkoły autochtonistycznej należy pewna liczba pisarzy słowiańskich, a między nimi Kucharski, Sieniawski i Kętrzyński, podług których siedziby Słowian sięgają Renu i poza Ren. Nazwy topograficzne, zwłaszcza nazwy na -itz i złożone z wind, wend i t. p., a rozrzucone po całych Niemczech, stanowią dla nich jeden z ważniejszych argumentów.

Czterem wymienionym wyżej grupom, obejmującym wyłącznie filologów, przychodzi do pomocy grupa antropologów i archeologów (s. 26), którzy na podstawie odkryć i badań archeologicznych i spostrzeżeń antropologicznych, popierają autochtonizm Słowian w Germanii. Tu należą między innymi Wankel, Woldrzych, Smolik, Klemens Czermak, Jan Hellich i Erazm Majewski ⁴⁾, którzy wskazują na cmentarze ciałopalne, sięgające w przeszłość na sześć lub osiem wieków przed Chr., przedhistoryczne grodziska Słowian i t. d. Tutaj należy także antropolog Olechnowicz, który rozwodzi się o krótkogłowej, rolniczej ludności w Germanii i zdobywcach ich ziemi, długogłowych Germanach. Badacze ci stanowią już piątą grupę drugiej klasy szkoły autochtonistycznej, gdy na szóstą składa się pewna liczba antyceltyków, jak Popp, Szembera, Papaczek, którzy w Bojach, w Czechach, widzą nie Celtów, lecz Słowian, lub całkiem ich

⁴⁾ Tu należy jeszcze artykuł tegoż autora, drukowany w r. 1903, gdy już praca moja była w rękę wydawcy, p. t. „Mogiła królewska pod Seddinem“ (Wisła, XVII, 1903, s. 465—476). W północno-zachodniej Brandenburgii, w West-Priegnitz, gdzie mieszkało słowiańskie plemię Neletyców w sąsiedztwie z Bużanami i Doszanami (Eudossii Tacytą), żyło wśród miejscowego ludu podanie o królu olbrzymów, spoczywającym w kurhanie pod Seddinem (w czasach słowiańskich Sidzino). I w istocie w kurhanie tym, zwanym Königsgrab, znaleziono komorę grobową z głazów, z wielką urną brązową, wyrobu iliryskiego, z niedopalonemi szczątkami mężczyzny i mieczem brązowym, wbitym głownią w podłogę, a ostrzem do góry. Naokoło głównej, brązowej popielnicy znajdowały się cztery inne z gliny, ze szczątkami młodych kobiet. Podług Mon-

z Czech rugują. Najwybitniejszym w tej grupie jest Szembera (s. 27) który, aby utrzymać się przy swojej teorii, całkiem ignorował takie fakta, wprost wskazujące na celtyckich Bojów w Czechach, jak nazwy Baemi (średniowieczni Boemi), Boiochoemum, mogące pochodzić tylko od nazwy Bojów, jako ludu panującego. Szembera ignorował sobie również celtyckie nazwy na -dunum i całą kulturę La-Tène, będącą pochodzenia celtyckiego, i t. d. Tak samo czynili jego uczniowie: Brandl, Wilhelm Bogusławski, Papacek i inni.

Zapoznaliśmy się więc z całą szkołą autochtonistyczną. Znamienną jest rzeczą, że ojcami poglądów tej szkoły są uczeni niemieccy, a słowiańscy ich uczniami, że Mannert wyprzedza Szafarzyka, Gatterer Lelewela, Wersebe Szemberę, F. H. Müller Kętrzyńskiego. Niemcy, występujący w tej szkole, w poglądach swoich na Słowian są bezstronni, nieuprzedzeni i obcy niemieckim tendencyom politycznym i narodowym. Wraz ze słowiańskimi uczonymi tej szkoły nie osiągnęli ci uczeni prawdy w całości, lecz każdy z nich wypowiedział jakąś jej część. W kwestyi osiedlenia się Chorwatów i Serbów w dzisiejszej ich ojczyźnie (s. 28) pozostali oni jeszcze wierni podaniu Konstantyna Porfirogenety o przyjeździe Chorwatów do Iliryi w VII w., lecz jednocześnie w Karpach, osiedlonych w czasach rzymskich na rzymskiem terytoryum, widzieli Słowian, a nawet jakąś część Chorwatów, lecz nie umieli jeszcze pogodzić z sobą obu tych faktów. Tak uczyli: Szafarzyk, Lelewel, Drinow, K. Jireczek, Cuno, Perwolf i wreszcie Smicziklas, należący już, z innych powodów, do szkoły antiautochtonistycznej, czyli berlińsko-austriackiej, której przedstawiciele bardziej krańcowi, a mianowicie Jagicz, Pogodin i inni, stali na stanowisku Dümmlera, modyfikowali tylko nieco podanie Konstantyna Porfirogenety, a w Karpach widzieli lud tracki, w pojęciu ich niesłowiański⁵⁾. Co się zaś tyczy osiedlenia Serbów, uczeni szkoły autochtonistycznej nie od-

teliusa grób pochodzi z X w. przed Chr., podług innych jest późniejszy o jeden wiek lub najwyżej o dwa. Ze względu na obrządek ciepłopalny i brzozy pochodzenia południowego, autor sądzi, że już od X w. przed Chr. mieszkali tu Słowianie połabscy, jako część słowiańskich Karpo-Daków, mieszkających jakoby nad Wisłą, Odrą i Elbą. Co do Karpo-Daków zauważalbym, że tak daleko rozciągnąć można nazwę Daków, ale nie Karpów, (raz nazwanych Karpodakami), którzy mieszkali tylko w okolicach Karpat. Artykuł ma i znaczenie etnograficzne, w nim bowiem autor zastanawia się, jak długo przechować się może w pamięci ludu fakt z przed 3.000 lat.

⁵⁾ Na tem stanowisku znajduje się jeszcze Niederle w drugiej części I-go tomu *Starożytności słowiańskich*, wydanej 1904 r. (St. star. I, 2, Praga 1904, s. 426—430). Niederle pisze, że trudno powiedzieć, kto byli Karpowie, czyli Karpidzi—Słowianie czy

dalali się w poglądzie na ten przedmiot od szkoły berlińsko-austriackiej i tak samo, jak ta ostatnia, istotnego kroku naprzód nie uczynili; objaśniano tylko nieco inaczej opowiadanie Konstantyna Porfirogenety o Serbach ⁶⁾.

zakarpaccy Trakowie (Dakowie), gdyż oba ludy, zdaniem jego, stykały się z sobą w wschodnim Zakarpaciu (s. 426). Dalej autor, opierając się na wywodach Brauna, twierdzi, że nazwa „Chorwaci“ (Charwaci) powstała z nazwy Karpat, ale nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem Bastarnów, których Niederle uważa za Niemców (że byli oni Galatami, nie zaś Niemcami, dowód niżej w przyp. 9), a powstała w ten sposób, że z nazwy Karpat poszła jakoby naprzód niemiecka forma tej nazwy Harfadha, a dopiero z tej formy utworzona została słowiańska nazwa Chorwatów. Jeżeli ten wywód Brauna—pisze Niederle—jest dobry, to nazwa Karpów, używana u Greków, jest identyczna z nazwą Chorwatów (s. 428). Niederle przypuszcza także, choć przypuszczenie swe sam zowie naciągnięciem, że nazwa trackich Karpów, czyli Karpidów, przejść mogła na tych Słowian, którzy się później nazywali Chorwatami, gdy ci Słowianie dostali się do ich siedzib. Ale tego jeszcze nie dosyć. Niederle wyraźniej jeszcze odróżnia Karpów od Chorwatów, gdy pisze, że Karpowie, przybywając z Sarmacji, osiedli nad Drawą w Panonii, w pobliżu tych kresów, gdzie w wiele lat potem zjawilo się słowiańskie plemię Chorwatów, które także wyszło z Zakarpacia. Wreszcie autor raz jeszcze zapewnia, że nie może się zdecydować na uznanie słowiańskości Karpów i tożsamości ich z Chorwatami (s. 429), gdyż, jak pisze Niederle, zbyt wiele zagadek tu się znajduje. Tyle Niederle. Teraz powiem słówko od siebie. Jeżeli w kwestji Karpów i Chorwatów spotyka Niederle tyle dla siebie zagadek, to jedynie dlatego, że pragnąc utrzymać się na dotychczasowem swoim stanowisku, obchodzi wszystko to, co w tej kwestji już wykazałem (Hist. Słow. II, s. 71 i in, i Methode u. Hilfsmittel r. 77), a mianowicie: po 1-e, że Konstantyn Porfirogeneta, pomieszał Herakliusza z VII w., cesarza wschodnio-rzymskiego, który miał podług niego osiedlić Chorwatów w Ilirii, z Herkuliuszem, cesarzem rzymskim z III w., który w istocie Karpów, czyli Karpidów, osiedlił w Ilirii, fakt, który już sam przez się, bez wszelkich innych danych, kwestję identyczności Karpidów z Chorwatami rozstrzyga; po 2-e, że Herkulusz posiadał górną Panonię, czyli dzisiejszą Chorwację, co także pokazuje, że on to osiedlił w swojej Panonii Karpów, czyli Chorwatów; po 3-e, że między nazwami Chorwatów i Karpidów jest bezpośredni, lingwistyczny związek. Tyle już dawniej pisałem; obecnie jeszcze dodam, że Brückner ma słuszość (Kwart. hist. XIX, 1905, s. 113), gdy twierdzenie Brauna, że forma Chorwate odpowiada formie Harfadha, zowie obłudem i fantazją, lecz niema słuszości, gdy twierdzi, że nazwę Karpat z nazwą Chorwatów łączyć bezpośrednio można było tylko za czasów Szafarzyka, ponieważ dziś to nie uchodzi. Ciekawy jestem, dlaczego nie uchodzi?

⁶⁾ W dziele, przywiedzionem w poprzednim przypisku, zarzuca mi Niederle, jakoby Sarmatów uważał „za przodków ruskich Słowian“. W ten sposób nie pisałem i pisać nie mogłem. Kto byli, podług mnie, Sarmaci, w krótkości powtórzę (por. Einführung, 72—73, i Hist. Słow. II, 102—104). Sarmaci byli pierwotnie ludem irańskim, ale jeszcze nad Pontem zmieszali się z plemieniem słowiańskim, mówiącem po sztokawsku, złączyli się z niem zupełnie, ztracili swój własny język, a przyjęli język Słowian. W ten sposób zesłowianizowani, zjawili się nad Dunajem i Cisą około I w. po Chr. Od III aż do V wieku przesiedlano ich na terytoryum rzymskie. Że ci Sarmaci byli

I w innej, nie mniej ważnej kwestyi pisma głągolicckiego (s. 29) uczeni szkoły autochtonistycznej stali, wogóle biorąc, na gruncie Assemaniego, widząc w Cyrylu wynalazcę tego pisma. Nie należy jednak zapominać, że tylko z tej szkoły wyszli Grubiszycz i K. Szule, którzy, chociaż w sposób fantastyczny pisali o początkach tego pisma, to jednak, wraz z Hanuszem, Linhartem, nie mówiąc już o innych, ocalili tradycję o jego pochodzeniu z czasów bardzo starożytnych, a zatem jeszcze przed Cyrylem, gdy inni uczeni szkoły autochtonistycznej, jak Szafarzyk, przypisywali wynalazek pisma głągolicckiego samemu Cyrylowi. Z tymi ostatnimi w zupełnej byli zgodzie pisarze szkoły autiautochtonistycznej, czyli berlińsko-austriackiej ⁷⁾.

Szkoła autochtonistyczna, silna w swoim czasie i wpływowa, ustąpić musiała przed drugą szkołą, kilkakroć tu już wspomnianą, autiautochtonistyczną, czyli berlińsko-austriacką (s. 48). Niektórzy tę ostatnią nazywają niemiecką, ponieważ skupiają się w niej głównie, naturalnie w jej grupie niemieckiej, polityczne, patryotyczne i narodowe tendencje Niemców w poglądach na przeszłość Słowian, znajdującą się w tak ścisłym związku z przeszłością Niemców—ich, jednym słowem, szowinizm.

Serbami, trudno o tem wątpić. Wszak wykazałem (Methode, 78—79, Hist. Słow. II, 152 i n.), że nie tylko nazwa Sarmatów odpowiada lingwistycznie nazwie Serbów, lecz że i tożsamość samego ludu jest niewątpliwa; powtóre, że Beuca i Babai, królowie Sarmatów, o których Jornandes wspomina, są tymi samymi dwoma braćmi, książętami Serbów, których wymienia Konstantyn Porfirogeneta; po trzecie, że ci Sarmaci, którzy na Gotach w r. 472 zdobyli Belgrad, jak i ci, przez których ziemie ci sami Goci w r. 473 wędrowali i Nisz zabrali, byli Serbami. Czyż więcej jeszcze potrzeba dla stwierdzenia tożsamości Sarmatów z Serbami? Jeżeli Niederle widzi w Sarmatach i Serbach, od samego początku do końca ich historii, dwa różne zupełnie ludy, a tak wypada z jego książki, to niech mi powie, gdzie się podzieli Sarmaci z pod Belgradu i Niszu, a zkąd przybyli i kiedy pod ten sam Belgrad i Nisz Serbowie?

⁷⁾ Na tem stanowisku, do dnia dzisiejszego, zostaje Leskien, który, w drugim zeszycie z r. 1905 czasopisma, wydawanego przez Jagicza, Archiv für slavische Philologie (XXVII, 1905, s. 161—168), pomieścił artykuł „Zur glagolitischen Schrift“. Autor uważa jeszcze za zupełnie pewne następujące fakty: po 1-e, że glagolica jest starszym pismem niż cyrylica, po 2-e, że jest wynalazkiem jednej osoby, po 3-e, że twórcą pisma głągolicckiego był Cyryl, po 4-e że alfabet głągoliccki powstał z pisma greckiego, minuskularnego z IX wieku. Tak sądzi Leskien. Pierwsze jego twierdzenie, że glagolica starszą jest od cyrylicy, jest niezaprzeczoną prawdą, lecz natomiast twierdzenia jego, objęte następными punktami, są zupełnie błędne. Jak należy pojmować pismo głągolicckie, wyłożyłem obszernie w Hist. Słow. II, 181—198, i w przełożonej na język niemiecki, a zatem dostępnej i dla niemieckich uczonych Methode und Hilfsmittel 83—88. Wiedziałby o tem i Leskien, nie czytając nawet moich książek, gdyby Archiv für slavi-

Wykazawszy w pracy swojej, w jaki sposób szowinizm narodowy we Francji był powodem zamknięcia w Bastyli Mikołaja Fréréta w r. 1714, jak polityczne tendencje kierowały piórem Sulzera, Roeslera i innych w sprawie pochodzenia Rumunów, a Fallmerayera w sprawie Nowogreków (s. 31 — 34), silnie starałem się zaznaczyć, że w żadnej historyografii tendencje polityczne i patryotyczne nie wystąpiły silniej, jak w poglądach na przeszłość Słowian, na ich pierwotne siedziby, kulturę i t. d. (s. 36 i n.). Niemcom chodziło i chodzi o to, aby świat przekonać, że tylko oni posiadali wyłącznie wielką przestrzeń Europy środkowej, aż do Wisły, że Słowianie, jako dzika, horda barbarzyńców, mieszkala gdzieś daleko, nad górnym Dnieprem, dalej, że ci Słowianie, co mieszkali jeszcze w wiekach średnich w Hanowerze, Turynii, Frankonii i t. d., są tylko późniejszymi przybyszami, lub osiedlonymi przez panów niemieckich słowiańskimi niewolnikami. Wszelkiego rodzaju fałsz zapanował w tej historyografii, mimo to, że niektórzy Niemcy, jak Biester, Poesche (s. 38), nawoływali swoich współziomków do prawdy i sprawiedliwości. W ten sposób sformowała się niemiecka grupa w berlińsko-austriackiej szkole. Wywarła ona silny wpływ na wielu uczonych słowiańskich pociągnęła ich za sobą, i w ten sposób utworzyła się słowiańska grupa w tejże szkole. Stało się to w ten sposób, że tym słowiańskim uczonym zdawało się, że ich niemieckim przewodnikom chodziło tylko o samą naukę, że i oni sami, idąc za nimi, stają na stanowisku czystej nauki i bezwzględnej krytyki, nie spostrzegając, że to, co nazywali krytyką, było przeciwnie brakiem wszelkiej krytyki (s. 39). Słowiańska grupa szkoły berlińsko-austriackiej, której głównym, słowiańskim filarem stał się wychodzący w Berlinie, pod redakcją Jagicza, *Archiv für slavische Philologie* (s. 49), dzieli się na trzy szeregi.

Do pierwszego szeregu (s. 39) należą ci uczeni, którzy Słowian nad Dunaj, Elbę i Odrę sprowadzają dopiero w VI w. z Awarami lub bez nich. Ojcami chrzestnymi uczonych tej grupy są: Dümmler, Roesler i Müllenhoff. Do tej grupy, między wielu uczonymi

sche *Philologie* spełniał swój obowiązek i o wszystkim, co się pojawia na niwie filologii słowiańskiej, informował swoich czytelników, lecz *Archiv* tak nie czyni. Wprawdzie pominieci recenzję książki mojej *Methode u. Hilfsmittel der Erforschung der vorhistorischen Zeit in der Vergangenheit der Slaven*, wydanej 1902 r. (*Arch. f. sl. Phil.* XXV, 1903, s. 145—149), ale pokrył milczeniem wszystkie te fakta, które tam zostały po raz pierwszy wyjaśnione lub odsłonięte, poprzestając na ogólniku, że praca moja obejmuje „eine Reihe guter Beobachtungen“.

należą: Miklosicz, Jagicz, Mareticz, Sreczkowicz, Krek, Kos, Sokółow, Grot, Braun, Pogodin, Potkański, Brückner ⁸⁾. Do drugiego szeregu należą uczeni, którzy, jak Uspienski i Smicziklas, sprowadzają Słowian nad Dunaj w IV w. po Chr., w części w towarzystwie Hunów. Tu należy i Drinow, który, broniąc autochtonizmu Słowian na północ Dunaju i zajmując właściwie miejsce w szkole autochtonistycznej, sprowadza Słowian na południe Dunaju dopiero w II w. po Chr. (s. 45). Do trzeciego szeregu należy pewna liczba antropologów i archeologów, a mianowicie Sloupski, Sznajdr, Czervinka, Niederle, którzy przybycie Słowian na południe Karpat odnoszą również do dawniejszych czasów. Niederle (s. 47 — 50) występuje tu w podwójnym charakterze, jako archeolog i filolog ⁹⁾.

⁸⁾ Brückner bliżej nas tu obchodzi, z nami bowiem bezpośrednio dzieli się swoimi wiadomościami, muszę więc tu wspomnieć, że od niejakiego czasu odstąpił od niektórych swoich dawniejszych mniemań. Kto wie, jak autor ten dawniej stał bezwarunkowo po stronie Müllenhoffa, jak podzielał jego zdanie, że Słowian nad Łabę sprowadzili Awarowie w r. 568 (czyt. moją Hist. Słow. II. 449), tego może zadziwi, iż Brückner (Kwart. hist. XIX. 1905. s. 115) bierze już Germanię w pojęciu etnograficznym, nie geograficznym, że widzi w niej już szczepy germańskie i niegermańskie, że sądzi, iż Wisła nigdy nie dzieliła Słowian od Germanów, lecz, że granica szła raczej między Elbą a Odrą, że wreszcie staje już wobec samego Müllenhoffa na takim stanowisku, że życzy Niederlemu, aby zupełnie wyemancypował się z pewnej zależności od niego. Gdy zaś Brückner pisze, że Germanowie nad Odrą i Wisłą byli tylko szczepem panującym, to już zupełnie pojmuję stosunek Germanów do zależnych od nich Słowian w ten sposób, jak piszący te słowa (czyt. Methode u. Hilfsmittel, s. 127). Zwrot ten tak pomyślny dla nauki w poglądach Brücknera, zaczął się już, jak się zdaje, w 1903 r. (por. Wisła XVIII. 1904. s. 392), kiedy rezultaty badań Kętrzyńskiego i piszącego te słowa; które przedtem bezwarunkowo odrzucał, podawał już tylko za „wątpliwe“ i „sporne“.

⁹⁾ W dziele swem, wyżej już wspomnianem (Sl. st. I. 2. 1904), Niederle lawiruje między dwoma metodami — Szafarzyka i metodą berlińsko-austryackiej szkoły, przechylając się jednak stanowczo na stronę tej drugiej, jest bowiem, po dawnemu, antiautochtonistą. Idąc za Szafarzykiem, uznaje Niederle słowiańskość Neurów, Budynów, Saboków, Kostoboków i innych jeszcze plemion, lecz sprzeniewierza się mu, podając Scytów rolników za Traków, a Bulanów Ptolemeusza (podług mnie i innych, Polan znad Warty) zowiąc niesłusznie Sulanami. W innych kwestyach staje Niederle na gruncie berlińsko-austryackiej szkoły. Idąc za Zeusssem, Braunem i innymi, Bastarnów podaje za Niemców (s. 289), chociaż mamy cały szereg świadectw, że byli Galatami, czyli Galami (Hist. Słow. I. 369, II. 75)); przypomnę z tych świadectw tylko Liwiusza, który wyraźnie pisze, że Bastarnowie mówili tym samym językiem, co Skordyskowie, którzy byli Galami. Ci Bastarnowie, dalej pisze Niederle, przybywszy na ziemię Słowian karpaccich, zetknęli się z nimi, a że Słowianie byli w istocie w zetknięciu z Bastarnami, jest podług Niederlega dowodem to, że nazwa Chorwatów powstała z niemiecko-bastarnickiej nazwy Karpat Harfadha i że nazwę Dunaju wzięli Słowianie od Bastarnów (s. 291 i 300). Kolebkę Słowian widzi Niederle w Zakarpaciu i zowie Neurydą (s. 269), lecz tę

Zaszedłbym zbyt daleko, gdybym chciał, chociaż pokrótce, wspomnieć o każdym z tych słowiańskich pisarzy, którzy należą do szkoły autiautochtonistycznej. Odsyłając czytelnika, w tym względzie, do samej książki, ograniczę się na wskazaniu samych tych faktów, które szkoła podaje jakoby za niewątpliwe. Takim niewątpliwym już faktem dla tej szkoły było przyjście Słowian nad Dunaj i Elbę, jak to już wyżej wspomniałem, w VI w. po Chr., bądź z pomocą Awarów, lub bez tej pomocy. Ponieważ tak doniosłego wypadku nikt ze współczesnych nie dostrzegł, i żadne źródło nam go nie podaje, tłómaczono więc go w ten sposób, że stało się to tak „cicho i spokojnie“, iż nikt owej wędrówki i osiedlenia się Słowian, na ogromnych przestrzeniach, nie zauważył. Dalej, odrzucono prastare podania Słowian, zapisane przez Nestora, Boguchwała i Dalmila, jako niegodne wiary. Niederle (s. 52) np. przedstawił podanie Nestora jako wymysł południowo-słowiańskiego kleru¹⁰⁾. Nazwy topograficzne, najwyraźniej słowiańskie (Pelso, Tsierna), ignorowano, lub objaśniano w ten sposób, aby dowieść, że są niesłowiańskie. Wyraz „medos“ i „strawa“, najwyraźniej słowiańskie, podawano za obce—pierwszy wyraz za celtycki, drugi za gotycki. Całe szeregi wyrazów słowiańskich, świadczących o prastarej kulturze Słowian, przedstawił Miklosicz za zapożyczone od Niemców, za co Uhlenbeck nazwał go „nieśmiertelnym“. Nawet taki prasłowiański wyraz, jak „plug“, podawano za niemiecki z pochodzenia. Musiał on być jednakże już znany w starożytności, jak na to wskazuje wyraz „plaumo-

kolebkę zaczęli Słowianie opuszczać i przenosić się na południe Karpat daleko wcześniej, niż utrzymywał to w dawniejszych swoich pracach Niederle, a mianowicie, Słowianie już w IV w. przed Chr. siedzieli w Węgrzech (s. 317), a to daje Niederlemu możność zrobić jeszcze jedno ustępstwo dla Szafarzyka, a mianowicie przypuszcza, że na Słowian, siedzących już od tak dawna nad Dunajem, mogli napaść Galowie, czyli Wołosi Nestora. Napad Kostoboków na półwysep Bałkański w 176 r. po Chr., jest podług autora, pierwszym napadem Słowian na Bałkany (s. 415). Niederle ucieka się też w dziele swoim do argumentów lingwistycznych, owych scholastyczno-lingwistycznych subtelności, które np. polegają na tem, czy omega w nazwie *Σα βαροι* wskazuje na pochodzenie tej nazwy od słowiańskiego *бори*, czy nie (s. 392), albo, że *a* w pierwszym przypadku l. p. w nazwie *Basterna* wskazuje na niemieckie pochodzenie *Bastarnów* (s. 293) itp.

¹⁰⁾ Niederle, w pracy, omawianej w poprzednim przypisku, zmienia w ten sposób zapatrywanie swoje na podanie, zapisane przez Nestora, że nie w całości je odrzuca, lecz tylko do połowy, pisząc (s. 318), że to, co Nestor podaje o napadzie Wołochów na Słowian z Podunaju, może być prawdą, przechowaną przez tradycję ludową aż do Nestora, lecz to, co Nestor podaje o wyjściu Słowian znad Dunaju do krajów na północ Karpat, jest już pochodzenia książkowego. Jeszcze jeden krok, a pogodzi się może Niederle z podaniem, zapisanem u Nestora, w całości.

ratii", zapisany przez Pliniusza, jako używany w znaczeniu pługa w Recyi, która, jak wiadomo, zamieszkała była przez Windelików. Wyras ten objaśniano w rozmaity sposób, lecz niefortunnie, dopóki pierwszy nie wykazałem (s. 53), że składa się on z dwóch wyrazów: „plaum” i „orati” (polskie orać). Wyras plaum zaś jest tym samym wyrazem, który w prawach longobardzkich występuje w formie plo-vum, znaczy pług, a uważa się za zapożyczony od Słowian. Zapożyczone też były przez Słowian od Niemców, podług szkoły berlińsko-austriackiej, nazwy Dunaju ¹¹⁾ i Włochów ¹²⁾. O pochodzeniu wyrazów „rusalia” i „kolęda” i samych świąt pogańskich, znanych u Słowian pod temi nazwami, pisał Miklosicz najnieprawdopodobniejsze rzeczy. Mity wśród Słowian południowych żyjące, np. o Edypie i Orfeuszu, podania ich o Trajanie, podawano również jako wzięte przez Słowian od owych starych mieszkańców Iliryi, wśród których Słowianie jakoby w VI w. po Chr. się osiedlili ¹³⁾. Imiona osób należących do rodziny Justyniana W., podawano za wymyslane w późniejszych czasach (s. 55 — 57), chociaż tak wcale nie było, jak to szczegółowo wykazałem. Inne fakty już tu pomijam ¹⁴⁾.

Podług szkoły berlińsko-austriackiej Słowianie pierwszy raz pojawili się nad Dunajem w VI w. po Chr., gdy podług nas mieszkali oni tam już przedtem. Wykazałem to (s. 62) szczegółowo na ludności, zwanej przez starożytnych Panończykami, a mianowicie, w jaki sposób nazwa „Slaveni” przeszła na tę ludność panońską. Ponieważ w starożytnych źródłach nie nazywano jeszcze tej ludności Słowianami-

¹¹⁾ Podług Müllenhoffa, Słowianie wzięli nazwę Dunaju od Gotów, przeciw czemu wyraził swoje wątpliwości sam Niederle (Sl. st. I. 1. Praha 1902. s. 20), co jednak nie przeszkodziło mu, w drugiej części tego tomu, wydanej 1904 r., twierdzić, że nazwę tę wzięli Słowianie od również niemieckich Bastarnów (podług źródeł byli Galami). Na to nie można się zgodzić, nazwa Dunaju bowiem znajduje już swe objaśnienie w języku sanskryckim, litewskim i słowiańskim, i była już znaną w Europie, gdy narody, które temi językami mówiły, żyły z sobą nad Dunajem, jeszcze w językowej jedności (Hist. Słow. II. 48).

¹²⁾ Niederle, jeszcze w ostatniej swej pracy (Sl. st. I. 2. 1904. s. 312), utrzymuje z Müllenhoffem, że nazwa Włoch przeszła do Słowian od Niemców, przyczem twierdzi, że piszący te słowa, nazwę tę zowie słowiańską; lecz Niederle myli się, gdyż nigdy tego nie twierdziłem; pisałem tylko, że znali ją Słowianie, zanim ją poznali Niemcy. Mniemanie Niederlego, że nazwę tę Słowianie wzięli od Niemców, jest błędne; że tak nie jest, wykazałem na takich nazwach, jak Stari Wlach, Morovlachi, dodając jeszcze inne argumenty (Methode und Hilfsmittel 109).

¹³⁾ Tu należy także podanie, żyjące wśród ludu południowo-słowiańskiego, mianowicie w Dalmacyi, o cesarzu Dyoklecyanie. (Klaicz, Povjest Hrvata I. Zagrzeb 1899, s. 21—22.

mi, ztąd szkoła berlińsko-austriacka odmawia jej pochodzenia słowiańskiego, ignorując te wszystkie fakty, które przemawiają za tem. Lecz były nazwy w starożytności, które powtarzały się w wiekach średnich, a przecie i pod takimi nazwami szkoła berlińsko-austriacka nie widziała nazwisk jednej i tej samej ludności. Tak np. Baemi Ptolemeusza i Boemi Widukinda były nazwami jednej i tej samej ludności, zamieszkującej Czechy, a jednak szkoła ta w pierwszej widziała nazwę Celtów, a dopiero w drugiej Słowian. Tak samo było z nazwą Lugiones Sarmatae, której odpowiada, do dnia dzisiejszego żyjąca w ustach ludności serbsko-łużyckiej, jej nazwa w formie Łużiczenjo Serbjo. W ten sposób zapatrywano się także na mnóstwo innych nazw, powtarzających się aż do czasów średniowiecznych, a nawet dzisiejszych. Z tych nazw, mianowicie, znajdujących się już na półwyspie Bałkańskim, wymienię kilka dla przykładu, a mianowicie nazwy plemion, zaliczanych do Ilirów, jak np. Narensii, dziś Nereczanie, i Timachi, w wiekach średnich Timociani, i plemion, zaliczanych do Traków, jakimi są: Sapaei, dziś Szopi, Orbelioi, dziś Rupalii, Darsioi, dziś Darzilcy, Tralleis, dziś Trlaki, Noropes, średniowieczni Nerop'si (s. 64, 77, 80). Jak fakt tej tożsamości nazw, wskazujący i tożsamość plemion, pogodzić z twierdzeniem Hahna (s. 64), że wszystkie plemiona trackie i iliryskie były albańskimi, że język albański brzmiał od Bałkanów aż do Pesztu, Wiednia i Wenecyi, lub z twierdzeniem Tomaszka, że ci Trakowie byli Irańczykami, że język irański był używany od morza Egejskiego do Karpat ¹⁴⁾. Jeżeli ci Ilirowie i Trakowie byli Albańczykami lub Irańczykami, to pytam się, jak się to stało, że tak bez śladu zniknęli, że z tego albańskiego, lub irańskiego języka nie pozostała choć jakaś mała resztką, choćby mniejsza niż mowa Basków, będąca pozostałością po mowie jeszcze przedaryjskiej, mowie Iberów w Hiszpanii i południowej Francyi. Tak się nie stało, bo plemiona trackie i iliryskie nie były ani albańskie, ani irańskie, lecz mówiły tym językiem, który od VI w. zaczęło nazywać słowiańskim. To jednak nie wyłącza istnienia na półwyspie Bałkańskim innych elementów etnograficznych, nawet bardzo silnych.

Na półwyspie Bałkańskim była ludność mieszana. Tak np. w Tracyi element scytycko-sarmacki (irański), przybyły z za Dunaju, mie-

¹⁴⁾ Z punktu widzenia berlińsko-austriackiej szkoły zapatruje się i Sztrekeli na Czarnego-boga w Anglii, o czem osobny artykuł, p. t. Słowiański Czarny-bóg w Anglii, mieści się w tym roczniku Światowita.

¹⁵⁾ O ile w istocie element irański, mianowicie scytycko-sarmacki, występował na półwyspie Bałkańskim, wspomina się niżej.

szal się z autochtoniczną ludnością słowiańską. Element ten występuje w mnóstwie imion osób, należących do stanów wyższych, najczęściej do rodzin panujących, które przedstawiają typ imion, używanych wśród Scytów i Sarmatów, mieszkających w krajach czarnomorskich. Imiona te, jak np. Rascuporis¹⁶⁾, Medokos, Medosades, używane w Tracyi, są w użyciu i na północ morza Czarnego. Takich imion przywołem dość dużo (s. 73). Jak sobie jednak wytłómaczyć, że wiele imion osób w krajach na południe Dunaju, jak: Kothela, Medokos, Roles, Dapyks, Dekaineos, Syrmos, Sabbatios, używane były i w wiekach średnich, lub używają się do dnia dzisiejszego u Słowian południowych w formie: Kocel, Medok, Role, Dapko, Deczan, Zirmus, Sawwa? Oto w ten sposób, że ci, którzy nosili te imiona w starożytniej Tracyi, byli przodkami tych, którzy noszą je dzisiaj, lub nosili w wiekach średnich (s. 77). I nie tylko imiona osób, lecz i nazwy plemion, jak wyżej wykazałem, dalej mnóstwo nazwisk topograficznych (s. 65 i 75—76), jak np. Zernae, dziś Czerna nad Marycą, Ister i mnóstwo nazwisk na -dawa, które od czasów najstarożytniejszych istnieją w Tracyi, Dacyi i Iliryi i do dnia dzisiejszego na ziemiach słowiańskich. Na tę samą ludność wskazują jeszcze (s. 77 — 79) nazwy mitologiczne, jak np. Zemela, bogini ziemi, Bagaïos, dzisiaj Bóg, botaniczne, jak nazwy roślin zova (bez) sambucus nigra, divizma verbasum, w starożytności zapisane w formie σέβρα jako sambucus nigra, i diesema (zamiast divesema) także w znaczeniu verbasum, zoologiczne, np. zombros (dziś ząbr, żubr), dalej wyrazy pinos (piwo), medos, strawa, kmeti, w staroruskim k̑meti (dackie kometai), brej

¹⁶⁾ Niederle (Sl. st. I. 2, s. 410—411), zajmując się Kostobokami i pragnąc wykazać ich słowiańskość, zastanawia się nad imionami osób, należących do rodziny królewskiej u Kostoboków, a wyrytych ok. 180 r. po Chr. na kamieniach, znalezionych w Rzymie. Z imion tych Pieporus i Natoporus odpowiadają, podług Niederlego, imionom słowiańskim: Nadbor, Lutobor, Slavibor i innym na *bor*; lecz z nimi w jednym szeregu stają inne imiona tegoż typu, jak trackie Mucapor, Carpoporus, Rescupor, greckie: Εἰσπορος, Θεόπορος, sarmackie: Νεβλόβωρος (archont tanaidzki), perskie Sapor (król perski). Z tego Niederle sądzi, że końcówka *bor* w imionach słowiańskich jest pochodzenia innego, niż *por* (poris, poros) w imionach wyżej wymienionych, a przypuszczając że imiona kostobockie Pieporus i Natoporus są słowiańskie, objaśnia ich końcówkę *por* w ten sposób, że rzemieślnik italski, rzeźbiący te imiona na kamieniu, spółgłoskę *b* zastąpił przez *p*, mając na myśli imiona italskie niewolników, jak Lipor, Marcipor. Tak sądzi Niederle. Co do mnie, imiona Pieporus, Natoporus itp. uważam za imiona dynastów, pierwotnie obcych pochodzeniem i językiem Słowianom, nad którymi panowali, które to imiona jednak utrzymały się wśród Słowian i były przez nich używane, przyjmąwszy słowiańską formę na *bor*. Por. Einführung (s. 73), gdzie imiona na *porus* i *poris* przywoływę, jako imiona scytycko-sarmackie na półwypie Bałkańskim.

w wyrazie borodobrej (trackie brilon). Wszystko tą są ślady mowy słowiańskiej, jak ją dziś zowiemy, podczas gdy Owidyusz zwał ją getycką albo tracką, Strabo mową Traków i Getów czyli Daków, Kapi-tolinus mową tracką, a którą dopiero Procopius nazwał „mową Słowian i Antów“, albo, jak ich jeszcze w VI i VII wieku zowią, Getów. Jest to mowa, w której od czasów niepamiętnych, od Macedonii aż do Karpat, brzmiały dźwięki št(szt), i žd, zachowane w mowie starobułgarskiej, nowobułgarskiej, rumuńskiej i węgierskiej ¹⁷⁾.

Taką jest mowa, zwana w starożytności tracką, a jakąż mową była iliryska?

Iliryską mową będzie ta, z której pochodzą nazwy plemion, jak np. Stlupini, Oseriates (t. j. plemię znad „jeziora“ Pelso, od pleso, jezioro), nazwy topograficzne: Pelso, Tergeste, Plavis i mnóstwo innych. Wenetowie nadadryatyccy są jednym z tych plemion iliryskich. Narzeczami tej mowy iliryskiej są żyjące jeszcze do dnia dzisiejszego mowy: czakawska, kajkawska i resawska, z którymi mieszała się i mieszła mowa przybyłych do Iliryi Chorwatów i Serbów (s. 79—83).

Że tego wszystkiego, com wyżej wyłożył, nie mogła widzieć

¹⁷⁾ Brückner, w recenzji Starożytności słowiańskich Niederlego (Kwart. hist. XIX. 1905 s. 112), pisze, że „język dacki był słowiańskiemu może bliższy, niż np. germański; nie więc dziwnego, jeżeli podobieństwo brzmień i słów całych dostrzegamy“, i z tego punktu widzenia Brückner nazywa Zaboków i Kostoboków plemionami dackimi, gdy Niederle uważa je słusznie za słowiańskie. I Niederle w drugiej części pierwszego tomu swego dzieła (Sl. st. I. 2. s. 412), pisze: „Dakowie tworzyli jakieś etnologiczne przejście od Traków do Słowian“. Tak pisząc, obaj ci uczeni są w błędzie. Gdy Owidyusz i Strabo pisali o języku Daków czyli Getów (obie nazwy oznaczają, podług Strabona, jeden i ten sam naród), język ich tj. dacki był tylko słowiańskim, a żadnym innym. Kto byli pierwotnie Dakowie, w to nie wchodzę, wiemy bowiem, że nazwę „język ruski“ dawano, od czasów Nestora, tylko językowi słowiańskiemu na Rusi, gdy przed Nestorem językiem ruskim nazywał się język Rusów-Szwedów, a zatem język szwedzki. I Dakowie mogli być pierwotnie jakimś ludem, mówiącym językiem zupełnie obcym słowiańskiemu, lecz to jest faktem, że ta ludność, którą za czasów rzymskich nazywano Dakami, była tylko słowiańską. I jeżeli Agrippa, jak pisze, Niederle (s. 413), zaliczał do Dacyi i Getyki cały kraj między Wisłą a Borystenem (Dnieprem), to miał na myśli kraj tylko słowiański, ów kraj, który sam Niederle podaje za kolebkę Słowian. Dakowie byli więc Słowianami, zarówno nad Dunajem, jak i na północ Karpat, aż do Wisły. Gdybyśmy tylko wiedzieli, że sięgali oni do Wisły, byłoby to już dostatecznym dowodem ich słowiańskości. Lecz mamy na to i inne dowody, z których wskażę tylko na nazwy topograficzne, jak Bersovia, Tsierna, Pathysus, a zwłaszcza, prócz nazw etnograficznych na *-boki*, jeszcze nazwy na *-dawa*, jak Sandawa, Buridawa, Rusidawa, zapisane w źródłach starożytnych, a powtarzające się na całej ziemi słowiańskiej, jak Ondawa, Bodawa, Mołdawa, Ladawa, Widawa, Kłodawa i t. d. Czyt. Einführung, s. 76—77.

szkoła berlińsko-austriacka, jest rzeczą zrozumiałą, dla niej bowiem było dogmatem, że Słowian i ich mowy przed VI w. po Chr. nie było nad Dunajem, a kto twierdził przeciwnie, piętnowany był nazwą fantasty.

Jak w zapatrywaniach na początki Słowian i ich najdawniejsze siedziby, tak samo występuje jaskrawo kontrast między autochtonistyczną a berlińsko-austriacką szkołą w poglądach na kulturę Słowian. Gdy niemieccy uczeni: Biester, Sprengel, Jacobi, Landau przyznawali Słowianom kulturę do znacznego już stopnia rozwiniętą, to Roesler przedstawił ich jako nomadów jeszcze na początku wieków średnich (s. 87—88). Im zapatrywania na Słowian były bardziej pesymistyczne, tem uważały się przez słowiańskich pisarzy, zapatrujących się na Roeslera i jemu podobnych uczonych niemieckich, za krytyczniejsze. Tak np. Wachowski pisał, że Słowianie, jeszcze w VI w. po Chrystusie, mieszkali w „szałasach“, zapominając, że już Tacyt w pierwszym wieku po Chr. pisał, iż budowali oni domy.

Ten sam pesymizm i pseudokrytycyzm różni obie szkoły w zapatrywaniach i na mitologię Słowian. Gdy Szafarzyk, Hanusz, Famincyn, Nodilo, Grzeticz zajmowali się tą mitologią słowiańską mniej więcej w związku z porównawczą mitologią aryjską, to mitologowie berlińsko-austriackiej szkoły całkiem odrzucali tę metodę, chociaż ona była i jest konieczną i jedynie racjonalną, a Miklosich, w poglądach swoich na niektórych bogów i uroczystości słowiańskie (rusalia i kolęda), dochodził poprostu do absurdum: w ruskim Wołosie np. widział przeróbkę pogańską św. Błażeja, a w Swantewicie św. Wita ¹⁸⁾.

Zobaczmy z kolei, jaki użytek robiono z etnografii porównawczej i z archeologii. Z etnografii szkoła berlińsko-austriacka nie robiła żadnego użytku, archeologię zaś wyzyskiwała wyłącznie, o ile ona sięgała wstecz po za VI wiek po Chr., na korzyść Celtów i Niemców. Przypatrzmy się temu bliżej.

Z etnografii porównawczej posiadamy mnóstwo faktów (s. 90—95), które rzucają dużo światła na najważniejszy fakt w przeszłości Słowian, na ich autochtonizm na ziemiach do dnia dzisiejszego przez nich zajmowanych. Z faktów tych, na tem miejscu, wskażę tylko kilka. Hovorka wy-

¹⁸⁾ Jak mitologowie szkoły berlińsko-austriackiej pojmowali Peruna, pisalem już gdzieindziej (Metoda i środki 33—34 i Methode u. Hilfsmittel 38—39). Tutaj wskażę na pracę Iwanowa, która się pojawiła 1904 r. w języku rosyjskim p. t. Культ Перуна у южных Славянъ (С.-Петербургъ), z której widzimy, że kult Peruna istniał i u Słowian południowych, pod tą samą, słowiańską nazwą.

kazał, że niektóre, używane przez lud Dalmacyi, środki lekarskie są przygotowywane zupełnie w ten sam sposób, jak były przygotowywane, w tych samych stronach, za czasów Pliniusza. Zwyczaj tatuowania, dziś jeszcze istniejący w Bośni i Hercegowinie, sięgać musi w tych krajach czasów bardzo dawnych, bo Strabo pisze o nim, jako będącym w zwyczaju u iliryskiej ludności tych stron. Dom, wyobrażony na kolumnie Trajana, zupełnie przypomina domy, jakie znamy u Słowian południowych. W domach współczesnych Słowian, od Adryatyku do morza Czarnego, są w użyciu trójnogi do siedzenia, o jakich już Ksenofont w tych krajach wspomina. Z grobów halsztadzkich w Zadarze wydobyto naczynia, podobne do naczyń, używanych w tych stronach do dnia dzisiejszego ¹⁹⁾, i, co więcej, ozdobione są one podług wzoru łużycko-śląskiego typu. Wiele innych faktów z etnografii, znajdujących się w mej książce, muszę tu pominąć ²⁰⁾. Cały tego rodzaju materiał z etnografii porównawczej Słowian szkoła berlińsko-austriacka musi z natury rzeczy ignorować lub bagatelizować, gdyż ona wychodzi z za-

¹⁹⁾ Analogiczny fakt przedstawia ornament falisty na ceramice przedhistorycznej typu grodziskowego, który przetrwał do dnia dzisiejszego; widzimy go bowiem na ceramice ludowej słowiańskiej w Slawonii, Morawii, Czechach, Polsce, a nawet w niektórych okolicach Rosyi (Majewski, Linia falista, jako motyw zdobniczy w ceramice przedhistorycznej. Światowit V. 1904. s. 47). Malewski, w rozprawie swej: „Próba charakterystyki ubiorów ludowych“ (Wiśła XVIII. 1904. s. 311), pisze: toporki huculskie, dziś używane, nie różnią się ani co do kształtu, ani co do ornamentu, od wykopywanych bronzowych przedhistorycznych.

²⁰⁾ Wiele materiału etnograficznego obejmuje rozprawa Malewskiego, której tytuł w poprzednim przypisku wymieniony został (Wiśła XVIII. 1904. s. 285—322 i 439—469). Dla nas są tu ważne następujące fakta: po 1-e że są znaczne różnice między dwoma typami ubiorów (sukmana, pas), wielkopolsko-mazowieckim i małopolskim (302—307), co, jak i fakta podane w następujących numerach, wskazuje na jakieś polityczne lub społeczne, albo jedne i drugie, stosunki, które je spowodowały; po 2-e że na całym obszarze ziem, przez Polaków zamieszkanym, każda niemal parafia i wieś różni się strojem, i że ta różnica zachodzi w ubiorze dziesięciu rodów góralskich na Podhalu (307—309); po 3-e że zachodzą znaczne różnice między ubiorem słowiańskim a niemieckim (441 i 444) i że jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że tą suknią jest i ta, o jakiej Dio Cassius (XLIX. 36) wspomina, pisząc, że nazwisko swoje Panończycy otrzymali ztąd, że robią z sukna ubranie z rękawami, krojem i uszyciem im właściwe (443—444), a że to ubranie w Panonii nazywało się ponjava (linteum, chlamys), wyrazem starosłowiańskim, na co w istocie wskazuje zaznaczone przez Dionisa podobieństwo nazwy Panonów z nazwą ich ubrania (ponjava)—pisałem w Hist. Słow. II. 265 i 414 i w Einführung 63; po 7-e że od Słowian przyjęli Niemcy zwyczaj golenia brody

łożenia, że Słowian na południu Dunaju nie było przed VI w. po Chr., a założenie to jest dla niej dogmatem. Stosując dogmat ten i do krajów nad Wisłą i na zachód Wisły, dochodzi do błędnych wniosków i w dziedzinie archeologii.

W archeologii (s. 95—99) spierano się czas długi, czy jakiś przedmiot, znaleziony na powierzchni ziemi lub wydobyty z grobu, jest słowiański, czy celtycki lub niemiecki. Polemizowali z sobą o to Szembra z Woclem. Gdy zwyciężyła berlińsko-austriacka szkoła, zaprzeczano pochodzenia słowiańskiego każdemu przedmiotowi, gdy on pochodził z przestrzeni, na której, jako autochtonów, uważano Niemców, a nie Słowian. W ten sposób podawano za niemieckie groby ciepłopalne przedhistoryczne, z wieku żelaza, zwłaszcza we wschodniej Germanii, gdyż zamieszkiwali ją Swewowie, nie zważając na to, że Swewowie mieszkali na tej ziemi razem ze Słowianami, jak też i było. Całą kulturę łżycko-śląską podawano za niemiecką, a halstadzką, czyli iliryską, za celtycką, chociaż pierwsza była słowiańska kultura, należąca do Wenetów Germanii, a druga także słowiańska, lecz należąca do Wenetów iliryskich i innych plemion w Ilirii, podług szkoły autochtonistycznej, słowiańskich. Ponieważ nie chciano wierzyć, aby Słowianie mieszkali między Elbą i Odrą już w wieku brązu, zaprzeczano istnienia grodzisk w tej dobie, ponieważ należałoby przyznać je Słowianom, chociaż Lisch znalazł wendyjskie groby i grodziska w wieku brązu ²¹⁾. Śledzić Słowian w czasach jeszcze głębszych, w wieku neolitu, tembardziej nie należało ²²⁾.

i strzyżenia włosów (441). To wszystko rzuca światło na autochtonizm Słowian na szerokiej przestrzeni Europy.

²¹⁾ Analogiczny fakt podaje E. Majewski w rozprawie „Linia falista“ i t. d. (Światowit V. 1904, s. 17—18), gdzie jest mowa o tem, że zgodnie z zapatrywaniem na naszą prehistorię, ceramice słowiańskiej typu grodziskowego nie przyznawano wieku starszego nad VI po Chr., a gdy zaczęły gromadzić się dowody, że typ grodziskowy sięga w czasy daleko dawniejsze, wtedy zaczęto głosić, że nie jest on wyłącznie słowiański i że jest pochodzenia obcego. Czyt. wyżej przyp. 3. Drugi analogiczny fakt przedstawia podanie o mogile królewskiej pod Seddinem (E. Majewski, Mogiła królewska pod Seddinem. Wiśła XVII, 1903, s. 473), którego przechowanie przez wiele wieków przypisywano Niemcom, mieszkającym między Elbą i Odrą, a nie Słowianom, ponieważ Słowianie przybyli do tego kraju jakoby dopiero na początku wieków średnich, co było fałszem, bo byli oni tam autochtonami i stali się dopiero łupem przybywających do nich ze Skandynawii Niemców. Czyt. wyżej przypisek 4.

²²⁾ Nie mogę tu pominąć artykułu Erazma Majewskiego „Nowo odkryty ornament sznurkowy falisty w ceramice neolitycznej południowych okolic Królestwa Polskiego“ (Światowit V. 1904, s. 3—8), który rzuca pewne światło na wiek neolitu w ziemi

Ten sam dogmat o przyjsciu Słowian nad Dunaj dopiero w VI w. po Chr., a nad Wisłę, Odrę i Elbę w tym samym czasie, lub trochę wcześniej, zakrywa prawdę przed oczami szkoły antiautochtonistycznej i w sferze socjologii (s. 100). Tylko z punktu widzenia autochtonistycznej szkoły można było zapatrywać się na związek wspólnego posiadania ziemi, o jakim w Dalmacyi świadczy Strabo, a Horacjusz u Getów nad Dunajem — z południowo-słowiańską zadrugą. Ta wspólna własność sięga początkiem swoim jeszcze czasów aryjskich, tak na ziemiach słowiańskich, jak i w północnej Italii i Francji, gdy osobista własność bierze początek w podboju starej ludności przez Aryów nomadów, Galów, czyli Bojów w Czechach, Lugów, czyli Lęchów w Polsce, Bastarnów na Rusi, Skordysków w Ilirii, wszystko druzyn galijskich czyli celtyckich. Z podboju poszła władza książęca, różnica stanów i szlachta (wyraz staroniemiecki *slahtha* i nasz szlachta jest galo celtyckiego pochodzenia). Tę rolę zdobywców spełniali po Galach Niemcy, mianowicie Swewowie, których nazwa przeszła i na ludność, przez nich podbitą (Suevi Slavi), ludność, która żyła także na wspólnie posiadanych przez całe rody sadybach, o czem w Germanii wspomina Cezar.

Na tem kończąc pracę swoją, zamykam ją kilku słowami (s. 106 — 109) o taktyce, jakiej używała szkoła berlińsko austriacka dla pognębienia szkoły autochtonistycznej. Taktyka ta polegała na tem, że unikano z nią wszelkiej poważnej naukowej polemiki, a natomiast znieważano uczonych tej szkoły, wystawiając ich na pośmiewisko. Jednym ze środków pognębienia przeciwnika, jak wyżej wspomniałem, było zestawianie ich z fantastami, jak Kollar i Topolowszek. Następstwem tego było nietylko wstrzymanie rozwoju nauki, lecz cofnięcie jej daleko wstecz, daleko poza czasy Gatterera i Szafarzyka.

Następują ostateczne wywody (s. 110—112) i dodatek obejmujący uwagi nad pracami Radonicza, K. Jireczka, Sasinka, Sławika, Peka-rza i kilka słów o języku t. zw. Bułgarów w Siedmiogrodzie (s. 113—121). Pracę kończą trzy wykazy, a mianowicie: wykaz alfabetyczny przedmiotów omówionych, wykaz źródeł i autorów.

naszej i na fakt autochtonizmu jej dzisiejszej ludności. Mowa w nim o ornamencie sznurkowym falistym na ceramice w neolicie polskim, odkrytym przez autora nad Wisłą, pomiędzy rzekami Czarną i Nidą. Podobieństwo tego ornamentu — pisze autor — (s. 9) do ornamentu falistego t. z. epoki słowiańskiej, charakteryzującego t. z. typ grodziskowy ceramiki czasów przedchrześcijańskich jest uderzające i zachęca do zbadania, czy między temi odległemi w czasie motywami ornamentacyjnymi zachodzi tylko przypadkowe podobieństwo, czyli też może jakieś pokrewieństwo?

Sophus Müller. *Vei ag bygd i Bronzealderen.* (Aarbög. f. Nord Oldkyndighed og Hist. 1904. Tom XIX. Zesz. 1, str. 1–64)

Jest to nowa cenna bardzo praca znakomitego prahistoryka duńskiego. Z benedyktyńską pracowitością dokonał autor wytknięcia wszystkich punktów w Jutlandyi, na których znaleziono ślady mieszkańców kraju w epoce kamienia i brązu, a kierując się wskazówkami oro- i topograficznymi, wykreślił na tej podstawie drogi ówczesne kraju i łączące osady ludzkie. Obecnie streszczenie tej pracy ukazało się w „Mémoires des Antiquaires du Nord” pod tyt. „Routes et lieux habités à l’âge de la pierre et à l’âge du bronze”. m

A. v. Török. *Neue Untersuchungen über die Dolichocephalie.* (Zeitschr. f. Morphologie u. Anthropologie, 1905. T. VIII, str. 215–238).

Jest to praca bardzo ważna, przyczyniająca się na równi z wielu poprzednimi pracami autora, do zreformowania zupełnego antropologii drogą wykazania, że antropometria, gromadząca tysiące tysięcy pomiarów, nie ziszcza tych nadziei, jakie w niej od kilku lat dziesiątków pokładano. Coraz bardziej staje się widocznem, że zbyt wiele wagi przypisywano pomiarom czaszek dawnych i współczesnych, zbyt wielkich dla nauki o człowieku spodziewano się z tej strony wyników. Na olbrzymiej ilości czaszek pomierzonych oparł autor statystykę swoją i wykazał, że takie określenia, jak „długo-, pośrednio- i krótkogłowość” nie dają nam klucza do rozwikłania zagadek etnicznych, a nawet nie wyrażają wcale absolutnych pojęć.

Tak np. pewna ilość czaszek „długich” Negrów i Szwedów należy, „absolutnie” biorąc, do „szerokich”, większość do „średnich”, prawdziwie zaś „wązkich” czaszek wśród szwedzkich nie było. Dlatego też autor doszedł do wniosku, że określenie „wązkogłowość” jest lepszem od dotychczas używanego „długogłowość”, albowiem nie każda długa głowa jest istotnie taką; są między niemi wszystkie stopnie pośrednie między wązkogłowością, a szerokogłowością.

Jako główny wynik tej pracy autor stawia twierdzenie, że nie ma wcale rasy, w której rzeczywiście przeważałyby długie, wąskie czaszki, wszelkie przeto teorye o istnieniu „ras długogłowych” tem samem upadają. Okazuje się prostem złudzeniem i fantazją przypuszczenie, że pierwotnie każdy szczep ludzki miał jednolitą budowę czaszki i że różnaitość wielka w tym względzie, jaką obserwujemy wśród każdego niemal szczepu, pochodzić miała od mieszania się krwi.

Żadne obserwacye nad przedhistorycznemi lub dzisiejszemi mniej więcej „czystemi rasami“, nie przemawiają za podobnem przypuszczeniem. Kraniologia, zdaniem sędziwego autora, od lat 60 obraca się na fałszywym gruncie, a Retziusa pomiary Indexu okazują się nieużytecznemi.

em

Aleksander Brückner. *Mystificationen. I. Die Wahrheit über die Slavenapostel und ihr Wirken. II. Künstliche Sagen. Die weise Lubusza — ein Mann.* (Beilage zur Allgem. Zeitung. 1903. N. 163—164, 249—250).

Wyżej wymieniona praca p. Brücknera składa się z dwóch rozprawek. W pierwszej z nich zajmuje się autor charakterem działalności Metodyusza i Cyryla, w drugiej Lubuszą czeską. Pomijamy pierwszą, ponieważ nie może ona bezpośrednio interesować czytelnika Światowita; za to drugiej kilka słów poświęcę. Występuje w niej ta sama czeska Lubusza, z którą spotkaliliśmy się już we wcześniejszej pracy p. Brücknera „Fata Morgana“ („Biblioteka warsz.“. 1903. II. 36—70), omówionej przeze mnie w dodatku do niemieckiego przekładu mego do Historyi Słowian¹⁾ na str. 117. I w ostatniej swojej pracy „Die weise Lubusza — ein Mann“ powtarza p. Brückner dawniejsze swe zdanie, dotyczące się Lubuszy, uważa ją za Kosmasa i wreszcie dodaje już rzecz zupełnie nową, a mianowicie, że Lubusza jest imieniem nie kobiety, lecz mężczyzny. To ostatnie przypuszczenie autora, jako oparte wyłącznie na tem, że imię Lubusza końcówką swoją przypomina imiona jak Swatosza i t. p., nie może liczyć na to, aby było przyjęte przez naukę, zresztą niemałym zapewne dowodem mylności przypuszczeń autora jest to, co wiemy z zestawienia takich imion, jak Choriw, Łybed' i Szczek, przekazanych nam przez Nestora, z imionami, odpowiadającymi im a również podaniowemi: Chorwat, Lubusza i Czech. Już gdzieindziej wykazywałem identyczność tych imion (Einführung 118), wyraźnie wskazujących na jedno niegdyś żyjące na wielkiej przestrzeni Słowiańszczyzny podanie ludowe. Może ono być tylko prastarem: przedczeskiem podaniem. Jeżeli Łybed' Nestora była Lubuszą Kosmasa i Dalimila, to już tem samem ostać się nie może zapatrywanie się p. Brücknera na Lubuszę. To, że Krystyan (Vita s. Wenceslai et Ludmilae auctore Christiano c. a. 994) nie wymienił imienia Lubuszy, nie może być dowodem, że podanie o niej nie ma charakteru ludowej tradycyi i że jest późniejszym wymysłem.

Edward Bogusławski.

¹⁾ Einführung in die Gesch. d. Slaven, übersetzt von W. Osterloff, Jena 1904.

Książki nadesłane do redakcyi.

J. Baudouin de Courtenay. Z logiki tłumów. Odb. z „Krytyki“. Kraków, 1904 r.

— Kwestya alfabetu litewskiego w Państwie Rosyjskiem i jej rozwiązanie. Kraków, 1904 r., str. 44.

— Nieskolko słuczajew psychiczeski-morfologiczeskago upodoblenja ili uodnoobraženja w tersko-sławianskich goworach siewierowostocznoj Italii. 1905 Petersburg str. 20.

Bezenberger Adalbert. Analysen vorgeschichtlicher Bronzen Ostpreussens. Królewiec, 1904 r., 4-o, str. 108 z 136 rys.

A. Bochenek. Główniejsze cechy charakterystyki antropologicznej ludności włościańskiej okolic Kutna i Łęczycy. Odb. z Mat. Komisji antr. arch. i etnogr. t. VII. Kraków, str. 15.

Eduard Bogusławski. Einführung in die Geschichte der Slaven. Aus dem Polnischen übersetzt v. Waldemar Osterloff. Jena, 1904, str. 135.

K. Bołsunowski. Simwoł zmija w „Tripolskoj kulturie“. Mifologiceskij etiud. Referat, str. 13. Kijów, 1905 r.

Dr. Fr. Chłapowski. Ząb Mastodonta w żwirowisku obornikiem. Odb. z 31 roczn. Twa Prz. Nauk w Pozn. Poznań, 1905, str. 10.

Czarnowski St. J. Jaskinia i Schroniska na górze Smardzewskiej na lewym brzegu Prądnika pod Ojcowem. Odb. z Pamięt. Fyzogr. t. XVIII.

Dr. Wł. Demetrykiewicz. Wykopalisko z Kęblin i ślady rzymskiej „terra sigillata“ w Królestwie Polskiem. Odb. z Wiad. Numizmatyczno-archeologicznych. Kraków, 1905 r., str. 18 i 2 tabl.

— Fund aus Ostgalizien. Odb. z Jahresheften d. Oesterr. Arch. Instit., 1904, str. 4.

Jean Finot. Le préjugé des races. Paris, 1905, str. 518.

Głos Młodzieży w sprawie propagandy zmierzającej do ściągnięcia uczonych polskich na zjazd historyków i filologów słowiańskich w Petersburgu. Lwów, 1903, str. 16.

S. Günther. Ziele, Richtpunkte und Methoden der modernen Völkerkunde. Stuttgart, 1904, str. 52.

Karol Hadaczek, dr. Złote skarby Michałkowskie, opracował... Z 13 tabl. w heliograviurze i 2 ryc. w tekście. Staraniem i nakł. Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie. Kraków, 1904, 4-o.

Joseph Hampel. Alterthümer frühen Mittelalters in Ungarn. Beschrieben u. erläutert von... 3 tomy.

T. I. Str. 853 z 2359 rysunkami.—T. II. Str. 1005 z wielu rysunkami. - T. III. Atlas obejmujący 539 tablic. Braunschweig, 1905.

Alfred Hackman. Die Ältere Eisenzeit in Finnland. Die Funde aus den Fünf Ersten Jahrhunderten n. Chr. str. 376. Helsingfors 1905. Atlas zawiera 22 tablice. -

Emil Hollack u. F. E. Peiser. Das Gräberfeld von Moythienen. Królewiec, 1904. 4-o, str. 57, tabl. XII i I kolorowana.

Kaz. F. Krajewski. Okres dyluwialny i wpływ jego na oro-hydrografię W. Ks. Poznańskiego. Odb. z 31 roczn. Tow. Przyj. Nauk w Pozn. Poznań, 1905, str. 15.

A. Lissauer. Zweiter Bericht über die Tätigkeit der von der Deutschen anthropologischen Gesellschaft gewählten Kommission für prähistorische Typenkarten. Berlin 1905 odbitka.

Hieronim Łopaciński. Ślady powodzi u nas w historii, archeologii, języku, przysłowia, podaniach, piśmiennictwie i sztuce. Odb. z „Myśli“, str. 26. Warszawa, 1904.

Erazm Majewski. Nasze sześciecie. Odb. z t. XVIII „Wisły“ Warszawa, 1904, str.

— Polska w wyobraźni geografów średniowiecznych i wartość podań średniowiecznych dla nauki dzisiejszej. Odb. z t. XVIII „Wisły“. Warszawa, 1905, str. 22 + 2 tabl.

— Listy naukowe: I i II.—Rasa a naród. III. Naród i cywilizacja. Kurjer Warsz., Nr. 297, 298 i 336, 1904.

— La ligne ondulée comme motif d'ornementation dans la céramique préhistorique. L'homme préhistorique, Nr. 11. Paris, Novembre 1904, str. 337–362.

Sophus Müller. Urgeschichte Europas. Grundzüge einer prähistorischen Archaeologie. Deutsche Ausg. u. M. d. Verfass. v. Otto L. Jiriczek. Strassburg. 1905, str. XIII + 204, ze 160 rys. i 3 tablicami.

Ed. Piette. Classification des sédiments formés dans les cavernes pendant l'âge du renne. Odbitka z „L'Anthropologie“ t. XV. Paryż, 1904.

— Les causes des grandes extensions glaciaires aux temps pleistocènes. Odbitka z Bullet. et Mém. de la Soc. d'Anthropologie de Paris. Paryż, 1902 r.

— Etudes d'ethnographie préhistorique. VIII. Les écritures de l'âge glyptique. Odb. z L'antropol. t. XVI. Paris 1905, str. 17.

— Consequences des mouvements sismiques des régions polaires. Angers. 1902, str. 2.

— Notions complémentaires sur l'asylien. Odb. z *L'antropol.*, t. XIV. Paris, 1904, str. 13.

Alois Procházka. Zprávy o nálezích na Vyškovsku. Odb. z „*Pravěku*“. Uh. Hradiště, 1903, str. 30 + 5 tabl.

— Starobylé náhrobní kameny pamětní desky a erby na Vyškovsku. Blažovice, 1902, str. 52 + 1 tabl.

Salomon Reinach. La collection Piette au Musée de St.-Germain. Odb. z *Revue archéologique*, t. XLII. Paris, 1902, str. 3.

A. Rutot. Le préhistorique dans l'Europe centrale. Coup d'oeil sur l'état des connaissances relatives aux industries de la pierre à l'exclusion du Néolithique en 1903. Namur, 1904, str. 270.

Henryk Sadowski. Ordery i oznaki zaszczytne w Polsce. Warszawa, 1904 r., str. 92, 4-o.

Dr. K. Štrekelj. Prispevki k poznavanju slovenskih krajevnihih imen po nemškem Štajerju. I. Odb. z „*Časop. za zgodovino in narodopisje*“, 1904, str. 22.

Dr. Hans Witte. Wendische Bevölkerungsreste in Mecklenburg. Stuttgart, 1905, str. 124 z mapą.

S. Zaborowski. Le commerce et les noms de l'ambre, anciennement. *Revue de l'Ecole d'Anthr.* XV. Paris, 1905.

— Le Cheval domestique en Europe et les Protoaryens. (Congrès d'Angers). Paris, 1903.

— L'autochtonisme des Slaves en Europe. Ses premiers défenseurs. *Revue de l'Ec. d'Anthr.* XV. Paris, 1905.

— L'origine des animaux domestiques en Europe et les migrations aryennes. (Congrès de Grenoble). Paris, 1904.

— Origine des Slaves. Odb. z *Bull. et Mémoires de la Soc. d'Anthropol. de Paris.* Paryż, 1904, str. 671—720.

Życie i prace **Jana Karłowicza** (1836—1903). Książka zbiorowa, wydana staraniem i nakładem redakcyi „*Wisły*“. Warszawa, 1904, str. 379 z portretem.

Godisznik na Sofijskija Uniwersitet. (Annuaire de l'Université de Sophia) I 1904—1905 str. 288. Sofija 1905.

Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Rocznik 12-ty 1905 r. str. 466 Toruń.

Suomen Museo, Finskt Museum, XII 1905, str. 96. Helsingfors. Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Fontes, IX 1905. Toruń.

SŁOWNIK NAZWISK

Zoologicznych i Botanicznych Polskich,

zawierający ludowe oraz naukowe nazwy i synonimy polskie, używane dla zwierząt i roślin od XV-go wieku aż do chwili obecnej

ŹRÓDŁOWO ZESTAWIONE

z Synonimami Naukowemi Łacińskimi.

Zebrał i ułożył ERAZM MAJEWSKI.

DICTIONNAIRE

DES NOMS POLONAI

Zoologiques et Botaniques

Contenant les noms vulgaires et littéraires polonais, donnés aux animaux et aux végétaux depuis le XV-me siècle jusqu'à nos jours.

Tom I, Polsko-łaciński, str. LXIV+546. Tom II, Łacińsko-polski, str. LX+890. Warszawa 1894 i 1898. Na papierze welinowym rb. 25. Na papierze zwyczajnym (cena niższa dla zakładów szkolnych i bibliotek)—rb. 12.

NIEKTÓRE PRACE ERAZMA MAJEWSKIEGO

z dziedziny archeologii i etnografji

znajdujące się na głównym składzie w księgarni E. Wendego i S-ki w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 9.

Waż w mowie, pojęciach i praktykach ludu naszego. Materiały do folkloru. (Odbitka z „Wisły“, t. VI). Warsz., 1893 r., str. 107. Rb. 1.

Roślina i wyraz Chmiel, ich pochodzenie i przedhistoryczne znaczenie. Warsz., 1893 r., str. 38. Kop. 40.

Przedhistoryczne narzędzia krzemienne, zebrane pod wsią Ossówką w pow. Stopnickim, gub. Kieleckiej. Warsz., 1895, str. 28+XXII tabl. fotograficz. Rb. 6.

Wskazówki do konserwowania przedmiotów starożytnych. (Odbitka z „Wisły“, t. XI). Warszawa, 1897.

Drobne prace i notatki z dziedziny archeologii przedhistorycznej i etnografji. Warszawa, 1897 r., str. 128+66 rys. Kop. 60.

Kukułka w mowie, pieśni i pojęciach ludu naszego. (Odbitka z „Wisły“, t. XII). Warszawa, 1898, str. 24. Kop. 20.

Toporki kamienne z okolic górnego Bugu i Styru. Monografia archeologiczna okazów i okolicy. (Odbitka z „Pamiętnika Fizjograficznego“, t. XI). Warszawa, 1898 r., str. 39+5 tablic. Rb. 1 50.

Starożytni Słowianie na ziemiach dzisiejszej Giermanji. Warsz., 1899. Kop. 40.

Rodzina Kruków (Corvinae) w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego. (Odbitka z „Wisły“, t. XIV). Warszawa, 1900. Kop. 40.

W V tomie Światowita, w recenzji Książki Pogodina, wkra-
dły się omyłki drukarskie, z których ważniejsze są:

str.	wiersz:	wydrukowano:	powinno być:
239.	19 od góry	Heraklusa	Herakliusa
240.	14 „ „	Dokąd	Dotąd
242.	14 i 17 od góry	strave	strava
243.	3 „ „	Afryki	Attyli

Od Wydawcy.

Rocznik niniejszy wychodzi ze znacznem opóźnieniem. Złożyły się na nie okoliczności zgoła niezależne od Wydawcy: naprzód choroba, która spowodowała 10-miesięczną przerwę w pracy, następnie anormalne stosunki, paraliżujące i wycieńczające nasz organizm społeczny od kilkunastu miesięcy.

Druk tego tomu, rozpoczęty we Wrześniu, miał być ukończony w Grudniu r. 1905, tymczasem w Lutym dopiero połowa tomu była wydrukowana, z powodu licznych przerw w robocie. Wypadło też nam odłożyć niektóre rękopisy do tomu następnego, aby nie zwiększać opóźnień. Wypuszczając ten rocznik w Kwietniu, równocześnie rozpoczynamy druk tomu VII-go, za rok bieżący.

Uprzejmie prosimy korespondentów naszych o śpieszne nadsyłanie materiałów naukowych i komunikatów, które pragnęliby mieć umieszczone w tomie VII-m „Światowita“ za rok 1906.

DO PRENUMERATORÓW „WISŁY“,

którzy otrzymywali „Światowita“ w postaci premium bezpłatnego.

Ponieważ „Wisła“, o ile wiemy, dotychczas nie znalazła redaktora, ani wydawcy, i **zapewne za r. 1906 nie wyjdzie**,—przeto Prenumeratorzy „Wisły“, którzy dawniej otrzymywali „Światowita“ jako premium, a pragnęliby go i nadal otrzymywać, **proszeni są o wczesne złożenie przedpłaty na rocznik VII-my w kwocie rb. 2,50**—do księgarni **E. Wende**go i **S-ki**, w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 9.

Na przesyłkę pocztową należy dołożyć kop. 40.



Rys. 1.

Z mogiły 48.



Rys. 2. Z mogiły 44.



Rys. 3. Z mogiły 50.

Jackowica.
(powiat Lipowiecki).



Rys. 1.
Z mogiły 55.



Rys. 2.
Z mogiły 55.



Rys. 3.
Z mogiły 56.



Rys. 4.
Z mogiły 56.

Jackowica.
(powiat Lipowiecki).



Jackowica.
(powiat Lipowiecki).
Z mogiły 41.



Rys. 1.
Z mogiły 60.



Rys. 2.
Z mogiły 49.



Rys. 3.
Z mogiły 43.



Rys. 4.
Z mogiły 65.

Jackowica.
(powiat Lipowiecki).



Jackowica.
(powiat Lipowiecki).
Z mogiły 61.



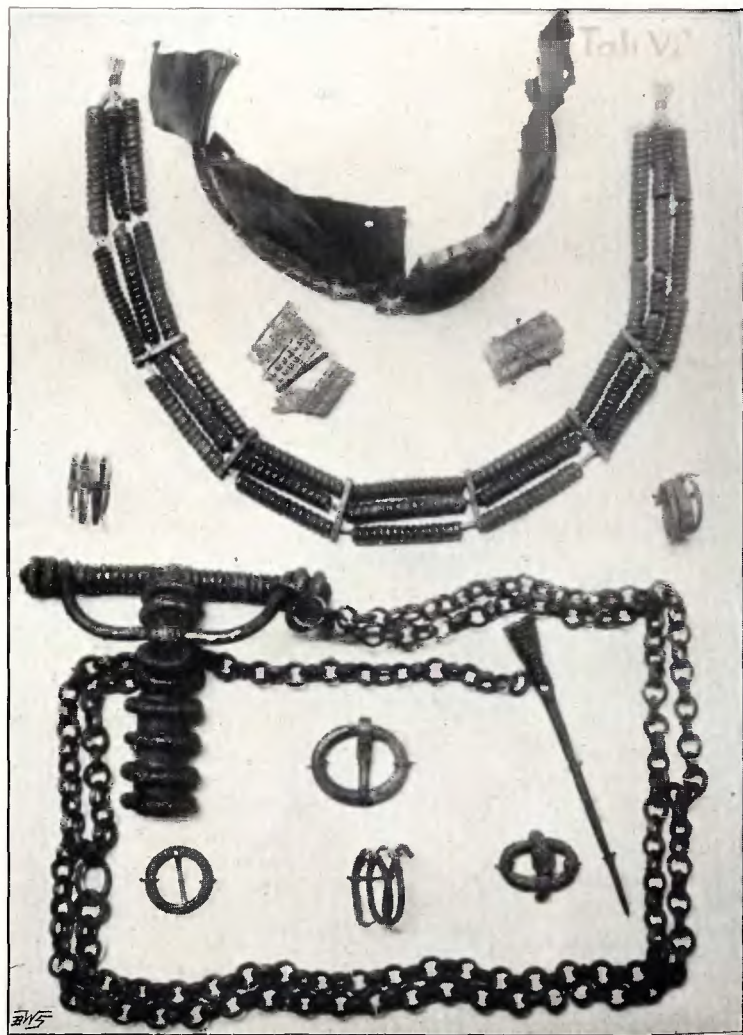
Poszuszwie.
(powiat Kowieński).

$\frac{2}{5}$ wielk. nat.



Poszuszwie.
(powiat Kowieński).

$\frac{2}{5}$ wielk. nat.



Posuszewie.
(powiat Kowieński).

$\frac{2}{5}$ wielk. nat.



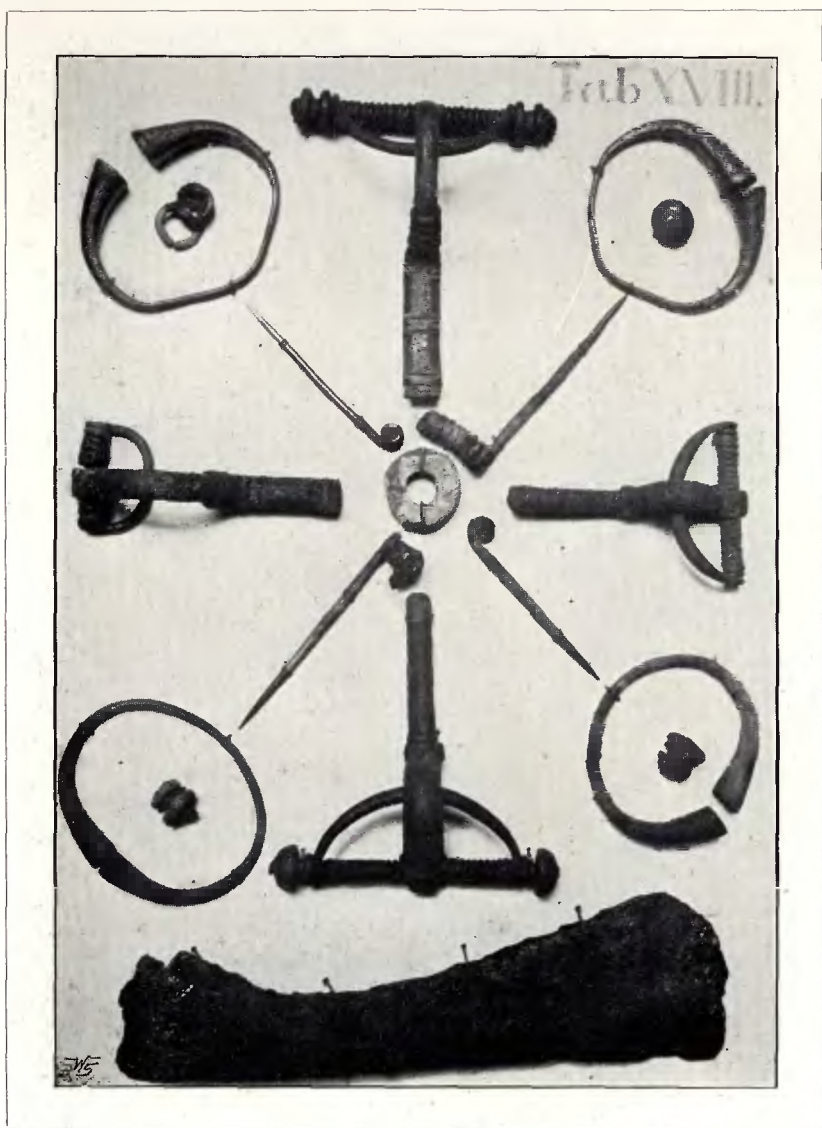
Poszuszwie.
(powiat Kowieński).

$\frac{2}{5}$ wielk. nat.



Poszuszwie.
(powiat Kowieński).

$\frac{2}{3}$ wielk. nat.



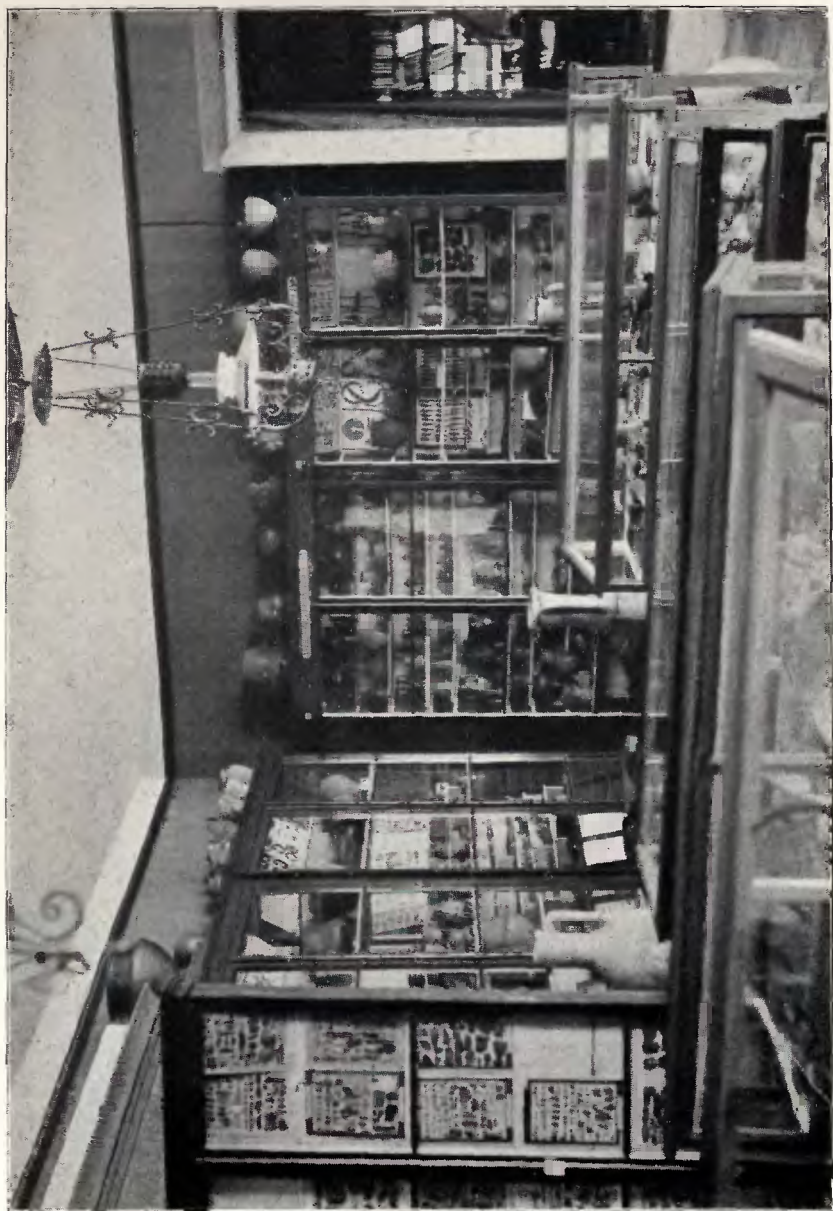
Poszuszwie.
(powiat Kowieński).

$\frac{2}{5}$ wielk. nat.



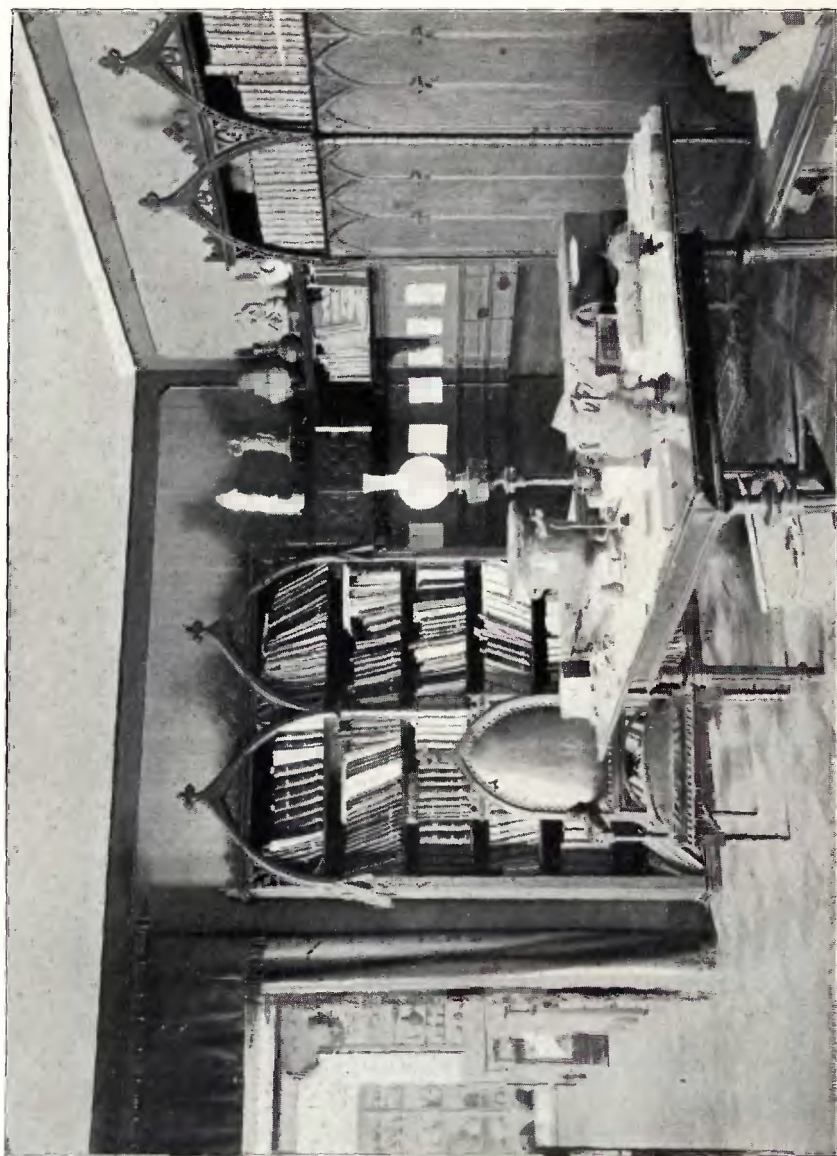
Zbiór przedhistoryczny F. Majewskiego.

Część wschodnia sali głównej.



Część zachodnia sali głównej.

Zbiór przedhistoryczny E. Majewskiego.



Pracownia i widok na salę główną.

Zbiór przedhistoryczny E. Majewskiego.



<i>Marie Wawrzyniecki.</i> Les restes préhistoriques à Rawa et ses environs	42
<i>Stanislas Jaroeki.</i> Tumulis et sépultures préhistoriques (distr. Oszmiana).	46
<i>L. Rutkowski.</i> Les squelettes et les crânes des sépultures en rangées, distr. Płońsk, Plock et Sierpe	49
<i>Erasme Majewski.</i> Antiquités préhistoriques à Janina, distr. Stopnica	60
<i>S. J. Czarnowski.</i> Caverne „Borsucza“ près d'Ojców	75
<i>Erasme Majewski et Jean Tur.</i> Objets en bronze et les ossements humains de Koniuchy, distr. Wilkomierz	85
„ „ Antiquités préhistoriques du district Stopnica, gouv. Kielce.	97
Correspondance 162.—Revue archéologique 217. — Revue et critique 219.—Musées 229.—Nécrologie 237.—Variétés 239.—Bibliographie 244.	

Volume IV. 1902. (411 illustr. et IV planches.)

<i>François Pułaski.</i> Les tumulis en pierre du distr. Kamieniec Pod. (29 fig).	3
<i>Wandalin Szukiewicz.</i> Les tumulis en pierre du distr. de Lida (2 pl. et 3 fig.)	41
<i>R. Erzepki.</i> Notices archéologiques, distr. Kościany (34 fig.)	46
<i>Charles Bołsunowski.</i> Les signes symboliques sur les plombs	54
<i>Erasme Majewski.</i> Antiquités préhistoriques du district Stopnica, gouv. Kielce. 2-me partie (321 grav.)	73
Correspondance 145.—Revue archéologique 163. — Revue et critique 146.—Variétés 265.—Exposition archéologique et ethnographique 271. — Index alphabétique 277.	

Volume V. 1904. (506 illustr. et XI planches).

<i>Erasme Majewski.</i> Ornement cordelé ondulé de la céramique néolithique, récemment découvert au sud du Royaume de Pologne	3
<i>Wandalin Szukiewicz.</i> Les haches et les marteaux polis des districts de Lida et de Troki (gouv. de Vilno)	9 et 50
<i>Erasme Majewski.</i> Ligne horizontale ondulée comme motif d'ornementation de la céramique préhistorique	17
<i>Alexandre Bydłowski.</i> Les sépultures à Nowosiółka, distr. de Lipowiec, gouv. de Kiev.	59
<i>K. Stołyhwo.</i> Les crânes des sepultures fouillées par M-r Bydłowski à Nowosiółka, district de Lipowiec	81
<i>S. J. Czarnowski.</i> Un crâne d'Oborzysko Wielkie sur la rivière gauche du Pron-dnik près d'Ojców	89
<i>K. Stołyhwo.</i> Spy-Neanderthaloïde	92
<i>K. Bołsunowski.</i> Les signes symboliques sur les plombs (fin).	94
<i>Erasme Majewski.</i> Les antiquités préhistoriques du district de Stopnica (gouv. de Kielce, Royaume de Pologne).—Deuxième partie	111
Correspondance 177. — Revue archéologique 187. — Revue et critique 229. — Variétés 262. — Avis aux lecteurs 268.	

J R D 036524.

ŚWIATOWIT

ANNUAIRE DE L'ARCHÉOLOGIE PRÉHISTORIQUE

POLONAISE ET D'AUTRES PAYS SLAVES

RÉDIGÉ PAR
ERASME MAJEWSKI.

VOL VI.
1905.
(69 ILLUSTR. ET XIV PLANCHES).



S O M M A I R E.

I-ère partie. Travaux originaux.

	Page
Alexandre Bydłowski. Les sépultures à Nowosiółka, district Lipowiec, gouvernement de Kiev. Avec 8 dessins. (Fin)	1
— Les sépultures à inhumation à Jackowica, distr. Lipowiec (5 pl. et 32 des.) .	8
Erasme Majewski. Snr les „kourgans“ contenant les squelettes colorés de la Russie méridionale	31
— Le caractère des plus anciennes sépultures des environs de Jackowica (gouvern. Kiev).	47
K. Stolyhwo. Les crânes de Jackowica (époque cimmerienne)	73
H. Wiercieński. Les sépultures néolithiques de Nałęczów (gouvernement Lublin). Avec 24 dessins	81
Erasme Majewski. L'hypothèse de M. Kossinna sur l'origine germanique des peuples indo-européens et la vérité scientifique	89

CORRESPONDANCE.

1) A. Zaborski, 2) E. Majewski	146, 148
--	----------

II-e partie. Revue archéologique.

Mouvement scientifique	155
Musées	172
Revue et critique	182
Bibliographie	204